



<https://continuous.epub.pub/epub/5df0a2831530200007e4d672>

# Podbijać ciemności

## Conquer the Darkness

### Strażnicy wieczności 15

Ivy Alexandra

#### POKONAJ CIEMNOŚĆ

Zmusiła się do kontynuowania. „Kiedy zostałem zabrany do Wyroczni, stałem się bardziej zdeterminowany, by pogrzebać moje emocje”. Potrzebowała go do zrozumienia. „Moi ludzie liczyli na to, że wypełnię swój obowiązek. Nie mogłem ryzykować rozproszenia.”

– Tym właśnie jestem? Jego palce przesunęły się wzdłuż jej szczęki i szyi. „Rozproszenie uwagi?”

– Na początku – mruknęła, odchylając głowę do tyłu, gdy jego dłoń owinęła się wokół jej gardła. To nie było groźne. Był to gest rozkosznego opętania. „Bardzo seksowna, czasami urocza rozrywka”.

Jego oczy pociemniały, ciepło w pokoju wzrosło o kilka stopni.

– Seksowne – warknął. "Lubię dźwięk tego."

Rainn przełknęła jęk, jej spojrzenie prześlizgnęło się po jego twardych, wyrzeźbionych rysach i muskularnej klatce piersiowej, którą podkreślał obcisły T-shirt. Seksowność była właściwie niedopowiedzeniem. Był... cóż, nie wiedziała, co jest bardziej seksowne niż seksowne. Wiedziała tylko, że był lojalnym, wspaniałym mężczyzną, który przyszedł wraz z wilkiem.

Co mogło być lepiej?

pustynia Mojave

Ulric wydał z siebie wycie czystej przyjemności, gdy biegł przez bezkresną ciemność. Minęło zdecydowanie za dużo czasu, odkąd miał luksus zostawić migoczące światła Vegas i biec przez pustynię. W tym tygodniu, dzięki bogini, Chiron wrócił do swojego eleganckiego kasyna na Strip.

Oznaczało to, że Ulric mógł w końcu zmienić się w wilczą postać i zatracić się w dzikich przyjemnościach nocy. Biegał, polował, przerażał grupę obozowiczów i ujadał na księżycdopóki gardło nie było mu ściśnięte.

W sumie idealna noc.

Zbliżał się świt, kiedy zatrzymał się na skraju pustyni. Odchylając głowę do tyłu, wypuścił impuls magii. Dreszcz przebiegł przez niego, zanim migotanie otoczyło jego ciało. Grube, ciemnogramatowe futro zniknęło, a jego wydłużony pysk zaczął się kurczyć. W ciągu jednego uderzenia serca zmienił się z ogromnego wilka w ludzką postać.

Skapany w świetle księżyca, miał ponad sześć stóp wzrostu z szerokim, umięśnionym ciałem, które pochodziło z jego długich biegów w jego wilczej formie. Miał też wściekły temperament swojego zwierzęcia i gotowość do użycia przemocy w razie potrzeby. Jego skóra miała kremowy kolor cappuccino, a oczy były złote i tliły się niewątpliwą mocą.

Przesuwając dłońmi po gładko ogolonej głowie, otarł warstwę potu. Lutowe powietrze było chłodne, ale w nocy zużył sporo energii. Poza tym zmiana zawsze sprawiała, że był gorący.

W dobry, drżący sposób.

Magia prymitywna zawsze była najlepszą magią.

Rozciągając mięśnie, poruszył się, by chwycić swoje dżinsy i czarną koszulkę, które złożył na płaskiej skale. Kilkoma sprawnymi ruchami ubrał się i wbił stopy w parę wojskowych butów. Potem, rzucając ostatnie spojrzenie na niebo, które zaczynało stawać się różowe na brzegach, skierował się w stronę miasta. Niecałe piętnaście minut później został otoczony przez cywilizację.

Jak zwykle wybrał najbardziej bezpośrednią drogę do Dreamscape, obojętny na to, że przechadzał się po jednej z najniebezpieczniejszych dzielnic Vegas. Czego miał się bać? Już słyszał szelest biegnących kroków. Miał kiepską atmosferę, która zepchnęła z jego drogi zarówno ludzi, jak i demony.

Szkoda, naprawdę. Adrenalina wciąż krążyła w jego żyłach. Nie miałby nic przeciwko temu, żeby walnąć jednego lub dwóch zbirów w ich tyłki.

Chejron, niestety, miał surowe zasady dotyczące tego, co Ulryk mógł

zrobić klientom, nawet jeśli próbowali oszukiwać lub byli pijanym wrzodem na tyłku. Oznaczało to, że rzadko miał szansę na jakąkolwiek zabawę. Przynajmniej żaden, który zawierałby krew i krzyki bólu.

Z rezygnacją wzruszył ramionami, przemknął przez tylny parking i przez kuchnie wszedł do wysokiego budynku ze szkła i stali.

Podobnie jak wszystkie posiadłości Chirona, ten Dreamscape Resort był elegancki, elegancki i zaprojektowany tak, aby zadowolić ludzi, którzy byli gotowi wydać małą fortunę, aby uniknąć hordy turystów, którzy zstępowali do miasta jak szarańcza. Tylko gracze z wyższej półki przeszli przez drzwi lub zatrzymali się w luksusowych apartamentach.

Ulric spojrzął na kucharzy, którzy sortowali świeże składniki, które właśnie kupili na lokalnych targowiskach, po czym skierowali się do otworu obok lodówki. Wszedł do małego, ciemnego korytarza i stanął przed prywatnym wejściem. Wiedział, że Chiron dokona ostatniego przeglądu sal gier, zanim zejdzie do swoich pokoi pod budynkiem. Choć wampir miał nieprzepuszczalne dla słońca biuro na najwyższym piętrze, zawsze czuł się bardziej komfortowo, kiedy odpoczywał w swoich silnie ufortyfikowanych pokojach, zakopanych głęboko w ziemi.

Na zawołanie Chiron otworzył drzwi i stanął bezpośrednio przed Ulriciem.

Wampir nie był tak duży jak Ulryk. W rzeczywistości był na tyle smukły, że wyglądał niemal delikatnie w swoim drogim, szytym na miarę garniturze. Jego ciemne włosy były przycięte blisko głowy, a rysy jego twarzy były drobno wyrzeźbione. Jedno spojrzenie w jego czarne oczy ostrzegło jednak nawet najgrubsze stworzenie, by nie pieprzyło się z tym samcem.

Temperatura spadła o kilka stopni, ale Ulric był przyzwyczajony do chłodu w powietrzu. Był z tym wampirem od ponad pięciu wieków. Odkąd Chiron uratował go z dołów niewolników pod legowiskiem poprzedniego króla wampirów. Stary Anasso był uzależniony od krwi skażonej alkoholem i narkotykami, potajemnie przetrzymując ludzi i demony w ciemnych jaskiniach, by karmić swój paskudny nawyk. Chiron desperacko próbował ujawnić zdradę Anasso tylko po to, by jego własny pan Tarak zniknął, a klan Chirona został wygnany.

Chejron uratował Ulryka i razem uciekli. Przez kilkadziesiąt lat po prostu dryfowali z miejsca na miejsce, oboje potrzebowali czasu, by uleczyć rany zadane przez poprzedniego Anasso. Potem, na prośbę Ulryka, Chiron założył swój pierwszy klub hazardowy. To był natychmiastowy sukces i tak narodziły się Dreamscape Resorts.

Ulryk uwielbiał to wyzwanie. Chiron skoncentrował się na stylu i finansach firmy, podczas gdy Ulric zajmował się ogromnym personelem. Chejron dał mu cel do życia, wraz z poczuciem stada.

Ale w ciągu ostatnich trzech miesięcy wszystko się zmieniło.

Ulryk nie radził sobie dobrze ze zmianami.

Pewnie dlatego, że zawsze było do bani.

Łatwo wyczuwając dziwne podniecenie, które wrzało wewnątrz Ulryka, Chiron przechylił głowę na bok.

"Wszystko ok?" – zapytał wampir.

Ulryk wzruszył ramionami, nawet gdy pytanie uderzyło jego nerwy.

Czy wszystko w porządku?

Powinno być.

Miał pieniądze. Bezpieczeństwo. Kobiety, gdyby ich chciał. I mistrza, który był mu tak bliski jak każdy brat. Więc dlaczego miał wrażenie, że tuż nad horyzontem tworzy się ciemna chmura?

To tylko ostatnie wstrząsy, przypomniał sobie zaciekle. Chiron był skojarzony z wiedźmą o imieniu Lilah. Tarak został zwolniony z więzienia. A nowy Anasso, Styks, nabrał zwyczaju podróżowania do Vegas. Bez wątpienia z poczucia winy, że nie chciał uwierzyć Chejronowi, kiedy twierdził, że były Król Wampirów był wariatem.

Ulryk ufał Chironowi. Okres.

Uważał, że reszta pijawek może wrócić do podziemi, z których się wyczołgali.

Nic dziwnego, że był trochę podenerwowany.

„Wszystko jest lepiej teraz, kiedy miałem okazję wyjść i rozprostować nogi” – zapewnił swojego towarzysza.

Chejron przyglądał mu się przez chwilę, najwyraźniej świadom, że Ulryk coś przed nim ukrywa. Potem wzruszył ramionami. Wiedział, że Ulric nie był drażliwym, czułym facetem, który podziela wszystkie emocje. Był dorosłym, zgryźliwym, niebezpiecznie wściekłym kolesiem.

Mówił, kiedy chciał rozmawiać.

– Nie sądzę, żebym ci podziękował za załatwienie spraw, podczas gdy cieszyłem się moim miesiącem miodowym – powiedział Chejron, płynnie zmieniając kierunek rozmowy.

„Tak właśnie robią bracia”.

„Nie wszyscy bracia”. Chejron wyciągnął rękę i położył ją na ramieniu Ulryka. – Doceniam twoją lojalność, Ulricu, nawet kiedy zapomnę ci powiedzieć.

Ulric poczuł ciepło pod skórą, gdy odchrząknął. Najwyraźniej bycie w

parze sprawiało, że wampir był cały rozdrażniony.

To było... denerwujące.

– Jak się miewa Lilah? – spytał Ulryk, wiedząc, że to najłatwiejszy sposób na odwrócenie uwagi jego towarzysza.

Rysy Chirona złagodniały, gdy wydał z siebie smutny chichot. „Ona już robi notatki, w jaki sposób możemy usprawnić nasz proces odprawy i efektywniej zaplanować usługę sprzątanania. Poza tym ma stopy artykułów dekoracyjnych, które przegląda. Strasznie się boję, że czeka nas kompletna przebudowa”.

Ulryk uśmiechnął się. Lubił Lilah. Naprawdę. I udowodniła, że jest kimś więcej niż tylko partnerem dla Chirona. Od wieków zarządzała własnym hotelem. Była idealnym partnerem.

„Jeżeli chciałeś partnera, który był szczęśliwy, znikając w tle, wybrałeś niewłaściwą czarownicę” – dokuczał.

– To prawda – zgodził się Chejron z soczystym wyrazem twarzy, gdy spojrzał w stronę pobliskiej windy, która prowadziła do jego legowiska. Bez wątpienia Lilah już tam była i czekała, aż do niej dołączy.

Ulryk przerwał, po czym wypowiedział słowa, które krążyły po jego głowie od powrotu Chirona do Vegas.

– Wiesz, teraz, kiedy masz Lilah jako swoją partnerkę, może nadszedł czas, żebym rozważyła...

– Zatrzymaj się tam – rozkazał Chejron.

"Czemu?"

– Nikt się nigdzie nie rusza – poinformował Ulryka, pokazując ślad kłów. „Rozpoczęliśmy tę podróż razem i jeśli o mnie chodzi, zamierzamy ją razem zakończyć. Jesteśmy rodziną. Zmrużył oczy. "Masz to?"

Ulryk podniósł rękę. Nie spodziewał się tak gwałtownej reakcji. "Tak, mam to."

"Dobrze." Chejron poczynił widoczny wysiłek, by złagodzić swój wybuch temperamentu. „Idę do mojego legowiska. Porozmawiamy dziś wieczorem.

Ulryk skinął głową, odwracając się. Zanim jednak zdążył odejść, Chejron wydał z siebie nagły dźwięk irytacji.

"Oh, prawie zapomniałem."

Ulryk obejrzał się przez ramię. „Zapomniałeś czego?"

„Widziałeś tego przekłętą gargulca?"

W klatce piersiowej Ulryka zahuczał niski pomruk. Levet był trzymetrowym gargulcem ze skrzydłami wróżki, który był nie tylko

zmarą jego egzystencji, ale i źródłem ciągłego chaosu.

„Skopałem jego złodziejski tyłek z posiadłości, kiedy przyłapałem go na przejazdzie dla przyjemności twoim ulubionym porsche”.

Lód nagle pokrył ścianę. – Ukradł mój samochód?

Ulryk prychnął. – Och, zwrócił go. Ale dopiero po tym, jak zrobił wgniecenie w zderzaku i długą rysę na masce. Nie mam pojęcia, dokąd poszedł ani co się stało.

Oczy Chirona płonęły ciemnym ogniem. "Zabiję go."

– Dlatego postanowiłem, że opuści posiadłość przed twoim powrotem – przyznał Ulric. „Właśnie zaczęłaś nawiązywać relację ze swoim nowym Anasso. Nie chciałem, żebyś zrobił coś głupiego i znowu został wygnany.

Chejron parsknął. „Poradziłem sobie dobrze, gdy zostałem wygnany, a jeśli kosztem powrotu do owczarni jest radzenie sobie z tą obciążającą bryłą granitu, wolałbym być na wygnaniu”.

Ulryk nie mógł się spierać. Zamiast tego patrzył w milczeniu, jak Chiron przechodzi przez korytarz i otwiera windę za pomocą klawiatury. Potem, gdy wampir zniknął z pola widzenia, Ulric ciężko westchnął.

To była po części zazdrość, po części żal z powodu nieuniknionej zmiany w jego życiu, a po części... co?

Cholera. Nie wiedział. To było jak swędzenie, którego nie mógł podrapać. Potrząsnął gwałtownie głową, zmuszając się do przejścia wąskim korytarzem do głównego kasyna.

Mimo wczesnej godziny po ogromnych salach przechadzało się kilku klientów. Grupa mężczyzn w dopasowanych smokingach skupiła się wokół stołu do ruletki, podczas gdy inni gracze siedzieli przed automatami do gry. Na przeciwległej ścianie znajdowały się szklane drzwi, które otwierały się na górną część kasyna. Obszar ten był pełen gości bez względu na porę dnia i nocy.

Przechadzając się skrajem pokoju, Ulric zapisał w pamięci, żeby wypolerować masywne żyrandole i wyczyścić srebrne dywany. To była cisza pomiędzy szaleństwem sylwestrowej nocy a letnim naporem wakacji. Doskonała okazja do głębokiego sprzątnięcia.

Oczywiście Lilah może mieć inne zdanie...

Ulryk zacisnął zęby. Co do diabła było z nim nie tak? Zachowywał się jak skowyczący szczeniak, a nie dorosły wilkołak.

Pograżony w swoim zaskakującym nastroju Ulric ledwo zauważył szczupłą kobietę ubraną w długą czarną suknię bez pleców. Piękne kobiety w drogich ubraniach były w tym mieście bez liku.

Dopiero gdy poczuł słaby zapach piżma, zatrzymał się z piskiem

opon. No dobra, może właściwie nie pisnął, ale zamarł w miejscu, gdy wciągnął głęboki oddech.

Niedowierzenie eksplodowało w nim.

Przez lata garstka wilkołaków spacerowała po kasynie lub nocowała w hotelu. Większość jednak wołała liczne demoniczne maczugi ukryte na obrzeżach miasta. Po co zmuszać się do cywilizowanego zachowania przed ludźmi, skoro można dosłownie wypuścić swoje zwierzę do zabawy?

Ale żaden z nich nie pachniał jak stado.

Jak rodzina.

Zmrużając oczy, Ulric przyglądał się kobiecie, która szła w kierunku frontu kasyna. Gdyby był w swojej wilczej postaci, jego języki zostałyby podniesione.

To było niemożliwe. Cała jego sfora została wymordowana ponad pięćset lat temu. Nadal...

Nie można było zaprzeczyć temu zapachowi.

W przeciwieństwie do ludzi wilkołaki nie używały wzroku do rozpoznawania innych. Każdy mógł zmienić swój wygląd. Niezależnie od tego, czy było to spowodowane starzeniem się, magią, czy przyziemną chirurgią, zewnętrzną powłoką można było łatwo manipulować. Ale zapach osoby... pozostał ten sam.

Czując, jakby ziemia poruszała się pod jego stopami, chwilę zajęło mu uświadomienie sobie, że kobieta pchnęła boczne drzwi, aby opuścić kasyno. Zatrzymała się, zerkając przez ramię, jakby wyczuwała jego zaciekłe spojrzenie. Potem, marszcząc lekko brwi, wychodziła z budynku.

"Cholera."

Otrząsając się z oszołomionego bezwładu, Ulric ruszył przez kasyno, wdzięczny, że większość gości leżała w swoich łóżkach. A może były wciśnięte w cudze łóżko. W końcu to było Vegas. Jediną ważną rzeczą było to, że nie musiał spychać klientów ze swojej ścieżki, gdy wpadał jak burza po podłodze.

Wyskakując w cienie wczesnego świtu, spojrzał w kierunku czekających taksówek, które zostały wciągnięte pod szeroki baldachim. Skrzywił się, kiedy nie od razu zauważył swojego zwierzaka. Gdzie ona była? Potem kątem oka dostrzegł błysk ruchu.

Odwrócił się w bok i patrzył, jak podchodzi do krawędzi chodnika. Jego spojrzenie przesunęło się po jej bladej, owalnej twarzy, otoczonej długimi włosami, które mieniły się jak szkarłatny ogień w świetle sączącym się z kasyna. Jej rysy były śmiałe, z nutą zmysłowości w krzywiznach jej ust i płonących ciemnych oczach.



Ulryk jednak nie skupiał się na jej niewątpliwej urodzie. Zamiast tego pozwolił jej zapachowi osiąść głęboko w jego duszy.

Rodzina .

To słowo szeptało mu w umyśle, budząc starożytne wspomnienia, które były zamknięte od wieków. Skrzywił się, bolesny żal ścisnął mu serce, gdy obrazy przepływały przez jego umysł. Jakby były spiętrzone, czekając tylko na okazję do uwolnienia.

Widział siebie jako młodego szczeniaka biegnącego przez otwarte pola podczas polowania na króliki. I spędzał dzień drzemiąc w rodzinnym domku z ojcem na straży. I trzymanie w ramionach matki, kiedy się bał.

Przełknął ból, zmuszając się do skupienia się na kobiecie, która powoli odwracała się do niego. Spędził lata budując bariery wokół swoich wspomnień; później zajmie się ponurym zadaniem zwrotu tych cholernych rzeczy tam, gdzie ich miejsce. W tej chwili nic nie miało znaczenia, poza odkryciem prawdy stojącej przed nim kobiety.

— Brygida — wydyszał.

Jej oczy rozszerzyły się, a wyraz jej twarzy był przerażony, gdy nagle go rozpoznała. – Ulryk?

„Nie wierzę w to”. Jego głos brzmiał szorstko w ciszy świtu. "Czy jesteś prawdziwy?"

Oblizwała usta. "Mógłbym zapytać Cię o to samo. Myślałem, że nie żyjesz."

– To jest... – Ulricowi brakowało słów, jego wzrok pochłonął wysokie kości policzkowe i upartą linię jej szczęki. Brigitte była od niego młodsza, ale jej podobieństwo do wuja było niewątpliwe. – Cud – zdołał w końcu wymamrotać, robiąc krok do przodu.

"Nie." Podniosła rękę. "Pozostań z tyłu."

"Co jest nie tak?"

Jej oczy biegały z boku na bok. Czy szukała kogoś?

„Musisz zapomnieć, że mnie widziałeś”.

Ulryk prychnął na ten idiotyczny rozkaz. „Starzem się, ale nie tak stary. Nie ma mowy, żebym zapomniała, że kuzyn, o którym myślałem, że został zamordowany przez ostatnie pięćset lat, żyje i stoi w moim kasynie.

„Twoje kasyno?” Wskazała na pobliski budynek. „To należy do ciebie?”

"Częściowo." Był zbyt oszołomiony, by czuć zwykłą dumę z imperium, które pomógł stworzyć. W tej chwili był przytłoczony widokiem i zapachem tej kobiety. „Jak przeżyłeś?”

Jej ręka opadła, ramiona opadły. „Nie jestem pewien, czy to

zrobiłem”.

– Wróc do środka – ponaglił, ledwo powstrzymując się przed złapaniem jej za ramię. Była wyraźnie płochliwa. Nie mógł ryzykować, że ją odstraszy. „Mam prywatny apartament, w którym możemy porozmawiać na osobności”.

– Nie mogę.

"Masz kłopoty? Czy ukrywasz się przed kimś? Mogę pomóc."

Potrząsnęła głową, cofając się w stronę krawężnika. – Zapomnij o mnie, Ulryku.

"Jak cholera. Wierzyłem, że byłem sam przez wieki. I-"

– Rozumiem – przerwała. „Naprawdę. Ale to zbyt niebezpieczne.

Dźwięk piszczących opon na chwilę odwrócił uwagę Ulryka, gdy lśniący srebrny jaguar wjechał na podjazd. Samochód zwolnił, gdy otworzyły się boczne drzwi. Ulryk instynktownie zebrał siły, przygotowując się do ataku. Zamiast tego Brigitte skoczyła do przodu, znikając w samochodzie, zanim ten z piskiem opon odjechał.

– Nie – warknął z niedowierzaniem Ulryk.

Zszedł z krawężnika, wpatrując się w tył pojazdu.

"Pan." Umundurowany portier pojawił się nagle przed nim. – Chcesz, żebym wezwał ochronę?

Ulric odwrócił głowę, wiedząc, że jego oczy będą płonąć złotą mocą jego wilka. „Zajmę się sytuacją”.

Obojętny na zaciekawione spojrzenia znudzonych taksówkarzy, Ulric pobiegł za Jagiem. Tak, miał ironię wilkołaka ścigającego samochody, ale teraz go to nie obchodziło. Nic nie miało znaczenia, poza trzymaniem Brigitte w zasięgu wzroku.

Skierowali się na południe przez kilka przecznic, Ulryk coraz bardziej za nimi. Kiedy samochód nagle przejechał na czerwonym świetle, rozległ się głośny, wściekły dźwięk klaksonu i Ulryk skoczył w pobliski róg, gdy ogarnął go podmuch powietrza. Gównu. Autobus prawie go zmiążdżył.

Zaniepokojony bliskim pudłem patrzył, jak tylne światła kłębka znikają za rogiem. Nigdy nie złapie samochodu. Czy zaryzykował zmianę w swoją wilczą formę? Wciąż było wystarczająco ciemno, by ukryć go przed większością wścibskich oczu, ale zawsze istniało niebezpieczeństwo...

Ulryk zeszywniał, ułkucie świadomości wdarło się w jego zacieklą koncentrację.

Był śledzony.

Z niskim przekleństwem odwrócił się na pięcie i wrócił do hotelu. Wyśledzi Brigitte po tym, jak upora się ze swoim

nieproszonym cieniem.

Unikając frontowego holu, Ulric skierował się w stronę wejścia tuż za dużymi śmietnikami. Był to obszar, którego starał się unikać. Jego wrażliwy nos i gnijące śmieci nie mieszały się. Zatrzymując się przed ciężkimi drzwiami, które prowadziły do magazynu obok kuchni, gwałtownie odwrócił się na pięcie, by stanąć twarzą w twarz z kobietą, którą wyczuł, że go prześladuje.

Rainn.

Rzadki duszek zefiru pojawił się z pustyni dwadzieścia lat temu i szybko zdobył zaufanie Chirona. Teraz była drugą po Ulricu wśród pracowników Dreamscape.

Nachmurzył się na nią.

Stojąc obok niego, wydawała się szokująco krucha ze swoimi smukłymi krągłościami i delikatnymi rysami. Jej włosy były ścięte w linii prostej na ramionach i były ciemne i błyszczące jak polerowany heban. Jej szeroko otwarte oczy były blade jak wiosenna mgła. Jej skóra była miękka i zroszona, a jej usta przypominały bujne zaproszenie w kształcie łuku.

Dziś wieczorem zamieniła swój zwykły biznesowy strój na parę czarnych dżinsów i czarny sweter, który przykleił się do niej z godnymi warczenia rezultatami.

W sumie małeńki pakiet pokus z wewnętrznym rdzeniem z czystej stali.

Niebezpieczna kombinacja.

Jego grymas pogłębił się. „Dlaczego do diabła mnie śledzisz?”

## Rozdział 2

Rainn nie ustępował, mimo że moc Ulryka wibrowała wokół niej z namacalnym ostrzeżeniem. Wilkołak mógł być w głębi serca bestią, ale miał pełną kontrolę nad swoim zwierzęciem. Nie uderzy, dopóki nie będzie pewien, że stanowi zagrożenie.

Co oznaczało, że im szybciej udowodni, że nie stanowi zagrożenia, tym mniej prawdopodobne, że rozerwie ją swoimi masywnymi pazurami.

– Widziałam, jak wyjeżdżasz z hotelu, i pomyślałam, że coś musi być nie tak – zapewniła go pospiesznie.

Zwąził tłące się spojrzenie. Czy wyczuł, że kłamie?

„Nie potrzebuję opieki”.

Jej usta drgnęły. Nigdy nie padły prawdziwsze słowa.

"Wejdźmy do środka." Skinęła głową w kierunku pobliskich drzwi. "Chcę z tobą porozmawiać."

"Jestem teraz zajęty."

Patrzyła, jak jego wzrok przesuwają się po jej ramieniu. Już się rozpraszał.

– Z rudowłosym wilkołakiem? zażądała bez ogródek.

Szarpnął się. Ach. To przykuło jego uwagę.

– To nie twoja sprawa – warknął.

– To znaczy, jeśli planujesz zrobić coś głupiego.

Wydał zdławiony dźwięk, wyglądając na autentycznie obrażonego. „Kiedy kiedykolwiek zrobiłem coś głupiego?”

Uniosła rękę, odhaczając palcami jego głupotę. – Dzień, w którym zmusiłeś jednego z naszych klientów do rozebrania się i opuszczenia kasyna nago.

– Nie był klientem – zaprotestował Ulryk. „Był kierownikiem konkurencyjnego hotelu, który rozdawał kupony do swojego bufetu „jesz ile chcesz”.

Dotknęła drugiego palca. – A co z tą nocą, w której postanowiłeś wspiąć się na szczyt High Rollera i wyć wystarczająco głośno, by przyciągnąć policję?

„Była pełnia księżyca. To zawsze sprawia, że jestem trochę...”

"Głupi?" zasugerowała słodkim tonem.

– Zawroty głowy – poprawił, potrząsając głową, gdy dotknęła kolejnego palca. "Wystarczająco."

"Hmm." Opuściła rękę. „Opowiedz mi o kobiecie”.

"Nie."

Rainn zignorował jego ostrą odmowę. – Ona jest wilkołakiem. Znasz ją?"

Zawahał się, wyraźnie rozdarty między chęcią wrzucenia jej do pobliskiego śmietnika, żeby móc wrócić do ścigania swojej kobiety, a pragnieniem podzielenia się tym, co skłoniło go do dziwnego zachowania.

– To moja kuzynka – ujawnił nagle.

Oddech Rainna zasyczał między jej zębami. Świetny. Po prostu świetnie. Jej trudne zadanie stało się cholernie prawie niemożliwe.

– Myślałem, że cała twoja rodzina została zabita przez Anasso, który wygnał Chirona?

– Ja też. Łagodna radość złagodziła jego rysy. "To cud."

Rainn szybko rozważyła różne opcje. Nie trwało to długo.

Miała jednego.

– Albo pułapka – ostrzegła dosadnym tonem.

Ulric posłał jej gniewne spojrzenie. "Pułapka? O czym mówisz?"

„Od wielu godzin mam oko na samicę”.

"Czemu?"

Rainn skierował się w stronę pobliskich drzwi. "Chodź za mną."

„Nie mam czasu”.

– To nie potrwa długo – zapewniła go, otwierając drzwi i wchodząc do środka. Mogła mieć tylko nadzieję, że jego ciekawość przewycięży potrzebę powrotu na polowanie. „Musisz to zobaczyć”.

– Dobrze – mruknął, idąc za nią przez labirynt wąskich korytarzy, które w końcu prowadziły do biura ochrony.

Weszli do biura, które bez wątpienia wielu ludzi uznałoby za zaskakująco małe. Mieli ponad dwa tysiące kamer rozsianych po całym kasynie i pięćdziesiąt monitorów pod ścianami, ale na straży czuwało tylko trzech pracowników. Chiron wolał mieć swoich strażników na podłodze kasyna, mieszając się z ludźmi jako towarzysze, albo stojąc przy drzwiach w pełnym umundurowaniu.

– Wyjdź – rozkazał Rainn, kierując się w stronę centrum komputerów, które zasilaly kamery.

Wszyscy trzej strażnicy byli przekleństwami, co oznaczało, że zostali ugryzieni przez wilkołaka i nie byli czystej krwi jak Ulryk. Mimo to wszyscy mieli ponad sześć stóp wzrostu i mieli mięśnie zapaśnika uzależnionego od sterydów. Fakt, że nie wahali się wykonywać jej rozkazów, był takim samym świadectwem szacunku Chirona dla jej autorytetu, jak jej własnych mocy.

Była to wiedza, która zawsze rozgrzewała jej serce, nawet gdy próbowała pamiętać, że powód, dla którego znalazła się w Vegas, nie miał nic wspólnego z zajęciem miejsca w klanie Chirona. Nawet jeśli ten klan zawierał wspaniałego, oburzająco seksownego Ulryka.

Na zawołanie samiec zbliżył się na tyle blisko, by otoczyć ją swoim soczystym upałem. Rainn przełknął ślinę, starając się z całych sił ignorować zapach jego prymitywnego piżma.

"Co chcesz mi pokazać?" – zapytał Ulryk.

Rainn stłumiła dreszcz świadomości, koncentrując się na odwróceniu nagrania z monitoringu do miejsca, w którym pojawiła się rudowłosa wilkołaka. Następnie wskazała na pobliski monitor.

– To twoja kobieta, która wchodzi do kasyna tuż po północy – powiedziała.

Pochylił się nad jej ramieniem, jego oddech musnął jej policzek. „Brygitka”.

Rainn pospiesznie odsunął się na bok. Nie mogła myśleć, kiedy ją dotykał. "Co?"

– Nazywa się Brigitte – wyjaśnił, nie odrywając wzroku od monitora. Brygida. Rainn przetestowała imię w swojej głowie. Nie podobało jej się to. Brzmiało to... narcystycznie.

– Dobrze – tylko tyle powiedziała.

Ulric obserwował kobietę na nagraniu, gdy przeszła przez frontowe drzwi i powoli okrążyła pokoje gier.

– Była sama – powiedział Ulric, mówiąc bardziej do siebie niż Rainn. "TAK."

– Czy ona tu kogoś spotkała?

– Nie, to właśnie przykuło moją uwagę – powiedział Rainn.

Odwrócił głowę, by przyjrzeć się jej z podejrzliwym wyrazem twarzy. Czy mógł wyczuć, że kłamie?

„Nie każda piękna kobieta przychodzi do Dreamscape, aby spotkać mężczyznę.” Jego spojrzenie przesunęło się w dół jej ciała, zanim wróciło do jej twarzy. – Jak powinieneś wiedzieć.

Oddech Rainna uwiązał jej w gardle. Czy nazywał ją piękną?

Zacisnęła dłonie. Musiała skupić się na przekonaniu Ulryka, że kobieta jest niebezpieczna.

„Goście przyjeżdżają tutaj, aby grać, pić lub spotykać się z przyjaciółmi” – powiedziała. – Twój domniemany kuzyn spędza ponad sześć godzin wędrując z jednego końca kasyna na drugi. Ona nie uprawia hazardu. Ona nie pije. I nigdy z nikim nie rozmawia.

— Nie ma o tym żadnych przypuszczeń. Bez wątplenia jest moją kuzynką — warknął, zwracając uwagę na monitor. – Może na kogoś czekała.

– Była – zgodził się Rainn. "Ty."

Powietrze nagrzało się, gdy Ulryk usiłował utrzymać panowanie nad sobą. "Wyjaśnić."

"Zegarek." Rainn sięgnął, by szybko przewinąć wideo do momentu, w którym znudzony wyraz twarzy Brigitte został nagle zastąpiony wyrazem oczekiwania. „Wędruje bez celu, dopóki nie wejdiesz do pokoju. Potem nagle zatrzymuje się, zanim przechodzi przez podłogę, aby upewnić się, że jest w zasięgu twojego wzroku.

Ulryk wzruszył ramionami. „To najbardziej bezpośrednia droga do drzwi”.

Rainn spuściła z siebie falę irytacji. Ulryk uważał, że kobieta jest dawno zaginioną krewną. Oczywiście nie chciał zaakceptować, że może zwabić go w pułapkę.

"Obserwuj dalej." Rainn wskazał na monitor. „Przerywa, zerkając przez ramię, aby przyciągnąć twoją uwagę, a potem wywabia cię z kasyna”.

Ulryk prychnął. – Zwabił mnie, żeby mogła zniknąć?

Rainn uniosła brwi. „Zamierzasz twierdzić, że nie zamierzasz próbować jej namierzyć?”

Rysy Ulryka napięły się. „To mieści się w kategorii „nic nie w twoim biznesie”.

Nie mógł być dalej od prawdy. To była bardzo jej sprawa. To był w rzeczywistości cel jej życia.

– Czy powiedziała ci, dlaczego tu była? naciskała.

„Nie miała szansy. Rozmawialiśmy tylko przez kilka sekund. Przerwał, zaciskając szczękę. „Wiem, że się bała”.

"Czego?"

„Właśnie tego zamierzam się dowiedzieć”.

"Wiedziała." Rainn potrząsnęła zrezygnowaną głową na widok jego upartego wyrazu twarzy. "Głupi."

\* \* \* \*

Ulric obrócił się na pięcie, nagle zły. Nie wiedział, czy to dlatego, że Rainn nazwał go głupim. Albo dlatego, że wiedział, że ma rację.

I w końcu to nie miało znaczenia.

Już podjął decyzję, co zamierza zrobić. Głupi czy nie.

Może to było podejrzane, że Brigitte błąkała się po kasynie. I że wyszła w chwili, gdy on przyjechał. Ale prawdopodobnie było kilkanaście wyjaśnień. Mogła czekać na kogoś, kto się spóźnił. Albo mogła wejść do kasyna, żeby nikt jej nie szukał. Lub...

Wydał sfrustrowany warkot.

Był jeden sposób na odkrycie prawdy.

Zapytaj Brygette.

Ale najpierw musiał ją znaleźć.

– Potrzebuję, żebyś przejął moje obowiązki na kilka dni – powiedział Rainnowi, kierując się do drzwi. „Nie zamierzam nawet wymieniać się twoimi skandalicznymi żadaniami”. Sprite zefir miał zwyczaj osuszania kasetonów Dreamscape, kiedy poproszono ją o przejęcie dodatkowych obowiązków.

Nie sądził, że to pieniądze. Albo nie do końca. Musiała schować fortunę. Uwielbiała tę grę w handlu wymiennym.

Wyszła za nim z biura ochrony. "Gdzie idziesz?"

"Biznes rodzinny." Ulryk przerwał. Cholera, dobrze było to

powiedzieć. Rodzina. Pozwolił sobie na chwilę na delektowanie się tą myślą, po czym lekko potrząsnął głową. Marnował czas. – Powiedz Chironowi, że zadzwonię do niego później.

Nie czekając, aż Rainn będzie kontynuował swoją kłótnię, Ulric skierował się w stronę schodów na końcu korytarza. Chejron zaoferował mu apartament na najwyższym piętrze, ale Ulryk wolał być blisko kasyna. Otworzył ciężkie drzwi przeciwpożarowe, pobiegł na dwa piętra i skorzystał z klawiatury, by wejść do swojego narożnego apartamentu.

Salon został zaprojektowany z elegancką prostotą w odcieniach szarości i czerni. Ulryk nienawidził bałaganu. W jego życiu. W jego myślach. W jego przestrzeni. Te pokoje symbolizowały jego zamiłowanie do precyzyjnego porządku.

A może fanatyczna chęć kontrolowania wszystkiego wokół niego. Cokolwiek.

Zamykając drzwi, Ulric przeszedł po jasnoszarym dywanie. Desperacko chciał wskoczyć pod prysznic. Nie potrzebował wyostrzonego węchu, by wiedzieć, że po swoim spoconym biegu przez pustynię poczuł gryzący smak. W tej chwili miał jednak ważniejsze sprawy wymagające jego uwagi.

Usiadł przy swoim biurku, które znajdowało się obok szklanej ściany, z której roztaczał się widok na kompleks basenów. Był to oszałamiający widok z lśniąca błękitną wodą, otoczoną bujną roślinnością i małymi fontannami. Pomysł polegał na stworzeniu ludziom poczucia rajskiego ogrodu. Ulric ze zdziwieniem odkrył, że jest równie oczarowany.

Jednak tego ranka ledwo zauważył różany rozkwit wschodu słońca, który rozpościerał się nad basenami. Zamiast tego otworzył laptopa i włamał się na konto lokalnej wypożyczalni samochodów, która specjalizowała się w samochodach luksusowych. Rozpoznał małą naklejkę w tylnym oknie Jaga, gdy oddalał się. Kilka sekund później wpisał zapamiętany numer rejestracyjny i był w stanie określić dokładną lokalizację pojazdu. Uśmiechnął się. Podziękuj bogini za GPS.

Potem jego uśmiech nagle zniknął. Samochód był zaparkowany zaledwie kilka przecznic dalej. Tuż przed...

Gniazdo żmii.

Jego szok nie wynikał z faktu, że Brigitte wybrała placówkę, która opiekowała się demonami. Jeśli odwiedzała Vegas, było to dla niej najbardziej logiczne miejsce. Nie, to był konkretny wybór klubu będącego własnością wampira. Większość demonicznych biznesów była prowadzona przez fey, zwłaszcza chochliki zdolne do czarów,



iluzji i zakłęb mających na celu zmuszenie potencjalnych klientów do nieustannego powrotu do swoich placówek.

Ale Viper's Nest był własnością Vipera, szefa klanu wampirów z Chicago. I w przeciwieństwie do innych lokali wołał wyrafinowaną rozrywkę od prymitywnych przyjemności. Ulric słyszał, że samo przejście przez frontowe drzwi kosztuje małą fortunę i że obecny kierownik, wampir imieniem Javad, osobiście decydował, czy gość może zostać. Jak fantastyczny country club, tylko z większą ilością kłów i mniejszą ilością golfa.

Zawsze zakładał, że to olśniewające miejsce jest pełne wampirów. Ci dranie z zimną krwią uważali się za szczytów łańcucha pokarmowego i rzadko starali się ukryć pogardę dla ocierania się łokciami o motłoch.

Dlaczego więc Brigitte miałyby wybrać tę lokalizację?

Chyba że... Czy Brigitte mogłyby zostać pokryta wampirem?

Ta myśl sprawiła, że żołądek Ulryka zacisnął się z przerażenia. Nie miało znaczenia, że był oddany swemu panu – który był wampirem. Nie chciał, aby jego jedyny żyjący członek rodziny znalazł się w szponach krwiopijcy.

Czy to uczyniło go hipokrytą?

Wzruszył ramionami. Prawdopodobnie.

Zerwał się na nogi i opuścił swoje pokoje, zamykając za sobą drzwi.

W korytarzu zatrzymał się. Pomiedzy jego łopatkami pojawiło się swędzenie, jakby podążały za nim ukryte oczy. Czy był obserwowany?

Spojrzał w lewo, a potem w prawo. Nic.

Pozbywając się tego dziwnego uczucia, Ulryk pospieszył w kierunku schodów i jednym skokiem zeskoczył po schodach. Kilka minut później wyszedł tylnymi drzwiami i przeszedł przez parking. Prawdopodobnie powinien był powiadomić kierownika dnia, że wyjeżdża, ale miał przy sobie telefon na wypadek sytuacji awaryjnej, a Rainn był dostępny.

Warczenie zagrzmiało mu w gardle, zanim zaciekle odepchnął myśl o duszku zefiru. Już zdecydował, że nie będzie rozpraszany przez kobietę. Albo jej ostrzeżenia.

Nawet jeśli oznaczało to, że wpadał w pułapkę...

Warknął kolejny raz, wysyłając parkingowego do najbliższych drzwi. Był przebiegłym drapieźnikiem, który potrafił zabić większość stworzeń gołymi zębami. Albo jedno machnięcie pazurami. Jeśli to była pułapka, bardzo, bardzo przykro mu sprawi, że demon będzie odpowiedzialny.

Oczywiście, chociaż mógł być pewny swoich umiejętności, nie był

głupi. Nie zamierzał na ślepo wpaść w zasadzkę.

Mając to na uwadze, przebiegł kilkanaście przecznic na północ, cofając się kilka razy, aby upewnić się, że nie jest śledzony, po czym zawrócił do celu.

Kiedy już miał klub w zasięgu wzroku, zatrzymał się w cieniu pobliskiego domu, uważnie przyglądając się otoczeniu.

Okolice w niczym nie przypominała błyszczącego Strip. Albo nawet starzejąca się chwała Fremont Street. Ta dzielnica była mieszkalna z prostymi domami, które zostały zbudowane w latach pięćdziesiątych. Dawno, dawno temu trawniki były bezlitośnie podlewane, aby zachować zieleń, a płoty pomalowano na biało. Teraz atmosfera depresji wisiała nad domami, które przekroczyły linię z gracją zanikania w rozpadanie się w zapomnienie.

Po południowej stronie bloku znajdował się duży pusty plac, na którym doszczętnie spalono kilka domów. Pozostały tylko zwęglone fundamenty, zardzewiałe samochody i worki z gnijącymi śmieciami. A przynajmniej tak zobaczyłby przypadkowy obserwator. Ulryk już wiedział, że to iluzja.

A obok krawężnika stał Jag, który z piskiem opon oddalił się od jego hotelu.

Rozejrzył się, szukając ukrytych niebezpieczeństw. Nic. Upewniony, że jest sam, ruszył przed siebie, dotykając palcami warstwy magii, która odbijała słaby blask w porannym słońcu.

Natychmiast zniknęła iluzja opuszczonej parceli, zastąpiona przez pięciopiętrowy ceglany budynek z przyciemnionymi oknami. Ulryk wspiął się po schodach i pchnął jedno z ciężkich podwójnych drzwi.

W holu od frontu Ulric przewrócił oczami. Tak, to było tak szykowne, jak się spodziewał. Mnóstwo marmuru, z tuzinem żłobkowanych kolumn wznoszących się w kierunku sufitu pomalowanego w smoki na usianym gwiazdami niebie. W długim pokoju stało kilka skórzanych sof, a na środku podłogi znajdowała się fontanna ze złotą statua mężczyzny trzymającego nad głową potężny miecz.

Ulric przełknął nagłą chęć roześmiania się. Czy to miał być Styks, nowy Anasso? Spotkał Króla Wampirów podczas poszukiwań Taraka – byłego pana Chirona. I chociaż nie mógł twierdzić, że jest najlepszym przyjacielem z mężczyzną, był całkiem pewien, że Styks będzie całkowicie wkurzony na widok siebie uwiecznionego w złocie i stojącego w kałuży wody dla turystów.

Viper miał paskudne poczucie humoru. Albo życzenie śmierci.

Zaczął robić kolejny krok do przodu, kiedy pojawił się rozmazany ruch i nagle przed nim stanął wampir.

Samica stała ledwie na tyle wysoka, by sięgać jego ramion, o

delikatnej budowie. Jej twarz miała kształt serca i była zdominowana przez parę dużych brązowych oczu, podczas gdy jej blond włosy były krótko przycięte. Wyglądała bardziej jak wróżka niż wampir, ale Ulric nie przegapił mocy, która wibrowała wokół niej.

Jego spojrzenie prześlizgnęło się po jej smukłym ciele, okrytym małą czarną sukienką, która nie pozostawiała wiele wyobraźni. Nie żeby był zainteresowany. Jego jedyną troską był srebrny sztylet, który trzymała w dłoni.

To była broń doskonale zaprojektowana do zabicia wampira. Albo wilkołak.

Uśmiechając się uśmiechem, który podkreślał jej kły, kobieta wyciągnęła rękę. "Twoje zaproszenie."

Nachmurzył się na nią. "Zaproszenie?"

„To klub tylko dla członków”.

Wykrzywił usta z pogardą. W powietrzu unosił się gęsty smród pijawek, przez co jego wilk zadrżał z przerażenia.

„Na szczęście nie mam ochoty być członkiem” – powiedział jej.

"Więc dlaczego tu jesteś?"

„Szukam jednego z twoich gości.”

Wampir zmrużył oczy. „Bardzo poważnie traktujemy prywatność naszych gości.”

– Zrozumiałe – zgodził się Ulryk. Byłby podejrzliwy, gdyby ktoś przechadzał się z ulicy, szukając informacji o gościu w Dreamscape. „Muszę tylko przekazać jej wiadomość”.

Samica nie była pod wrażeniem. – Więc zadzwoń do niej.

– Nie mam jej numeru.

Szyderstwo wykrzywiło usta wampira. „Zaufaj mi, jeśli kobieta chce z tobą porozmawiać, znajdzie sposób, by się z tobą skontaktować. Nie ma potrzeby ścigania jej jak... — Celowo przerwała. "Pies."

Ulryk pozwolił, by w jego klatce piersiowej zahuczał warkot. Próbował być uprzejmy. Ale zamierzał znaleźć Brigitte. Nawet jeśli oznaczało to rozerwanie tego przeklętego miejsca na ziemię.

Zaczynając od wampira przed nim.

„Jeśli nie przekażesz jej wiadomości, znajdź kogoś, kto to zrobi”.

Kobieta podeszła do niego, nie tak onieśmielona, jak powinna. "Nie."

„Nie wyjdę, dopóki z nią nie porozmawiam”.

Wampir błysnął kłami. – To nie twój wybór.

Ulryk pochylił się, aż stanęli nos w nos. Miał własne kły. I były większe.

— Biegnij, pijawka i sprowadź swojego właściciela — rozkazał. „Nie mam czasu tracić czasu na kłótnie z tobą”.

Syknęła, jej ciało napięło się, gdy przygotowywała się do uderzenia. Ale nawet gdy Ulryk szykował się do walki, temperatura w holu spadła z chłodnej do wręcz mroźnej.

– Zajmę się tym, Candace. Głos był niski i gładki jak jedwab.

Ulryk ostrożnie odwrócił głowę, jego wilk dudnił w nim. Zwierzę wyczuwało niebezpieczeństwo jeszcze zanim samiec przeszedł przez pobliskie drzwi.

Był tak wysoki jak Ulryk, chociaż jego mięśnie były bardziej wyrzeźbione niż masywne. Jego ciemne włosy były kręcone, gdy opadały mu na ramiona, a jego rysy były jastrzębie, z wyrazistym nosem i gęstym czołem. Jego skóra była zabarwiona miedzią, bez wątplenia po długich latach spędzonych w pustynnym słońcu, zanim został przemieniony w wampira. Jego oczy były czarne jak czeluście piekielne i tliły się mocą, która mogła obalić miasta.

Ruszył do przodu, a Ulric spuścił wzrok, by przyjrzeć się bosym stopom mężczyzny, po czym prześlizgnął się po swobodnych czarnych spodniach i jedwabnej tunice, które opadały mu na kolana. Dopiero gdy wampir odwrócił głowę, Ulric mógł zobaczyć skomplikowany tatuaż na szyi mężczyzny.

Morderca.

To musiał być Javad. Zarządca Gniazda Żmii.

– Poradzę sobie z psem – zaprotestowała Candace.

Mężczyzna nie spuszczał wzroku z Ulryka, gdy ten zatrzymał się obok wampirzycy.

— Nie wątpię w twoje zdolności, ale to nie jest tylko kolejny wilkołak — powiedział. – On należy do Chirona.

Candace pociągnęła nosem. "Więc?"

„Anasso rozgłosił, że Rebelianci są witani z powrotem w owczarni” – wyjaśnił mężczyzna z drwiącym wyrazem twarzy. – Powinniśmy grać ładnie.

Ulric założył ręce na piersi. – Chiron nie potrzebuje twojego króla.

Candace uniosła sztylet i rzuciła się do przodu. "Pozwól mi-"

— Zejdź do pokojów gier — przerwał mu Javad. „Jestem pewien, że jest tam ktoś, kogo trzeba dźgnąć”.

Jego głos pozostał miękki, ale zatrzymał Candace w jej śladach.

Posłała mu nadąsane spojrzenie. „Obietnice, obietnice”.

"Iść."

Ignorując Ulrica, wampirzyca wyszła z holu, niosąc za sobą lodowaty

zapach jej gniewu.

Ulric posłał Javadowi krzywe spojrzenie. „Ona jest zadziorna”.

- Następnym razem jej nie powstrzymam - ostrzegł wampir łagodnym tonem. „Teraz powiedz mi, dlaczego wpadasz do mojego klubu i tworzysz nieprzyjemną scenę”.

Ulryk przywiązał swojego wilka, który warknął na rozkazy od pijawki. Tak tak. Ironia posiadania wampira jako mistrza i tak dalej...

– Szukam kobiety – zmusił się do przyznania Ulric.

Javad uniósł ciemną brew. „Obawiam się, że ten klub nie oferuje takich usług, ale jest wiele miejsc, które oferują. Mogę podać adresy, jeśli chcesz.

Kły Ulryka wydłużyły się. Tylko fakt, że potrzebował informacji od tego irytującego wampira, powstrzymywał go przed rzuceniem się na gardło mężczyzny.

Próbuje powstrzymać cię przed zrobieniem czegoś głupiego . Słowa Rainna przepływały przez tyły jego umysłu i Ulryk skrzywił się. Może potrzebował opiekunki.

„Szukam konkretnej kobiety” – wyjaśnił sztywnym tonem.

– Dlaczego sądzisz, że ona tu jest?

„Samochód, którym jechała, jest zaparkowany na ulicy przed domem”.

— Niemożliwe — powiedział bez wahania Javad.

Ulryk zmarszczył brwi. Czy wampir założył, że kłamie? „Dlaczego niemożliwe?”

„Moi goście są ostrzegani, że mają skorzystać z naszej usługi parkingowego. Bez wyjątku." Zimny uśmiech wygiął usta Javada. – Nie, chyba że chcą być zamknięci w pokoju z Candace.

Ulryk po cichu przyznał, że był to potężny bodziec do przestrzegania zasad. Podejrzewał, że Candace była wampirem, który lubił zadawać ból. Ale zaufanie Javada do egzekutora nie zmieniało faktu, że Jag siedział z przodu.

„Może ten gość nie otrzymał notatki”. Ulryk wzruszył ramionami. – Albo, co bardziej prawdopodobne, nie bała się twojego zwierzaka.

Javad przerwał, jakby zdziwiony odmową Ulryka cofnięcia się. Ulryk ukrył uśmiech. Ile stworzeń miało skłonności samobójcze, by rzucić wyzwanie potężnemu wampirowi w jego własnym zakładzie?

Ulryk miał zamiar zgadywać: jeden . Jego.

„Kim jest kobieta?” – zażądał w końcu wampir. „Oszukała kasyno? Wyjść, nie płacąc jej rachunku?”

„Moje zainteresowanie jest osobiste”.

„Jak osobisty?”

Ulric wydał z siebie dźwięk zniecierpliwienia. – To nie twoja sprawa.

Javad po prostu patrzył na niego z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

Ulryk ciężko westchnął z frustracją. Wampiry. Byli uparci jak cholerne muły. Zrezygnował z ujawnienia dokładnie, dlaczego znalazł się w Gnieździe Żmii.

„Co wiesz o mojej historii?” on zapytał.

Javad wydawał się zaskoczony pytaniem. – Nic więcej niż fakt, że od wieków jesteś najbardziej zaufanym strażnikiem Chirona.

– Odkąd uratowałem mnie z niewolniczych zagród twojego Anasso – powiedział Ulryk.

„Były Anasso”. Javad szybko poprawił Ulryka, a jego czarne oczy błyszczały czymś, co mogło być pogardą. „Mroczny czas”.

– Mroczniejsze, niż możesz sobie wyobrazić – wychrypiał Ulryk. „Twój król zniszczył cały mój klan”. Jego serce ścisnęło się dziwnym połączeniem radości i strachu. Jakby rozumiał, że Brigitte może zniknąć tak szybko, jak się pojawiła. „A przynajmniej w to wierzyłem przez ponad pięćset lat”.

"I teraz?"

„Dzisiaj rano odkryłem córkę brata mojego ojca spacerującą po kasynie”.

– Przeżyła Anasso?

„Nie”, stanowczo zaprzeczył. – Nie było jej w zagrodach dla niewolników. Założyłem, że została zabita wraz z resztą stada podczas ataku.

„Opowiedziała ci, co się stało?”

„Kiedy do niej podszedłem, uciekła”.

Oczy Javada zwięzły się, a wyraz jego twarzy zdradzał tę samą podejrzliwość, jaką Rainn próbował wbić mu gardło. – Jesteś pewien, że to był twój kuzyn?

– Tak, jestem pewien – warknął Ulryk.

Javad zignorował żar, który najeżył się wokół Ulryka. „Dlaczego miałaby od ciebie uciekać?”

– Właśnie tego chcę się dowiedzieć.

Javad rozważył to wyjaśnienie, zanim lekko wzruszył ramionami. – A ona prowadziła samochód, który, jak twierdzisz, jest poza moim klubem? on zapytał.

– Nie prowadziła, ale to samochód, którym jechała, kiedy opuszczała kasyno – zapewnił go Ulric.

„Kto był z nią?”

„Nie widziałem”.

"Hmm."

Podejrzenia samca tylko się pogłębiły, a ograniczona cierpliwość Ulryka osiągnęła punkt krytyczny.

– Pozwolisz mi z nią porozmawiać, czy nie?

– Nie mogę. Javad uniósł rękę, gdy Ulric cofnął usta, by odsłonić wydłużające się zęby. „Spokojnie, psie. Nie mogę pozwolić ci rozmawiać z twoją kobietą, ponieważ nie jest gościem w klubie.

Gniew Ulryka nagle osłabł. Nigdy nie przyszło mu do głowy, że samochód zostanie przypadkowo zaparkowany przed klubem demonów.

"Jesteś pewien?"

Javad wygładził mankiety haftowanej tuniki, na jego jastrzębich rysach pojawił się ślad arogancji. „Nasi klienci są starannie dobierani. Gdybyśmy mieli samicę wilkołaka, wiedziałbym.

Ulryk nie klócił się. Czy Candace nie rzuciła mu wyzwania w chwili, gdy przeszedł przez drzwi? Wyraźnie potraktowali całą sprawę tylko na zaproszenie.

„Więc dlaczego samochód miałby tu być?” Ulryk mówił więcej do siebie niż wampir. „Może kierowca jest gościem”.

Javad zastanowił się nad słowami Ulryka, zanim powoli się uśmiechnął. – Mogę mieć sposób, by ci pomóc.

Ulric nie potrzebował ostrzeżenia, które szeptało z tyłu jego umysłu, by wiedzieć, że mężczyzna coś knuje. Nie prowadziłeś odnoszącej sukcesy sieci kasyn bez umiejętności czytania ludzi. Nawet jeśli byli wampirami.

"Jak możesz pomóc?" zmusił się do pytania.

— Wyjaśnię, kiedy wynegocjujemy cenę — wycodził mężczyzna.

"Cena £?"

Javad uniósł ręce, gestykułując po dużym holu. "Jestem biznesmenem. Nic nie jest za darmo”.

Ach. Wymuszenie. Powinien się tego spodziewać.

– Czy jesteś spokrewniony z Rainnem? – spytał Ulryk suchym tonem.

– Sprite zefiru? – zapytał Javad.

Ulryk drgnął ze zdziwienia. Ten wampir był niebezpiecznie dobrze poinformowany o Chironie i jego różnych pracownikach.

Coś, co musiał przekazać Chejronowi.

Wyprostował ramiona. Może nie lubił być zmuszany, ale Javad trzymał zwycięską rękę. Jeśli miał rozmawiać z Brigitte, musiał zapłacić cenę. "Co chcesz?"

"Przysługa."

Ulryk gwałtownie potrząsnął głową. „To zbyt niejasne”.

Javad zastanowił się. "Cienki. Nie będzie zawierać niczego, co jest szkodliwe dla twojego pana lub sprzeczne z twoją moralnością.

– To wciąż niejasne – poskarżył się Ulryk.

Javad przyglądał mu się swoim zimnym, czarnym spojrzeniem. „Jest tak dobry, jak będzie”.

Jego wewnętrzny wilk warknął, czując, że jest osaczony, ale Ulric powoli skinął głową. Nie było niczym niezwykłym, że demony wymieniały się przysługami, a nie gotówką. Kiedy żyło się wieczność, łatwo było gromadzić pieniądze.

– Ale dostaję jedną odmowę – upierał się Ulryk.

"Gotowe."

Odsuwając na bok myśl o byciu dłużnikiem tego samca, skupił się na Brigitte. "Jak możesz pomóc?"

"Chodź ze mną."

Javad przesunął się po podłodze i przycisnął dłoń do marmurowej ściany. Sekundę później ukryte drzwi otworzyły się. Ulric podążył za wampirem do długiego pokoju, który najwyraźniej był biurem ochrony.

Rozejrzał się dookoła, nie zdziwiony, że jest to jeszcze mniej zaawansowane technologicznie niż Dreamscape. Radzenie sobie z demonami rzadko wiązało się z kamerami lub prozaicznymi alarmami. Wymagało to magii, iluzji i okazjonalnej klątwy. Przede wszystkim wymagało to śmiertelnych strażników, którzy w razie potrzeby byli gotowi rozbić głowy.

Kierując się w stronę biurka z tyłu, Javad machnął ręką na wampirzego strażnika z fotela i postukał palcami w komputer. Jeden z monitorów przymocowanych do ściany zamigotał i pojawił się obraz zewnętrznej ulicy.

Bez ostrzeżenia powietrze w ciasnej przestrzeni spadło do temperatury, która sprawiłaby, że Antarktyda byłaby balsamiczna, podczas gdy ukłucia lodu wbijały się w jego ciało.

„Dlaczego nikt nie ostrzegł mnie przed samochodem?” – zażądał Javad, jego miękki głos był bardziej przerażający niż jakikolwiek krzyk.

Strażnik był potężnym mężczyzną o grubych, muskularnych mięśniach, ale wyglądał, jakby miał nadzieję, że ziemia się otworzy i pochłonie go. – Właściciel nie wszedł do klubu – bełkotał. „Nie chcieliśmy przyciągać uwagi poruszając nim”.

Nozdrza Javada rozszerzyły się. „Jak samochód, który kosztuje więcej



niż jakikolwiek dom w okolicy, nie przyciąga uwagi?”

"Chory-"

— Wyjdź z pokoju, dopóki nie skończę — wtrącił się Javad, obserwując strażnika wybiegającego za drzwi. Kiedy zostali sami, Javad cmoknął językiem. „Dobrą pomoc jest tak trudno znaleźć”.

Lodowe strzałki nadal napierały na niego, ale Ulryk nie chciał zetrzeć bólu z jego ramion. Nie było mowy, żeby miał zamiar ujawnić, że wampir go krzywdzi.

Ach, męskie ego było cudownie absurdalną rzeczą.

„Głoszenie w chórze” – mruknął.

Javad rozluźnił pięści, lód w powietrzu zniknął. Ponownie opanowując swój temperament, spojrział na monitor.

„Przeszukałem teren niecałe pół godziny temu” – powiedział Ulricowi. „Więc samochód nie mógł tam być długo.”

Ulryk skinął głową. – To było przed Dreamscape pół godziny temu.

Javad sięgnął, by dotknąć klawiatury przed komputerem. Obraz na monitorze cofał się, aż do chwili, gdy na ulicy pojawił się Jag.

– Tam – powiedział Ulryk.

Javad sięgnął, by dotknąć innego klawisza, a wideo przesunęło się do przodu. W milczeniu obserwowali, jak Brigitte wysiada z samochodu, przechadzając się z tyłu pojazdu.

Ulryk pochylił się do przodu, chłonąc widok kuzyna. Przepłynęła przez niego śmieszna ulga. Nie wyobrażał sobie kobiety. Była prawdziwa. I bez wątpienia była jego kuzynką.

Patrzył, jak zatrzymała się na zepsutym chodniku. Wydawała się spięta. Czy to był strach? Niecierpliwość? Kłopot?

Niemożliwe do ustalenia.

Jego uwaga została rozproszona, gdy drzwi kierowcy zostały otwarte i z samochodu wysiadła postać. Syknął z frustracji, gdy zdał sobie sprawę, że stworzenie było okryte od stóp do głów ciężką szatą.

Gruby materiał utrudniał określenie czegoś więcej niż fakt, że forma wydawała się być krótsza niż Brigitte. Bez znaczenia. Duża liczba demonów była mniejsza niż wilkołaki. Fey, gobliny, ciasteczka... i oczywiście ludzie.

Brigitte pochyliła się w stronę postaci odzianej w szatę, jakby słuchała, co mówi stwór. Potem, nawet gdy Ulryk czekał, aż obaj udadzą się w stronę Gniazda Żmii, postać w szacie uniosła rękę i nagle na środku ulicy pojawił się portal.

Kilka sekund później obaj zniknęli.

– Cholera – mruknął Ulric, rzucając się w stronę drzwi.

"Gdzie idziesz?" — zażądał Javad.

– Chcę sprawdzić samochód – powiedział Ulric, wychodząc z biura. – Mogli coś zostawić w środku.

Opuszczając klub, Ulric zwolnił, zbliżając się do Jaga. Nie zapomniał oskarżeń Rainna. Zamierzał się cholernie upewnić, że nie rzuci się w niewidzialne niebezpieczeństwo.

Wąchając powietrze, próbował określić gatunek postaci w szacie. Stworzenie portalu musiało być czarodziejem, ale nie mógł złapać więcej niż przytłumiony, dziwnie spalony zapach. Czy stwór był w stanie zmienić jego zapach?

Wzruszył ramionami, podchodząc na tyle blisko do samochodu, by zajrzeć przez okno. Początkowo nic nie widział. Eleganckie wnętrze było puste. Ale kiedy otworzył drzwi od strony pasażera, dostrzegł migoczący koralik przyklejony do deski podłogowej. Wyciągnął rękę i poszukał pod siedzeniem. Nic. Położył rękę na konsoli.

Poczuł muśnięcie czegoś miękkiego na końcach palców. Chwytając satynowy materiał, wyciągnął go, by odkryć czarny, wysadzany koralikami szal.

Podniósł go do nosa, łatwo wyczuwając zapach Brigitte. Ale pod kobiecym piżmem było coś więcej. Wrzosowe perfumy z nutą soli.

Dom.

Ulric wyprostował się, wyciągając telefon, by przejrzeć swoje kontakty. Kiedy znalazł ten, którego szukał, wpisał szybki tekst.

Henrick, przygotuj odrzutowiec.

### Rozdział 3

Rainn potajemnie udała się na prywatne lotnisko ukryte w głębi pustyni. Chiron nie był typem wampira, który znosiłby biurokrację, która ugrzęzła na ludzkich lotniskach, a ponadto wprowadził w swoim odrzutowcu modyfikacje, na które FAA nigdy nie zezwoli. Najbardziej oczywistą zmianą był fakt, że główna kabina była osłonięta przed słońcem. Nie było okien, drzwi można było uszczelnić i zamknąć od wewnątrz, a w podłodze znajdowały się ukryte drzwi-pułapki, które prowadziły do przedziału, który był magicznie chroniony na wypadek wypadku w ciągu dnia.

Zmiany nie zmniejszyły komfortu kabiny. Pluszowe siedzenia były szerokie i wystarczająco mocne, by wygodnie usiąść dorosłemu trollowi. Był też telewizor z szerokim ekranem, bar i lodówka pełna krwi. Z tyłu znajdowało się przejście do prywatnej sypialni i

przylegającej do niej łazienki z prysznicem.

Teraz Rainn stała obok baru, otulona swoją magią. Nie była dokładnie niewidzialna, ale potrafiła naginać powietrze wokół siebie, by odbijać otoczenie. Nie tylko pozwoliło jej to opuścić Vegas niepostrzeżenie, ale udało jej się przemknąć obok chochlików, którzy służyli jako załoga lotnicza.

Jej oddech wstrzymał oddech, gdy poczuła lekkie mrowienie... niezupełnie strachu. Więcej niepokoju. Nie potrzebowała okien, żeby wyczuć, że Ulryk wspinał się po schodach, żeby wejść do odrzutowca. Samiec był siłą natury. Gdy tylko wszedł do pokoju, wypełnił go surową mocą swojego wilka.

To było prawie przytłaczające, kiedy Rainn po raz pierwszy zaczął pracować w Dreamscape Resorts. Jej ludzie byli stworzeniami z mgły i magii. Kiedy musieli poruszać się po świecie, robili to z delikatnością motyla. Dopiero gdy stało się konieczne uderzenie przeciwko złu, przypomnieli sobie swoją wojowniczą naturę.

Przynajmniej tak było teraz.

Słyszała historie, że w przeszłości szaleli po świecie z bezduszną brutalnością rozwścieczonego orka. Nieustraszony.

Ta myśl pozwoliła Rainnowi usztywnić kręgosłup, gdy Ulric wszedł do kabiny i poczuła, jak odrzutowiec zaczyna toczyć się po pasie startowym, a potem nabiera prędkości, zanim silniki wybuchły i wzbily się w powietrze.

To było jej przeznaczenie.

Kolejne mrowienie przeszło jej wzdłuż kręgosłupa. Więcej niepokoju, powiedziała sobie, nawet gdy jej wzrok przyłgnał do widoku czystokrwistego wilkołaka.

Był spektakularnym okazem, gdy szedł naprzód z potężną gracją drapieżnika. Jego gładkie mięśnie podkreślał czarny T-shirt naciągnięty na jego masywną klatkę piersiową i dżinsy, które przylegały do jego długich nóg. W przytłumionym świetle kabiny jego oczy płonęły czystym złotym ogniem, odsłaniając wilka, który krążył tuż pod powierzchnią.

Wrażenia, które spływały jej po kręgosłupie, nagle miały mniej wspólnego z niepokojem, a dużo więcej z pożądaniem. Przełknęła westchnienie. Ulric był wspaniałym, nieprzyzwoicie seksownym mężczyzną. Byłoby dziwne, gdyby nie czuła się trochę pożądliwa. Przynajmniej tak sobie powtarzała za każdym razem, gdy przeklęty wilkołak przechodził obok niej.

Pochłonięta swoimi idiotycznymi myślami Rainn pozwoliła sobie na chwilowe rozproszenie uwagi. Straszny błąd. Bez ostrzeżenia Ulryk rzucił się do przodu. Sapnęła, nie mogąc uniknąć palców, które

owinęły się wokół jej gardła, gdy została przyciśnięta do ściany wyłożonej boazerią. Jej magia osłabła, a oczy Ulryka rozszerzyły się z zakłopotania. Najwyraźniej wyczuł, że nie jest sam w samolocie, ale nie zdawał sobie sprawy, kto tam jest.

Z warknięciem cofnął rękę, prawie jakby został poparzony.

"Co ty tu do diabła robisz?" zgrzytnął.

Czy mogła blefować? Wzruszyła w myślach ramionami. Było warto spróbować. „Mówiłem ci, boję się, że zrobisz coś głupiego”.

"Spróbuj ponownie."

Jego szorstki ton zgrzytnął w jej temperament, ale wiedziała, że wyglądała na całkowicie spokojną. Jej ludzie mogli zarządzać wyrazem Zen bez względu na to, co się działo. Nawet w konfrontacji z wściekłym wilkołakiem.

Unosząc podbródek, pozwoliła sobie zbliżyć się do prawdy.

"Dobra. Myślę, że zrobisz coś głupiego. Uniosła rękę, która uciszyła go, gdy wydał niski warkot. – Poza tym wyczuwam, że to pułapka.

Zamarł, nagle czujny. „Poczuj, co to jest pułapka?”

„Samica, za którą gonisz”.

Jego oddech syczał między zaciśniętymi zębami. „Kiedy wyszedłem z kasyna, ścigałem kobietę przez Vegas. Skąd wiedziałeś, że będę potrzebował odrzutowca?”

Wzruszyła ramionami. "Co to za różnica?"

– Szpiegowałeś mnie.

Spląszczyła usta. – Pilnowałem twoich pleców.

"Szpiegowanie."

„Nie wkładaj słów w moje usta”.

Spojrzał na nią, a jego oczy błyszczały mocą jego wewnętrznego wilka. „Zacznij odpowiadać na moje pytania, zanim zrzucę twój piękny tyłek z tego samolotu”.

Otaczał ją żar jego ciała. Było to tak samo ostrzeżenie, jak duże kły, które widziała, gdy cofnął usta.

Rainn przełknął westchnienie. Dlaczego jej przeznaczenie nie mogło obejmować wróżki rosy? A może nawet człowiekiem, którym mogłaby mentalnie manipulować? Nie, musiała mieć denerwującego, upartego, szalenie fascynującego wilkołaka.

– Bardzo dobrze – przyznała niechętnie. "Podążałem za Tobą."

"Czemu?"

"Powiedziałem ci prawdę. Próbuję cię chronić.

Skrzywił się. „Wchodziłem już w niebezpieczne sytuacje bez

konieczności trzymania mnie za rękę. Dlaczego teraz?"

Odrzutowiec gwałtownie skreślił, omal nie rzucając Rainna na kolana. „Możemy usiąść?”

Ulric uderzył dłońmi w biodra, unosząc się nad nią, jakby miał rzucić się na nią. Czy próbował ją zastraszyć? Może. Albo, co bardziej prawdopodobne, nawet nie zdawał sobie sprawy z tego, co robi.

„Zamierzasz odpowiedzieć na moje pytania?” zażądał.

Przewróciła oczami. "Czy mam wybór?"

"Nie."

„W takim razie usiądźmy wygodnie”. Usiadła na jednym z wyściełanych siedzeń. "To długa historia."

Ulric odwrócił się, żeby wziąć butelkę whisky z baru. – Myślę, że będę tego potrzebować – mruknął, nie zwracając sobie głowy szklanką, gdy opadł na krzesło naprzeciwko niej i wziął głęboki łyk. W końcu machnął ręką w jej kierunku. "Powiedz mi."

Rainn postukała czubkami palców w oparcie krzesła. Nie miała regulaminu wykonywania swoich obowiązków. Ale były pewne tradycje. A jednym z nich było utrzymanie w tajemnicy celu jej pobytu w Vegas.

Ale знаła Ulryka wystarczająco dobrze, by zdać sobie sprawę, że uniemożliwiłby jej zadanie, chyba że zdoła przekonać go, by jej zaufał. Zwłaszcza teraz, kiedy wierzył, że jego rodzina w cudowny sposób została przywrócona z martwych.

„Co wiesz o moich ludziach?”

Zmarszczył brwi na jej nagłe pytanie. – Jesteś rzadki. Samotniczy." Uniósł jedno ramię. „Nigdy nie spotkałem duszka zefiru, zanim wszedłeś do kasyna dwadzieścia lat temu.”

Na ustach Rainna pojawił się tęskny uśmiech. Tęskniła za rodziną. Każdego dnia.

„Większość z nas przez całe życie pozostaje w naszych ukrytych kryjówkach na pustyni” – przyznała, nie dodając, że często zagrzebali się głęboko pod ziemią. Wielu nigdy, przenigdy nie odważyło się wyjść ze swoich tuneli. „W przeciwieństwie do innych demonów, nie jesteśmy drapieżnikami. Rozwijamy się w atmosferze ciszy i spokoju.”

Ulryk uniósł brew. – Więc zdecydowałaś się przyjechać do Vegas, żeby pracować dla wampira?

Wytrzymała jego spojrzenie. „To nie była moja decyzja”.

Jej odpowiedź wyraźnie go zaskoczyła. – Ktoś cię przysłał?

Oblizła usta, szczerzy strach szeptał przez nią. — Wyrocznie — wydyszała.

„Wyrocznie?”

Ulric wydał zduszony dźwięk szoku. Nic dziwnego. Ostateczni władcy demonicznego świata mogli pozostać owiani tajemnicą, ale nikt nie wątpił w ich ogromną moc. W rzeczywistości większość mądrych stworzeń w ogóle unikała nawet wypowiedania swojego imienia.

Jak sok z żuka.

„Mniej więcej raz na sto lat rodzi się dziecko zefiru ze znakiem”. Uniosła rękę, podciągając rękaw swetra. Następnie, pochylając się do przodu, odsłoniła czarny znak na wewnętrznej stronie nadgarstka, który miał kształt małego trójkąta z falistymi liniami pośrodku. "Lubię to."

Ulryk przyjrzał się symbolowi. "Co to jest?"

„W pewnym momencie naszej odległej historii nasz król zawarł układ z Wyroczniami, aby pomóc w ukryciu zefirów przed światem”. Nie ujawniła, dlaczego zostali zmuszeni do ukrywania się. Było kilka sekretów zbyt okropnych, by się nimi podzielić. „Ale jak wszystkie umowy zawierane między demonami, Wyrocznie zażądały ceny za ich ochronę”.

Ulryk podniósł wzrok. "Ty?"

"TAK."

Na jego rysach pojawił się nagły, nieoczekiwany gniew. „Jesteś niewolnikiem?”

"Nie. To nie tak." Czy pamiętał swoją brutalną egzystencję w niewolniczych dołach Anasso? Prawdopodobnie. Lekko dotknęła jego dłoni. „Kiedy zostajemy wysłani do Wyroczni, to ze zrozumieniem, że otrzymamy zadanie, które musi zostać wykonane”.

„Jakie zadanie?”

„Walczyć ze złem”. Wzdrygnęła się, wypowiadając te słowa. Zawsze brzmiały tak... banalnie.

Spodziewała się, że Ulryk się roześmieje. Zamiast tego spojrzał na nią z niedowierzaniem. „Chiron nie jest zły”.

— Oczywiście, że nie — zgodziła się, celowo przerywając. — Ale to nie z jego powodu wysłano mnie do Vegas.

Ulryk wyglądał na zmieszanego. — Więc kto... Z cichym rykiem zerwał się na równe nogi. "Ja?"

Ukryła uśmiech na jego oburzenie. Nienawidziła cieni, które zaciemniały jego oczy, gdy wspominał swoją brutalną przeszłość. Teraz zostały wypełnione złotym ogniem.

— Usiądź — powiedziała, wzdychając, a on nadal patrzył na nią. "Proszę."

Zawahał się, najwyraźniej nie mając nastroju, by zgodzić się na jej prośbę. Ale, być może pamiętając, że mogła być prawie tak samo uparta jak on, Ulric pociągnął kolejny głęboki łyk whisky, zanim niechętnie usiadł z powrotem na swoim miejscu.

– Odpowiedz na pytanie – warknął. „Czy jestem powodem, dla którego wysłano cię do Vegas?”

"Nie dokładnie."

"Co to do cholery znaczy?"

W kabinie było duszno, podczas gdy temperament Ulryka nadal kipiał, ale Rainn nie zadała sobie trudu, by użyć swoich mocy do schłodzenia powietrza. Jako duszek zefiru miała zdolność manipulowania żywiołami. Na razie jej jedynym zainteresowaniem było złagodzenie jego podejrzeń.

— Oczywiście, nigdy nie miałeś do czynienia z Wyroczniami — mruknęła.

„Nie miałem przyjemności”.

Przyjemność. Skrzywiła się, przyglądając się w połowie opróżnionej butelce whisky. Już samo wspomnienie Wyroczni sprawiło, że miała ochotę się napić.

„Nie tyle przyjemność, ile lekcja grozy” – poinformowała go.

Część jego gniewu zniknęła. „Czy oni cię skrzywdzili?”

Zadrzała. Pomimo tego, że od urodzenia wiedziała, że nosi znak Wyroczni, wciąż była skamieniała, gdy wyrwano ją ze snu, by odkryć dziwne stworzenie stojące na środku jej sypialni. Z początku zakładała, że to młoda ludzka dziewczyna. Nieznajomy był niski i smukły o delikatnych rysach. Ale wtedy dostrzegła dziwne, podługne oczy, które były jednolicie czarne i mieniły się starożytną mocą. Aha, i ostre, spiczaste zęby.

To nie był człowiek.

Rainn rozchyliła usta, by wrzasnąć, kiedy stworzenie podniosło sękatę dłoń i świat pociemniał.

„Nie, nie zostałem ranny, ale zostałem porwany z łóżka i zabrany do jałowej kamiennej celi. Czekałem w ciemności tygodnie, zanim w końcu wezwali mnie do ogromnej jaskini, gdzie za długim stołem siedziały Wyrocznie. Rainn zadrzała, nie wstydząc się ujawnić, jak bardzo była przerażona. „Moc zawarta w tym pokoju...” Kolejny dreszcz. „Omal mnie to zmiażdżyło”.

Ulryk wyglądał na odpowiednio przerażonego. „Spotkałeś się z nimi wszystkimi?”

„To nie było spotkanie”. Rainn miała żywe wspomnienie, jak zamaskowana postać wyprowadziła ją z celi i przez kręty labirynt

tuneli. Cisza była przytłaczająca, ścisnęła ją jak fizyczny ciężar. „Przyprowadzono mnie i kazano uklęknąć. Wtedy poczułem, jak dotykają mojego umysłu”.

„Rozmawiają telepatycznie?”

Rainn zastanowił się nad jej odpowiedzią, z ulgą, gdy odrzutowiec osiągnął płynną prędkość przelotową. Nie była wielką fanką wzrostu.

„Trudno to wytłumaczyć, ale wszczepili wizję”, powiedziała w końcu.

Ulric przyglądał się jej przez chwilę. Czy próbował zdecydować, czy zadać pytanie unoszące się na jego ustach?

Wiedza nie zawsze była błogością.

Ciekawość była jednak przekleństwem silniejszym niż zdrowy rozsądek.

„Wizja czego?” – zażądał, słowa najwyraźniej wyrwały mu się z ust.

– Ciebie.

Jego szczęka zacisnęła się, jakby właśnie potwierdziła jego najgorszy strach.

"Ja?"

– Mogłam cię zobaczyć w Vegas – przyznała. – Przechodziłeś przez drzwi Dreamscape Resorts.

Wziął kolejnego drinka, prawie opróżniając butelkę. Nie żeby był pijany. Metabolizm wilkołaka był w ciągłym hipernapędzie. Mógł pić Nevadę na sucho, nie odczuwając więcej niż lekkiego szumu.

"Otóż to?"

Powoli pokręciła głową. – Widziałem za tobą cień.

Butelka wypadła mu z ręki, zmrużył oczy. „Ktoś mnie śledził?”

„To było bardziej ostrzeżenie” – próbowała wyjaśnić. „Dlatego przyjechałem do Vegas. Aby zatrzymać cień.

„Szpiegując mnie?”

Jej oddech syczał między zębami. – Nie szpiegowałem cię. Czekałem, aż zło się ujawni”.

"I?"

W powietrzu pojawiło się niewypowiedziane ostrzeżenie. Czy miał przecucie tego, co zamierzała mu powiedzieć?

– Wyczułam coś, kiedy zobaczyłam twoją samicę – zmusiła się, by mu powiedzieć.

“ Coś? To trochę niejasne, prawda?”

Upał przeszedł od duszenia do duszenia. Po krzywiźnie pleców Rainna spływała strużka potu.

— Słuchaj, Wyrocznie nie dały mi instrukcji — warknęła. Czy



uważał, że lubiła mieć głowę wypchaną obrazami, których nie rozumiała, i dziwnym, pajęczym poczuciem zła? A może uważał, że to prawdziwy chichot, gdy trzeba walczyć ze złem tylko za pomocą swoich mocy. Moce, które nie zostały stworzone do walki. „Nawet ze mną nie rozmawiali. Napiętnowali twój wizerunek w moim mózgu i wysłali mnie z ostrzeżeniem, że cały świat na mnie polega. Robię wszystko, co w mojej mocy.”

Zamrugął, jakby zaskoczony jej ostrą reprimendą. Nie żeby był gotów przyznać się do porażki. Nawet gdy jego gniew zniknął, jego rysy stwardniały w uparty wyraz twarzy.

„Brigette nie jest zła”.

Rainn musiała ugryźć się w język. Jego naiwna odmowa przyznania się, że żeńska wilkołaczycza mogła być czymś innym niż dawno zaginiona kuzynka, która przypadkiem weszła do jego kasyna, działała jej na nerwy.

– Może nie – przyznała – ale to ją otacza.

– I tym bardziej muszę ją znaleźć.

– Tylko nie... – Jej słowa ucichły. Ulryk był mężczyzną. Niezwykle męski. Co oznaczało, że powiedzenie mu, żeby czegoś nie robił, zapewniłoby tylko, że to zrobi.

"Co?" zażądał.

Zabezpieczyła żywopłot. „Bądź zaślepiony potrzebą rodziny”.

„Nie jestem zaślepiony”. Spuścił wzrok, jakby próbował ukryć bezbronną potrzebę, która zaciemniała mu oczy. „Chcę tylko wiedzieć, co się stało”.

– Dobrze – powiedziała, wiedząc, że popchnęła go wystarczająco daleko. – Przyjdę, żeby pilnować twoich pleców.

Zacisnął szczękę, ale nie protestował. Nic innego jak cud.

– Chiron nie będzie szczęśliwy, kiedy odkryje, że oboje zniknęliśmy – jęknął.

„Zostawiłam mu na telefonie wiadomość głosową, że lecimy jego odrzutowcem” – powiedziała. – Jestem pewien, że wolałby, żebym cię tu chronił.

Wydał z siebie zirytowany dźwięk. „Nie potrzebuję ochrony”.

Wzruszyła ramionami, nie marnując oddechu na kłótnie. – Poza tym Chiron ma teraz kumpla, który pomoże mu teraz prowadzić ośrodek – kontynuowała, jakby nic nie mówił.

"Tak." Niespodziewanie ręce Ulryka zacisnęły się. – Przypuszczam, że tak.

Przyglądała mu się zdezorientowana. „Czy przeszkadza ci to, że...”

Jej pytanie nie zostało zadane, gdy nagle rozległ się dźwięk otwierania drzwi. Poruszając się jak jeden mąż, Ulric i Rainn zerwali się na równe nogi, obaj odwrócili się w kierunku przodu kabiny.

Nikogo tam nie było. W rzeczywistości drzwi kabiny były szczelnie zamknięte.

Następnie zapach granitu wypełnił powietrze i maleńki gargulec wynurzył się z ukrytego schowka zbudowanego pod podłogą.

- Lewet - odetchnęła zaskoczona, obserwując, jak demon rozpościera skrzydła, które w niczym nie przypominały skórzastych skrzydeł większości gargulców. Zamiast tego były olśniewającym blaskiem złota, czerwieni i błękitu. Oczywiście w Levet było wiele różnych rzeczy. Wliczając w to fakt, że miał zaledwie trzy stopy wzrostu i posiadał najdziwniejsze przekonanie, że jest Rycerzem w Lśniącej Zbroi.

W ciągu ostatnich tygodni przyzwyczała się widywać go włóczącego się po prywatnych gabinetach Chirona. I, jeśli była szczerą, potajemnie cieszyło ją obserwowanie, jak łatwo maleńki demon może wkurzyć zarówno Chirona, jak i Ulryka.

„Dlaczego ta kupa metalu się porusza?” - poskarżył się Levet, jego wzrok skierował się na Ulryka, który patrzył na stworzenie z przerażonym wyrazem twarzy. "Oh. To ty." Levet sięgnął, by pocierać jeden z karłowatych rogów, z rozdrażnionym wyrazem twarzy. – Przerwałęś mi drzemkę.

Ulric przeciął dłonią powietrze. „Kto jeszcze ukrywa się w tym przeklętym samolocie? Elvisa?”

Levet wciągnął gwałtownie powietrze, trzepocząc skrzydłami. "On żyje? Wiedziałaś!"

„Arg.”

Ulric obrócił się na pięcie i wpadł na tył odrzutowca. Znikając w prywatnej sypialni, zatrzasnął łączące drzwi. Rainn westchnął ciężko.

Ten występ w walce ze złem nie był tak zabawny, jak wyglądał w filmach.

#### Rozdział 4

Ulric ledwo czekał, aż samolot wyląduje, zanim wpadł jak burza przezabinę, żeby otworzyć drzwi.

Po niepożądanym pojawieniu się Leveta nie był w nastroju, by słuchać niekończącej się paplaniny stworzenia. Zamiast tego udał się do tylnego pokoju i wyciągnął się na łóżku. Był wyczerpany długim

biegiem przez pustynię i emocjonalnym zamętem poranka. Ostatnią rzeczą, jakiej pragnął, było siedem godzin uwięzienia z ujadającym gargulcem, którego chciał się udusić. Poza tym podejrzewał, że będzie musiał być w pełni sił, by poradzić sobie z tym, co na niego czekało.

Był mężczyzną, który lubił mieć kontrolę. Wszystkiego. Ale w ciągu ostatnich dwunastu godzin jego fundamentalna wiara w przeszłość została ujawniona jako kłamstwo. Pierwszym było szokujące odkrycie, że Brigitte żyje. A potem odkrył, że był główną gwiazdą w wizji Wyroczni, która ostrzegała przed nadchodzącym złem.

Nie był pewien, co martwiło go najbardziej.

Grymas szpecił jego czoło, gdy serce gwałtownie zadrżało. Gdyby miał być szczery, przyznałby, że to zdrada Rainna bolała najbardziej.

Nic dziwnego, że od jej przyjazdu do Vegas pragnął Rainn. Była cudowna, mądra i egzotycznie tajemnicza. Godne pożądaniami na epicką skalę. Ale zajęło mu bardzo dużo czasu, zanim nauczył się jej ufać. Teraz, kiedy jego wiara została zniszczona, czuł, jakby coś ważnego właśnie w nim umarło.

Melodramatyczny... ale był.

Odrzutowiec przeleciał nad pasem startowym małego lotniska na wybrzeżu północnej Walii. Ten odległy obszar nie został zbudowany dla tak dużego samolotu, ale Ulric kazał pilotowi wylądować jak najbliżej jego starego legowiska.

W końcu zatrzymali się chwiejnie i Ulryk niecierpliwie czekał, aż otworzą się zewnętrzne drzwi. Za nim wyczuł, że Rainn rusza się kilka stóp dalej.

Po czymś, co wydawało się wiecznością, zewnętrzne drzwi puściły i stopnie zaczęły się automatycznie obniżać. Ulryk nie czekał, aż spadną na ziemię. Jednym potężnym skokiem wylądował na kamienistej ziemi obok pasa startowego. Sekundę później poczuł powiew wiatru, gdy Rainn użyła swojej mocy, by delikatnie dotknąć obok niego. Spojrzał przez ramię, wskazując palcem na gargulca, który miał za nimi podążać. "Ty. Zostań tutaj."

"Ale-"

– To nie jest debata – warknął Ulryk.

Gargulec wydał wargi. „Hash Brown, nie jesteś moim szefem”.

Ulryk zmarszczył brwi. “Hash Brown?”

– Myślę, że ma na myśli hashtag – powiedziała Rainn swoim miękkim, irytująco spokojnym głosem.

Ulryk wyrzucił ręce w powietrze. „Jak przeżyłeś tak długo?”

„Moja zwycięska osobowość”. Levet zacisnął usta w coś, co, jak przypuszczał Ulric, było uśmiechem. "To prezent."

„Bardziej jak przekleństwo”. Ulric posłał stworowi ostrzegawcze spojrzenie. "Zostań tutaj."

Skrzydła Leveta opadły. „Psy gończy”.

Ulryk podszedł do odrzutowca. "Ty-"

– Czy nie powinniśmy szukać twojej kobiety? Rainn pospiesznie zapobiegł dziecięcej kłótni.

Ulryk zaklął pod nosem, po czym odwrócił się, by uciec z samolotu.

„Możesz chwycić moje ubranie, jeśli nie chcesz, żebym paradowała nago. I postaraj się nadażyć – ostrzegł Rainna, zdejmując buty, po czym zrzucił ubranie, po czym wypuścił wybuch magii, by zmienić się w zwierzęcą postać.

Nie tylko mógł poruszać się szybciej jako wilk, ale nie przeszkadzały mu głupie rzeczy, takie jak żal, dwulicowość, a nawet oczekiwanie. Nie było nic poza gąbczastą ziemią pod jego stopami, słonym wiatrem wiejącym od oceanu i odległym zapachem domu.

Wędrując w kierunku klifów, które dramatycznie opadały do skalistego wybrzeża poniżej, próbował zignorować kobietę, która z łatwością dotrzymywała mu kroku. Coś, co było prawie niemożliwe, biorąc pod uwagę jej delikatny, mglisty zapach, który drażnił jego zmysły.

Niebezpiecznie rozkojarzony Ulric ledwo zauważył kłębiącą się wokół nich mgłę. Albo dziwny sposób, w jaki ziemia zmieniła się z rozmokłej w kruszącą się. Jakby rozpadał się pod ciężarem jego ciała.

To właśnie cisza sprawiła, że w końcu zwolnił kroku. Jego ojczyzna zawsze była odizolowana. To był jeden z powodów, dla których jego ojciec wybrał to miejsce. Ale nie był spustoszony.

Zaniepokojony wyjąca pustką Ulric powrócił do swojej ludzkiej postaci.

– Cholera – wydyszał, obrzydzenie pełzało po jego skórze, gdy jego wzrok prześlizgiwał się po rumowisku kamieni, które kiedyś były solidnymi budynkami.

Rainn stanął obok niego, podając mu jego ubranie. "Gdzie jesteśmy?"

"Mój dom." Ulryk szybko się ubrał, pragnąc mieć coś zakrywającego jego nagą skórę. To nie była skromność. Był wilkołakiem. Bycie nagim było bardziej naturalne niż bycie ubranym. Ale nie chciał, żeby ocierało się o niego paskudne powietrze. – Albo to, co kiedyś było moim domem.

Zerkając na ospowatą ziemię, która miała chorobliwie szary kolor, wyglądała, jakby chciała się wycofać z rozpadającej się wioski.

– Zakładam, że nie wyglądało to tak, kiedy tu byłeś?

"Nie." Jego wnętrzości skreśliły się. Chciał wymiotować, ale nie

pozwoił sobie opłakiwać zniszczenia swojego dzieciństwa. Nie teraz. „Przekłęci ludzie. Niszczą wszystko — wychrypiał.

Rainn posłał mu zaskoczone spojrzenie. „Zniszczenie nie zostało spowodowane przez ludzi”.

"Skąd wiesz?" – zapytał Ulryk, nie ukrywając podejrzeń.

Owszem, spodziewał się, że to miejsce będzie w złym stanie, ale wyglądało na to, że zostało pokryte odpadami radioaktywnymi. Co jeszcze mogło spowodować zepsucie, które rozprzestrzeniło się w głąb ziemi?

– Wiatr mówi o złu – szepnęła.

"Wiatr?"

„Otwórz swoje zmysły” – rozkazała.

Ulric warknął z frustracji. Był wilkiem. Jego zmysły były zawsze w hipernapędzie. Potem ominęła go bryza, muskając jego skórę jak pajęczyna. "Magia."

Skrzywiła się. "Zło."

– Tak – zgodził się, wachając powietrze. To była dziwna stagnacja. Jakby był uwięziony we mgle przez wieki. „Nie potrafię określić gatunku”.

"Ja też nie." Z widocznym wysiłkiem Rainn zmusiła się, by iść naprzód, z roztargnionym wyrazem twarzy, jakby używała swoich mocy, by przeszukać okolicę. „Co powinno być niemożliwe”.

Poszedł za nią, instynktownie pragnąc chronić ją przed gęstym pulsowaniem niebezpieczeństwa w powietrzu. Natychmiast był zły na siebie.

– A ludzie twierdzą, że jestem arogancki – mruknął.

— Jesteś — zapewniła go, przeczesując palcami mgłę. Wypuściła oddech z cichym sykiem, cofając się od gęstej mgły. „Ale moja nie jest arogancją. Możesz ukryć ślady stóp lub użyć magii, aby wyciszyć swój zapach, ale nie możesz ukryć swojego ruchu w powietrzu wokół ciebie.

Czy żartowała? Ulryk patrzył na nią z prawdziwym zdumieniem. „Możesz powiedzieć każdemu, kto tu był?”

Potrząsnęła głową. – Nie, jeśli po prostu przejeżdżali. Ale mogę powiedzieć, czy mieli tutaj kryjówkę. Albo jeśli używali magii – wyjaśniła.

Ulric starał się nie wyglądać na pod wrażeniem. Miał się dąsać, a nie podziwiać jej umiejętności.

Wskazał na mgłę. „Czy możesz coś wyczuć?”

„To nie jest dokładnie fey”. Zatrzymała się, po czym wydała z siebie

chrząknięcie frustracji. „Jedyne, co wiem na pewno, to to, że jest stary. Naprawdę, naprawdę stary.

Ulric skinął głową, nie naciskając jej na informacje, których nie mogła mu udzielić. W pewnym momencie zamierzał odkryć, kto lub co niszczy ziemię, którą kochał jego ojciec, ale na razie bardziej interesowało go odnalezienie Brigitte.

Niestety mgła tłumiała jego zmysły.

Z rzadką ostrożnością Ulric posuwał się powoli po kruchej ziemi. Pod każdym krokiem chrzęściło jak plaster miodu i przerażał go przerażający strach, że może nagle się zawalić. Nie chciał wiedzieć, co czai się pod ponurym pustkowiem.

W końcu dotarł do centrum zdziesiątkowanej wioski i przykucnął, by zetrzeć brud z kamiennego fundamentu.

– Ulryk? Rainn przykucnął obok niego.

Ulric odetchnął głęboko, witając jej miękkie, mglisty zapach, gdy go owijał. W jakiś sposób udało mu się zwalczyć przerażający smog, który spowijał okolicę.

– To był nasz domek – powiedział jej głosem przepełnionym pradawnym bólem.

"Twoi rodzice?" Dotknęła fundamentu, jej oczy zamknęły się, gdy skoncentrowała się na kamieniu pod jej palcami. – Tak – odetchnęła w końcu. – Razem z twoimi siostrami. Zatrzymała się, zanim wydała niski jęk. "Oh."

Przyglądał się jej delikatnemu profilowi, nie mogąc stłumić płomienia niepokoju. "Co jest nie tak?"

„Czuję ból. Smutek. Jest wryty w kamieniu. Powoli otworzyła oczy, posyłając mu zdziwione spojrzenie. „Dlaczego jesteś taki słaby?”

"Nie rozumiem."

– Twoja esencja nie jest tak silna jak inne – wyjaśniła.

Ulryk wzdrygnął się. Jej słowa dotknęły nerwów, o których próbował zapomnieć przez ostatnie pięćset lat. W końcu wystarczająco źle było, gdy jego wataha została zabita, podczas gdy został zaciągnięty do dołów niewolników w Anasso. Ale zaakceptować fakt, że z powodu swojej głupiej dumy zmarnował cenny czas z rodziną... cóż, to bolało bardziej niż wszystko inne razem wzięte.

– Spędziłem kilka lat w Londynie – powiedział szorstkim głosem.

Wygięła brwi. „Wilkołak w Londynie?”

Krzywy uśmiech wykrzywił mu usta na jej celową próbę poprawienia mu nastroju.

"Coś w tym stylu. Mój ojciec... – Jego uśmiech zniknął, gdy słowa uwięzły mu w gardle.

– Dalej – nalegała.

Rozejrzał się, jego żal połączony z niemal nie do zniesienia smutkiem.

„Mój ojciec wybrał to miejsce dla swojego klanu, ponieważ było odizolowane. Spokojna." Potrząsnął głową. „Był uczonym, nie wojownikiem”.

„Kiedy byłeś wojownikiem, a nie uczonym?”

"Dokładnie. Stałem się niespokojny – powiedział, przypominając sobie noce, kiedy jeździł po odległych dolinach, by uwolnić swoją skumulowaną energię. Był młodym mężczyzną, który pragnął ekscytującej przygody. Marzył o krwawych bitwach i zajmowaniu miejsca przywódcy własnego stada. A może walki z wampirami, które szerzyły się w Europie. Teraz czuł bolesne poczucie straty dla pięknej ojczyzny, która została na zawsze zniszczona. „Nie doceniałem tego, co stworzył mój ojciec”.

Poczuł, jak coś muska jego ramię. Jej palce? Albo powiew, który stworzyła swoją magią? Tak czy inaczej, był to pocieszający gest, który pozwolił mu się opanować.

– Nikt z nas tego nie robi – zapewniła go. – Nie, dopóki nie wyjdziemy z domu.

Ulric przyglądał się jej delikatnym rysom, zastanawiając się, czy tęskniła za rodziną od przyjazdu do Vegas. Potem szybko zatrzaskała mentalne drzwi przed swoją ciekawością.

Nadal był w ponurym nastroju.

Zamiast tego pozwolił myślom wrócić do ucieczki z wioski po szczególnie gorącej kłótni z ojcem.

„Zamierzałem wrócić na kontynent, aby znaleźć jedną ze sfor, która walczyła o dominację. Arogancko założyłem, że przyjmą mnie jako żołnierza, a ostatecznie jako swojego przywódcę – przyznał. „Zamiast tego zostałem w Londynie”.

„Kobieta?”

Czy w jej głosie była nuta? Zazdrość? Nie, to było głupie.

Potrząsnął głową. "Żal. Zanim dotarłem do miasta, zdałem sobie sprawę, że nie chcę opuszczać domu ani klanu.

Jego wyznanie wydawało się ją zaskoczyć. „Więc dlaczego nie wróciłeś do domu?”

Dobre pytanie. Dopiero po kilku miesiącach w Londynie uświadomił mu, że to szambo. Ludzie szczęśliwie wrzucali swój brud do każdego rynsztoka, pozwalając mu zanieczyścić swoje otoczenie. Co gorsza, gęsty dym węglowy pokrywał go czarnym pyłem za każdym razem, gdy wychodził ze swoich ciasnych pokoi na tyłach piekarni.

„Moja duma wymagała, żebyśmy spędził co najmniej kilka dekad na

samoobronie” – powiedział, wzruszając ramionami. „Prawdopodobnie nie jest zła rzecz. Nauczyłem się żyć wśród ludzi. I jak walczyć bez ochrony mojego stada. Rzeczy, które pomogły mi przetrwać”.

„Czy był jakiś konkretny powód, dla którego w końcu wróciłeś do tego miejsca?”

„Moja matka mnie namierzyła”. Szczery uśmiech wygiął jego usta. Pił w miejscowym pubie, szukając bójki, kiedy jego matka przeszła przez drzwi. Odepchnęła na bok ludzkich mężczyzn, którzy próbowali ją złapać, gdy szła w stronę Ulryka i uszczypnęła go w ucho, żeby wyciągnąć go z pubu na ulicę. Niemal płakał z ulgi. Wracał do domu. Martwiła się o mojego ojca.

„Czy był chory?”

– Nie, ale miał obsesję na punkcie niektórych zwojów, które odkrył ukryte w norze – powiedział. „Była zaniepokojona, że zbyt skupiał się na nauce, a niewystarczająco na swoim stadzie”.

„Jakie zwoje?”

Ulryk wzruszył ramionami. "Nie jestem pewny. Zanim przyjechałem, zapieczętował norę i wrócił do dawnego siebie. Niecały rok później zostaliśmy zaatakowani przez wampiry.

Odwracając głowę, rozejrzała się po zniszczonej wiosce. „Czy oni to zrobili?”

Ręce Ulryka zacisnęły się. Ledwie zorientował się, że zostali zaatakowani, gdy duży troll roztrzaskał mu głowę żelazną maczugą.

„Byłem ogłuszony i wciągnięty na goblini statek, zanim bitwa się skończyła, ale nawet jeśli zniszczyli wioskę, nie mają magii, która mogłaby trwać przez ponad pięćset lat”.

Przez mgłę przepełną kobiecy głos. – Witaj w domu, Ulryku.

\* \* \* \*

Levet przycupnął na krawędzi urwiska, marszcząc brwi, gdy wsłuchiwał się w fale uderzające o kamienistą plażę poniżej.

Czekał w samolocie całe pięć minut, zanim zdecydował się podążyć za Ulricem i Rainnem. Miał tylko mgliste pojęcie o tym, co się dzieje. Miało to coś wspólnego z psem ścigającym członka jego rodziny, o którym myślał, że nie żyje. I naleganie Rainna, żeby mogła go chronić.

To naprawdę nie miało znaczenia dla Leveta. Wiedział ponad wszelką wątpliwość, że będzie potrzebny, aby uratować sytuację. To właśnie zrobił.

Poza tym była to cudowna noc na spacer. A przynajmniej tak było, dopóki mgła nie napłynęła i uznał, że podążanie za zapachem Ulryka jest dziwnie trudne. Teraz przysiadł na klifie i pozwalał, by jego



nastrój pogarszał się z każdą mijającą sekundą.

Dlaczego miałby próbować pomóc Ulricowi? Ten urywany głupek wyrzucił go z kasyna Chirona. Potem warknął i warknął, ponieważ Levet postanowił zdrzemnąć się w głupim odrzutowcu, którego nikt nie używał. Gdzie miał spać? Ulica?

Nie był zwierzęciem. Rzeczywiście, miał dobrze rozwinięte pragnienie posiadania lepszych rzeczy w życiu. Drogi szampan. Prześcieradła jedwabne. Szybkie samochody.

Ulryk powinien był go przeprosić. To jego drzemka została przerwana. Nie wspominając już o tym, że został przeniesiony z jasnych światel Vegas do tego odległego, mglistego miejsca.

Był ofiarą.

Ale zamiast tego wilkołak pienił się z ust, jakby był wściekły. A może był. W końcu było w nim zwierzę. Kto wiedział, czy został zaszczipiony?

Levet westchnął ciężko, jego wspaniałe skrzydła opadły.

To nie było w jego stylu być w takim... co to za słowo? Boj? Oui , to było to. Funk. I nie mógł zrzucić całej winy na wilkołaka.

Miał skrzydła. Jeśli nie lubił swojego otoczenia, mógł latać, gdziekolwiek chciał. Londyn. Albo Rzym. Albo nawet Paryż. Nagle skrzywił się, przeszył go dreszcz. Nie Paryż. Levet został wyrzucony z Gildii Gargulców wieki temu, a jego jedyna podróż powrotna do Miasta Światel nie poszła tak dobrze, jak się spodziewał. Wolał zostać daleko, daleko. Przynajmniej na razie.

Nie . Jego prawdziwą irytacją było to, że wiedział dokładnie, gdzie chciał być, ale duma nie pozwalała mu przyznać, że tęskni za ogrem, który go oszukał i manipulował.

Inga.

Z irytacją mlaskał językiem. Chciał odciąć kobietę od swoich myśli. Co powiedział ten człowiek? Co z oczu to z serca.

Niestety z ogrem nie było to takie proste. Miała w sobie coś...

"Zgubiłeś się?" - zapytał głos z kłębiącej się mgły.

Levet rozważył pytanie. Czy był zgubiony?

– Nie sędzę – zdecydował w końcu, odwracając głowę, by zobaczyć, jak nieznajomy wyłania się z mgły. "Kim jesteś?"

„Możesz mówić do mnie Zella”.

Levet przechylił głowę na bok. Kobieta wydawała się być człowiekiem, z puciołowatą twarzą i oczami, które wydawały się zbyt duże. Jej skóra była pomarszczona, a zmatowiałe srebrne włosy były ściągnięte w kok na czubku głowy. Miała okrągłą sylwetkę zgiętą w ramionach, jakby niosła ciężki ładunek.

Podeszła do Leveta, jej szara suknia muskała ziemię i uśmiech na twarzy, który miał wyglądać uprzejmie. Levet jednak nie dał się nabrać. Jej ciemne oczy były tak twarde jak agaty, które znalazł w czeluściach zaświatów.

– Nie jesteś człowiekiem – powiedział.

"Nie."

– Fey? Levet powąchał powietrze, próbując zidentyfikować jej zapach. Było w tym coś spleśniałego. Jak zapach świeżo otwartej krypty. Zmarszczył pysk. “ Nie , nie fey.”

„Jestem wyjątkowy” – zapewniła go Zella. „Przynajmniej na tym świecie”.

Ach, to rozumiał Levet. Zerwał się na nogi i rozłożył delikatne skrzydła, które lśniły mimo paskudnej mgły. „Tak jak ja”.

Nie zwracała sobie głowy podziwianiem jego wspaniałej postaci. Zamiast tego zmrużyła twarde oczy. – Podróżowałeś tu z wilkołakiem?

Levet powąchał. Samica najwyraźniej nie potrafiła rozpoznać doskonałości. Nawet wtedy, gdy stał bezpośrednio przed nią.

„Nie z wyboru. Byłem na niskim poziomie. Zmarszczył brwi. To nie było w porządku, prawda? – Wysoki?

Kobieta skrzywiła się, po czym machnęła sękatą ręką w lekceważącym geście. – I zostawił cię tu samą?

"Nie obchodzi mnie to." Levet zatrzepotał skrzydłami, udając, że jego uczucia nie zostały zranione. „I tak nie miałem ochoty iść ze złym temperamentem bestii”.

Zella przyglądała mu się w milczeniu. Czy ona zdecydowała, czy go zjeść, czy nie? Prawdopodobnie. Był całkiem smaczny.

„Nie bój się, możesz przyjść do mojego domu” – zapewniła go.

Levet odruchowo cofnął się, omal nie potknął się o własny ogon. – To bardzo miłe, ale... hm... mam dokąd pójść, ludzi do zobaczenia.

Ciemne oczy zapłonęły przerażającymi płomieniami. „Obawiam się, że będę musiała nalegać”, powiedziała mu.

Levet spojrział w dół ze zdumieniem, gdy wstęgi ognia owinęły się wokół jego ciała. "Co ty robisz?"

„Wolałam, żebyś ładnie się dogadał” – powiedziała mu

Zella. „Możesz się okazać przydatny, ale jeśli będziesz ze mną walczyć, nie zawaham się cię zabić”.

Levet walczył z opaskami. Ogień nie zabolał. W końcu był gargulcem. Ale zmuszali go do zbliżania się do dziwnej kobiety.

„Gdzie jest Ulryk?” zażądał.

Zella wzruszyła ramionami. „Zajmę się nim, gdy będę pewien, że wszystkie luźne końce zostaną uporządkowane”.

Więc Ulric i Rainn nie zostali schwytani. Próbował czerpać pociechę z wiedzy.

„Nie spieszmy się” — powiedział. „Jestem pewien, że możemy dojść do porozumienia”.

„Rozumiem jest, że pójdziesz ze mną albo umrzesz” – poinformowała go. "Prosty."

„A co jeśli wyjdę i zapomnę o tobie?” - zasugerował Levet. – Nie obchodzi mnie, co stanie się z Ulricem. Przerośnięty pies ma paskudny temperament i ma zwyczaj najpierw gryźć, a później zadawać pytania”.

Płomienie w jej oczach rozbłysły, jakby wyczuwała jego kłamstwo.

To było... niefortunne.

– Szkoda – wychrypiała. „Byłeś interesujący do nauki”.

– Och, jestem tres interesujący – zapewnił ją pospiesznie. „Jestem odważny, silny i przystojny, z parą oszałamiających skrzydeł...”

Słowa Leveta ucichły, gdy nagle zamroził go dreszcz. Co to było? Wampir? Nie wiadomo na pewno. Mgła stała się tak gęsta, że bardziej przypominała solidny kamień niż mgłę. Pokręcił głową, zwracając uwagę na Zelle. „Dodatkowo jestem zbawicielem świata”. Kontynuował listę swoich niesamowitych cnót. "Więcej niż raz."

Zella wymamrotał słowo, którego Levet nie zrozumiał, chociaż miał wrażenie, że miało to coś wspólnego z głupimi gargulcami.

„Zmarnowałeś dość mojego czasu”.

Wstęgi ognia zacieśniły się, ale nawet gdy był ciągnięty w kierunku kobiety, ręka sięgnęła przez mgłę, by chwycić go za jeden skarłowaciały róg.

Podwinął ogon i zacisnął powieki, szarpiąc go przez magiczną barierę, która prawie rozerwała twardą skórę z jego ciała.

„Arg.”

## Rozdział 5

Ulryk wymamrotał przekleństwo, gdy obejrzał się przez ramię. Chociaż rozpraszały go bolesne wspomnienia, mgła zgęstniała do tego stopnia, że tłumiała dźwięk i zapach każdego zbliżającego się intruza.

Jak do diabła mógł być taki niechlujny? Nie tylko narażał własne

życie, ale także naraził Rainn na niebezpieczeństwo.

Ta myśl ledwie powstała, gdy Rainn stanął przed nim, jej ręka wskazała na Brigitte, gdy kobieta wyłoniła się z mgły.

Ostry wiatr przeszył powietrze, wzbijając kurz, a Brigitte potknęła się do tyłu. To tyle, jeśli chodzi o Rainna, który potrzebuje jego ochrony. Wyciągnął rękę, by lekko dotknąć jej ramienia.

– Rainn, wystarczy – mruknął.

Posłała mu ostrzegawcze spojrzenie. „Spójrz na mgłę”.

Spojrzał na grubą ścianę mgły za Brigitte. "Co z tym?"

— Nie rusza się — powiedziała, skupiając uwagę na Brigitte, która usiłowała odzyskać równowagę. — To zakłęcie.

Samica wilkołaka rozchyliła usta, ukazując wysunięte kły, ale udało jej się powstrzymać przed przesunięciem. — Ma rację, ale magia nie jest powiązana ze mną — powiedziała, zwracając się bezpośrednio do Ulryka.

„Rainn”. Ulryk zacisnął uścisk na ramieniu zefira, po czym obrócił ją twarzą do siebie. „Chcę porozmawiać z Brigitte”.

„Nie zatrzymuję cię”.

Przełknął westchnienie. Wiedział, że będzie wkurzona, kiedy powie jej, czego chce. Nie wiedział, dlaczego to obchodzi. "Prywatnie."

"Nie."

„To nie twoja decyzja”.

Zmrużyła oczy do upartych szparek. "To mój obowiązek."

– Tylko... — Potrząsnął głową z rezygnacją. "Zostań tutaj. Obiecuję, że pozostanę w zasięgu wzroku."

Nie wyglądała na szczególnie zadowoloną z jego niechętnego ustępstwa. „Nie podoba mi się to”.

"Muszę wiedzieć."

Paskudny brud wirował wokół jego stóp, gdy Rainn starała się kontrolować swój temperament. Jej wyraz twarzy pozostał jednak tak spokojny jak zawsze.

"Cienki."

Idąc do przodu, Ulric skupił się na Brigitte. A przynajmniej próbował. Jakaś część jego mózgu rozkoszowała się opiekuńczą postawą Rainna.

Powiedział sobie, że napięcie ostatnich godzin wstrząsnęło jego mózgiem. Był wielkim, złym wilkiem. Nie potrzebował ochrony. Ale nic nie mogło usunąć kuli ciepła ze środka jego klatki piersiowej. Tak jak nic nie mogło osłabić doznań, które go dręczyły, kradnąc jego moce, kiedy najbardziej ich potrzebował.

Z każdą mijającą sekundą Rainn stawał się coraz bardziej jego obsesją.

Zacisnął ręce, zatrzymując się przed kobietą, o której myślał, że nie żyje. Przebrała się z obcisłej czarnej sukienki na grubą szatę, która zlewała się z mgłą, a jej ogniste włosy przyćmiła mroczna atmosfera. Jej znajomy zapach pozostał jednak taki sam.

„Dlaczego ode mnie uciekłeś?”

Podeszła do niego, kładąc palce na jego ramieniu. – Nie chciałem narażać cię na niebezpieczeństwo.

„Jakie niebezpieczeństwo?”

Odwróciła głowę, jej wzrok prześlizgnął się po mgle. – Nie mogę ci powiedzieć.

Przeszyło go irytacja. Próbował być empatyczny, naprawdę był. W końcu nie miał pojęcia, co Brigitte przeszła przez ostatnie stulecia. Mimo to przebył pół świata, żeby ją znaleźć. Nie był w nastroju do łamigłówek.

„Czy jesteś przetrzymywany wbrew swojej woli?”

Oparła się o niego, jakby trudno było jej wstać. – Proszę, Ulryku, nie pytaj.

Usłyszał za sobą, jak Rainn wydaje dźwięk, ale nie spuszczał wzroku z Brigitte. Jedna kobieta na raz.

"Dobra." Przyjrzał się jej bladej twarzy. Wyglądała na przerażoną, ale co dziwne, jej zapach był bardziej... zdeterminowany niż przestraszony. „Czy możesz mi przynajmniej powiedzieć, jak przeżyłeś?”

Jej oczy wypełnione łzami. – Wstyd mi powiedzieć.

— Brigitte — ponaglił cicho.

– Tamtej nocy... – Przerwała, by odchrząknąć. „W nocy, kiedy zostaliśmy zaatakowani, miałem kłopoty z ojcem. Nie pamiętam nawet, dlaczego był zły, ale zabronił mi opuszczać legowisko. Oczywiście byłem zbyt zbuntowany, by przyjąć karę”.

Ulric nagle przypomniał sobie, jak Brigitte szturmowała wioskę, krzycząc na całe gardło, kiedy nie szła po jej myśli.

– Pamiętam, że zawsze byłeś... – Szukał właściwego słowa.

Skończyła dla niego. „Byłem bachorem”.

"Więc co się stało?"

„Przesunęłam się i pobiegłam tak daleko, jak mogłam” – powiedziała. „Chciałem tylko zakwestionować autorytet mojego ojca. Dopiero gdy zdałem sobie sprawę, że zbliżałem się do legowiska wampira, zawróciłem. Wtedy...”

"Powiedz mi, Proszę."

Zadrzała. „Widziałem płomienie z wielu mil. Pomyślałem, że może magazyn się zapalił. Mój ojciec zawsze narzekał, że niebezpiecznie jest trzymać wyleczone skóry w tym samym budynku, co drewno na opał. Dopiero gdy znalazłem się w pobliżu wioski, mogłem zobaczyć horde demonów mordujących naszych ludzi.

Nagle ukryła twarz w jego ramieniu, cicho szlochając. Za jego plecami Ulryk usłyszał, jak Rainn prychnie z niesmakiem.

Ulric uniósł rękę, by niezgrabnie poklepać tył głowy Brigitte. Nie radził sobie dobrze z płaczącymi kobietami.

– Musiałeś być przerażony – uspokoił.

– Byłam tchórzem – powiedziała zdławionym głosem. „Nigdy sobie nie wybaczę”.

"Dlaczego nie?"

„Zamiast rzucić się na pomoc rodzinie, odwróciłem się i szukałem miejsca do ukrycia”.

"Więc?"

Uniosła głowę, by spojrzeć na niego z wielkim żalem. – Powinienem być walczyć. Powinienem być umrzeć z rodziną.

Ten sam okropny żal odbił się echem w Ulricu, ale nie chciał pokazać tego na swojej twarzy. „Co by to dało?”

Zamrugła, by odgonić łzy. „To właśnie robi paczka”.

„Życie wymaga więcej odwagi” – powiedział ostrym tonem. „Zaufaj mi, wiem lepiej niż ktokolwiek inny”.

Wypuściła drżący oddech, najwyraźniej zadowolona z odwrócenia jej uwagi od jej okropnych wspomnień. „Jak przeżyłeś?”

„Podczas bitwy straciłem przytomność”. Nie mógł ukryć wstrętu do samego siebie. „Kiedy się obudziłem, byłem zamknięty w klatce na statku goblinów”.

– Utrzymywali cię przy życiu? Na jej twarzy pojawił się dziwny wyraz. Prawie tak, jakby odpowiedział na jakieś niewypowiedziane pytanie.

Wzruszył ramionami. „Gobliny mogą cieszyć się dobrą krwawą łaźnią, ale w przeciwieństwie do trolli i orków nigdy nie zapominają o swojej miłości do osiągnięcia zysków. Zabrali mnie i tuzin innych członków naszej sfory do Anasso, żeby nakarmić jego chore głody. Nie był zawstydzony tym ostrym dreszczem. Żadna istota nie mogłaby spędzać czasu uwięziona w ciemnych, lodowato zimnych jaskiniach z pożywieniem przesyconym trującymi ilościami opium i nie mieć długotrwałych koszmarów. „Miałem szczęście, że zostałem uratowany przez mojego pana, zanim mogłem zostać kolejną ofiarą

Anasso”.

„Czy ktoś jeszcze uciekł?”

"Nie." Odwrócił wzrok. Nie wiedział, dlaczego był ostatnim wilkołakiem pozostawionym w niewolniczych zagrodach, ale Chejron wściekle zażądał, by nie obwinił się. To był los. Oczywiście łatwiej to powiedzieć niż zrobić. "Co myślisz o tym miejscu? Kto jeszcze przeżył?"

– To tylko ja – powiedziała, miażdżąc jego niejasną nadzieję, że może być ich więcej.

Nadal pozwalał swojemu wzrokowi przeszukiwać zniszczoną wioskę. „Dlaczego zostajesz?”

Zatrzymała się, zanim pochyliła się, by szepnąć mu do ucha. "Nie mam wyboru."

„Jesteś uwięziony?”

Jej usta musnęły jego ucho. – Przyszło mi do głowy, że jedyne miejsce, w którym mogę się ukryć, to nora twojego ojca.

Odchylił się, by posłać jej zdziwione spojrzenie. – Myślałem, że zapieczętował go, by chronić zwoje, które odkrył.

„Byłem...” Oblizwała usta. „Wystarczająco niespokojny, by przecisnąć się przez jego barykady”.

Ulryk pozostał zdziwiony. Jego ojciec powiedział mu, że skontaktował się z miejscową wiedźmą, aby rzucić śmiertelną klątwę na wejście do nory. Starszy mężczyzna nie wyjawiał, dlaczego był tak zdeterminowany, by trzymać swoich ludzi z dala od zwojów w środku, ale Ulric założył, że ma jakiś ważny powód.

Potrząsnął głową. Jakie to miało teraz znaczenie? „Dobra rzecz, ponieważ to oczywiście pozwoliło ci przeżyć”.

Skrzywiła się. – Tak, ale nie byłam bezpieczna.

"Powiedz mi."

Ścisnęła jego ramię, jakby oferując ciche ostrzeżenie. „Łatwiej ci to pokazać”.

"Gdzie?"

– Nora. Pociągnęła go za ramię. "Chodź ze mną."

\* \* \* \*

Rainn skrzywiła się na wysoką, rudowłosą lisicę, która opierała się o Ulryka, jakby była kruchą wróżką, a nie potężnym drapieźnikiem. Co gorsza, mówiła drżącym głosem, który najwyraźniej zaskarbił sobie współczucie Ulryka. Przewróciła oczami.

Jak Ulryk mógł być tak podatny? Dobra, kobieta była jego dawno zaginioną krewną. I był podatny na dramat powrotu do swojej wioski,

która została brutalnie spustoszona. Ale zaryzykowała swój jedyny cel istnienia, ostrzegając go, że czuje wokół Brigitte zły cień. Najwyraźniej powinna była zamknąć głupiego wilkołaka w klatce.

Westchnęła ciężko.

To była pociągająca myśl. W rzeczywistości śniła o tym, że Ulric jest zakuty w kajdanki i na jej łasce, jego ciało jest twarde z pożądania...

Niestety, jej magia nie mogła pokonać dorosłego wilkołaka. Przynajmniej nie na tyle, by wsadzić go do klatki. I istniała wiedza, że chociaż Chiron traktował ją jak cennego członka swojego personelu, nie byłby szczęśliwy, gdyby odkrył, że powstrzymała jego osobistą straż. W rzeczywistości była całkiem pewna, że Chiron zniszczyłby każdego na tyle głupiego, by zmusić Ulryka do zrobienia czegoś, czego nie chciał zrobić.

Chiron mógł być wampirem, a Ulryk wilkołakiem, ale byli tak bliscy jak bracia. Poza tym był powód, dla którego Ulric znalazł się w jej wizji. Miał pewną rolę do odegrania w jej poszukiwaniach.

Jaka mogła być ta rola, wciąż pozostawało tajemnicą.

Zmrużyła oczy, a powietrze wokół niej zgęstniało, gdy patrzyła, jak Brigitte chwyta Ulrica za ramię i ciągnie go w kierunku pobliskiej mgły.

Nie. Do diabła nie.

Maleńkie trąby powietrzne tańczyły wokół jej stóp, gdy rzuciła się do przodu. Wystarczyło.

– Przestań – rozkazała, a ostre słowo rozbrzmiewało echem w gęstym powietrzu.

Ulryk zatrzymał się, zerkając przez ramię. W tym samym czasie Brigitte obróciła się, by posłać jej wściekłe spojrzenie. Gdyby spojrzenie mogło zabić, Rainn zginąłby na miejscu.

„Powiedz swojemu słudze, aby tu został” – rozkazała kobieta.

Sługa? Wiry rozpryskiwały w powietrzu maleńkie kamienie i roztrzaskiwały kawałki drewna. Hmm. Czy powinna wysłać je do Brigitte? Kilka siniaków nie zaszkodziłoby tej suce i mogłoby ją nauczyć kilku manier.

„Nie jestem niczym sługą”.

– Tu Rainn – powiedział Ulric, grożąc jej ostrzegawczym zmarszczeniem brwi.

Brigitte wciągnęła powietrze, wykrzywając nos, jakby wyczuła nieprzyjemny zapach. „Fej”. Oparła się o Ulryka. "Czemu ona tu jest?"

– Ona jest moją... – Ulric zawahał się, jakby nie był pewien, jak



nazwać Rainn. "Mój przyjaciel."

– Nie musisz iść z nami – powiedziała Brigitte, machając ręką w kierunku Rainna.

Rainn stanął obok Ulryka, niosąc ze sobą trąby powietrzne. Brigitte syknęła, gdy odłamki kamienia uderzyły ją w nogi. Duże dziecko. – Ulryk nigdzie beze mnie się nie wybiera.

— To sprawa stada — warknęła Brigitte. „Obcy nie są mile widziani”.

„Jeśli ja nie pójdę, nikt nie pójdzie” – oznajmił Rainn.

Brigitte spojrzała na Ulryka. „Czy ona jest twoją przyjaciółką czy szefem?”

Ulryk prychnął. „Zaczynam się zastanawiać”.

Rainn skrzyżowała ręce na piersi, wpatrując się w samicę wilkołaka. – Możesz odejść, jeśli chcesz, ale Ulryk zostaje ze mną.

Rainn słyszał, jak Brigitte zgrzyta zębami, patrząc na Ulryka. „Nie możesz się jej pozbyć?”

Wzruszył ramionami. „Odkryłem, że łatwiej się nie klócić”.

Brigitte spłaszczyła usta, gdy spojrzała w stronę mgły. Zapadła długa, nieprzyjemna cisza. Rainn zmarszczył brwi. O co chodzi? Czy kobieta na coś czekała? Znak? Gość? Może słuchanie głosu, którego nie słyszeli?

W końcu kobieta zamrugła i posłała Rainnowi napięty uśmiech. "Jeśli nalegasz."

– Tak – powiedział Rainn.

Brigitte odwróciła się, prowadząc ich przez mgłę otaczającą opuszczoną wioskę. "Chodź za mną."

Idąc obok Ulryka, Rainn próbowała zignorować dziwną parę, która przylgnęła do jej skóry jak mokra szmata. To doprowadzało ją do szaleństwa. Instynktownie zbliżyła się do Ulryka, ignorując jego uniesione brwi. Tak, była apodyktyczna i tak, czuła się dobrze. Naprawdę dobry.

Nie lubiła Brigitte. Co ważniejsze, nie ufała jej. Ten cień wciąż wirował wokół niej. Dopóki Rainn nie będzie wiedziała dokładnie, co to znaczy, będzie zakładać, że kobieta była w centrum zła, z którym musiała walczyć.

Poza tym traktowała Ulryka z zaborczością, która sprawiła, że zęby Rainna były na krawędzi.

Czemu?

Ponieważ... Po prostu dlatego.

Miała zamiar odpuścić. Nic dobrego nie wyniknie z przetrząsania jej

zbuntowanych emocji. Najlepiej udawać, że nie istnieją.

Brigette szła przed nimi, jej potężne kroki były cichym ostrzeżeniem dla Rainna, że może się na nich rzucić w każdej chwili. W tym samym czasie Rainn pozwoliła, by jej wzrok przesunął się z boku na bok, szukając jakiegokolwiek ruchu w mrocznej mgle.

Przeszli przez zniszczony krajobraz, ziemia rozpadała się pod ich stopami jak trociny. Rainn mógł podejrzewać, że spustoszenie zostało spowodowane przez smoczy ogień. Niewiele broni było bardziej kataklizmicznych. Widziała, jak pod intensywnym upałem topnieją całe góry. Ale to nie było to samo. Ziemia nie była spalona,gniła. A wąskie rzeki nie zostały ugotowane do suchych koryt. Zamiast tego woda była słonawo zielona, gdy powoli przesuwała się w kierunku pobliskich klifów.

Toksyczny .

Słowo szeptało w jej umyśle.

Tak, to było to.

Jakby sama ziemia została zatruta przez jakąś niewidzialną siłę.

Zadrzała. Gdyby była sama, użyłaby swoich mocy, by unosić się nad ziemią. Już samo chodzenie po rozkładającej się ziemi sprawiało, że czuła się, jakby została skażona. Ponuro oparła się pokusie. Nie mogła ryzykować wyczerpania swoich mocy. A gdyby była ze sobą całkowicie szczerą, przyznałaby, że nie chciała wyglądać na słabą.

Nie przed Brigitte.

Szli dalej przez dziwną mgłę, aż nagle pojawił się przed nimi duży kopiec.

Wyglądał jak nora stworzona przez ciasteczka. A może duszek gliny.

Gdy zwolnili, Rainn przyglądał się martwym winoroślom, które leżały nad kopcem jak rozkładający się całun. Kiedyś bez wątpienia była pokryta zieloną trawą i bujnymi kwiatami, ale teraz wyglądała jak zapomniany grobowiec.

Nie odwracając się, Brigitte sięgnęła, by dotknąć nory. Ukryte drzwi rozsunęły się i Rainn zmarszczyła nos. Co to za zapach?

Siarka?

Dokąd, u diabła, zabierała ich ta kobieta?

Jakby wyczuwając jej wybuch strachu, Ulric przesunął dłonią po jej plecach. Natychmiast przeszło ją uczucie przyjemności. Czuł, jakby ciepło jego palców piętrzyło jej skórę, nawet przez grubą materiał jej swetra.

Uczucie to rozwiało jej chwilowy niepokój. Jakby świadomość, że był u jej boku, dodała jej odwagi.

Całkowicie normalna, pospiesznie się uspokoiła. Jakie stworzenie nie

czułoby się lepiej, wiedząc, że mają śmiertelnego wojownika do pomocy na wypadek kłopotów? Wyjaśniało to również, dlaczego przycisnęła się bliżej do Ulryka, kiedy szli za Brigitte przez otwór i schodzili po stromych schodach wykopanych w ziemi.

Im głębiej szli, otaczała ich dusząca ciemność, smród krztuszenia się prawie przytłaczał.

Rainn w końcu przerwał przytłaczającą ciszę. – Nie było tak, kiedy twój ojciec zszedł tutaj, prawda?

– Nie wiem – przyznał Ulryk. „Nigdy nie wpuszczał nikogo”.

Rainn starał się przejrzeć mrok. „Nie podoba mi się to. Czuję się jak pułapka”. Słowa ledwo opuściły jej usta, gdy Ulryk nagle się zatrzymał. Odwróciła się, by przyjrzeć się jego napiętej twarzy. "Co jest nie tak?"

Odchylił głowę do tyłu, wachając powietrze. "Mój ojciec."

"Co z nim?"

Jego nozdrza rozszerzyły się, a oczy tliły się mocą jego wilka. – Czuję go.

"On jest tutaj?"

"Nie. To więcej... — Potrząsnął głową z frustracją. "Echo. Jakby jego krew wsiąkała w sam kamień”.

Rainn owinęła ramiona wokół jej talii. Powietrze było duszne, ale poczuła chłód do kości. "Nie rozumiem."

– Ja też nie – wychrypiął.

## Rozdział 6

Levet wiercił się i prychał, gdy został szarpnięty przez mgłę, a potem niegrzecznie rzucony na twardą ziemię.

„Hej, jestem potężnym wojownikiem, a nie workiem ziemniaków do rzucania” – jęknął.

– Właśnie uratowałem ci tyłek – zbeształ ciemny męski głos. „Powinieneś mi dziękować, a nie narzekać”.

– Zraniłeś moją pośladkę, nie uratowałeś jej. Levet wstał, pocierając delikatny tyłek i przechylając głowę, by spojrzeć na wampira, który patrzył na niego z pogardliwym wyrazem twarzy.

Samiec miał silne, barbarzyńskie rysy z lekko skośnymi ciemnymi oczami i dumnym nosem. Jego włosy były długie i ciemne jak heban. Miał na sobie dzinsy i zwykły T-shirt przyklejony do jego muskularnej klatki piersiowej.

Taraka. Władca Chirona, więziony przez Króla Syrenów przez ostatnie pięćset lat. Jeśli chodzi o Leveta, rozdrażniona pijawka mogła spędzić kolejne pięćset lat w zamknięciu.

„Chcesz wrócić?” — spytał Tarak. „Chętnie się ciebie pozbędę.”

„Nie”. Ton Leveta był nadąsany. Wampiry były takie niegrzeczne. „Kim ona była?”

Tarak spojrział w stronę mgły, jego irytacja zniknęła, gdy zastanawiał się nad pytaniem. "Nie wiem. Mogłem wyczuć ciebie i kobietę, ponieważ byłeś na krawędzi bariery, ale mgła zniekształca moje zmysły.

"Magia." Levet mądrze skinął głową, po czym powąchał powietrze. „Coś się pali”.

– Odrzutowiec Chirona.

Levet zerknął za wampira i zobaczył odległy pióropusz dymu wznoszący się w kierunku usianego gwiazdami nieba. Jego skrzydła opadły. To nie wyglądało dobrze.

– A co z załogą? on zapytał.

"Nie żyje." Głos Taraka był zimny, ale Levet czuł, jak napięcie mężczyzny wibruje w powietrzu. – Kiedy Chiron obudził się, by odkryć Ulryka i duszka zefiru...

– Rainn – przerwał Levet.

Tarak zmarszczył brwi. "Co?"

„Sprite Zefir ma imię. To Rainn - upierał się Levet. Jako demon, którego ciągle nazywano „gargulcem”, „irytującym szkodnikiem” albo „wynoś się stąd, zanim cię zabiję”, rozumiał, jak łatwo było odrzucić stworzenie, odmawiając nazywania go po imieniu.

To była kwestia szacunku.

— Dobrze — warknął Tarak, wyraźnie zirytowany, że mu przerwano. Naprawdę wampiry potrzebowały lekcji radzenia sobie z gniewem. „Kiedy Chiron odkrył, że Ulric i Rainn zabrali jego samolot, próbował skontaktować się ze swoją załogą. Kiedy nie odpowiedzieli, skontaktował się ze mną”.

Levet przechylił głowę. "Dlaczego ty?"

– Moje prywatne legowisko jest na północ stąd.

"Oh." Levet pstryknął palcami, ponieważ zdając sobie sprawę, że słaby zapach soli nie pochodzi z oceanu. Zamiast tego unosił się z małej kępy drzew. „Waverly”.

Levet zrobił krok w kierunku partnera Taraka. Jak większość syren, miała jasne włosy, które były podkreślone odcieniami niebieskiego. Jej szeroko otwarte oczy miały kolor akwamaryny, a jej skóra wyglądała, jakby była przyprószona świetlistym połyskiem

perły. W tej chwili jednak zamieniła swoją długą, zwiewną suknię na parę dzinsów i gruby sweter.

"Zatrzymaj się." Tarak przesunął się, by stanąć bezpośrednio na drodze Leveta. "Powiedz mi co się stało."

Levet zatrzymał się gwałtownie. Nie dlatego, że wampir mu to kazał. Nie przyjmował rozkazów od pijawek. Ale ponieważ martwił się o Rainn. Wydawała się miła. Poza tym dziwna mgła sprawiała, że czuł się nieswojo. Naprawdę należy coś zrobić, aby się go pozbyć.

Będzie potrzebował pomocy, nawet jeśli oznaczałoby to pracę z wampirem.

„Nie jestem do końca pewien” – przyznał. – Pilnowałem własnego miodu...

"Miód?" Tarak przerwał.

Levet zmarszczył brwi. Hmm. Co to za śmieszne słowo?

— Wosk pszczeli — poprawił się w końcu. "Prawidłowy?"

Tarak przewrócił oczami. „Po prostu zajmij się tym”.

Levet cmoknął językiem. To wampir mu przerwał. Kontynuował swoją historię. „Drzemałem się w odrzutowcu”. Wargi Taraka rozchyliły się, jakby pytając, dlaczego Levet będzie spał w samolocie, tylko po to, by się zatrzasnąć. Najwyraźniej nauczył się swojej lekcji. „Kiedy zdałem sobie sprawę, że jesteśmy w powietrzu, wyszedłem, aby odkryć Ulryka i Rainna, ale oni prawie nie rozmawiali. Wszystko, co naprawdę wiem, to to, że Ulric ścigał jakąś kobietę, o której myślał, że nie żyje. Kolega ze stada.

Tarak wyglądał na zdziwionego. – Chiron powiedział mi, że wszyscy zginęli.

Levet podniósł ręce. Rainn opowiedział Levetowi skróconą relację z tego, co działo się po tym, jak Ulric wpadł jak burza do prywatnej sypialni odrzutowca. „Rainn powiedział, że wilkołak, który według Ulryka jest jego dawno zaginionym kuzynem, wszedł do kasyna, zanim nagle zniknęła”.

— Pułapka — powiedział bez wahania Tarak.

– Tak właśnie myślał Rainn – powiedział Levet. „Ulryk był jednak zdeterminowany, by ją wyśledzić”.

Tarak powoli odwrócił się, by przyjrzeć się ciężkiej mgle, która kipiała i kłębiła się jak żywa siła. – Dziwne – mruknął. – Zapomniałem, że jest tu wioska wilkołaków. Co się z tym stało?"

Levet wzdrygnął się. "Wstręt."

"TAK." Tarak spojrzał na Leveta. „Gdzie teraz są Ulryk i Rainn?"

Levet machnął ręką w stronę mgły. "Tam."

„Jak przedostałeś się przez barierę?”

Levet rozważył pytanie. Właściwie nie myślał o gęstej mgłę jako o barierze. Ale Tarak miał rację. Służył do odstraszenia stworzeń. A może, żeby kogoś zatrzymać.

„Nie przeszedłem przez to. Otaczał mnie — powiedział. — Tak jak musiało otoczyć Ulryka i Rainna.

— Albo rozdzielono, bo coś tam na nich czekało — powiedział Tarak. Zanim Levet zdążył wyrazić swoją opinię, wampir kontynuował. „Słyszałem, jak kobieta ci groziła. Kim ona była?”

Levet zamrugał. Tarak musiał być bardziej konkretny. Groziło mu wielu ludzi. Potem nagle przypomniał sobie swoje niedawne spotkanie ze starszą panią, która próbowała trzymać go w niewoli płonącymi opaskami magii. "Oh." Jego ogon zadrgał wokół jego stóp. „Nigdy nie spotkałem takiej istoty jak ona, ale podejrzewam, że jest stara”.

„Czyż nie wszyscy?” — zapytał sucho Tarak.

“ Nie . Naprawdę stary - upierał się Levet. Chociaż mógł liczyć swoje lata w tysiącach, istniały stworzenia, które istniały od zarania dziejów. „Dlatego nie rozpoznajemy jej magii”.

Tarak nie kłócił się. Cud, biorąc pod uwagę, że był wampirem. Zamiast tego skinął głową w stronę mgły. – Bariery nie było tutaj, kiedy budowałem swoje legowisko kilka wieków temu – mruknął. „Więc czy kobieta przyjechała tutaj, aby stworzyć to miejsce? A jeśli tak, to dlaczego tutaj? Dlaczego teraz?”

Levet przechylił głowę na bok, smak mgły wciąż tkwił w jego ustach. „Nie czułem się tak, jakby kobieta tworzyła magię”, powiedział, trudno mu opisać vibracje zła, które pulsowały wokół dziwnej kobiety. „To było bardziej, że była tworem magii, która została przesiąknięta pod ziemię”.

Po raz kolejny Tarak zaskoczył Leveta, akceptując jego wyjaśnienia bez tuzina nudnych pytań. Bez wątplenia dlatego, że magia była czymś, czego wampiry nie pojmowały.

„Jeśli jest to starożytny demon, który został w jakiś sposób przebudzony, musimy znaleźć kogoś, kto powie nam, jak z nim walczyć”.

Brzmiał, jakby mówił do siebie. Jakby nie przyszło mu do głowy, że Levet ma możliwość przyczynienia się do rozwiązania.

Typowy krwiopijca.

- Cyn może być pomocna - powiedział Levet głosem na tyle donośnym, by dziwnie odbijało się echem w ciemności. „Ma bibliotekę wypchaną starymi książkami i zwojami”.

Tarak spojrział na niego gniewnie. Przynajmniej dopóki to imię nie wydawało się przebijać jego grubej czaszki. – Cyn. Zmrużył oczy. „Dlaczego to imię jest znajome?”

– Jest szefem klanu Irlandii – powiedział Levet.

„Ach. Berserker.

“ Oui . Chociaż jego nowy partner próbuje go oswoić”. Levet potrząsnął smutno głową na myśl o Fallon, królewskiej księżniczce wróżek, która była skojarzona z Cyn. „Biedna wróżka”.

„To nie jest jego terytorium, ale mógł słyszeć pogłoski o jakichkolwiek starożytnych demonach, które czają się w okolicy”.

– Mogę cię zabrać do jego legowiska. Uśmiech Leveta był zadowolony z siebie. Ostatnim razem, gdy był w legowisku Cyn, został wciągnięty w rolę bohatera. Znajoma pozycja. Przynajmniej dla niego. „Nie tak dawno byłem tam gościem”.

Tarak przewrócił oczami. „Gość czy więzień?”

"Więzień?" Levet trzepotał skrzydłami z oburzenia. – Chcę, żebyś wiedział, że byłem odpowiedzialny za walkę z Czarnym Panem i uratowanie świata.

Tarak wydawał się niezwykle obojętny na zdumiewające wyczyny Leveta. – Jak daleko jest jego legowisko?

Levet powąchał. Stek po Filadelfii. Nie, czekaj. Filister. Wampir najwyraźniej nie cenił Rycerzy w Lśniącej Zbroi.

– Waverly może nas tam zabrać przez portal – powiedział.

Jakby niecierpliwie czekała na okazję do przyłączenia się do rozmowy, Waverly pospieszyła do przodu. Zignorowała spojrzenie swojego partnera, gdy spojrzała w dół na Leveta. „Muszę wiedzieć, dokąd jedziemy”.

- Łatwo zrobić - zapewnił ją Levet. „Mogę umieścić lokalizację w twoim umyśle.”

"Telepatia?" zażądała.

„Swego rodzaju”. Podszedł do syreny, unosząc rękę. „Pozwolisz mi?”

Tarak wyciągnął rękę, by odepchnąć rękę Leveta. "Nie."

— Tarak — Waverly skarciła swojego partnera. "W porządku. Ufam mu."

Tarak wymamrotał przekleństwo. Błysnęły mu kły, a dłonie zacisnął w pięści. Mimo to nie zaprotestował, gdy Waverly pochylił się, by porozmawiać bezpośrednio z Levetem.

"Czego ode mnie potrzebujesz?"

Levet ponownie sięgnął. „Weź mnie za rękę i...” Jego słowa ucichły, gdy poczuł, że unosi się nad ziemią. „Hej, unoszę się” – odetchnął z

zachwytem. Oczywiście moc Taraka obejmowała telekinezę.

Waverly nie była tak zachwycona. — Tarak — warknęła.

Tarak syknął z irytacją. „Nie podoba mi się to”.

„Jestem dużą dziewczynką, która potrafi o siebie zadbać, pamiętasz?”

Wampir zgarbił ramiona, gdy dostrzegł gniew płonący w akwamarynowych oczach. "Próbuję."

Levet nagle spadł na ziemię. Uderzył z taką siłą, że zagrzechotał zębami. Wystawił język, posyłając malinę w stronę głupiego wampira, zanim chwycił rękę Waverly. "Czy powinniśmy?"

Waverly skinęła głową, zamykając oczy, gdy Levet otworzył małe drzwi w jej umyśle. Tylko w ten sposób mógł opisać, jak działała jego magia. Następnie, przywołując swoje wspomnienie z legowiska Cyn, podzielił się obrazem z syreną.

Waverly odetchnęła gwałtownie z wyrazem zdumienia na twarzy. "Mam to." Stworzyła portal, zanim wyciągnęła rękę w stronę Taraka. "Idziesz?"

Wampir ruszył naprzód. – Powinienem być zostawić tego głupiego gargulca we mgle.

## Rozdział 7

Ciemność była absolutna, gdy schodzili po schodach, ciężar ziemi zdawał się ich pochłaniać. Wilk Ulryka przycisnął się do jego skóry, pragnąc zostać uwolniony. Ponuro walczył ze swoim zwierzęciem. W tej chwili musiał myśleć jasno.

A przynajmniej tak wyraźnie, jak to możliwe.

Jego nozdrza rozszerzyły się, wchłaniając znajome piżmo ojca. Jak to było możliwe? To prawda, że starszy wilkołak spędzał niekończące się godziny w labiryncie tuneli, podczas gdy Ulryk był w Londynie. Jego matka powiedziała mu, że jego ojciec miał obsesję na punkcie skarbnicy starożytnych zwojów, które odkrył tutaj.

Ale po tylu latach zapach powinien zniknąć do zwykłego szeptu. Zamiast tego wydawało się, że przenika do samego kamienia wokół nich. Jakby powtarzały pamięć o starym wilku.

Ulryka przebiegł dreszcz.

To musiało mieć coś wspólnego z gęstym powietrzem, powiedział sobie. Nic nie mogło uciec z duszącej ciemności.

Przeszył go kolejny dreszcz, który zatrzymał się, gdy Rainn wyciągnął rękę, by chwycić go za rękę. Natychmiast cudowne ciepło przegnało



chłód. Ulryk uniósł brwi. Porozmawiaj o magicznym dotyku.

Nie wiedział, czy jego intensywna reakcja była wynikiem jej wrodzonego talentu, czy tylko odpowiedzią na jej delikatny, mile widziany dotyk. A teraz go to nie obchodziło.

Ścisnął jej palce, odsuwając na bok swoje rozproszenie z ojcem. Musiał się skoncentrować na tym, dokąd prowadzi ich Brigitte.

Nie chodziło o to, że nie ufał kuzynowi. Ale...

Przełknął westchnienie. Odkąd wszedł do swojej wioski z dzieciństwa, nie mógł zaprzeczyć gryzącemu poczuciu grozy. Spodziewał się, że to miejsce zostanie zdewastowane. Demony rzadko zostawiały po ataku więcej niż gruz. Zabili, plądrowali i spalili to miejsce do ziemi. A skoro jego stado zginęło lub zostało schwywane, nie było nikogo, kto mógłby wrócić i odbudować.

Ale w wiosce było więcej złego niż splądrowanie pięćset lat temu.

Zło.

Słowo szeptało z tyłu jego umysłu.

Zaledwie kilka godzin temu chętnie odrzucił twierdzenie Rainna, że Brigitte była powiązana z jej tajemniczym poszukiwaniem Wyroczni. Jak członek jego rodziny może być zły? To było nie do pomyślenia.

A jednak, z każdym krokiem w głąb nory, węzeł w dole jego żołądka skręcał się trochę mocniej.

Instynktownie przyciągnął Rainna bliżej, gdy tunel otwierał się na małą jaskinię z sufitem wystarczająco niskim, by dotknąć czubka głowy Ulryka. W tym miejscu mrok był jeszcze gęstszy, ale Ulric widział ciężki drewniany kufer, który był otwarty, by odsłonić kolekcję delikatnych zwojów. W papirusie wyczuł wiek i coś jeszcze. Krew. Starożytna krew. Niski warkot zahuczał mu w gardle. To musiały być zwoje, które fascynowały jego ojca.

Jego spojrzenie przeniosło się na Brigitte, która zatrzymała się na tyłach jaskini. Dopiero wtedy zauważył szkielet wsparty w płytkiej wnęcie wykutej w ścianie.

Ulryk zmarszczył nos, gdy usłyszał między zębami oddech Rainna. Jako nieśmiertelnych, myśl o śmierci zawsze była denerwująca, ale nie to było przyczyną jego oburzenia. Fizyczne formy demonów w naturalny sposób rozpadały się po śmierci. Wampiry zamieniły się w popiół, istoty ey zmieniły się w iskierki, które tańczyły w powietrzu, a wilkołaki stanęły w płomieniach, dopóki nic nie pozostało. Była to niezbędna część ich transformacji z powrotem do pierwotnego ducha, który ich stworzył. W alkowie pozostałyby tylko ludzkie kości, niczym jakaś

makabryczna atrakcja turystyczna.

"Co to za miejsce?" wymamrotał.

"Świątynia." Brigitte machnęła ręką w wielkim geście. „Moja świątynia”.

Zdezorientowany przyglądał się kobiecie. „Świątynia czego?”

"Magia." Brigitte wzdrygnęła się, na jej ustach pojawił się tajemniczy uśmiech. „Nie czujesz tego?”

Ulryk przerwał, niechętnie sięgając zmysłami. Błąd. Był już dotkliwie świadomy dziwnego smrodu, który zatykał mu nos, i ciężkiego powietrza, które napierało na niego jak śmiertelny całun. Ale teraz mógł wyczuć niewidzialne macki, które pełzały po jaskini, ocierając się o jego skórę i pozostawiając ślad...

– Zło – szepnął Rainn.

Uśmiech Brigitte zniknął, gdy wskazała palcem w kierunku Rainna. – Nie mieszaj się do tego – warknęła.

Ulryk wystąpił naprzód, ukrywając Rainn przed wzrokiem Brigitte. — To nie jest magia wilkołaków — powiedział.

Wciągnęła głęboki, powolny oddech. „To dar od ziemi”.

Potrząsnął głową. Żaden dar od ziemi nie pachniał jak śmieci sprzed dziesięcioleci, które zgniły w trującym gulaszu.

„Cokolwiek to jest, nie pochodzi z natury”, powiedział z niesmakiem.

Brigitte spojrzała w oczy Ulrica, jej oczy tliły się dziwnym blaskiem. To nie był jej wilk. Ledwo mógł wyczuć jej zwierzę. Jakby był przywiązany tak mocno, że był duszony.

– To moc – wychrypiała.

– Magia krwi – mruknął Rainn tak cicho, że żeński wilkołak nie mógł jej usłyszeć.

Ulric zmarszczył brwi, skupiając uwagę na kościach podpartych we wnęce. Włosy zjeżyły się na jego karku. „Co zrobiłeś człowiekowi?”

Brigitte lekceważąco wzruszyła ramionami. "Nic. Szkielet był tutaj, zanim wszedłem do nory.

Niespodziewana furia przeszła przez Ulryka. Jakby czekał na okazję do wybuchu.

„Mój ojciec nigdy by tego nie zrobił. Był mężczyzną oddanym pokojowi”.

„Oczywiście, że nasz alfa nie zabił człowieka. To wymagałoby kręgosłupa. Brigitte wyglądała pogardliwie. „Znalazłem kości za stosem kamieni. Myślałem, że muszą być połączone z mocą, którą czuję pulsującą wokół mnie, więc ukryłem je, by twój ojciec nie wyciągnął ich z nory. Był zbyt tchórzliwy, aby zrozumieć wielkość,

która go kusi”.

– Masz na myśli, że nie chciał wymienić swojej duszy na moc.

– Mam na myśli, że był słaby – syknęła Brigitte, podnosząc rękę. - Nie patrz na mnie, kuzynie. Słyszałem twoje klótnie z twoim ojcem. Czuleś się tak uduszony, jak ja w tym zaciszu.

Gniew Ulryka pozostał, ale teraz był skierowany na niego samego. Oddałby wszystko, co posiadał, by cofnąć brzydkie słowa, które rzucił w ojca.

– Byłem aroganckim dupkiem – mruknął.

– Nie, miałaś rację – upierała się Brigitte. „Byliśmy odcięci od świata. Niemal czułem, jak mech rośnie na mnie”. Jej szczęka zacisnęła się. – Po twoim wyjeździe było jeszcze gorzej. Nie było nikogo, kto mógłby zrozumieć, że byłem powoli duszony”.

„Dlaczego nie odszedłeś?” zażądał.

Pociągnęła nosem, unosząc rękę, by zakryć twarz, jakby ukrywała łzy. „Mój ojciec był tradycyjnym mężczyzną. Uważał mnie za swoją własność, abym mógł ją sprzedać temu, kto zaoferuje najwyższą cenę.

Brwi Ulryka ściągnęły się. Jego wujek mógł być surowym, wymagającym mężczyzną. I mógł mieć opinię, że jego synowie mają większą wartość niż córki. Ale nigdy nie sprzedałby członka swojej rodziny. Nie z jakiegokolwiek powodu.

"Głupie gadanie."

Brigitte opuściła rękę, odsłaniając suche oczy i kpiący uśmiech. „To może być trochę przesadne, ale zagroził zaaranżowanemu małżeństwu”.

Ulryka nie bawił jej akt maltretowanej córki, chociaż tym razem jej uwierzył. Przez wieki wilkołaki walczyły o dzieci. Próbowali wszystkiego, by stworzyć nowe pokolenie, nawet wymieniając synów i córki z sąsiednimi stadami w nadziei, że lekarstwem będzie zastrzyk nowej krwi.

Słyszał, że nowy król Salvatore zdołał zniszczyć złowrogiego demona odpowiedzialnego za brak szczeniąt. Nie przetestował jednak teorii.

– Nadal mogłeś odejść – zauważył. – Nie byłeś więziony.

"Myślałem o tym. Zamiast tego zacząłem się tutaj skradać.

Ulryk skrzywił się, rozglądając się po ponurej przestrzeni. To może zadowolić wampira. Lubili wszystko, co ciemne i wilgotne. Ale wilkołaki wołały otwarte przestrzenie, w których mogły oddychać świeżym powietrzem.

"Czemu?" on zapytał.

„Chciałem wiedzieć, co twój ojciec uznał za tak fascynujące”.

Spojrzał w kierunku bagażnika. – Zwoje?

Lekceważąco machnęła mu ręką. „Przeszukałem je, ale wszystkie były kupą bzdur. Jakieś starożytne zaklęcia.

Odwrócił się, spoglądając na Rainn. „Czy wyczuwasz, kto je stworzył?”

Oczy zefira były burzowo szare, gdy pozwoliła swojej magii wirować w powietrzu. Wstrętne macki przyczepione do jego skóry natychmiast zniknęły. Ulric wypuścił oddech, o którym nawet nie wiedział, że wstrzymuje.

„Istnieją dziesiątki różnych gatunków”, powiedziała w końcu. „Fey. Druid. Byli.” Jej brwi uniosły się ze zdziwienia. „Nawet smok”.

Ulryk zrozumiał jej zaskoczenie. Demony ledwo radziły sobie z własnym gatunkiem, nie mówiąc już o innych stworzeniach. Musiał istnieć jakiś epicki powód, by zebrać razem tyle magii.

"Dlaczego oni są tutaj?" – zapytał Brigitte.

Samica wilkołaka zawahała się, po czym jej szczęka zacisnęła się ze złości. „Zajęło to trochę czasu, ale w końcu odkryłam, że są one związane z ludzką krwią” – zdradziła niechętnie.

Ulryk zmarszczył brwi. "Jak?"

"Poświęcenie." Rainn był tym, który odpowiedział na jego pytanie, wpatrując się w Brigitte. „To miejsce nie jest świątynią. To grób”.

Nie zadał sobie trudu, by skarcić Rainn za jej ostry, oskarżycielski ton. Działo się coś dziwnego. I stawało się coraz bardziej oczywiste, że ma jakiś związek z jego kuzynem.

Zrobił krok w kierunku Brigitte. „Dlaczego tu byłeś, skoro nie mogłeś przeczytać zwojów?”

„Ponieważ czułam moc” – powiedziała. — Szepnął do mnie. Nawet we śnie.

„Jaka moc?” naciskał.

Brigitte machnęła ręką w niejasnym geście. „Nie miałam na to nazwy. Wiedziałem tylko, że obiecało mi to możliwość zerwania kajdan, które trzymały mnie z dala od mojego przeznaczenia”.

Jej przeznaczenie? Ulryk zmrużył wzrok. Czy kobieta zawsze była tak melodramatyczna? Prawda była taka, że nie zwracał na nią uwagi, kiedy byli młodszy. Był zbyt zaabsorbowany sobą.

To tylko jedna z jego licznych wad w przeszłości.

Teraz przyglądał się swojemu kuzynowi z niepożądanym poczuciem strachu, które ciążyło mu na ramionach. „Co się stało tej nocy, kiedy zostaliśmy zaatakowani?”

Brigette odwróciła wzrok. Pewny znak, że miała skłamać. – Wiesz równie dobrze jak ja.

Ulryk potrząsnął głową, miał suche usta. – To nie przypadek, że zdarzyło ci się bezpiecznie ukryć w tej norze, kiedy horda najechała wioskę, prawda?

Brigette próbowała wyglądać na oburzoną tym pytaniem, po czym nagle wybuchnęła przeraźliwym śmiechem.

– Może nie jesteś tak głupi jak twój ojciec.

Ulryk zeszywniał. "Co to ma znaczyć?"

Brigette błysnęła szyderczym uśmiechem. – Przyłapał mnie tu więcej niż raz. Na szczęście miał zbyt obsesję na punkcie badania swoich cennych zwojów, żeby zrobić coś więcej niż tylko ostrzec mnie, żebym trzymał się z daleka. Prychnęła. „Jakby był moim szefem”.

Jak śmie obrażać jego ojca? Ulric uczeplił się swojego gniewu. To było łatwiejsze niż zaakceptowanie, że jego jedyna pozostała krewna była psychopata.

– Był twoim alfą – warknął.

Brigette pochyliła się do przodu, jej żar dodawał przytłaczającego poczucia duszenia się w ciasnych pomieszczeniach.

– Był tchórzem, który nie miał pojęcia, jak dowodzić – zadrwiła. „A mój ojciec był jeszcze większym tchórzem, gdy go śledził”.

– Myślałeś, że mógłbyś być lepszym alfą?

– Oczywiście – powiedziała bez wahania.

Ulric wydał z siebie dźwięk obrzydzenia. – Więc dlaczego nie rzuciłeś mu wyzwania? Tak postępują wilkołaki.

„Ponieważ znalazłem lepszy sposób”.

– Nie ma innego wyjścia... Ulric przełknął protest, gdy dostrzegł rozgorączkowany blask w oczach Brigette. Czy było to spowodowane dziwną mocą, którą, jak twierdziła, czuła? To musiało być. – Mój ojciec zapieczętował tę norę przez ciebie – wydyszał.

Brigette nie zaprzeczyła oskarżeniu. – Pewnego dnia podkradł się do mnie, rozmawiając z...

"Kto?" – zażądał, gdy ucinała swoje słowa.

– Ja – mruknęła. – Ten idiota myślał, że może mnie powstrzymać głupią klątwą, ale było już za późno.

Ulryk rozejrzał się. Kłamała. Rozmawiała z kimś. Ale kto? W tej przestrzeni nie można było kogoś ukryć. Chyba że...

Czy ktokolwiek, lub cokolwiek, z kim rozmawiała, już uciekł z nory? Zacisnął dłonie w pięści. Ta myśl sprawiła, że miał ochotę wbić coś w to małe, małe, maleńkie drobinki.

"Co zrobiłeś?" zażądał. Odwróciła głowę, jakby nie chcąc spotkać się z jego oskarżycielskim spojrzeniem.

– Co było konieczne – mruknęła.

W gęstym powietrzu poruszyło się, gdy Rainn stanął obok niego. — Ona jest odpowiedzialna — powiedziała, nie odrywając wzroku od Brigitte.

Jego wyraz twarzy był zdziwiony. „Odpowiedzialny za co?”

– Zniszczyła twoją paczkę.

Ulryk powoli pokręcił głową. Musiał zaakceptować, że z Brigitte było coś nie tak. Coś, czego nie był pewien, da się naprawić. Ale to nie znaczyło, że mógł ją o wszystko winić.

„Nigdy nie opuściła wioski” – zaprotestował. – Jak mogła sprowadzić hordeę grasantów w to odosobnione miejsce?

Rainn cmoknęła językiem. Jakby był nieznośnie głupi. A może był. Wciąż starał się pojąć, że w niecałe czterdzieści osiem godzin odnalazł dawno zaginioną kuzynkę, poszedł za nią do swojej zniszczonej wioski, a teraz był zmuszony zaakceptować, że tak się nie dzieje. być słodkim, uzdrawiającym duszę spotkaniem, którym tak bardzo chciał się cieszyć.

Czuł, jakby jego mózg był wypchany wełną.

– Nie było cię stąd na lata – zauważył Rainn. - Skąd wiesz, że nie podróżowała w poszukiwaniu demonów, które by jej pomogły?

Jego usta rozchyliły się, ale zanim mógł stwierdzić, że żaden szanujący się wilkołak nigdy nie sprzymierzy się z bandą paskudnych orków, trolli i goblinów, uderzyła go nagła myśl.

— Okryta całunem forma — mruknęła.

Rainn rozejrzał się. "Tutaj?"

– Nie, w Vegas. Brigitte podróżowała z towarzyszem owiniętym ciężkim całunem. Oboje zniknęli przez portal. Przeszył go kolejny wybuch wściekłości. Bogowie. Był taki ślepy. "Miałeś rację. Jej przybycie było pułapką – powiedział przez zaciśnięte zęby. Jego spojrzenie wróciło do Brigitte. „Dlaczego tak skomplikowana sztuczka? Dlaczego nie porozmawiasz ze mną w moim kasynie? Albo jeszcze lepiej, po prostu zadzwoń do mnie?”

Brigitte zawahała się. Czy zastanawiała się, czy spróbować udawać, że jest niewinna? Potem na jej twarzy pojawił się uśmiezek. Najwyraźniej była zachwycona własnym sprytem.

– Chciałam, żebyś tu za mną poszedł – powiedziała. „Gdybym niespodziewanie skontaktował się z tobą i poprosił, żebyś przyszedł, mógłbyś być podejrzliwy”.

"Zdrajca." Ulric wyszczerzył kły, ale zanim zdążył rzucić się do

przodu, Rainn stanął przed nim.

– Jaki miałeś cel, sprowadzając tu Ulryka? zażądała od drugiej samicy.

Brigette wpatrywała się w Ulryka, pozornie obojętna na jego palącą wściekłość. Czy była zbyt głupia, by zdać sobie sprawę, że mógłby ją rozerwać na strzępy?

„Twój ojciec mógł być tchórzem, ale był sprytny” – zakpiła kobieta. – Po tym, jak przełamalem klątwę...

"Jak?" on pstryknął.

Brigette zmarszczyła brwi. "Co?"

Ulryk jeszcze mocniej zacisnął pięści. Cholera. Nie mógł pozwolić, by gniew zaciemnił mu umysł. Musiał wiedzieć, co stało się z jego stadem. A Brigette była jedyną osobą, która mogła mu powiedzieć. „Jak złamałeś klątwę?"

Skrzywiła się, jakby zirytowana pytaniem. „Mam moce”.

Rainn prychnął. – To musiał być jej partner – zadrwiła.

"Zamknij się." Brigette zarumieniła się, jakby Rainn trafił w czuły punkt. Następnie, wystawiając brodę pod wyzywającym kątem, zwróciła uwagę na Ulryka. „Kiedy klątwa zniknęła, założyłem, że będę w stanie dowodzić magią, która powinna należeć do mnie. Dopiero wtedy zdałem sobie sprawę, że twój ojciec nałożył na drzwi zaklęcie ochronne.

„Jakie drzwi?"

– Brama do magii – powiedziała, jakby jej słowa miały sens. – Myślał, że mnie przechytrzył, ale nikt mnie nie powstrzyma. Bez względu na to, co musiałem zrobić”.

– Skontaktowałeś się z hordą – powiedział, słowami były oświadczenie, a nie pytanie.

Brigette wzruszyła ramionami. „Byłem bardziej przewodem”.

Ulric wypuścił powolny, drżący oddech. Nie mógł dłużej zaprzeczać prawdzie. Ta kobieta celowo zmasakrowała własną rodzinę.

I po co? Moc? Duma? Jego żołądek uniósł się.

„Bogowie. Dlaczego po prostu nie zabić alfy? warknął. „Po co niszczyć całą paczkę?"

– To wina twojego ojca. Wszystko to jego wina. Łącznie ze śmiercią jego cennego stada. Brigette dąsała się, jakby była rozdrażnioną nastolatką, a nie dorosłym wilkołakiem.

Wilk Ulryka rzucił się na jego skórę, walcząc o uwolnienie. Nie uważał już tej kobiety za swoją kuzynkę. Albo nawet spakować. Była wrogiem, którego trzeba było zniszczyć.

Jego ludzka strona była równie oburzona. Ale nie pozwolił sobie stracić z oczu faktu, że wciąż potrzebuje informacji. Coś, co byłoby znacznie trudniejsze do osiągnięcia, gdyby Brigitte nie żyła.

— Jesteś szalony — mruknął.

– To prawda – syknęła Brigitte, odrzucając do tyłu długie, lśniące rude włosy. – Musiał zdać sobie sprawę, że popadam w desperację i że spiskuję, by usunąć go z drogi.

Ulric poczuł ukłucie winy. Dlaczego ojciec nie powiedział mu, co się dzieje? Czy mu nie ufał?

Wtedy Ulric przełknął westchnienie. W młodości był porywczy, uparty i impulsywny. Jak jego ojciec mógł liczyć na to, że nie zareaguje przesadnie?

Gdyby był synem zdolnym do...

Nie. Ulric zatrzasnął drzwi, gdy zaczął uzalać się nad sobą. Później torturował się za swoją dziecięcą arogancją. W tej chwili miał ważniejsze sprawy wymagające jego uwagi.

„Co zrobił mój ojciec?” zażądał.

Usta Brigitte zacisnęły się. – Przypisał zaklęcie komuś innemu.

Zaklęcie? Ulrik zmarszczył brwi. Nie mogła mówić o klątwie. Powiedziała już, że przebiła się przez to. Więc o jakiej magii mówiła? – Jakie zaklęcie?

Wzruszyła ramionami. „Powłoka ochronna, w której znajdują się zwoje. Próbowalem wszystkiego, aby je zniszczyć, ale nic nie działało”. Posłała mu żółtawe spojrzenie. – A co gorsza, związał zaklęcie z kimś w stadzie.

„Dołączyłeś to do kogo?”

„Nie miałem możliwości dowiedzenia się”. Jej usta wykrzywiły się w brzydkim uśmiechu. „Więc wszyscy musieli umrzeć”.

– Ty – odetchnął Rainn, odwracając się do niego. „Jest przywiązany do ciebie”.

— Tak — wyszeptał za nimi kobiecy głos.

## Rozdział 8

Levet zadrzał, gdy ostry wiatr zawył nad ponurym krajobrazem, szarpiąc jego skrzydła. O dziwo jednak nie był to dreszcz zimna. Albo nawet niechęć.

To była czysta przyjemność.

To odosobnione miejsce w Irlandii może nie jest egzotyczną plażą na



Bahamach, ale powietrze było czyste i rześkie, a bogaty zapach żyznej gleby był tak słodki jak inne perfumy. Podkreślało to nieprzyjemną atmosferę, którą właśnie opuścili.

Coś było nie tak w starym legowisku Ulryka.

Coś niegodziwego.

Otrząsnął się z kurczowego poczucia zła, zwracając uwagę na pobliski zamek.

Dla większości ludzi wyglądałoby to jak rozpadająca się sterta kamieni. Po prostu kolejna zapomniana ruina, która rozsiała się po krajobrazie. Ale Levet był w stanie z łatwością przejrzeć iluzję do masywnej konstrukcji, która górowała nad nimi. Była to posępna forteca z ciężkimi witrażami i gotyckim klimatem, z którego Dracula byłby dumny.

Nie żeby Dracula był prawdziwy. I na pewno nie było go w epoce gotyku...

Rozproszone myśli Leveta ponownie się skupiły, gdy ogromne drewniane drzwi otworzyły się, ukazując wampira.

Cyn. Szef klanu Irlandii.

Mierzący metr osiemdziesiąt samiec posiadał potężną klatkę piersiową i grube mięśnie, które nabył podczas swoich ludzkich lat jako berserka. Ciemnoblond włosy opadały mu do połowy na plecy, z wyjątkiem przednich pasm, które trzymał w ciasnych warkoczach, które okalały jego twarz.

Jego rysy wyglądały, jakby wyrzeźbił je wściekły artysta tępymi liniami, kwadratową szczęką i wysokimi kośćmi policzkowymi. Jego brwi były szerokie, a jego nefrytowo-zielone oczy mocno błyszczały. W tej chwili miał na sobie spodnie i kaszmirowy sweter.

Prawie tak, jakby był szanowanym panem dworu, a nie śmiertelnym wampirem.

Przynajmniej dopóki nie rozchylił ust, by odsłonić w pełni wysunięte kły.

– Zatrzymaj się – ostrzegła Cyn.

Levet zrobił krok do przodu, podnosząc rękę. „Przychodzimy w kawalkach”.

"Co?" Cyn wydawał się na chwilę zbity z tropu, po czym jego oczy rozszerzyły się w szoku. "Nie. Nie nie nie."

— Przynajmniej wiemy, że stworzenie nie kłamało — wycedził Tarak, stając obok Leveta. „Tylko wampir, który spotkał gargulca, mógł zareagować z takim prawdziwym przerażeniem.”

Levet powąchał. „Jestem cudownym stworzeniem. To nie moja wina, że pijawki są nierozważnymi bestiami.

Tarak zignorował jego całkowicie rozsądne wyjaśnienie braku powitania Cyn. Zamiast tego skłonił się ostrożnie.

„Jestem Tarak”.

Cyn rzuciła okiem na Waverly'ego, po czym spojrzła na Taraka. – Ten uwięziony przez syreny?

Tarak wyprostował się z napiętym wyrazem twarzy. „I nasz ukochany Anasso”.

Cyn skrzywiła się. – Rozumiem – przyznał. Założył ręce na piersi. "Co Ty tutaj robisz?"

— Szukam informacji — powiedział Tarak, zanim Levet zdążył odpowiedzieć. Taki niegrzeczny. – Gargulec powiedział, że masz obszerną bibliotekę.

„Moja biblioteka jest jedną z najlepszych na świecie” – powiedziała Cyn. Jego słowa nie były przechwałką. Tylko stwierdzenie faktu. „Jakich konkretnych informacji potrzebujesz?”

— Gargulec — powiedział Tarak. „Powiedz mu, czego potrzebujemy”.

Levet cmoknął językiem z irytacją. Naprawdę wystarczyło. „Mam imię. To jest-”

— Powiedz mu, co wiesz — przerwał mu Tarak, mrużąc oczy.

Levet wymamrotał przekleństwo. Jego pióra były dokładnie potargane. No dobra, właściwie nie miał piór, ale gdyby miał, to wystawałyby wszędzie. Gdzie był szacunek? Uwielbienie?

Był przecież bohaterem.

Strzelając skrzydłami, zmusił się, by zignorować brak należytego uznania. Byłby większym demonem. W łaskawości, jeśli nie w fizycznym rozmiarze.

Odchrząkując, podzielił się kilkoma znanymi mu szczegółami z podróży Ulryka i Rainna do Walii, a także starej kobiety, która groziła, że go zabije.

- Opisz kobietę - rozkazała Cyn. Był tak apodyktyczny, jak pamiętał Levet.

Po cichu Levet zdecydował, że zarządzanie gniewem nie wystarczy, aby wampiry pasowały do cywilizowanego społeczeństwa. Potrzebowali też szkoły uroku. A może kołek wbity w serce. To by pomogło.

Czując, jak wampir wpatruje się w jego skórę, Levet odchrząknął.

„Wyglądała na starszego człowieka ze srebrnymi włosami i pomarszczoną twarzą” – powiedział swoim słuchaczom. „Na początku myślałem, że może być babcią i miałem nadzieję, że zaprosi mnie do swojego domu na pieczeń i pyszne puree ziemniaczane. Och, i

ciasto. Szarlotka." Jego żołądek zbulgotał na znak protestu. – Skoro mowa o cieście, to chyba nie masz...

– Skup się – warknęła Cyn. „Czy była człowiekiem?”

Levet skrzywił się, ale zmusił się do zastanowienia się nad pytaniem.

Zamykając oczy, skoncentrował się na wspomnieniu swojego krótkiego spotkania z kobietą.

Tak jak powiedział, wydawała się być człowiekiem. Przynajmniej na początku. Potem podeszła bliżej, a on wyczuwał tylko jej niesamowity wiek. To ciążyło na nim jak fizyczny nacisk.

Poza tym była jej magia. Nigdy wcześniej czegoś takiego nie doświadczył.

„Być może kiedyś” – stwierdził powoli, zirytowany swoją niezdolnością do określenia gatunku samicy. „W bardzo odległej przeszłości”.

„Kim ona jest teraz?” – zażądała Cyn. „Zombi?”

Wampir nie był sarkastyczny. Czarodzieje potrafili naprawdę wskrzeszać zmarłych z grobów.

"Nie." Levet zdecydowanie potrząsnął głową. „Żyła, ale nic więcej nie mogę powiedzieć”.

— Myślałem, że słyszałeś o takim stworzeniu — powiedział Tarak do Cyn. „A może posiadać książkę, która zawiera legendy o starożytnej magii na Wyspach Brytyjskich”.

Cyn machnął ręką w kierunku surowego krajobrazu. „To kraina legend. Musimy zawęzić możliwości, jakim gatunkiem może być ta samica, chyba że chcesz spędzić kilka następnych lat na przekopywaniu się przez moją bibliotekę.

— Jej magia stworzyła gęstą mgłę wokół tego obszaru — powiedział Tarak. „Nie ma sposobu, aby przebić się przez barierę, aby odkryć więcej”.

„Może mogę pomóc”. Na wietrze unosił się kobiecy głos, miękki jak letnia mgła.

Fallon, księżniczka Chatri. Och, i kumpel Cyn. Biedna wróżka.

Wychodząc z zamku, stanęła obok Cyn. Była oczywiście piękna. Jej włosy były wspaniałym kosmykiem bogatego złota, muśniętym nutami bladej róży. Jej oczy były polerowane bursztynowo z drobinkami szmaragdu, a jej rysy kości słoniowej były idealne. Miała na sobie dzinsy i gruby sweter, które podkreślały jej smukłe kształty.

Cyn natychmiast objęła ramieniem ramiona Fallona, przyciągając ją mocno do jego boku.

– To moja partnerka, Fallon – powiedział głosem pełnym dumy. „Masz sugestię?” zapytał ją.

Fallon skinął głową, oferując nieśmiały uśmiech. „Mógłbym spróbować szukać wilkołaka. To może pozwolić nam przejrzeć mgłę, którą opisałeś.

Skrzydła Leveta podniosły się. Prawie zapomniał o zdumiewających umiejętnościach wróżenia Fallona. Mogła zlokalizować i szpiegować każdego, kogo chciała. Łącznie z Wyroczniami.

Pospiesznie przesuwał ręce w górę i w dół po ramionach, triumfalnie uniósł jeden pazur.

„Mam sierść, jeśli potrzebujesz, żeby połączyć się z psem” – oznajmił. Jego brwi wygięły się w łuk, gdy zdał sobie sprawę, że jego towarzysze patrzyli na niego z zakłopotaniem. "Co? Zrzuca.

Fallon bezskutecznie próbowała ukryć uśmiech. - Nie zaszkodzi - zapewniła go, machając ręką w kierunku pobliskich drzwi. "Chodź za mną."

Ignorując ostrzegawcze spojrzenie Cyn, Levet wbiegł po schodach i wszedł do zamku. Znalazł się w przepastnym foyer wyłożonym boazerią z polerowanego mahoni i otwartym belkowym stropem. Po drugiej stronie znajdował się ogromny kamienny kominek, płonący imponującym ogniem.

Na ten widok niechęć Leveta do Cyn zmalała.

Wódz klanu mógł być aroganckim patoetem, jak wszystkie wampiry, ale uwielbiał swojego partnera. Nigdy nie zapomniał o tym, by w legowisku było ciepło i przyjemnie dla Fallon, pomimo swojej niechęci do ognia.

Przeszli obok szerokich schodów i przeszli przez wąskie drzwi, które prowadziły do kuchni. Levet zatrzymał się na środku kamiennej podłogi, obserwując, jak Fallon chwyta drewnianą miskę z półki i napełnia ją wodą.

Odwróciła się, żeby do niego podejść, kładąc miskę na podłodze. „Wrzucić włosy do wody”.

Levet zrobił, co jej kazała, i wszyscy obserwowali w milczeniu, jak Fallon klęczy przy misce i wzywa jej moce.

Mijały minuty, w powietrzu unosił się odurzający zapach szampana. Magia Fallona. Levet wciągnął głęboki oddech. Pyszny.

Nie tak pyszny jak morska bryza...

Nie. Surowo zdusił tę myśl, zaglądając do miski.

— Jest mgła — mruknął, szczęśliwy, że się rozprasza.

Cyn przesunął się, by uklęknąć obok swojego partnera. Jego brwi opadły na widok gęstej, wirującej mgły, która pełzała po stromych klifach. Nie poruszał się, jakby był popychany przez niewidzialny wiatr. Zamiast tego kipiała i gotowała się, jakby była żywą siłą.

Cyn stwierdziła oczywistość. „To nie jest naturalne”. Studiował profil swojego partnera. „Czy możesz to przeniknąć?”

— Spróbuję — powiedziała Fallon, machając szczupłą ręką nad miską.

Mgła niechętnie przeredziła się, walcząc z magią Fallon, zanim nagle zniknęła. Wszyscy jednocześnie sapnęli, gdy ujrzeli ponure zniszczenie, które nagle zostało ujawnione.

Levet pochylił się bliżej, jego skrzydła opadły. Był niejasno świadomy, że coś jest nie tak, gdy siedział na krawędzi urwiska. Ale był rozproszony swoją irytacją na Ulryka i faktem, że nie był w stanie podążać jego śladem. Poza tym znajdował się na samym skraju niszczonego krajobrazu. Przynajmniej dopóki mgła go nie otoczyła. Teraz poczuł ciężką kulę na środku brzucha.

To było złe. Trè s złe .

Uniósł głowę, spoglądając na Cyn. „Co mogłoby to zrobić?”

- Ludzie - warknął starożytny wampir.

Nic dziwnego, że Cyn doszła do takiego wniosku. Ostatnio miał bardzo złe doświadczenia z miejscowymi druidami.

Levet mocno pokręcił głową. “ Nie . To nie jest zanieczyszczenie człowieka”.

Cyn wyglądał, jakby chciał się klócić, po czym zacisnął kły. Bez wątplenia przypominał sobie znakomitą zdolność Leveta do widzenia przeszłych iluzji i magii, a nawet ludzkich zaklęć.

Nic nie może go oszukać, zapewnił siebie Levet. Zmarszczył pysk. Przynajmniej nie na długo.

Cyn ponownie skupił się na misce, jego wielkie ciało zeszywniało, jakby uderzyła go nagła myśl.

- Powiedziałeś, że ta samica jest stara - powiedziała Cyn, nie odrywając wzroku od miski.

- Starożytne - poprawił Levet.

"Hmm." Wyprostował się z roztargnionym wyrazem twarzy. „Może coś być”.

— O co chodzi, Cyn? — zapytał Tarak, gdy większy wampir wyszedł z kuchni.

Wszyscy pospieszyli za szefem klanu.

- Nie tak dawno walczyliśmy ze złym druidem - powiedziała Cyn, prowadząc ich korytarzem w stronę tylnych schodów.

- To nie jest ta sama magia - zaprotestował Levet, usiłując nadażyć za ogromnymi krokami Cyn. Dlaczego wampiry miały tak dziwacznie długie nogi?

To było denerwujące.

Dochodząc na piętro, Cyn ostrożnie otworzył ciężkie drzwi, które chroniły jego prywatną bibliotekę. Jakby jakakolwiek istota była na tyle głupia, by spróbować ukraść potężnemu wodzowi klanu.

Cyn weszła do biblioteki pierwsza, za nią Tarak, a potem Levet. Samice były ostatnie, choć nie miało to nic wspólnego z traktowaniem jako gorsze. Wampiry uwielbiały swoich kolegów. Nigdy, przenigdy nie przyszłoby im do głowy, aby postrzegać ich jako prawdziwych partnerów.

Ale czarodziejska księżniczka i syrena pochylały się blisko siebie, szeptaając razem. Najwyraźniej byli zachwyceni spotkaniem.

Cyn przeszła po zabytkowym dywanie, nawet nie spoglądając na wysokie półki, na których stały setki oprawionych w skórę książek. Wyciągnął z kieszeni kolejny klucz i otworzył drugie drzwi, które prowadziły do jego dużego gabinetu.

Levet pospieszył do środka, jego wzrok prześlizgiwał się po meblach z satynowego drewna, które Cyn wyrzeźbiła, i łukowatym, witrażowym oknie. Interesował się tylko gobelinem na przeciwległej ścianie. Była to scena lśniącego białego jednorożca stojącego na środku pełnej kwiatów łąki z ładną dziewczyną klęczącą u jego boku, która została stworzona przez istoty wróżek, które wychowywały Cyn wkrótce po tym, jak został przemieniony.

Obraz go prześladował. Jakby miało to jakiś głębszy sens, gdyby tylko mógł to zobaczyć.

Nie żeby miał kiedykolwiek okazję przyjrzeć się gobelinowi. Cyn zaciekle broniła swoich książek. Kilka razy Levet próbował zajrzeć do tych pokoi, omal nie został wyrzucony przez okno. Jakby chciał jakoś zranić śmierdzące stare rękopisy.

Pfft.

„Co my tu robimy?” – zapytał Tarak, najwyraźniej zdziwiony, dlaczego nie zostali w zewnętrznej bibliotece.

Cyn poruszyła się, by dotknąć fragmentu ściany. Natychmiast rozsunał się, ukazując ukryty skarbiec wyłożony półkami. Jednak w przeciwieństwie do biblioteki zwoje, magiczne przedmioty i starożytne księgi na półkach były chronione grubą warstwą magii. – Po tym, jak skończyliśmy z groźbą...

- Po tym, jak pokonałem Czarnego Pana - poprawił Levet Cyn. Naprawdę, czy głupi wampir zapomniał, co się stało?

Cyn posłała mu żółtawe spojrzenie. „Po pokonaniu druidów przeprowadziłem badania nad ludzką magią”.

Levet tupnął nogą. „Pomijasz mój zdumiewający wkład w ratowanie świata”.

– Cicho – warknęła Cyn.

Levet wystawił język. "Taki niegrzeczny."

Cyn rzuciła klątwę, zanim zwróciła uwagę na Taraka. „Chciałem odkryć pochodzenie ich mocy”.

Tarak stanął między Levetem a Cyn. Nie żeby Levet zakładał, że wampir próbował go chronić. Pijawka miała po prostu nadzieję, że położy kres kłótni.

„Odkryłeś pochodzenie?” — spytał Tarak.

"Nie jestem pewny. Jest książka, którą próbowałem rozszyfrować. Mówił o dawnej bitwie, która toczyła się w Wielkiej Brytanii. Większość z tego była bełkotem, szczerze mówiąc, iw końcu się poddałem – wyznała Cyn, wchodząc do skarbca i kierując się na tylną ścianę. „Zrobiłem wystarczająco dużo tłumaczeń, by wiedzieć, że odnosi się to do jakiejś zepsutej magii, która niszczyła krainę, dopóki demony nie zebrały się, by ją wygnać. Myślę, że była nawet wzmianka o wilgotnej mgłę, która może być mgłą otaczającą stare legowisko wilkołaków... Jego słowa ucichły, a jego ciało zeszywniało. "Gówno."

Gdy Fallon weszła do krypty, by stanąć obok swojego partnera, rozległy się odgłosy pospiesznych kroków. "Co jest nie tak?"

"Patrzeć." Cyn wskazała na dolną półkę. „Zwęglony”.

Stłoczyli się razem, powietrze w krypcie spadło do lodowatej temperatury. Nie trzeba pytać, czy Cyn była niezadowolona z powodu wandalizmu w jego tajnej skrytce.

Wykorzystując swój kompaktowy rozmiar na swoją korzyść, Levet poruszył się do przodu. Dolna półka była wyłożona rękopisami oprawionymi w zniszczoną skórę. Nawet z daleka wyglądały na wystarczająco delikatne, by w każdej chwili się rozpaść. Co było bez wątpienia powodem, dla którego znajdowali się za magiczną barierą.

Jednak tylko jeden z nich wyglądał jak bryła starego węgla drzewnego.

– Zakładam, że wcześniej tak nie było? — zapytał Tarak.

"Nie."

„Kiedy ostatni raz to widziałeś?”

Cyn zacisnął dłonie w pięści, temperatura spadła o kolejne dziesięć stopni.

„Minał co najmniej rok, odkąd byłem w tej krypcie”. Spojrzał na swojego partnera, który natychmiast sięgnął, by dotknąć jego ramienia. „Miałem lepsze rzeczy do roboty z czasem”.

"Zrozumiałe." Tarak skinął głową, rzucając okiem na swojego partnera.

Levet zacisnął usta. Nie był zazdrosny. Nie był.

W końcu był Rycerzem w Lśniącej Zbroi, przeznaczonym do ratowania każdej damy w niebezpieczeństwie. Kto chciałby być przywiązany do jednej kobiety, skoro mógł smakować rozkoszy demonów na całym świecie?

Westchnął. Słowa nie miały takiego samego wydźwięku jak kiedyś.

Z wysiłkiem skupił uwagę na chrupiącym rękopisie, czekając, aż Cyn odzyska panowanie nad swoim temperamentem.

W końcu wampir machnął ręką w kierunku otwartych drzwi. – Nic nie powinno się tu dostać bez mojej wiedzy – powiedział. „Mam nie tylko skarbiec chroniony zaklęciami, ale jest też elektroniczny system alarmowy, który zainstalowałem kilka lat temu”.

Tarak z roztargnieniem skinął głową. „Czy jest jeszcze jedna kopia?”

Cyn przerwała, jakby zastanawiała się nad pytaniem.

- JAGR może mieć jeden - powiedział Levet.

Szef prywatnej straży Styxa spędził wieki w izolacji, mając do towarzystwa tylko jego ogromną kolekcję książek.

Cyn wyglądała na zaskoczoną. – Gargulec ma rację – powiedział, jakby zszokowany. „JAGR ma bibliotekę, która jest bliska mojej własnej.” Wyciągając telefon z przedniej kieszeni spodni, Cyn wyszedł ze skarbcza.

Levet był zmuszony zeskokczyć z drogi lub zostać zgniecionym pod ciężkimi butami mężczyzny.

Wampiry nie tylko miały zbyt długie nogi, ale także stopy tak duże jak barki.

Wrócili do gabinetu, obserwując, jak Cyn rozmawia przez telefon, a potem niespokojnie przechadza się z jednego końca pokoju na drugi.

Czekał, aż JAGR sprawdzi swoją kolekcję? Prawdopodobnie. Szybko znudzony opóźnieniem, Levet powędrował w stronę gobelinu. To było naprawdę fascynujące.

Kilka minut później Cyn wymamrotała przekleństwo i schowała telefon z powrotem do kieszeni. „Książka JAGRA również została zniszczona”.

"Jak?" — spytał Tarak.

„Zwęglony tak samo jak mój”.

Tarak uniósł brwi ze zdziwienia. „To przynajmniej potwierdza, że zmierzamy właściwą ścieżką. Ktoś nie chce, żebyśmy wiedzieli, co zostało napisane w tej księdze.

Cyn nie wydawała się aż tak gotowa do skoku na wóz z bandażami. Wóz dla orkiestry?



„Może to nie mieć związku, ale zgadzam się, że warto się tym zająć”  
– powiedziała Cyn.

„Więc jak się dowiemy?” — spytał Tarak.

Dwaj mężczyźni dyskutowali o różnych możliwościach, ale Levet je wyłączył.

Wcześniej miał nieprzyjemne uczucie. Teraz to było wręcz niepokojące.

Nie miał wątpliwości, że książki były związane z dziwną mgłą, erodującą ziemią i przerażającą mgłą. Co oznaczało, że nie chodziło tylko o Ulryka i Rainna. Albo nawet mały skrawek ziemi w odległej części Walii.

To było większe i gorsze, niż sobie wyobrażał.

Chwytając ogon, zaczął go polerować. To właśnie robił, kiedy był niespokojny. Potem bez ostrzeżenia Waverly podszedł do Taraka.

– Może będę w stanie pomóc – powiedziała, rumieniąc się, że znalazła się w centrum uwagi. Przechyliła podbródek, napotykać zaciekawione spojrzenie Cyn. – Masz bardzo dobrą bibliotekę, ale ta mojego ojca jest jeszcze większa. Wampir uniósł brew, słysząc to twierdzenie, a Waverly pospiesznie ruszył dalej. – A co ważniejsze, jest otoczony potężnym zaklęciem, które może oprzeć się magii smoka. Jeśli ma kopię tej księgi, może ona przetrwała.

Tarak posłał jej uśmiech pełen dumy. „Warto spróbować. Pójdę z tobą.”

"Nie." Pokręciła głową zaskakująco stanowczo. – Chiron będzie chciał, żebyś tu została i spróbowała uratować Ulryka.

Tarak skrzywił się, ale zanim zdążył się odezwać, Levet wyciągnął rękę w powietrze.

"Pójdę."

Martwa cisza.

Levet wyprostował ramiona, gotów walczyć o swoje prawo do poszukiwania księgi. W końcu był najbardziej logicznym wyborem. Nie tylko znał zamek syrenów, ale obecna królowa Inga była mu winna przysługę.

DUŻA przysługa.

To Cyn w końcu przerwała ciszę. — Właściwie to nie jest zły pomysł — wycodził powoli, zerkając na Taraka. „Mogę chcieć udusić stworzenie, ale ma rzadki talent do wyczuwania iluzji. Większość kolekcjonerów chroni książki, które są rzadkie lub niebezpieczne. Jest całkiem prawdopodobne, że jest ukryta za magią.

Tarak parsknął. „Po prostu chcesz się go pozbyć”.

Cyn błysnęła kłami. "Premia."

Levet uderzył dłońmi w biodra. W pełni zamierzał poinformować pijawki, co sądzi o ich kiepskiej próbie humoru. Ale zanim zdążył się odezwać, Waverly położyła dłoń na czubku jego skrzydła.

– Zabiorę go do zamku – powiedziała.

Tarak pochylił się do przodu, muskając ustami policzek partnera. – Nie wyjeżdżaj na długo.

Levet przerwał czułą scenę. „Wzburzony, wzburzony. Później możesz się pocałować.

Nagle nie mógł się doczekać przejścia przez portal. I nie miało to nic wspólnego z ponownym spotkaniem z Ingą. Albo przynajmniej odciał mu język, zanim przyzna, jak bardzo chciał ponownie połączyć się z ogrem.

## Rozdział 9

Rainn wstrząsnął szokiem.

Nic nie powinno być w stanie się do niej podkraść. Nic. Nie tylko posiadała wyostrzone zmysły wszystkich demonów, ale wiatr szeptał jej do ucha. Powinien ją ostrzec, że zbliża się niebezpieczeństwo.

Zaciskając zęby, Rainn powoli odwróciła się twarzą do intruza. Obok niej Ulryk już warczał z wściekłości, gdy żar jego wilka wypełniał ciasną jaskinię. Jeden zły ruch i pęknie.

Musiła zachować spokój.

Coś, co łatwiej było powiedzieć niż zrobić, gdy zobaczyła pomarszczoną staruszkę.

Co to było za stworzenie?

Rainn powąchał powietrze. Kobieta postarzała się jak człowiek. Jej twarz była pomarszczona, a włosy zbladły. Ale pachniała jak...

Rainn zmarszczyła nos. Trudno było wyczuć cokolwiek poza smrodem wypełniającym norę. Mimo to powinna być w stanie wyczuć jakiś zapach. Zwłaszcza jeśli kobieta była śmiertelniczką. Ale nie było niczego, do czego mogłaby się przyczepić. Kobieta po prostu pachniała staro. Naprawdę, naprawdę stary.

To było prawie tak denerwujące, jak uśmiech, który wykrzywił usta kobiety, gdy przyglądała się Ulricowi.

Wyglądała jak kot, który znalazł miskę ze śmietaną.

To nie mogło być dobre.

Ulryk wystąpił naprzód. Jego ciało wibrowało. Bez wątplenia walczył o powstrzymanie swojego wilka. Ale na szczęście nie od razu

zaatakował nieznanego.

Dopóki nie wiedzieli dokładnie, jakim jest stworzeniem, nie mogli ryzykować bezpośredniego ataku.

"Kim jesteś?" – zapytał Ulryk.

Przerazający uśmiech kobiety poszerzył się. „Możesz nazywać mnie Zella, jeśli nalegasz na imię”.

Rainn przycisnął się do boku Ulryka. Powiedziała sobie, że to po to, by uniemożliwić mu zrobienie czegoś głupiego. Jednak głęboko w środku wiedziała, że szuka jego ciepła. Pomogło to pozbyć się strachu, który groził zaciemnieniem jej umysłu. Teraz bardziej niż kiedykolwiek musiała myśleć jasno. „Ważniejszym pytaniem jest to, kim jesteś” – powiedziała.

Kobieta niechętnie spojrzała na Rainn. „Jestem kluczem”.

"Klucz? Jesteś tu, żeby otworzyć drzwi?

Zella skrzywiła się z niecierpliwością. „Twój mózg jest zbyt prymitywny, by w pełni pojąć mój ogrom”.

Rainn prychnął. „Nie ma nic złego w twoim ego”.

„Każda część mnie jest doskonała” – powiedziała Zella, najwyraźniej niezdolna do zrozumienia sarkazmu. „Tak zostałem stworzony”.

Brwi Rainna złączyły się. Nie mogła wskazać palca, co jest nie tak z kobietą, ale coś było.

Czy to stworzenie było odpowiedzialne za horde, która zaatakowała wioskę? A za zwabienie Ulryka do nory? I bardziej niepokojące, czy była odpowiedzialna za rozkład, który rozprzestrzenił się po ziemi?

Jeśli to prawda, musiała posiadać ogromną moc.

Ulric objął ją ramieniem. Czy wyczuł jej potrzebę jego dotyku? Ta myśl była prawie tak niepokojąca jak tajemnicza kobieta.

Prawie.

— Zakładam, że jesteś towarzyszką Brigitte — powiedział mężczyzna.

– Mój partner – poprawiła Brigitte zbyt głośno.

Nikt nie zadał sobie trudu, by spojrzeć na zapomnianą samicę wilkołaka. Była tylko irytacją. To Zella stanowiła niebezpieczeństwo.

Zella wzruszyła ramionami. „Ona jest moją służącą”.

– Partnerze – upierała się Brigitte.

"Cicho." Kobieta machnęła sękatą ręką, a Brigitte jęknęła z bólu.

Rainn zeszywniał. Czy oczy Zelli błysnęły ogniem, czy też była to sztuczka jej niespokojnej wyobraźni? Kobieta zamrugała i płomień zniknął.

- Zakładam, że mój sługa ujawnił nasze rozczarowanie, kiedy odkryliśmy, że zniszczenie twojego stada nie otworzyło drzwi tak, jak się spodziewaliśmy?

Ulryk warknął. Rainn szybko szturchnęła go w bok łokciem. Ciche ostrzeżenie, by trzymać zwierzę w garści.

„Jakie są drzwi?” zapytała kobietę. „A dlaczego chcesz to otworzyć?”  
„Aby uwolnić lygrda”.

Rainn skrzywił się. Nie wiedziała, co to może być lygrd, ale założyła się, że nie był dobry. Potem przyszła jej do głowy nagła myśl. – Przeszedłeś przez drzwi?

Zella zacisnęła usta, jakby wgryzła się w cytrynę. „Fragment mojego ducha zdołał wejść na ten świat, zanim zostałem zatrzymany”.

Ach. Duch z innego wymiaru. To wyjaśniało jej „inność”. Spowodowało to również skurcze jelit Rainna ze strachu. Ulric przyciągnął ją bliżej, cicho dając jej odwagę, by kontynuować.

– Użyłeś Brigitte, żeby sprowadzić hordeę do tej wioski? — zażądał Rainn.

"TAK." Zella posłała Brigitte ciemne spojrzenie. „Mieli zabić całą watahę. Dopiero gdy odpłynęli, było oczywiste, że przynajmniej jeden przeżył.

„Dlaczego nie śledziłeś statków?” – zapytał Ulryk.

„Jestem tymczasowo...” Zella przechyliła głowę na bok. Czy rozważała odpowiedź? Lub szukasz słów? „Powściągliwy w moich ruchach. Mogę spędzać krótkie okresy czasu z dala od tego obszaru, ale szybko tracę moc”.

Rainn odetchnął z ulgą. Jeśli duch został uwięziony w tym miejscu, może dać im czas na znalezienie sposobu na jej zabicie. A przynajmniej trzymaj ją zamkniętą w tej norze.

Pozornie nieświadoma wewnętrznych myśli Rainna, kobieta ponownie machnęła ręką. Na zawołanie Brigitte krzyknęła.

„Moja służąca była przekonana, że jej zaginiony partner ze stada musiał uciec podczas ataku. I że wilkołak ukrywał się w Londynie. W jej oczach pojawiły się płomienie. „Zmarnowała niekończące się lata na szukanie. Dopiero dzięki mojej podpowiedzi wyjechała w końcu poza Anglię, aby odkryć potrzebne nam informacje.

Rainn skrzywił się. Nie chciała wiedzieć, jakiego rodzaju podszepty zniosła Brigitte. Mogła nienawidzić tej suki, ale Rainn wyczuł, że żeński wilkołak cierpiał przez wieki.

Uważaj o co prosisz...

"Jak mnie znalazłeś?" – zapytał Ulryk.

Zella skinęła głową w kierunku Brigitte. "Powiedz mu."

Kobieta ostrożnie ruszyła w ich kierunku. „Byłem w demonicznym barze w Madrycie, kiedy usłyszałem, jak dwa wampiry dyskutują o proklamacji nowego Anasso, że Rebelianci nie są już wygnani”. Wyraz twarzy Brigitte próbował kpić, ale nie mogła ukryć swojej bladości. Bała się Zelli. „Nie interesowała mnie polityka krwiopijców. Wstrętne stworzenia. Ale potem jeden z nich wspomniał o rebeliancie, który miał wilkołaka o imieniu Ulric, który mieszkał w Vegas.

Oddech Ulryka zasyczał między zębami. – To wtedy postanowiłeś wystawić swoją skomplikowaną szaradę?

Brigitte wzruszyła ramionami. – Udało się, prawda?

Rainn odwrócił się do Zelli. „Co się teraz dzieje?”

Wrócił przerażający uśmiech. – Najpierw umrzesz – oznajmiła Zella, zerkając na Brigitte. – Nie wiem, dlaczego w ogóle cię tu sprowadzono.

– Ulryk nie przyszedłby bez niej. I powiedziałaś mi, żebym trzymał go przy życiu, dopóki nie będziesz gotowy. Brigitte nadąsała się. „Co innego mogłem zrobić?”

Zella cmoknęła językiem. „Jak zwykle stworzyłeś bałagan, który muszę posprzątać.”

Rainn była zadziwiająco spokojna, biorąc pod uwagę, że powiedziano jej, że zaraz umrze. Szczerze mówiąc, jej największym zmartwieniem było to, że Ulric załamał się i zostanie zabity. – Nie mówiłem o sobie – powiedziała, potajemnie zbierając swoją magię. – Co zamierzasz zrobić Ulricowi?

Zella spojrzała na samca wilkołaka, jej rysy napięły się z niepokojącym głodem.

„Jego śmierć złamie zaklęcie i drzwi się otworzą”.

Rainn obejrzał się na szkielet. „Ofiara jak biedny człowiek?” zapytała, bardziej starając się utrzymać Zellę w rozproszeniu, niż jakimkolwiek prawdziwym zainteresowaniem.

Oczy kobiety wypełniły się płomieniami, smród siarki prawie dławiał Rainna.

„To z powodu tego głupiego stworzenia, w którym zostałem uwięziony”.

Wokół kobiety tańczyły macki ognia. Rainnowi wyschły w ustach. W porządku. Najwyraźniej dotknęła nerwów.

Rainn zachował gładką twarz, kiedy używała swojej magii, by wcisnąć powietrze w maleńkie pęknięcia pajęczyny na suficie. Kamień był grubym granitem, ale przez lata stwardniał, aż stał

się kruchy. Idealny dla jej potrzeb.

Ponuro skoncentrowała się na swoim zadaniu, wdzięczna, że Ulric zwrócił uwagę Zelli na siebie.

– Nie możesz być pewien, że zakłęcie jest do mnie dołączone – ostrzegł. – Na statku goblinów było nas kilku. Niektóre zostały sprzedane Anasso, a niektóre zostały wysłane na targi niewolników. Może jeden z nich ma krew, której potrzebujesz.

Oczy Zelli zwięzły się. Czy mogła wyczuć kłamstwo Ulryka? Rainn nie miał zamiaru się dowiedzieć. Ostatnim przyływem mocy roztrzaskała skałę nad nimi, wysyłając lawinę na kobietę.

Prawie jakby przygotowany na zawalenie się sufitu, Ulric złapał ją za rękę i rzucił się obok Zelli, nawet gdy kobieta próbowała sięgnąć i ich zatrzymać. Chmura kurzu podążyła za nimi do tunelu, ale w cudowny sposób sterta gruzu zablokowała otwór za nimi. Zrobili to w samą porę.

Nie żeby Rainn był na tyle głupi, by wierzyć, że skały utrzymają Zellę i Brigitte na długo w grobie. Ale to dało im przewagę.

Pędząc po schodach, Rainn został zaskoczony, gdy Ulric nagle przemienił się w swojego wilka. Czy stracił kontrolę nad swoim zwierzęciem? A może było to celowe?

Otrzymała odpowiedź, kiedy wybiegli z nory, a Ulric mocno przyłożył nos do ziemi. Szukał czegoś.

Biegając za nim, Rainn skorzystał z okazji, by przyjrzeć się swojej wilczej formie.

Był masywny, z muskularnym ciałem poruszającym się z płynną gracją. Jego oczy były ciemnozłote, a jego futro o północy lśniło nawet w ciemności. Jako człowiek był wspaniały. Jako wilk był... oszałamiający.

Dziwne uczucie rozszerzyło jej serce. Wydawało się, że jest nadziewany emocjami, których nie chciała nazwać.

Potrząsając głową, Rainn skoncentrowała się na otoczeniu. Kto wie, czy we mgle czają się inne stworzenia, takie jak Zella.

Ulryk zygzakami mijał zrujnowaną wioskę. Jego tempo nigdy nie zwolniło, chociaż Rainn widział, jak rosną mu jeżyny, gdy mijał miejsce, w którym kiedyś stał domek jego rodziców.

Gdzie on jechał? Podążając za wilkiem, który utrzymywał powolne, ale stałe tempo, Rainn był coraz bardziej zdezorientowany. Musieli się stamtąd wydostać. Pronto. Zamiast tego prowadził ich na skraj stromego urwiska. Jeśli ktoś zakradłby się za nimi, zostałby uwięziony.

Dopiero gdy ruszył wąską ścieżką, zdała sobie sprawę, że udało mu

się znaleźć wyłom we mgle. Była tak wstrząśnięta spotkaniem w norze, że prawie zapomniała, że mgła wokół nich nie była naturalna. To była prawdopodobnie ich jedyna droga ucieczki.

Rainn zszedł po przerażająco stromej ścieżce, nie chcąc patrzeć na ostre jak brzytwa skały na plaży poniżej. Upadek jej nie zabije, przypomniała sobie. Jej umysł natychmiast odszeptał, że będzie bolało jak suka.

Potknęła się dwukrotnie, drapiąc ręce i wysyłając serce do gardła. Ale udało jej się dotrzeć do płaskiego gruntu, nie łamiąc karku.

Uznałaby to za wygraną.

Obok niej, wokół wielkiego wilka zawirował blask magii. Zatrzymała się, by patrzeć z fascynacją. Miała niejasne wrażenie wydłużania się kończyn i pyska zmieniającego się w odważne, męskie rysy. Potem magia zniknęła, ukazując stojącego przed nią Ulryka. Całkowicie naga.

Jej spojrzenie zaczęło z uznaniem ześlizgiwać się po jego szerokiej piersi, tylko po to, by zatrzymać się na widok krwi spływającej po jego klatce piersiowej.

Wyciągnęła rękę. – Jesteś ranny.

Spojrzał w dół, jego szczeka zacisnęła się na widok krwi. „Musiałem ocierać się o kamień”.

„Czy nie powinno zagoić się, kiedy byłeś w swojej wilczej formie?” Rainn widział, jak wilkołaki leczą złamane nogi, rany kłute i oparzenia pokrywające całe ich ciała. Samo zadrapanie powinno zniknąć w ciągu kilku sekund.

– To nie ma znaczenia – mruknął.

Rainn pochylił się bliżej. Rana wyglądała, jakby ktoś użył paznokci do czterech głębokich wyłobień w jego ciele. Odetchnęła gwałtownie na wspomnienie Zelli sięgającej do nich, gdy uciekali z nory.

„Czy to była Zella?” zapytała, podnosząc wzrok na jego twarz, kiedy nie odpowiadał. – Ulryk?

– Mogła mnie podrapać, kiedy ją mijaliśmy – przyznał niechętnie.

Strach pełzał po jej kręgosłupie i osiadał w dole żołądka.

„Dlaczego nie leczy?”

Ulric wydał z siebie dźwięk zniecierpliwienia. – Będę się tym martwić później.

"Ale-"

– Rainn, musimy stąd uciekać – powiedział, przerywając jej i wskazując głową w stronę mgły, która unosiła się na szczycie klifu.

On miał rację. "Dobra."

Z typową dla wilkołaków arogancją objął prowadzenie. Rainn nie protestował. Posiadał doskonały węch nawet w swojej ludzkiej postaci. Oznaczało to, że będzie w stanie wykryć każde zbliżające się niebezpieczeństwo na długo przed nią. Poza tym chciała mieć go na oku. Ulric mógł udawać, że wszystko jest w porządku, ale nie umknęła jej bladość jego twarzy ani pot lśniący na jego nagim ciele.

Przeczołgali się po skałach pokrywających plażę, poruszając się w milczeniu. Stopy Rainn były mokre, a sweter zaczynał ją swędzieć, ale ledwo to zauważyła. Była tak cholernie szczęśliwa, że znalazła się z dala od Wioski Przeklętych.

Mogła oddychać świeżym powietrzem. Zobacz gwiazdy migoczące nad głową. I poczuj słoną bryzę muskającą jej skórę. To był raj.

Kiedy znaleźli się daleko od mgły, Ulric znalazł ścieżkę wiodącą w górę urwiska. Nie było tak stromo, jak tam, gdzie zeszli, dzięki bogini. Biegając na szczyt, oboje skręcili w stronę miasteczka, w którym czekał odrzutowiec. Im szybciej stamtąd wyjdą, tym lepiej.

"Czekać." Ulric sięgnął, by ją złapać.

Posłała mu zmartwione spojrzenie. „Czy coś czujesz?”

– Ogień – powiedział, wskazując na lotnisko.

– O cholera – wydyszała, dostrzegając dym unoszący się w powietrzu.

„To nie może być przypadek”.

"Nie." Rainn nie musiał widzieć odrzutowca, żeby wiedzieć, że płonie. Był to jedyny samolot na odległym lotnisku.

Ulryk zaklął szorstko. „Dopóki nie dowiemy się, ilu służących ma Zella, bezpieczniej będzie iść pieszo. Nie chcę wpaść w pułapkę.

Wzrok Rainna utkwiał w smudze ciemnego dymu, która wznosiła się spiralnie w górę.

– A co z załogą? Odetchnęła gwałtownie. "Oh. I Leweta. Musimy sprawdzić, czy zostali ranni.

„Teraz nic dla nich nie możemy zrobić”. Ulric odwrócił się, by odwrócić się od odległego miasta. Pofałdowane łąki zdawały się rozciągać w nieskończoność w kierunku horyzontu, który na brzegach robił się różowy. Musiało być gdzieś inne miasto. Prawidłowy? Ulric przyspieszył, gdy wjechali na drogę wykutą w omszałej ziemi. – Kiedy stąd wyjedziemy, zadzwonię do Chirona – obiecał.

Rainn stłumiła wyrzuty sumienia. Ogień może równie dobrze być przynętą, która zwabi ich w pułapkę, jeśli zdołają uciec z wioski. Nie byliby w stanie nikomu pomóc, gdyby zginęli.

Zatoczyli szeroki krąg wokół mgły, która nadal rozprzestrzeniała się na zewnątrz. Instynktownie oboje przykucnęli nisko, biegnąc w kierunku pobliskiego wzgórza. Wschodzące słońce groziło



ujawnieniem ich obecności wszystkim w okolicy. Łącznie z ludźmi. Spodzielając się jednak, że Ulryk zboczy z drogi, Rainn ledwo uniknął staranowania swojej dużej postaci, gdy nagle się zatrzymał.

"Co teraz?" zapytała, rozglądając się z niepokojem.

Wciągnął głęboki oddech. „Czujesz to?”

Powąchała. Bogaty zapach dzikiego tymianku i wrzосу przeplatał się z morską bryzą. Ale było coś jeszcze. Coś zimnego.

– Wampir – szepnęła.

„Tarak”.

– Pan Chirona? zapytała ze zdziwieniem.

Tarak został zwolniony z więzienia kilka miesięcy temu. Nie spotkała go, ale wiedziała, że był odosobniony ze swoją nową partnerką w swojej prywatnej kryjówce.

Ulric skinął głową, pochylając się, by dotknąć małego śladu na polnej drodze. „Jego trop prowadzi do mojej starej wioski. Chejron musiał go wysłać, żeby nas szukał.

Serce Rainna ścisnęło się ze strachu. O kurcze. Czy wampir został wciągnięty we mgłę? Rozejrzała się po okolicy, szukając jakichkolwiek śladów pijawki.

Potem zdała sobie sprawę, że zimny zapach został przesiąknięty nutą soli.

– Był z syreną – powiedziała, podążając za zapachem, aż ten nagle zniknął. – Wyszedł przez portal tutaj. Jej nos zmarszczył się, gdy kolejny zapach drażnił jej nos. Potem przebiegła przez nią ulga. – Och, i gargulec. On żyje."

Ulric prychnął, prostując się. „Oczywiście pogarszający się szkodnik przeżył. Jest jak karaluch.

Rainn zignorował jego kwaśne słowa, rozglądając się po otaczającej ich pustce. „Gdyby byli tutaj, aby nam pomóc, już ich nie ma”. Spojrzała na Ulryka. „Musimy zrobić trochę przestrzeni między nami a Zellą”.

Powoli skinął głową z roztargnionym wyrazem twarzy, jakby rozważał ich ograniczone możliwości.

— Zobaczmy, czy uda nam się znaleźć legowisko Taraka — oznajmił nagle.

"Czy wiesz gdzie to jest?"

„Szkocja”.

– To dość duży obszar do przeszukania – zauważyła suchym tonem.

Wzruszył ramionami. „Jest na północnym wybrzeżu”.

Przełknęła westchnienie. Choć bardzo chciała go nakłonić do

znalezienia najbliższego ludzkiego miasta i wskoczenia do samolotu z powrotem do Vegas, wiedziała, że to strata oddechu. Ulryk nie wróci do domu, dopóki nie zniszczy ducha odpowiedzialnego za zmasakrowanie jego stada.

Poza tym nie była tutaj, żeby martwić się o Ulryka. Albo jego bezpieczeństwo. Miała wykonać zadanie, do którego wysłały ją Wyrocnie. I nie miała wątpliwości, że Zella była złem, z którym miała walczyć.

Mimo to potrzebowała okazji, by odpocząć i odzyskać siły, zanim wróci, by wypełnić swój obowiązek.

– Nie mam możliwości tworzenia portali – mruknęła.

Był źródłem niekończącej się irytacji. Każde inne stworzenie fey mogło z łatwością podróżować z miejsca na miejsce. Jednak zefir, który był mistrzem wiatru, uznał to za niemożliwe.

Ulric uniósł ramię. – Potem tam pojedziemy.

Rozejrzała się, po raz kolejny zauważając, jak bardzo byli odizolowani. "Prowadzić?"

Ulryk wskazał na skrawek trawy, który został przygryziony do ziemi.

„Niedawno były tu owce” – powiedział. „A gdzie są owce, tam są ludzie”. Skinął głową w stronę wzgórz. „Poszukajmy ich”.

## Rozdział 10

Levet wyszedł z portalu, który Waverly stworzył w zamku syren, głęboko pod oceanem. Rozejrzał się, ignorując słaby wiatr, gdy portal zamknął się za nim. O wiele bardziej interesowało go otoczenie.

Ach. Waverly zaprowadziła go do pustej sali tronowej. To było znajome miejsce, które pomogło mu się zorientować.

Oczywiście, kiedy był tam ostatnim razem, marmurowa posadzka została zniszczona, a w ścianie była ziejąca dziura, przez którą Riven, były król mer-ludów, próbował uciec.

Teraz zauważył, że naprawa podłogi została zakończona, a dziura w ścianie była przynajmniej zamknięta. Jednak przepiękny mural przedstawiający tętniącą życiem rafę koralową i delikatne ryby wciąż był w toku.

Jego serce straciło bicie. To musiała być robota Ingi. Została pobłogosławiona zapierającym dech w piersiach talentem artystycznym.

Jego obserwację pokoju rozpraszał nagły zapach wiatru wiejącego nad

oceanem. Prawie tak, jakby myśl o Indze wyczarowała jej zapach. Potem ziemia zadrżała pod stopami Leveta i wiedział, że to nie jest wytwór jego wyobraźni.

Powoli odwrócił się twarzą do podwójnych drzwi. W dole jego żołądka pojawiło się dziwne uczucie. Co to było? Nerwowość?

Nie. To było absurdalne.

Dlaczego miałby się denerwować? To Inga namieszała mu w głowie. Sprawiała, że uwierzył, że jest jej osobistym Rycerzem w Lśniącej Zbroi.

To prawda, że uciekała od Taraka, szalonego wampira, którego pomagała uwięzić w więzieniu przez ponad pięćset lat, szeptał głos w głębi jego umysłu. A także Riven, która chciała jej śmierci.

Mimo to niegrzecznie było majstrować przy swoim umyśle.

Nie, czekaj. Nie dzwonić. Majstrować. Oui, majsterkowiczu.

Dlatego odszedł, gdy tylko zaklęcie zostało złamane, ponuro zapewnił siebie.

Nie miało to nic wspólnego z faktem, że wierzył, że była dawną niewolnicą, porzuconą przez rodzinę i zmuszoną do radzenia sobie w świecie.

Odmieńca.

Tak jak on sam.

Zamiast tego okazało się, że została wyrwana z ramion matki. I że jej rodzina spędziła nieskończone stulecia, próbując ją znaleźć. Aha, i że była prawowitą władczynią syren.

Chociaż był... cóż, nadal był odmieńcem.

Nie. Nic. Na. Wszystko.

Wyprostowując ramiona, trzymał skrzydła pod dumnym kątem, gdy Inga wpadła do pokoju.

Obecna Królowa Syrenów nie wyglądała jak syrena. Poszła za swoim ojcem-ogrem, który miał ponad sześć stóp wzrostu i szerokie ramiona jak ciężarowiec. Jej włosy były czerwone i rosły kępkami na szczycie jej dużej, kwadratowej głowy. Jej rysy były tępo wyrzeźbione, a zęby spiczaste.

Tylko jej oczy, które były mglistoniebieskie, mówiły o jej matce-syrence, chociaż świeciły na czerwono, kiedy była zirytowana.

Trzymała duży trójząb zwany Tryshu.

Starożytna broń była wypełniona tajemniczą magią, która wybrała przywódcę ludu syren. Tylko prawdziwy król lub królowa mógł trzymać trójząb. Jak miecz Artura, tyle że bez całego okrągłego stołu.

Wpadając do pokoju, Inga gwałtownie się zatrzymała. Jej oczy

rozszerzyły się, a nozdrza rozděły się, jakby wciągał zapach Leveta.

"Wiedziałam. Mogłem wyczuć... Nagle zacisnęła usta, jakby walczyła o ukrycie swojej intensywnej reakcji na jego przybycie. Potem, przechylając podbródek, spojrzała na niego. "Jak się tu dostałeś?"

Levet ledwo słyszał jej słowa, gdy jego wzrok przebiegł po kobiecie.

Co się działo? Jej rude, kędzierzawe włosy zostały wygładzone tak, by leżały płasko na głowie, a jej skandaliczną sukienkę w stylu muumuu zastąpiła błyszcząca suknia, która opinała jej sporą sylwetkę.

Coś było nawet na jej twarzy. „Czy nosisz makijaż?” – zażądał nagle.

Zamrugła, a na jej policzkach pojawił się ciemny rumieniec. "Co?"

Levet podszedł do przodu, wskazując na ciemnoróżowy połysk, który widział na jej ustach. – Zapytałem, czy...

– Odpowiedz na moje pytanie – przerwała, marszcząc brwi. "Jak się tu dostałeś?"

Levet powąchał jej ostry ton. „Widzę, że stałeś się prawdziwym królewskim. Nigdy nie mają manier”.

„Nie miałem manier, zanim zostałem arystokratą”.

Levet nie mógł się spierać. Kobieta była niegrzeczna, niecierpliwa i czasami wulgarna.

I szczerze mówiąc, lubił jej szorstkość. Był w niej uroczy brak wyrafinowania.

– Przypuszczam, że to prawda – zgodził się.

Jego słowa nie złagodziły jej wybuchu irytacji. "Dobrze? Czekam."

Jej stopa stuka , stuka , stuka w marmurową podłogę. Ziemia zadrżała pod uderzeniem.

Levet wzruszył ramionami. – Waverly mnie przywiózł.

Irytacja Ingi zniknęła, jej wyraz twarzy rozjaśnił się oczekiwaniem. "Ona tu jest?"

“ Nie . Musiała zostać z Tarakiem.

"Oh. Oczywiście." Inga odchrząknęła, udając, że się nie rozczarowała. – Jestem pewien, że jest zajęta.

Serce Leveta stopiło się. Inga spędziła wieki wierząc, że lud syren sprzedał ją do niewoli. Teraz desperacko pragnęła związać się z rodziną.

— Chciała, żebym cię zapewnił, że zamierza wkrótce odwiedzić — powiedział łagodnym tonem.

– A Lilah? – zapytała, mówiąc o ludzkiej wiedźmie, którą uważała za swoją córkę przez ponad pięćset lat. – Dobrze się czuje?

„Nieprzyzwoicie szczęśliwy” – przyznał Levet. „To zaskakująca

okoliczność, biorąc pod uwagę, że utknęła z pijawką”.

Inga uśmiechnęła się, ale była napięta. Było oczywiste, że chciała, aby Lilah była szczęśliwa, ale rozstanie sprawiało jej ból.

„Jestem z niej zadowolony”. Lekko potrząsając głową, Inga wyraźnie skupiła się na Levet. "Dlaczego tu jesteś?"

„Muszę przeszukać twoją bibliotekę”.

"Biblioteka?" Na jej twarzy pojawił się dziwny wyraz. Czy to było... rozczarowanie? "Po co?"

Levet podszedł bliżej, wdychając jej delikatny zapach oceanu. „Ulryk i Rainn utknęli w magicznej mgle, a wszystkie potrzebne nam książki są upieczone”.

“Tosty?” Inga była chwilowo zbита z tropu. „Masz na myśli tosty?”

Levet skinął głową. "To co powiedziałem."

„Ulryka”. Inga przetestowała nazwę. – To wilkołak Chirona?

„Oui”.

„Kim jest Rainn?”

„Sprite zefir”.

"Mówisz poważnie?" Inga czekała, jakby zastanawiając się, czy Levet żartuje. „Myślałem, że to mit”.

- To właśnie większość stworzeń zakładała na temat syren - przypomniał jej Levet.

Odsunęła na bok jego komentarz. „Czy magiczna mgła jest w Vegas?”

“ Nie . To jest... Jego słowa wyschły na jego ustach, gdy do pokoju wdarł się znajomy demon.

Non , nie zmiotane. Wpadł do pokoju .

Troy, książę chochlików, był roslim mężczyzną o mięśniach, których Levet potajemnie zazdrościł. Miał na sobie dziwną parę rozciągliwych spodni w zebkę i puszysty sweter z dekoltem w kształcie litery V, sięgającym aż do pępka. Jego oczy były intensywnie zielone i miał długie, lśniące rude włosy, które wyglądały jak rzeka ognia.

Emanując zmysłowością, stwór zatrzymał się obok Ingi. – Proszę bardzo, kochanie – zbeształ ją, machając palcem przed jej twarzą. „Dlaczego zniknęłaś? Nie skończyłem układać twoich włosów.

Levet zatrzepotał skrzydłami w szoku. Ostatnim razem, kiedy widział Troya, stali w jaskini pod hotelem Lilah. "Co Ty tutaj robisz?"

Troy spojrział lekceważąco na Leveta. „Najwyraźniej jestem Mistrzem Szafy”.

Levet skrzywił się. – Drań z szafy? Co to jest?"

"Gospodarz." Troy błysnął protekcjonalnym uśmiechem. – Obawiam się, że nie zrozumiesz. W twoich żyłach nie ma królewskiej krwi.

Levet uderzył pięściami w biodra, wypinając pierś. „Mam pod dostatkiem królewskiej krwi. Cuchnę szlachetnością. Jeśli o mnie chodzi, to jest warte mniej niż... — Pstryknął palcami.

Inga prychnęła. – Mniej, jeśli mnie zapytasz.

Levet zmarszczył brwi. „Więc dlaczego pozwalasz na to...”

"Ostrożny." Troy odciął się od zniewagi.

Levet zmarszczył pysk. Większość męskich demonów była żałośnie przewidywalna. Dużo warczenia i zgrzytania kłami. Och, oderwę ci skrzydła. Och, zmiele cię na gruz. Troy... nie tak bardzo.

Ukrył swoją potężną magię pod szyderczym uśmiechem i skandalicznymi flirtami. Levet nigdy nie był do końca pewien, co mógłby zrobić, gdyby był rozgniewany.

Mimo to chochlik nie miał prawa robić czegokolwiek tej kobiecie. Należała...

Zamknął tę myśl, zanim mogła się uformować. Zamiast tego spojrzął na Inge.

– Pozwalasz temu chochlikowi cię zmienić? zażądał.

Założyła rękę na imponujący biust. „On mnie nie zmienia”.

„Więc dlaczego pomalowałaś twarz farbą?” Machnął ręką w kierunku błyszczącej sukienki. „A co masz na sobie?”

Wysunęła dolną wargę. „To suknia”.

- To nie w twoim stylu - powiedział Levet.

Odwróciła wzrok, a kolor na jej policzkach pociemniał do szkarłatu. „Poinformowano mnie, że moje poprzednie sukienki nie były odpowiednie dla królowej syren”.

Ogon Leveta zadrgał wokół jego stóp. Nie obchodziło go, co chochlik może mu zrobić. Jeśli miał zranić uczucia Ingi, Levet zamierzał wysuszyć swoje męskie kawałki na kwaśne winogrona.

„Poinformowany przez kogo?” Wskazał na Troya. – Ten głupiec?

Owocowy zapach zawirował w powietrzu, gdy imp zrobił nagły krok do przodu. – Ostrzegalem cię.

„Troja”. Inga pospiesznie przeszła między dwoma samcami. – Potrzebuję kilku minut z Levetem. Przewróciła oczami, kiedy Troy nadal wpatrywał się w Leveta. „Sam, proszę”.

Zanim Troy odzyskał panowanie nad swoim temperamentem, nastąpiło napięte uderzenie. Lekko unióśł jedno ramię. „Dobrze, poczekam na ciebie w twojej sypialni.” Przeszedł obok Leveta, posyłając mu szyderczy uśmiech. „Dla przypomnienia, nie byłem tym,

który sugerował, by królowa Inga zmieniła swój styl. Doceniam oryginalność.” Dotarł do podwójnych drzwi, zatrzymując się wystarczająco długo, by posłać pocałunek Indze. „Ciao, bellissima”.

Levet tupnął nogą. – Zostaje w twojej sypialni?

Inga odwróciła się do niego twarzą. "Czy ci zależy?"

„Ja...” Oczywiście, że go to obchodziło. Kobieta była wykorzystywana i maltretowana przez całe swoje istnienie. Najpierw ogry, które zabiły jej ojca i sprzedały ją łowcom niewolników. A potem przez Riven, która wykorzystwała swoją desperację, by stać się częścią mer-folk. Ale nie potrafił wypowiedzieć słów. Zgarbił ramiona. – Nie ufam mu – mruknął w końcu.

Szczeka Ingi zacisnęła się. "To wszystko?"

„Dlaczego tu przyszedł?”

– Przybył wkrótce po twoim wyjeździe – przyznała. „Powiedział, że nigdy wcześniej nie spotkał syreny i...”

"I co?"

Inga odwróciła wzrok. Jakby próbowała ukryć jej wyraz twarzy. „Przechadzaliśmy się korytarzem, gdy podsłuchaliśmy grupę syrenów, którzy stali na balkonie i dyskutowali o zawstydzeniu, że jestem ich królową” – powiedziała głosem starannie pozbawionym wszelkich emocji. „Powiedzieli, że to wystarczająco złe, że wyglądam jak potwór bez ubierania się jak ludzki klaun”.

Gniew przetoczył się przez Leveta, który był większy niż jakikolwiek, jaki kiedykolwiek czuł.

"Gdzie oni są? Zamienię je w traszki. Zaczął tupać w kierunku drzwi. “ Nie . Traszki są dla nich za dobre.

„Lew”. Inga szybko zrobił krok, aby zablokować mu drogę. – Pomyślałeś to samo. Nawet kiedy byłeś pod moim urokiem, próbowałeś zmienić mój wygląd.

Levet zatrzymał się gwałtownie. "Nonsens."

Wygięła brwi. „Mówisz, że nie pamiętasz, jak zaproponowałeś, że zabierzesz mnie do Paryża, żebym mogła zaprojektować dla mnie nowe ubrania?”

Leveta uderzyło wspomnienie wypowiedzenia dokładnie tych słów. Skulił się. Być może po raz pierwszy w jego bardzo długiej egzystencji.

„Czasami nie jestem taki mądry” – przyznał.

– To nie ma znaczenia – mruknęła.

„Mnie to robi”. Zbliżył się do niej. Jak często mogła zostać zraniona, zanim się roztrzaskała? Nie chciał się dowiedzieć. „Jesteś doskonale taki, jaki jesteś”.

Zesztywniała z delikatną wrażliwością w oczach, zanim gwałtownie pokręciła głową. – Opowiedz mi o książce, której potrzebujesz – poleciła.

Levet przełknął westchnienie. Być może najlepiej było skoncentrować się na jego powodach, dla których tam jest. Przynajmniej na razie. Później poświęcił czas niezbędny na zapewnienie tej samicy, że każdy, kto chce ją zmienić, jest urywanym palantem.

Z wysiłkiem Levet zmusił się do przypomnienia sobie żmudnego wykładu, który przeszedł tuż przed przejściem przez portal. – Cyn powiedziała...

„Kto jest grzechem?” Inga przerwała zmieszana.

– Cyn – poprawił Levet. – Irytujący wódz klanu Irlandii. Wampir o złym humorze, który ma bardzo dużą bibliotekę.

"Oh." Pomachała mu ręką, by kontynuował.

„Cyn powiedziała, że okładka powinna być ciemnoniebieska ze złotymi wykończeniami. A na przodzie znajdują się oznaczenia, które wyglądają jak dwie zachodzące na siebie piramidy. I coś innego." Zmarszczył brwi, próbując przypomnieć sobie dokładnie słowo. „Widalia”.

Inga zamrugła. "Cebula?"

“ Nie . To nie może być właściwe”. Levet wrócił do swoich wspomnień. To był trudny obowiązek. Kiedy wampiry otwierały usta, zwykle brzmiało to jak jak , jak , jak . „Wierzę, że to jakiś okrągły metalowy przedmiot”.

„Medalion?” - zasugerowała Inga.

„Oui”.

Inga gwałtownie przeszła przez długi pokój, zatrzymując się, by dotknąć ściany za potężnym tronem.

– Zobaczmy, czy uda nam się go znaleźć – powiedziała, czekając, aż część genialnego muralu zniknie.

Levet poczuł dreszcz podniecenia. Ukryte drzwi! Uwielbiał niespodzianki.

Biegnąc naprzód, poszedł za Ingą do wąskiego korytarza. Był na tyle niski, że Inga musiała się pochylić, a tak wąski Levet musiał złożyć skrzydła. W powietrzu unosił się gęsty zapach soli, a ciemność była na tyle ciężka, że stanowiła fizyczny nacisk.

Pazury Leveta ocierały się o marmurową podłogę, jego ogon drgał, gdy skręcali w jeden boczny tunel za drugim. Wszystko było takie fantastyczne. Nigdy nie podejrzewał, że zamek kryje tak wiele tajemnic.

W końcu Inga zatrzymała się i postukała Tryshu o ziemię. Panel



rozsunął się i zniknęła z pola widzenia. Levet niechętnie poszedł za nim. Mógł spędzić wieczność, badając ukryte przejścia.

Potem, podążając za Ingą przez otwarcie, zapomniano o jego rozczarowaniu.

Jego oczy rozszerzyły się, gdy obrócił się powoli.

Pokój był tak duży, jak cała rezydencja Styksa. A to coś mówiło. Miał kształt ośmiokąta, z półkami wbudowanymi w ściany. Nad głową był ogromny żyrandol, który zaczął świecić, gdy tylko weszła Inga. Miękkie światło odbijało się od złota i pereł pokrywających kopułę sufitu. Pośrodku pomieszczenia znajdowała się marmurowa fontanna, z której woda przelewała się do płytkiego basenu.

W bibliotece było coś bardzo bujnego i zmysłowego.

Wiedza naprawdę była tutaj seksowna.

– Wspaniale – wydyszał.

"TAK. Tak jest – zgodziła się Inga. Jej tępe rysy złagodniały, gdy podeszła do fontanny. Wyciągnęła rękę, żeby woda spłynęła jej po palcach. „To prawie sprawia, że warto być królową syrenów”.

Skrzydła Leveta opadły. „Czy jesteś nieszczęśliwa, ma belle ?”

Uniosła zabójczy trójzab, który wyróżniał ją jako przywódczynię ludu syren. „Nigdy tego nie chciałem”.

Levet zmarszczył brwi. "Czego chciałeś?"

"Rodzina." Na jej ustach pojawił się tęskny uśmiech. "Dom."

- Masz to teraz - zauważył Levet, zmieszany nutą smutku w jej głosie.

„Ale jakim kosztem?”

„Inga”.

Szarpnęła się, jakby zdając sobie sprawę, że ujawnia więcej, niż chciała.

„Rzadkie księgi już tu są. Trzymaj się blisko mnie – powiedziała szorstko, maszerując między dwiema półkami. Levet podążył za nim, część jego zachwyty znikła z samotności, którą mignął w oczach Ingi.

„Nie masz żadnego zabezpieczenia?” – zapytał zaskoczony, kiedy weszli przez łukowaty otwór do znacznie mniejszej przestrzeni.

Inga wzruszyła ramionami. – Musisz trzymać Tryshu, żeby przeniknąć magię strzegącą tego pokoju.

„Ach.” Levet zadrzał. Nie rozumiał dokładnie, jak działa magia trójzębu, ale wiedział, że nikt nie może jej dotknąć, jeśli nie jest prawdziwym przywódcą ludu syren. Co oznaczało, że do tego pokoju mogła wejść dokładnie jedna osoba. – Rzeczywiście, groźna ochrona.

„Przeszukujesz te półki”. Skinęła głową w stronę prostych drewnianych półek na przeciwległej ścianie. – Zajrzę tutaj.

Zaabsorbowany uświadomieniem sobie, że Inga nie była tak szczęśliwa, jak zakładał, że będzie w nowej roli królowej, Levet pozwolił, by jego spojrzenie przesunęło się po książkach ułożonych w równych rzędach.

Co oznaczało, że prawie przeszedł obok książki, która była wsunięta w najniższym rzędzie. Jego uwagę przykuło migotanie złotych szwów w oprawie. Schylając się, wyciągnął smukłą księgę.

Niebieska okładka z dwiema piramidami i ciężkim medalionem wbitym w grubą skórę.

“Woila .” Trzymał książkę nad głową. "Znalazłem to."

## Rozdział 11

Dłonie Brigitte były surowe i krwawiące. Przekopywanie się przez tonę poszarpanych kamieni było piekłem na manicure. I pomimo tego, że była czystokrwistym wilkołakiem, jej mięśnie zaczęły protestować przeciwko pracy fizycznej.

Zmęczona, brudna i obolała od stóp do głów, nie była w najlepszym nastroju. Dodaj do tego fakt, że Ulryk uciekł, a jej towarzysz obserwował ją z drwiącym wyrazem twarzy, a ona była bliska wybuchu.

Gdzie było chwalebne przeznaczenie, które jej obiecano?

Wyginając bolące plecy, spojrzała na staruszkę, która opierała się niedbale o przeciwną ścianę.

Ile lat minęło, odkąd po raz pierwszy wślizgnęła się do tej nory? Sześćset? W tamtym czasie nie szukała niczego szczególnego. Była znudzona, sfrustrowana i szukała sposobu na bunt bez wpadania w kłopoty. Mogła mieć urazę do autorytetów w jej życiu, takich jak jej ojciec i alfa, ale nie była na tyle głupia, by wierzyć, że ma moc, by z nimi walczyć. Nie otwarcie.

Musiała zadowolić się pracą w cieniu, aby podważyć ich moc.

Szerzyła historie o alfie, zachęcała do bójek i małostkowej zazdrości wśród młodszych wilkołaków. Atakowała podróżników na tyle głupich, że przechodzili obok wioski i ryzykowała wystawienie ich sfory na ludzi.

Nic nie wydawało się mieć znaczenia. Dopóki nie weszła do nory, a głos szeptał, że może mieć wszystko, czego tak rozpaczliwie pragnęła. Nie tylko jej wolność. Ale możliwość zostania alfą.

Wciąż wracała do nory, wykonując zadania, których zażądał od niej głos. Na początku były małe. Przynosiła na ofiarę małe zwierzęta. Usunęła dziwny posąg wyrzeźbiony z kości wieloryba. I w

końcu przedarła się przez warstwę skał, która pokryła szkielet. Była zdumiona tym widokiem. Nie tylko dlatego, że kości były oczywiście starą ofiarą, ale także dzięki magii, którą mogła wyczuć wokół nich.

W końcu ojciec Ulryka zamknął norę, ale było już za późno. Przynajmniej dla niego.

Do tego czasu mogła dotknąć magii ducha, pozwalając jej przebić się przez kłatwę, którą alfa nałożył na wejście.

Jednak to nie wystarczyło. Była głodna więcej.

Zawsze więcej.

Wtedy stara kobieta pojawiła się na drodze za wsią. Brigitte początkowo założyła, że jest człowiekiem podróżnikiem. Ale nawet gdy przykucnęła za skałą i przygotowywała się do ataku, kobieta owinęła ją w ogniste wstęgi.

Kobieta przez wiele godzin trzymała ją w niewoli, twierdząc, że jest duchem nory, fizycznym przejawem magii, która szeptała do Brigitte od dziesięcioleci. Twierdziła również, że Brigitte została wybrana do udziału w wielkiej nagrodzie, gdy tylko pomogła Zelli w pełni wejść na ten świat.

Brigitte nie wiedziała dokładnie, jaka będzie nagroda, ale kobieta zapewniła ją, że będzie to wystarczająca moc, by rządzić własnym stadem. Być może wystarczy, by zostać królową wilkołaków.

Dopiero gdy Brigitte została zaślepiona żądzą rangi i pozycji wśród swojego ludu, kobieta ujawniła konieczność zniszczenia obecnej sfory. Zella upierała się, że Brigitte nigdy nie spełni swojego przeznaczenia jako władczyni, dopóki żyją. Byli wrogiem, który powstrzymywał ją przed spełnieniem marzeń o chwale.

Później Brigitte powiedziała sobie, że próbowała protestować. Jak mogła znieść takie poświęcenie? Ale w głębi serca wiedziała, że nie zrobiła nic, by powstrzymać rzeź.

Była gotowa zniszczyć wszystko, łącznie z własną rodziną.

Dopiero po masakrze zaczęła żałować, że sprzedała swoją duszę diabłu.

Nie tylko cała siła ducha była wciąż uwięziona za warstwami magii, ale Brigitte była zmuszona zaakceptować, że obiecana jej wolność była tylko iluzją.

W rzeczywistości Zella okazała się okrutniejszym łobuzem niż jej ojciec czy alfa. A najgorsze było to, że nie było sposobu na utworzenie nowej sfory, dopóki była zdana na łaskę ducha.

Nie. Najgorsze było to, że straciła zdolność dotykania swojego wilka.

Wyglądało to prawie tak, jakby zwierzę odwróciło się plecami do swojej ludzkiej połowy, wycofując się coraz dalej. Teraz ledwo mogła

wyczuć zwierzę, nie mówiąc już o przesunięciu. Pozostawiło ziejącą dziurę w jej duszy.

Niestety jej żal nie polepszył jej sytuacji. Posunęła się za daleko, by zawrócić, co oznaczało, że nie miała innego wyboru, jak tylko dowiedzieć się, którzy ze stada przeżyli, aby mogli zostać poświęceni.

Jej szczęka zacisnęła się.

I zrobiła to. Znalazła Ulryka i zwabiła go w to miejsce. Ale zamiast spełnić swoje marzenia, po raz kolejny została odrzucona.

Zerkając przez ramię, przyglądała się Zelli z kwaśną niechęcią. „To poszłoby szybciej, gdybyś pomógł”, zauważyła.

Zella powąchała. „Zapominasz, kim jest sługa, a kto jest panem”.

Sługa. Słowo zgrzytnęło w nerwach Brigitte. Nie tak miało być.

– Im dłużej zajmie mi otwarcie przejścia, tym dalej będzie Ulryk, kiedy stąd wydostaniemy się – warknęła.

Zella nadal wyglądała na obojętną. Jakby nie zauważyła, że utknęli za górą skał, podczas gdy ofiara, której potrzebowali, oddalała się.

„On nie zajdzie daleko” – oznajmiła Zella. – Zniszczyłam jego... – Urwała. Chociaż kobieta znakomicie znała język, a także obecną kulturę, od czasu do czasu miała problemy z właściwym słowem. – Latająca maszyna – powiedziała w końcu. „I pozbył się swoich towarzyszy”.

Brigitte zmarszczyła brwi. Zdecydowali, że to ona będzie tą, która zwabi swoją towarzyszkę ze stada do nory, podczas gdy Zella upewni się, że nikt nie przeżyje, by rozgłaszać wieści o tym, gdzie i jak zniknął Ulryk.

- Wróżka może je zabrać wszędzie - powiedziała przez zaciśnięte zęby.

– Ona nie jest wróżką. Ona jest zefirem.

Zefir? Brigitte nigdy o nich nie słyszała. "Co za różnica?"

„Ona nie może podróżować”.

"Jesteś pewien?" Brigitte natychmiast pożałowała tego pytania, gdy ognisty ból przeszył jej ciało. — Przepraszam — wychrypiąca, wzdrygając się, gdy agonია powoli mijała. Gównno. Nienawidziła Zelli. Z mocą tysiąca słońc. Na razie jednak jej potrzebowała. – Po prostu nie chcę tracić więcej czasu na ponowne polowanie na niego – mruknęła.

Zella zadrwiła. „W przeciwieństwie do ciebie, nie pozwalam mojej ofierze uciec”.

Brigitte zerknęła w stronę ogromnej jaskini, która blokowała tunel. – Myślisz, że czekają tam na nas? zażądała z niedowierzaniem.

„Zapewniłem, że wróci bez względu na to, dokąd biegnie”.

"Co zrobiłeś?"

„Nie tłumaczę się służącym”.

Dobra. To było to. Brigitte nie przejmowała się, gdyby ta suka mogła ją zniszczyć machnięciem sękatą ręką.

Chciała odpowiedzi i chciała ich teraz.

Odwracając się, spojrzała na kobietę. – Obiecałeś mi, że będę alfą.

"Jesteś."

„Przywódca bez stada?” – syknęła Brigitte, machając ręką wokół ciasnej nory. – Utknąłeś w tej piekielnej dziurze?

Być może wyczuwając, że Brigitte jest na skraju całkowitego załamania, Zella wyprostowała się od ściany. — Nie ma potrzeby ścigać wilkołaka — zapewniła Brigitte.

"Dlaczego nie?"

Pomarszczona twarz napięła się z irytacji, ale Zella odpowiedziała na pytanie. „Mogę użyć mojej mocy, aby zmusić go do powrotu”.

Brigitte rozszerzyła oczy. Spędziła ostatnie pięćset lat bez końca szukając Ulryka, wciąż powtarzając, że jest kompletną porażką, a Zella mogła użyć swoich mocy, by sprowadzić go do wioski?

Gdyby nadal dowodziła swoim wilkiem, rozerwałaby kobietę na krwawe strzępy.

„Dlaczego nie zrobiłeś tego wcześniej?”

Zella uniosła jeden palec. Nos Brigitte wykrzywił się, gdy zdała sobie sprawę, że jest pokryty ciemną czerwienią.

„Nie miałem jego krwi”. Przeróżający uśmiech wykrzywił usta staruszki. "Teraz ja robię."

„Więc gdzie on jest?”

Zella skinęła głową w kierunku stosu kamieni. „Kiedy usuniesz gruz, a ja przygotuję ołtarz na ofiarę, zawołam go”.

Brigitte zmarszczyła brwi. Tylko idiota zaufałyby tej kobiecie. „Chcę tego, co mi obiecano” – ostrzegła.

Zella wybuchnęła ostrym śmiechem. – Bądź pewna, Brigitte, dostaniesz dokładnie to, na co zasługujesz.

\* \* \* \*

Ulric zwolnił starą ciężarówkę, którą „pożyczył” od ludzkiego farmera. Poza tym „pożyczył” parę dżinsów i flanelową koszulę wraz z parą butów, które były o rozmiar za małe. Siedmiogodzinna podróż była męczarnią. Pojazd nie tylko podskakiwał na wyboistej drodze z wystarczającą siłą, by grzechotać zębami. Ale przeszywał go ostry ból z rany na boku.

Jeszcze gorsze było podejrzenie, że paraliżująca słabość, która sprawiała, że trudno było nie zapaść się w znużoną kałużę, nie miała nic wspólnego z jego kontuzją. I wszystko, co ma związek z kobietą siedzącą obok niego.

Na szczęście wspomnienia Chirona omawiającego czas, który spędził w kryjówce swojego pana, pomogły mu zlokalizować zamek na skraju urwiska bez konieczności cofania się zbyt wiele razy.

Zatrzymując się, przyglądał się solidnej konstrukcji, która najwyraźniej znajdowała się w szaleńczej rekonstrukcji. Były tam świeżo odrestaurowane mury wyrzeźbione z szarego kamienia. I ciężkie okiennice zasłaniające okna. Poza tym została wyczyszczona ścieżka przez fosę i w górę stromego zbocza do drzwi wejściowych. Ale nawet z nienaruszonym dachem wyglądało na opuszczone.

Nie było łatwo zmieścić pięć wieków zaniedbań w ciągu kilku miesięcy.

Rainn spojrział przez brudną przednią szybę. – Myślisz, że to jego legowisko?

– Tak – powiedział Ulryk.

Poczuł zapach Taraka, kiedy skręcili w drogę prowadzącą do zamku. Plus delikatna nuta soli, która nie pochodzi z oceanu. Syrena.

Ulric pchnął drzwi ciężarówki i wysiadł. Stęknął, gdy uczucie pieczenia przeszło przez bok jego ciała.

Co do cholery mu zrobiła ta kobieta?

Potrząsnął głową. To było zmartwienie na później.

Rainn dołączyła do niego, wpatrując się w zamek. „Myślę, że nikogo tu nie ma”.

Ulryk wciągnął głęboki oddech. Zapach Taraka był stłumiony, ale nie można było ustalić, czy był w zamku.

– Jest południe. Spojrzał w górę na słońce, które wylewało na nich mile widziane ciepło. Potem parsknął. Lata spędzone w Vegas zrobiły z niego mięczaka. Rześka bryza znad oceanu i drżał, jakby był na Antarktydzie. – Prawdopodobnie jest schowany w jakimś bezpiecznym pokoju pod ziemią.

„Wchodzimy do środka?”

"Nie." Tylko głupiec próbował wejść do legowiska wampira bez jego zaproszenia. Kto wie, jakie nieprzyjemne niespodzianki na nich czekają? „Musimy znaleźć miejsce, w którym będziemy mogli poczekać na zmrok”.

Ulryk rozejrzał się po pustym krajobrazie. Ich wybór był ograniczony. Mogli pojechać ciężarówką w poszukiwaniu lokalnego miasta. Lub...

Nagle przypomniał sobie historię, którą Chiron opowiedział mu dawno temu. Odwrócił się, by iść w kierunku klifów.

Rainn pomknął za nim. "Gdzie idziesz?"

— Mieszkał tu Chiron, kiedy Tarak po raz pierwszy wprowadził go do swojego klanu — powiedział, idąc skrajem urwiska, aż znalazł wąską ścieżkę.

– To nie wyjaśnia, dlaczego znowu robimy całą tę całą sprawę z kozami górskimi – mruknęła napiętym głosem, gdy schodzili stromym, zygzakowatym szlakiem.

Obejrzał się przez ramię, zauważając jej nieoczekiwaną bladość. „Czy boisz się wysokości?” zapytał zaskoczony.

Zmarszczyła nos. „Wolę płaską ziemię”.

"Czemu?"

Przykucnęła nisko na ziemi, schodząc z klifu. „Kiedy byłem bardzo młody, używałem swojej magii, by godzinami unosić się na wodzie. To była moja ulubiona gra”.

Ulric trzymał swoje tempo powolne i miarowe. Nie tylko dlatego, że nie chciał poganiać Rainna, ale dlatego, że jego nogi były jak makaron.

Cholera. Jego słabość narastała.

„Możesz latać?” – zapytał, mając nadzieję, że ją rozproszy. Nie tylko z jej fobii wysokości, ale także z zauważenia jego potknięć.

Potrząsnęła głową. – Mogłam tylko unosić się na wodzie – poprawiła. „Ale pewnego dnia byłem z dala od naszego ukrytego legowiska i odpłynąłem za daleko. Złapał mnie wiatr i zostałem porwany przez kanion. Byłoby dobrze, ale natrafiłem na prąd zstępujący i zanim się zorientowałem, co się dzieje, spadłem na ziemię.

Ulryk skrzywił się. Rainn zawsze panował nad każdą sytuacją. Trudno było sobie przypomnieć, że była bardziej krucha niż większość demonów.

Przynajmniej fizycznie.

„Czy byłeś ciężko ranny?”

"TAK." Skrzywiła się. „A pełne wyleczenie zajęło prawie dekadę. To był jeden z wielu razy, kiedy chciałbym mieć grubą skórę trolla.

– Masz własne moce – zapewnił ją. – Uratowałeś mnie w tej norze.

Potrząsnęła głową, najwyraźniej nie gotowa na dyskusję o tym, co się stało. To mu nie przeszkadzało. Przetworzenie tego, co odkrył, zajmie mu trochę czasu.

Jak wiek. Lub dwa.

"Gdzie idziemy?" zamiast tego zażądała.

— Zanim Tarak go znalazł, Chiron przez wieki mieszkał w jaskini — powiedział Ulryk. — Kiedy Tarak go tu przyprowadził, nie chciał spać na powierzchni. Chiron powiedział mi, że Tarak stworzył dla niego prywatną sypialnię w jaskiniach pod jego zamkiem, żeby mógł czuć się bezpiecznie.

U dołu ścieżki Ulryk natknął się na kamienistą plażę. Odwrócił się, by chwycić Rainn za jej talię, zbierając słabnące siły, by delikatnie postawić ją na ziemi obok siebie.

Razem skierowali się w stronę najbliższej jaskini wykutej w klifie. Była pusta, ale Ulryk przeszedł przez ciasną przestrzeń, by precyzyjnie się przez wąską szczelinę. Syknął, gdy zdrapano mu skórę z pleców. Był znacznie szerszy niż Chiron. Na szczęście Rainn nie miał problemu z wejściem za nim do tunelu, który prowadził w głąb klifu.

Kontynuowali podróż w milczeniu, oboje w stanie hiperalertacji, gdy poruszali się w ciemności. Ulryk dał się wciągnąć w jedną pułapkę. To się nie powtórzyło.

W końcu wspiał się po płytkich stopniach, by wejść do dużej jaskini wydrążonej w twardym granicie.

Natychmiast miękkie światło wypełniło przestrzeń, jarząc się od kryształów osadzonych w suficie. Magia? To musiało być. Cała przestrzeń wyglądała, jakby była dziełem zaklęcia fey.

Było tam masywne łóżko, ręcznie wyrzeźbione z wyrzuconego na brzeg drewna, i ciężkie gobeliny na ścianach z wizerunkami zalanych słońcem łąk. Twardą podłogę kryły delikatne dywany, a w kącie ustawiono kufry. Ulric założył, że to stare rzeczy Chirona.

Było to wyraźnie miejsce zaprojektowane z myślą o maksymalnym komforcie.

Rainn ruszył do przodu, niepewnie kładąc dłoń na gobelinie. – Nic dziwnego, że Chiron był tak lojalny wobec Taraka, skoro kazał to dla niego stworzyć.

"TAK." Ulric powoli skinął głową, czując ukłucie winy. Jak mógł kiedykolwiek być zazdrosny o oddanie Chirona Tarakowi? Wampir nigdy nie byłby w stanie zaoferować Ulricowi domu, gdyby nie nauczono go dbać o innych. „Rzadko jest mieć mistrza, którego można by nazwać bratem”, powiedział szorstko.

Coś w jego głosie musiało zaalarmować Rainna, że walczy o utrzymanie pozycji pionowej.

– Musisz odpocząć – powiedziała, chwytając go za ramię. „Będę czuwał”.

– Nie ma takiej potrzeby – zapewnił ją.



Pociągnęła go do łóżka. „Nie wiemy, ile czasu zajmie Zelli i Brigitte wykopanie się z nory”.

Ulryk chętnie ruszył do przodu, opadając na materac. To było to albo zapaść się w kałużę gęstego wyczerpania.

– Tunel zaleje popołudniowy przypływ – przypomniał jej.

Rainn zmarszczył brwi, pracowicie podchodząc do łóżka, by złapać cudownie nieskazitelny koc. Więcej magii.

— To ich nie powstrzyma — powiedziała, kładąc koc na jego ciele.

Odetchnął z ulgą, zanurzając się w materacu. Jego ciało zaczęło boleć. Wszędzie.

„Nie, ale fale usuną nasz zapach” – powiedział.

"Dobra." Wyprostowała się, jej oczy zamglily się.

Pewny znak, że robiła jakąś magię. Może sieć powietrza nad drzwiami. Albo jakiś niewidzialny system alarmowy. To było w porządku z Ulricem.

Nie był obrażony. Nie chodziło o to, że nie ufała jego osądowi. Potrzebowała po prostu bezpieczeństwa własnej magii chroniącej ukryte legowisko.

Wyciągnął rękę i złapał ją za rękę. Ten mały ruch szarpnął jego bok, sprawiając, że sapnął z bólu.

– Powinnam iść po pomoc – wydyszała.

Sama myśl o tym, że opuściła legowisko bez niego, wywołała u Ulryka przerażenie.

„Nie, po prostu muszę odpocząć”. Zanim zdążyła odgadnąć jego zamiary, mocno szarpnął ją za rękę.

Przewróciła się na materac, jej wyraz twarzy był zirytowany, nawet gdy uważała, by nie wyrwać się z jego uścisku. Czy bała się, że go skrzywdzi?

– Nie jesteś taki słaby tylko dlatego, że jesteś zmęczony – zaprotestowała. – Ta kobieta musiała cię otruć. Muszę kogoś znaleźć...

Przerwał. „Właściwie jest inne wyjaśnienie”.

Zamarła, patrząc na niego z zakłopotaniem. "O czym mówisz?"

Ulryk zawahał się. Nie chciał jej powiedzieć, co go dręczy. Do diabła, próbował udawać, że to tylko wytwór jego wyobraźni.

Ale strach, że może odlecieć, gdy on spał, oznaczał, że musiał wyjawić prawdę.

„Co wiesz o wilkołakach?” on zapytał.

– Mniej więcej tyle, ile wiesz o zefirach. Próbowала drażnić. Czy wyczuła powagę tego, co miał jej powiedzieć? „Wiem, że wilkołaki

rodzą się z wilkołaków czystej krwi, podczas gdy kłątwy to ludzie, którzy zostali przemienieni przez ugryzienie wilkołaka. Aha, i że jesteś porywczy, impulsywny i arogancki.

Udawał oburzenie. „Krótkotrwały? Jestem łagodny jak...

"Wściekły pies?" przerwała.

„Wściekam się tylko wtedy, gdy ktoś mnie wkurza”.

"Hmm." Jej wyraz twarzy złagodniał. „Wiem też, że jesteś lojalny i zaciekle opiekuńczy wobec tych, których uważasz za część swojej paczki”.

„Ta część jest prawdziwa”.

Ulryk ostrożnie przewrócił się na bok tak, że stanęli twarzą w twarz. Błąd. Natychmiast został pochłonięty ostrą świadomością, która kipiała między nimi.

Doznania przenikały części jego ciała, których nie powinno się mrowić. Przynajmniej nie w tym momencie.

Była taka... idealna. Błada uroda jej twarzy. Mgliste szare oczy. Satynowy połysk jej ciemnych włosów. Kruchą powłokę zewnętrzną, która skrywała stal pod spodem.

A ten zapach... Wciągnął głęboki oddech, pozwalając, by zanurzył się głęboko w nim.

– Czy to ma coś wspólnego z twoją raną? zażądała.

Nie mogąc oprzeć się pokusie, odgarnął jedwabisty kosmyk włosów z jej policzka. "To robi."

Zamarła, jakby zszokowana jego lekkim dotykiem. – Ulryk?

Jego palce przesunęły się w dół, śledząc linię jej szczęki. „Samice wilkołaków są silne. A kiedy chronią swoje młode, nie ma nic bardziej zabójczego – mruknął. „Ale nie mają tej samej brutalnej mocy mężczyzny”.

Przyglądała mu się z rażącą troską. Jakby zastanawiał się, czy nie popada w delirium. – Czy mówisz o Brigitte?

„Ogólnie mówię o kobietach”.

– Myślałem, że rozmawiamy o twojej ranie.

Przesunął rękę, by oprzeć się o bok jej szyi. Ona miała rację. Miał gorączkę. Czuł, jak płonie jego krew. Ale to nie był wynik jego rany. A przynajmniej nie do końca.

„Rainn”. Jego usta wykrzywiły się w pozbawionym humoru uśmiechu. „Robię z tego katastrofę”.

– Myślę, że masz gorączkę – ostrzegła. "Powinieneś spać."

Ulric przełknął śmiech pozbawiony humoru. Kilka razy, kiedy rozważał tę pamiętną chwilę, zakładał, że stworzył idealną

scenerię. Romantyczna kolacja we dwoje. Świece. Drogie wino. Kwiaty piętrzyły się w pokoju.

Zamiast tego uciekali przed szaleńczym duchem, który zanieczyszczał ziemię. Ukryty w wilgotnej jaskini. I był ranny i słaby jak kociak.

Żałosne.

„Odpocznę” – obiecał. „Ale najpierw musisz wiedzieć, co się ze mną dzieje”.

Zatrzymała się, zanim niechętnie skinęła głową. "Dobra."

Jego palce śledziły dekolt jej swetra. Była miękka, ale nie tak miękka jak jej blada skóra.

— To... — zawahał się. Jak wyjaśniłeś przeznaczenie? — Biologia — powiedział w końcu tylko po to, by potrząsnąć głową z frustracją. To nie to. Przynajmniej to była tylko niewielka część tego. — A może to magia — poprawił się. „Tak czy inaczej, to szalenie cudowna rzecz”.

Wciągnęła gwałtownie powietrze, gdy jego palec wsunął się pod sweter, by prześlizgnąć się po delikatnym napuchnięciu jej piersi. "Dlaczego?"

Ulryk uśmiechnął się. Jej głos był niepewny, gdy jej serce przyspieszyło. Nie była odporna na jego dotyk.

„Gwarantuje to, że gdy wilkołak znajdzie swojego prawdziwego partnera, nie będzie w stanie zmusić jej do zaakceptowania go”, mruknął.

Jej oczy pociemniały do dymu, nawet gdy zapach wiosennego deszczu przesycony podnieceniem wirował w jaskini. "Jak?"

Przesunął palcami z powrotem w górę jej gardła. Bolały go kły, które chciały pogrzebać w jej miękkim ciele. Nie pił krwi jak wampir, ale jego wilk był chętny, by odebrać tę kobietę. Prymitywna potrzeba naznaczenia jej wibrowała w jego ciele.

„Dopóki go nie zaakceptuje, jego moc jest na smyczy” – powiedział jej.

"Więc." Zmarszczyła brwi. „Myślisz, że rana sprawia, że twoje ciało myśli, że znalazło swojego partnera?"

Ulric przełknął swój warkot. Czy była celowo tępa? Z pewnością musiała wiedzieć, że o niej mówi? Potem z wysiłkiem przypomniał sobie, że Rainn nie jest wilkołakiem. Wszystko to było dla niej nowe.

"Nie." Zdecydowanie zaprzeczył sugestii, że to sztuczka magiczna. „Słabość zaczęła się, zanim zostałam podrapana”.

W dalszym ciągu przyglądała mu się zdezorientowana. – Brygida?

„Bogini, nie!” – ryknął. Nawet gdyby Brigitte nie okazała się zdradziecką, złą suką, nigdy nie poczułby potrzeby, by się z nią skojarzyć.

Byli rodziną.

Zamrugła, słysząc jego gwałtowną odpowiedź. – To nie może być Zella.

— Dość — warknął, całkowicie wzburzony. Jeśli sądził, że to całe objawienie jego żądy godowej zaczęło się źle, teraz zmierzało w kierunku kompletnej katastrofy. – Wiesz, kto to jest, Rainn.

Ostro potrząsnęła głową, przyciskając dłonie do jego klatki piersiowej. "Nie."

Ulryk wzdrygnął się. Potem jęknął, gdy nagły ruch szarpnął jego ranę. Uważał śmiertelników za nieustanne marudzenie. Zawsze wydawało się, że odczuwają jakiś ból lub ból.

Teraz zyskał nowe uznanie dla pomniejszych istot, które nie leczyły się automatycznie.

Nie tylko czuł, że w jego bok wciska się gorący pogrzebacz, ale też z alarmującą uporczywością wysysał resztki sił, które mu zostały.

Zmuszając się do liczenia do dziesięciu, zdołał przyjrzeć się Rainnowi z godnym pochwały spokojem. Tak, on.

"Dlaczego nie?" on zapytał.

„Nie jestem wilkołakiem”.

Jego spojrzenie przesunęło się po jej delikatnych rysach i w dół jej smukłych krągłości, które instynktownie wyginały się ku jego własnym. Jej umysł mógł próbować zaprzeczyć prawdzie jego słów, ale jej ciało było wyraźnie mniej skonfliktowane.

Ta wiedza przesłała mu wstrząsy skwierczącej przyjemności. Mimo bólu i zmęczenia jego kutas twardniał w oczekiwaniu.

Jednak to nie wystarczyło. Chociaż bardzo pragnął przewrócić ją na plecy i zanurzyć się głęboko w wilgotnym ciepłe między jej nogami, pragnął jej serca. I jej duszę.

Nic mniej by nie dało.

– Wiem, że oskarżasz mnie, że mam więcej mięśni niż mózgow – powiedział suchym tonem. – Ale jestem w stanie rozpoznać, że nie jesteś wilkołakiem.

Zarumieniła się na jego lekkie dokuczanie, ale jej wyraz twarzy pozostał napięty z napięcia.

Jego palce delikatnie objęły jej policzek, a mroczny strach rozlał się po jego sercu.

Nie spodziewał się, że zapiszczy z zachwytu na jego wyznanie. Cóż, mógł mieć nadzieję na pisk lub dwa. Ale panika w jej szerokich oczach była jak cios w brzuch.

„Więc jak mógłbym być twoim partnerem?” zażądała.

Przycisnął usta do środka jej czoła, cicho próbując złagodzić jej niepokój.

– To tajemnica, której nie pojmuję – mruknął, przesuając dłonią po jej plecach.

„Kiedy zaczęła się słabość?” zażądała.

Ulryk pozwolił, by jego usta przesunęły się po jej skroni i w dół na policzek.

– Podczas lotu do Walii – przyznał. „Na początku założyłem, że jestem zmęczony biegiem przez pustynię, a potem szokiem, gdy odkryłem, że Brigitte wciąż żyje”.

Jej ręce nadal spoczywały na jego klatce piersiowej, ale nie próbowały go już odepchnąć. Ulric uznał to za dobry znak. W tej chwili był gotów trzymać się wszystkiego, co dałoby mu nadzieję.

– Jestem pewna, że to było to – zgodziła się pospiesznie.

„Nie, pogorszyło się dopiero, gdy dotarliśmy do wioski”.

— Brigitte musiała ci coś zrobić — powiedziała.

– Niemożliwe – powiedział jej. „Ona nie ma magii”.

„Zella może być w stanie wykorzystać ją jako kanał dla swoich mocy. Albo może-”

„Rainn”. Ulryk podniósł głowę, spoglądając na nią z ostrożnym zmieszaniem. „Dlaczego tak ci zależy na odrzuceniu pomysłu bycia moim partnerem?”

Jej wyraz twarzy był nie do odczytania. Była lepsza niż wampir w ukrywaniu swoich emocji.

– Znasz mnie od dwudziestu lat – powiedziała. „Dlaczego miałoby się to wydarzyć teraz?”

To było uzasadnione pytanie. Niestety Ulryk nie znał odpowiedzi. Przynajmniej nie taki, który miałby jakikolwiek sens dla każdego, kto nie był wilkołakiem.

„Mój wilk nie był gotowy”.

Czekała, jakby spodziewając się, że będzie kontynuował. Ulryk wzruszył ramionami. To było wszystko, co miał.

– A teraz jest?

Położył dłoń na jej dłoni, przyciskając jej palce mocno do swojej klatki piersiowej. Mogła nie widzieć jego zwierzęcia, ale mógł się upewnić, że poczuła łomot jego serca i wyczuła piżmowy zapach, który przylgnął do jego skóry.

Wewnątrz jego wilk wył z głodu.

– Desperacko gotowy – przyznał szorstko.

Bez ostrzeżenia Rainn cofnęła ręce. Jej twarz zrobiła się chorobliwie

biała, a oczy matowe jak łupek.

„Ulryka”.

Oparł się chęci objęcia jej w ramiona i przyciągnięcia do siebie. To nie było jego prawo. Jeszcze nie.

„Powiedz mi, co jest nie tak”, nalegał.

– Nie mogę – wydyszała. – Po prostu... nie mogę.

Strach zamienił się w surowe, przykuwające uwagę odrzucenie. Jego wilk skulił się w nim, gdy coś cennego zaczęło się kurczyć i umierać.

Słyszał o wilkach związanych z partnerem, który nie chciał lub nie mógł się z nimi kojarzyć. Nie było niczym niezwykłym, że poszli w izolację. Albo nawet umrą.

Teraz zrozumiał dlaczego.

Jakby wyczuwając głęboki ból, który go przeszywał, Rainn rozchyliła usta. Czy szukała słów, by złagodzić jego cierpienie?

Błogosławiona bogini, jedyną rzeczą gorszą od odrzucenia Rainna będzie jej litość.

„Ćśś.” Przycisnął palce do jej ust. „Nie musisz nic więcej mówić”.

„Ulryka”.

Zaciskając oczy, by uniknąć jej zmasakrowanej twarzy, Ulric przerwał walkę ze zmęczeniem. Z szokującą szybkością zapadła nad nim ciemność. Jakby powstrzymywał to samą wolą.

Odpląwał w mile widzianą pustkę, kiedy poczuł, jak coś miękkiego naciska na jego usta.

Pocałunek?

Jego wilk jęczał w potrzebie, nawet gdy mężczyzna powiedział sobie, że jest idiotą.

Rainn go nie chciał.

Był sam.

Przez całą wieczność.

## Rozdział 12

Levet podał książkę Indze. W jej dużych dłoniach był malutki, ale było w nim coś, co sprawiało, że wydawał się większy i cięższy niż był. Jakby był tak ważny, że posiadał własną aurę.

Skrzywił się. Tylko książka o ogromnej mocy mogła to zrobić.

"Możesz to przeczytać?" zapytał swojego towarzysza.

Inga zawahała się. Wyraźnie wyczuwała, że to nie była zwykła książka. Potem, dopasowując imponującą szerokość ramion, zaczęła przerzucać strony.

Jej gęste brwi zmarszczyły się w zmieszaniu. „To dziwny miszmasz języków”. Przechyliła księgę, by Levet mógł zobaczyć różne glyfy naszkicowane na kruchym pergaminie. „Patrząc. To jest harpia – powiedziała. Odwróciła się do innej strony. „Oto troll”. Poszukała na końcu książki. „A te hieroglify są ludzkie”.

Levet wydał z siebie dźwięk zaskoczenia, wskazując pazurem na płynne pismo z wyszukaną ramką.

„To jest gargulec”. Zmarszczył pysk, ledwo zdolny do rozszyfrowania słów. „Naprawdę, naprawdę stary gargulec. Nie widziałem tak formalnego pisma od tysięcy lat”. Pomimo tego, że jest to banda przygnębionych tradycjonalistów, język gargulców z czasem ewoluował. Uniósł głowę, by napotkać spokojne spojrzenie Ingi. „Dlaczego książka miałaby być pisana przez różne gatunki?” – Nie mam pojęcia – przyznała. – Może twój wampir będzie miał wyjaśnienie. Możesz mu to zanieść.

"Nie."

Inga wyglądała na zdezorientowaną. – Czy nie po to tu przyszedłeś? Oczywiście, że tak. Dobra, głęboko w środku było sekretne, nagłace pragnienie zobaczenia Ingi. Ale już postanowił nie zastanawiać się nad tym. Nie wtedy, gdy był ważniejszy powód, dla którego musiał odwiedzić ten zamek.

W końcu Ulryk — a co ważniejsze Rainn — byli w ogromnym niebezpieczeństwie. Dodatkowo paskudna mgła niszczyła ziemię. Co jeśli się rozprzestrzeni? Nawet demony nie chciały żyć na toksycznym wysypisku.

– Oui , ale powodem, dla którego mnie tu wysłano, było to, że inne książki zostały zwrócone Kopciuszkom – przypomniał jej.

– Popiół – poprawiła nieobecny tonem.

"Dokładnie." Levet rozejrzał się po małym pokoju. Warstwy magii były fizyczną obecnością. „Możliwe, że usunięcie książki z ochrony tej przestrzeni naraziłoby ją na to, co zniszczyło inne kopie”.

– Masz rację – zgodziła się natychmiast Inga. Levet w duchu patrzył na jej gotowość do zaakceptowania faktu, że był czymś więcej niż tylko kolejną ładną buzią. Miał mózg, talent i szalone umiejętności. – Przypuszczam, że mogłabym sprowadzić tutaj wampira – kontynuowała Inga niechętnym tonem. „Ale muszę ostrzec moich ludzi. Nadal są zdenerwowani po tym, jak Tarak zabił ich króla.

Levet był zdziwiony. – Myślałem, że świętują śmierć Riven. Był paskudnym człowiekiem-rybą.

Inga niezręcznie wzruszyła ramionami. Kobieta mogła nienawidzić poprzedniego króla, który ją wykorzystywał i maltretował, ale Levet wyczuwał, że wciąż była wrażliwa na świadomość, że jego makabryczna śmierć z rąk Taraka doprowadziła do jej obecnej pozycji jako królowej.

To nadało „wspinaniu się po korporacyjnej drabinie” zupełnie nowe znaczenie.

„Byli szczęśliwi, że Riven zszedł z tronu, ale byli zaniepokojeni, że został zabity przez kogoś z zewnątrz. A potem zostałem wybrany na ich przywódcę”. Inga spojrzała w dół na swoje solidne ciało wypchane w tę głupią, zwiewną suknię. Ona westchnęła. — Byli tu bardzo odizolowani. Te zmiany są dla nich trudne do zaakceptowania”.

Levet powąchał. Syreny były idiotami, jeśli nie uwielbiały swojego nowego przywódcy.

„W takim razie sami go rozszyfrujemy” – oznajmił.

"Nas?"

Dlaczego wyglądała na zaskoczoną? Czy zapomniała, że zaledwie kilka lat temu w pojedynkę uratował świat? Cóż, może nie było to w pojedynkę. Mimo to on i Inga mogli osiągnąć znacznie więcej niż jakakolwiek pijawka.

„Oboje jesteście inteligentnymi demonami, które podróżowały po całym świecie” – powiedział.

Wyciągnęła rękę, odsłaniając prymitywny tatuaż wyrzeźbiony na jej nadgarstku. „Byłem niewolnikiem, a nie turystą”.

„Co oznacza tylko, że musiałeś przystosować się do różnych kultur”.

Zamrugnęła, a jej usta wykrzywił krzywy uśmiech. – Przypuszczam, że to prawda. Zdecydowanym krokiem przeszła do rogu pokoju. Położyła książkę na płaskiej powierzchni małego biurka i czekała, aż Levet wskoczy na krzesło, żeby mógł zobaczyć.

„Czujesz to?” – zażądał Levet, sięgając, by dotknąć piramid wyrzeźbionych w skórze przedniej okładki.

Skinęła głową. "Krew."

"Krew ludzka."

Otwierając książkę, Inga powoli przewracała strony, zamiast je przerzucać. Było kilka rysunków. Większość wyglądała jak rzeka pomalowana na dziwną zieleń. Jakby był skażony obrzydliwym szlamem.

Zatrzymała się, gdy dotarli do strony z ostrymi, kanciastymi glifami. „To jest ogr”.

Levet pochylił się do przodu, łapiąc chłodny, słony zapach



Ingi. Zawsze go to odświeżało. Jak powitalna bryza w parną noc.

"Co to mówi?" on zapytał.

"Strzec się."

"Oh." Co mogłoby przstraszyć wilkołaka? Levet zadrżał. Był prawie pewien, że nie chce się dowiedzieć. „To jest... złowieszcze. Czego mamy się wystrzegać?”

Inga wydała dźwięk frustracji. „To naprawdę nie ma sensu”.

"Czemu?"

Wbiła palec w półkole z kropką nad nim. „To oznacza narodziny”. Przeszła do następnego symbolu, trzech falujących linii. „A to oznacza korupcję”.

„Narodziny zepsucia?” Usta Leveta były suche. Czy miało to coś wspólnego z historią ogrów? Albo przyszłość? „Czy jest jakieś wyjaśnienie?”

„To ostrzeżenie przed złem”. Inga spojrzała na Leveta z goryczą. „Co jest ironiczne, biorąc pod uwagę, że został napisany przez ogra”.

Levet zrozumiał. Jej ojciec był przywódcą ogrów, który był zakochany w jej matce syrenie, ale reszta plemienia nie była zadowolona z tego związku. Zabili jej ojca i sprzedali Inge do niewoli. Kto by nie chował urazy?

– Myślisz, że mają na myśli Czarnego Pana?

Potrząsnęła głową. „Sposób, w jaki jest napisany, wydaje się bardziej skazą niż fizycznym stworzeniem”.

Lewet skrzywił się. „Kobieta, którą spotkałem, była bardzo realna. Patrząc.” Wskazał na słaby ślad, który pozostał na jego skórze. Płonące wstęgi magii wyrządziły więcej szkód, niż początkowo sądził.

Inga postukała palcami w biurko, marszcząc brwi. „Przypuszczam, że moc może przejawiać się w namacalnej formie”.

„Manifestacja”. Ogon Leveta drgnął, gdy sięgnął, by przewrócić kartki do sekcji z gargulcami, którą widział wcześniej. — Albo zarażać — powiedział, wskazując na płynną linię scenariusza.

– Tak – zgodziła się. "To ma więcej sensu."

Levet nie był pewien, czy cokolwiek z tego ma sens. Przerazająca mgła. Dziwna kobieta. Zaginiony wilkołak. „Więc to zło zaraża demony?”

Inga wzruszyła ramionami, wskazując na połączony wzór na dole strony. „Czy to symbol demona?”

"Nie." Misterny wzór projektu uprościł się przez wieki, ale Levet nie miał problemu z jego rozpoznaniem. „To oznacza magię”.

Inga drgnęła, jej twarz pobladła na jego wyjaśnienie. — Zarażanie magią — wydyszała.

„To nie brzmi dobrze”.

Inga wzdrygnęła się. — Nie sędzę, żeby tak było.

Levet rozważył dziwną mgłę, która spowijała starą wioskę Ulryka. Czy to karmienie się magią pozostawioną przez wilkołaki? Ta myśl wywołała u niego skurcze w brzuchu. „Czy istnieje sposób, aby to powstrzymać?”

Inga przewracała strony, zatrzymując się na studiowanie różnych języków i obrazów, zanim dotarła do ostatniego rozdziału.

„Reszta książki jest napisana w języku, którego nie rozpoznaję” — przyznała.

Levet cmoknął językiem. "Typowy. Po prostu dochodzimy do najlepszej części i bam". Klasnął w dłonie. „Zostajemy w zawieszaniu”.

— A to szkoda — wycedził głos zza ich pleców. „W najlepszym razie nigdy nie zostawiam kobiety wiszącej”.

Skrzydła Leveta zdrząły w nagłym wybuchu gniewu.

— Ty — wychrypiał, obracając się na biurku, by spojrzeć na intruza.

Troy uśmiechnął się, przechadzając się po pokoju.

Inga przyglądała się imp, unosząc brwi. „Jak się dostałeś?”

Troy machnął ospale ręką w kierunku otworu. — Zostawiłeś drzwi otwarte.

"Oh." Inga skrzywiła się, zerkając na trzymany w dłoni Tryshu. Bez wątplenia wciąż próbowała nauczyć się korzystać z potężnego artefaktu.

Leveta nie obchodziło, jak chochlik dostał się do środka. Chciał tylko, żeby denerwujące stworzenie odeszło. "Co Ty tutaj robisz?" zażądał.

"Byłem znudzony. Poza tym królowa ma pełny harmonogram. Rzucił lekceważące spojrzenie na Leveta. „Nie ma czasu na dręczenie jej przez intruza”.

„Hej, nie jestem antylopą”.

Troy potrząsnął głową, odwracając się do Ingi. „Jak go znosisz?”

Inga zgarbiła ramiona. „Rośnie na tobie”.

— Jak porosty?

Levet dyskretnie spojrział na palce u nóg i nogi. Może być trochę porostów. To nie była jego wina. Był gargulcem. Miały być omszałe.

Słyszając chichot Troya, Levet podniósł głowę i zmarszczył brwi. — Zamienię cię w...

„Może możesz nam pomóc”. Inga nagle przerwała jego groźbę, podchodząc do chochlika.

Troy przechadzał się, by stanąć dokładnie przed owsią. "Oczywiście, że mogę. Jestem poręcznym facetem. Mam talenty, o których posiadaniu większość mężczyzn może tylko pomarzyć.

– Powiedziałeś mi, że jesteś dyplomata – powiedziała Inga.

Levet prychnął z niedowierzaniem. — Troja? Dyplomata?

"Byłem. Niewdzięczna praca — odpowiedział Troy, nie odrywając wzroku od Ingi. „Kto chce być uprzejmy dla plemienia złośliwych trolli?”

- Szkoda, że cię nie zjedli - mruknął Levet.

Inga wskazała palcem na książkę. „Rozpoznajesz to?”

Troy zrobił krok do przodu, odsuwając Leveta na bok, by zbadać dziwne glify.

— To smok — oznajmił w końcu.

„ Pfft ”. Levet zatrzepotał skrzydłami z obrzydzeniem. „Rozpoznałbym smoka”.

— Starożytny smok — upierał się Troy. – Rozpoznaję to po wazonie, ja... – Odgryzł słowa, zanim odchrząknął. „Z wazy, którą nabyłem od uroczego dzina, który twierdził, że był w jej rodzinie od narodzin tego świata”.

Levet chciał się spierać, ale zacisnął usta. Irytujący chochlik zdawał się wiedzieć, o czym mówi.

"Co to mówi?" dopytywała się Inga.

"Hmm." Soczysty, owocowy zapach Troja wypełnił powietrze, gdy skoncentrował się na tłumaczeniu symboli. „Coś o ochronie drzwi, które nie są drzwiami”.

„Drzwi, które nie są drzwiami?” Levet zadrwił. „To nie ma sensu”.

Troy wskazał na książkę. „Po prostu czytam, co jest na stronie. Możesz omówić swoje zamieszanie ze smokiem.

Levet powąchał. – Bardzo dobrze mógłbym to zrobić – powiedział. „Tak się składa, że jestem bliskim osobistym przyjacielem Baine”.

"Iść." Troy machnął ręką w natarczym ruchu. — Powiedz Baine'owi, że się przywitałem.

"To jest to." Levet zebrał swoją magię. Być może duża brodawka na końcu nosa Troja zetrze ten zadowolony z siebie uśmiech.

Jego wspaniały plan został przerwany, gdy Inga nagle wyszła z pokoju. Czy kobieta była zła? Prawdopodobnie. I to wszystko była wina Troja.

Głupi chochlik

Z przekleństwem Levet zeskoczył z biurka i pospieszył za ogrem.

"Gdzie idziesz?" – zażądał, biegnąc, by nadążyć za jej długimi krokami.

„Widziałem już ten symbol”.

Ach. Nie była zła. Dobrze. Nie obchodziło go, co pomyśla o nim inni. Ale nie podobała mu się myśl, że uważa go za irytującego.

"Gdzie?" – zapytał, starając się zignorować idącego za nimi chochlika.

- Skarbiec - powiedziała Inga, wychodząc z biblioteki i kierując się w stronę królewskich komnat.

Kilku strażników patrolowało korytarze w dziwnej zbroi, która wyglądała jak metalowe łuski i nosiła trójzęby. Inga machnęła ręką, czekając, aż ona, Levet i Troy zostaną sami, zanim zatrzymała się przed drzwiami z ciężkim zamkiem.

Wyciągnęła Tryshu i dotknęła drewna. Natychmiast się rozsunał. Levet był pod wrażeniem. I trochę zazdrosny. Żałował, że nie ma magicznego trójzębu.

Inga weszła do pokoju, za nią Levet, a potem Troy. Miękki blask bajkowych świateł wypełnił przestrzeń przy ich wejściu. Delikatne kule światła unosiły się nad ich głowami, odbijając się od drogocennych klejnotów pokrywających sufit. Ściany od podłogi do sufitu były pokryte żywymi, wspaniałymi freskami. A podłoga była z czystego marmuru nakrapianego złotem.

Ale to stosy skrzyń robiły największe wrażenie.

Były wypchane monetami, klejnotami, rzeźbionymi koralami i rzadkimi magicznymi artefaktami. Miejsce wyglądało jak smoczy skarb. Tylko z nadmiarem pereł.

Troy gwizdnął, podnosząc złoty samorodek wielkości piłki nożnej. "Dobrze, dobrze. Masz pokaźny posag, kiedy zdecydujesz się na małżonka, moja droga.

Inga skrzywiła się. „To należy do ludu syren”.

Troy wzruszył ramionami. – A ty jesteś królową.

Oczy Ingi błysnęły czerwienią. „Jeśli mam kupić małżonka, nie chcę go”.

Levet stanął u jej boku. Sam pomyślał, że mogłaby kupić partnera, był... skandaliczny. Nie do pomyślenia.

Całkowicie, całkowicie, absolutnie nie do pomyślenia.

"Jesteś taki nieuprzejmy. Każdy mężczyzna miałby szczęście, gdyby został wybrany przez Ingę — poinformował imp. – Poza tym nie jest zainteresowana wzięciem małżonka.

Inga posłała mu dziwne spojrzenie, po czym gwałtownie potrząsnęła głową.

— Jest tutaj — mruknęła, prowadząc ich do odległego kąta.

Levet zignorował bezcenny skarb wepchnięty do pokoju. Nie interesowały go bogactwa. To kolejny powód, dla którego został wykluczony z Gildii Gargulców. Znacznie bardziej zaintrygowały go obrazy pokrywające ściany.

„Czy twój dziadek namalował to wszystko?” on zapytał.

Inga skinęła głową. "TAK."

„Łatwo jest zobaczyć, kto obdarzył cię własnym talentem” — powiedział ogresowi.

Inga zarumieniła się, wyraźnie zadowolona z jego słów. – Odkrywam, że jest wiele ukrytych fresków, które opowiadają historię ludu syren – powiedziała, zatrzymując się, by odepchnąć kilka skrzyń ze skarbami, które musiały ważyć tonę. Następnie, pochylając się, wskazała na ścianę. "Zobaczysz?"

Levet i Troy podeszli, by przyjrzeć się obrazowi. Co zaskakujące, przedstawiał dwa ogromne smoki w środku epickiej bitwy. Obaj byli opalizująco zielono ze skórzastymi skrzydłami i obaj mieli płomienie strzelające z ust, gdy przerażone stworzenia morskie uciekały w panice.

Levet zadrżał. Niemal czuł ciepło płomieni i strach przed nieszczęsnymi ofiarami złapanymi w środku bitwy. Fresk nie tylko opowiadał historię. Uchwycił uczucia chwili.

Rzeczywiście, rzadki talent.

Wtedy Troy wpadł w swoje zdumienie, wyciągając rękę, by lekko musnąć palcem dół ściany. „Wygląda jak ten sam symbol”, mruknął, śledząc przecinające się owale, które wyglądały jak boki 8.

„Przez ostatnie tygodnie studiowałem freski. Miałem nadzieję, że pozwolą mi lepiej zrozumieć moich ludzi. Kiedy zobaczyłem ten, po prostu założyłem, że to zdjęcie przedstawia bitwy smoków, które prawie zniszczyły mer-ludek” – powiedziała Inga, odnosząc się do wojny, która zmasakrowała przerażającą liczbę mer-ludów i zmusiła ich do ukrycia się w tym odosobnionym legowisku. „Zauważyłem symbol, ale nie wiedziałem, co on oznacza”.

- Być może smoki walczyły z czymś, co próbowało wydostać się przez drzwi - zasugerował Levet.

Rysy Ingi wykrzywione niechęcią. Nigdy nie będzie fanką smoków. Albo ogry. Albo wampiry...

— Równie prawdopodobne jest, że ich bitwa go uszkodziła i uwolniła zło — mruknęła. Potem bez ostrzeżenia wyprostowała

ramiona. „Zobaczę, czy uda mi się odkryć przejście”.

Levet i Troy zeszywnieli, patrząc z przerażeniem na Ingę. Potem przemówili jednym głosem.

"Co?"

Inga wyglądała na zdezorientowaną ich oburzeniem. — Studiowałem też historię wojen smoków. Myślę, że znajdę to miejsce.

„Nie wiemy nawet, czy jest on połączony z mgłą” – zauważył Levet.

Inga wzruszyła ramionami. „Jest jeden sposób, żeby się dowiedzieć”.

Troy cmoknął językiem. „Przynajmniej zapewnij mnie, że nie planujesz iść sam?”

Inga wyglądała na urażoną pytaniem. Nie została wychowana na arystokratę. Była silną, zacieklą wojowniczką, przyzwyczajoną do dbania o siebie.

– Nie narażam swoich strażników – zaprotestowała.

— Po to są, moja królowo — przypomniał jej Troy.

Inga pokręciła głową. „To moja decyzja, by narazić się na niebezpieczeństwo. Chcę, żeby tu zostali i chronili moich ludzi.

Serce Leveta czuło się, jakby było gdzieś w jego palcach. Rozpoznał ten ton. Inga zamierzała poszukać drzwi. Koniec. Z. Fabuła.

– Pójdę z tobą – powiedział, opadając skrzydła.

Troy patrzył na niego z rażącym niedowierzaniem. "Ty?"

Levet wypiął pierś. "Dlaczego nie ja?"

„Zatoniesz jak przysłowiowy kamień”.

- Mam magię - zaprotestował Levet. – Poza tym to nie twoja sprawa.

Inga odchrząknęła. „Lew”.

Nagle wściekły Levet położył pięści na biodrach. „Możesz mnie zabrać ze sobą, albo mogę iść za tobą”.

Inga zamrugła, najwyraźniej zmieszana jego determinacją. – Dobrze – mruknęła w końcu, jej policzki zarumieniły się. „Muszę założyć zbroję”.

Poruszając się z niezwykłą szybkością jak na demona jej rozmiarów, Inga wybiegła z pokoju. Levet patrzył, jak odchodzi, nie do końca pewien, co się właśnie wydarzyło.

To prawda, był bohaterem. I rycerz w lśniącej zbroi. To było naturalne, że zaofერuje swoje usługi.

Ale szczerze mówiąc, myśl o podróży do jakiegoś odległego miejsca na dnie oceanu, aby stawić czoła złu zdolnemu do zainfekowania magii...

Cóż, to wystarczyło, by stłumić nawet jego niesamowitą odwagę.

Wyrwał się z mrocznych myśli, gdy poczuł, jak dłoń zaciska się na jego ramieniu.

— Postaraj się, żeby nie zginęła — wycedził Troy. „Mam plany dla tej kobiety”.

## Rozdział 13

Ulryk zginął.

Stojąc w gęstej mgłę, usiłował sobie przypomnieć, jak się tam dostał. Coś, co byłoby łatwiejsze, gdyby jego mózg nie wydawał się wypełniony tą samą mgłą, która wirowała wokół niego.

Miał niejasne wspomnienie biegania przez pustynię. Czuł się gorący, spocony i cudownie wolny. Wył nawet do księżyca. W porządku, to był banał, ale co do cholery. Zadowolilo serce jego zwierzęcia.

A potem wrócił do Dreamscape. Chciał być w hotelu, zanim Chejron zniknie w swoich prywatnych pokojach. Co wtedy? Wszedł do głównego kasyna i...

Serce Ulryka uderzyło o jego klatkę piersiową. Oczywiście. Teraz pamiętał.

Brygida.

Samica wilkołaka szła po podłodze, jakby nie miała pojęcia, że właśnie wywróciła jego świat do góry nogami.

Jego rodzina nie została całkowicie zniszczona, uświadomił sobie z błyskiem uniesienia. Przynajmniej jeden członek przeżył. Więc gdzie ona była? I jak przeszedł z kasyna do tej szarej nicości?

Zmuszając się do stania w miejscu, Ulric zamknął oczy. Następnie skoncentrował się na swoim wilku. Zmysły zwierzęcia były znacznie bardziej wyostrzone niż jego ludzka połowa. Czekał na znajomy przypływ czystej, prymitywnej mocy, ale ona nigdy nie nadeszła. Oddech Ulryka uwiązał mu w gardle.

Czuł swoją bestię. Był zwinięty głęboko w nim. Ale nie mógł go dotknąć. Jakby między nimi była tajemnicza bariera.

Zaciskając ręce w pięści, Ulryk nie poddał się pokusie paniki. Jego wilk tam był. To było po prostu stłumione.

Na jego nosie pojawiła się nagle nuta pizma. Odwracając się, Ulric patrzył, jak mgła przerzedza się, a następnie rozstępuje, ukazując żeńskiego wilkołaka.

Brygida.

Jego serce wezbrało radością. Podziękuj bogini. Nie była wytworem

jego wyobraźni. Była prawdziwa.

Jego żarliwe spojrzenie przemknęło po niej, pochłaniając długie szkarłatne włosy, które okalały jej znajome rysy. Dopiero gdy stała dokładnie przed nim, zauważył smugę na jej policzku i kurz, który szpecił jej długą szatę.

Dziwny niepokój splamił jego euforię.

Nie wiedział dlaczego. Byli nie byli jak wampiry – nie przeszkadzało im trochę brudu i brudu. W rzeczywistości, kiedy był w swojej zwierzęcej postaci, uwielbiał tarzać się w ciepłej pustynnej glebie.

Mimo to ten widok sprawił, że po jego kręgosłupie przebiegł dreszcz.

– Tutaj jesteś, Ulryku. Brigitte uśmiechnęła się, ale co dziwne, nie dotarło to do jej oczu. „Szukałem cię”.

"Gdzie ja jestem?"

"Zaginiony."

Zmarszczył brwi. Wiedział już, że się zgubił. — Ale... — Jego słowa ucichły, gdy jego uwagę przyciągnęło uczucie pieczenia. Odwijając koszulę, przyjrzał się głębokim zadrapaniom na boku. Ciekły z nich krew. Dlaczego się nie leczyły? Spojrzał z powrotem w górę. "Jak się tu dostałem?"

– Odeszłaś ode mnie.

"Hmm." To wydawało się... mało prawdopodobne. Dlaczego miałby odejść? Musiał jej zadać tyle pytań. Kręciły mu się w głowie tak szybko, że przyprawiały go o zawroty głowy.

Dlaczego miałby odejść?

– Ulryk?

Głos Brigitte chwycił go pazurami. Czuł się odcumowany. Jakby został odcięty od więzi, które łączyły go z rzeczywistością.

"Tak?"

"Musimy iść."

Iść. Jego ospały mózg próbował zmagać się z tym, o co go prosiła. "Iść gdzie?"

"Dom."

– Masz na myśli hotel?

Potrząsnęła głową z wyraźną niecierpliwością. „Nie, nasz dom”.

Ulryk wzdrygnął się. Nie lubił myśleć o swojej wiosce. Nie po masakrze. "Odeszło."

„Zamierzamy go odbudować”. Wyciągnęła rękę. "Razem. Czy nie tego chcesz?"

Powinno być, prawda?



"TAK." Wyparł słowo.

– W takim razie chodź za mną – nalegała.

Robił krok do przodu, kiedy poczuł nagły zapach letniej mgły. Pobudziło to wspomnienie. Błada twarz otoczona lśniącymi czarnymi włosami i szerokimi szarymi oczami. Jego serce drżało z tęsknoty.

Nie mógł jej zostawić.

– Zaczekaj – wydyszał.

Ryk frustracji Brigitte odbił się echem we mgle. "Co jest nie tak?"

"Jest ktoś..."

"Nie." Ton Brigitte był nagły. „Jesteśmy tylko ty i ja”.

„Rainn”. Imię sięgnęło, by owinać się wokół jego serca. Zakotwiczenie go na miejscu.

Brigitte zakłamała, zerkając przez ramię. Czego szukała? Potem bez ostrzeżenia mgła zgęstniała w jego umyśle. Jakby ktoś otworzył mu czubek czaszki i wlewał go do środka.

Imię zniknęło wraz z ładną buzią.

Nie pozostało nic oprócz Brigitte.

– Chodź, Ulryku – ponagliła. "Chodźmy do domu."

"Dom."

Ruszył do przodu.

\* \* \* \*

Rainn zamierzał opuścić łóżko, gdy tylko Ulryk zasnął. Zamiast tego przytuliła się do siebie, przesuwając palcami po jego twarzy, która była zaczerwieniona od gorączki.

Zmartwienie wgrzyzło się w nią jak rak. Wraz z bolesnym poczuciem żalu.

Nie miała zamiaru skrzywdzić Ulryka. To była ostatnia rzecz, jakiej by kiedykolwiek chciała. Ale zaskoczył ją swoim nagłym stwierdzeniem, że jest jego partnerką. Jaki mózg kobiety nie zamieniłby się w papkę? To nie było tak, że wspaniali, seksowni mężczyźni mówili jej każdego dnia, że jest wieczną miłością ich życia. Poza tym, zaczął już rozprawiać się z mózgiem swoimi miękkimi pieszczotami i naciskiem ust na jej czoło. Jej ciało płonęło. I nie było to spowodowane magiczną gorączką.

Po prostu dobre, staromodne pożądanie.

Zaplanowała spokojnie wyjaśnić, że nie może ryzykować podejmowania żadnych decyzji dotyczących swojej przyszłości, dopóki nie zakończy swojej misji. To musiało mieć pierwszeństwo. Ale ona kompletnie i całkowicie to spartaczyła.

Jej żołądek natychmiast skrzył się z powodu wyrzutów sumienia na widok ostrego bólu, który rozblęsnął w jego oczach. Równie dobrze mogła wziąć nóż i wbić mu go w serce. Ale nawet gdy próbowała wyjaśnić, że jej ludzie na niej polegają, zamknął oczy i zasnął.

A może był nieprzytomny. Tak czy inaczej, nie była w stanie wstać z łóżka. Nie tylko musiała czekać, aż słońce zajdzie, aby móc wysłuchać Taraka i upewnić się, że znajdzie kogoś, kto uzdrowi Ulryka, ale nie chciała wracać do walki z Zellä bez możliwości zmuszenia go do wysłuchania jej wyjaśnień.

Niestety, źle obliczyła swój poziom zmęczenia. Nawet gdy ćwiczyła dokładnie to, co powie, kiedy się obudzi, zapadała w głęboki sen.

Dopiero gdy usłyszała dźwięk głosu odbijający się echem w jaskini, obudziła się gwałtownie.

Mrugając zmieszana, usiadła. Jak długo spała? Kilka minut? Godziny? Nie żeby to miało znaczenie. Bardziej interesowało ją, dlaczego Ulric stał na środku podłogi. I dlaczego mówił do siebie.  
– Ulryk?

Zignorował ją, jego wzrok skupił się na przeciwległej ścianie, gdy mruknął coś o domu.

Rainn wstał z łóżka i skierował się w stronę mężczyzny. Potem nagle zatrzymała się, wybuchł w niej strach. Albo jego rana powodowała halucynacje Ulryka, albo rozmawiał z kimś, kogo nie widziała.

Oba scenariusze ją przerażały.

„Ulryka”. Skoczyła do przodu, złapała go za ramię, gdy zaczął iść w kierunku tunelu. "Co się dzieje?"

Nic. Nawet nie spojrzał w jej kierunku. Potem bez ostrzeżenia po prostu zniknął.

Portal?

Stała na środku jaskini.

Dlaczego nie wyczuła, że tam jest? Nawet jeśli nie mogła stworzyć portalu, wiedziała, kiedy któryś się otworzył.

Wtedy realizacja uderzyła ją z siłą pociągu towarowego.

Zella.

Tylko na sekundę była zamrożona w miejscu. Co ona zrobiła? Nie mogła przejść przez portal. I chociaż mogła być pewna, że wracają do nory, dotarcie tam zajmie jej godziny.

Za długo, by zapobiec poświęceniu Ulryka.

Mamrocząc szereg przekleństw, Rainn wypadł z jaskini i przez tunele, które wciąż były do połowy wypełnione wodą z przyływu. Na plaży rozejrzała się dookoła, zdając sobie sprawę, że słońce właśnie zaszło

za horyzont. Cholera. Nie miała pojęcia, że minęło tyle czasu.

Brodząc w wodzie na ścieżkę, zacisnęła zęby i zaczęła stromo wspinać się na szczyt klifu. Nie miała czasu myśleć o swoim strachu przed upadkiem. Albo nawet bezsensowność jej szybkiego wspinania się po wilgotnych skałach. Wracała do wioski, by zniszczyć Zellę.

Tak, czy inaczej.

Niezręcznie podciągając się przez krawędź urwiska, wciąż była w trakcie stania prosto, kiedy poczuła, że unosi się nad ziemią.

Pisnęła bardziej z frustracji niż ze strachu, gdy obserwowała ciemnowłosego wampira wychodzącego z portalu, a za nim znacznie większą pijawkę i dwie kobiety.

Nie miała na to czasu. Zbierając swoją moc, uderzyła gwałtownie powietrzem w klatkę piersiową wampira. Stęknął zaskoczony, cofając się, gdy uwolnił ją z uścisku.

Rainn poczuła, że upada, ale nie zawracała sobie głowy ułatwieniem lądowania na twardej ziemi. Była już zmuszona zmarnować dość siły. A kiedy potężny, złotowłosy wampir rzucił się na nią, nie musiała zgadywać, czy będzie tego potrzebować, czy nie.

Ale zanim mężczyzna zdążył zrobić więcej niż kilka kroków, drugi wampir nagle stanął na jego drodze.

– Nie, Cyn – wychrypiał mężczyzna. – To musi być Rainn. Czekał na jej ostrożne skinienie głową. — Jestem Tarak — powiedział jej, machając ręką w kierunku kobiety o długich, jasnych włosach z niebieskimi pasemkami. – To moja partnerka, Waverly. Wskazał na dużego samca. – To Cyn, przywódca klanu Irlandii, i jego partnerka, księżniczka Fallon. Zrobił krok w jej stronę. "Jak się tu dostałeś?"

Rainn zwalczył chęć zignorowania pytania i szalonego pędu do ciężarówki. Chociaż nigdy nie spotkała pana Chirona, wiedziała, że można mu zaufać, że jej pomoże. A co ważniejsze, że jego partner miał możliwość otwierania portali.

Dokładnie to, czego potrzebowała.

– Udało nam się uciec z Zelli – mruknęła.

Cztery demony zmarszczyły brwi, zmieszane. „Co to jest Zella?” — spytał Tarak.

„Mroczny duch, który zniszczył wioskę Ulryka”. Rainn machnęła niecierpliwie ręką. – Pracuje z Brigitte, by otworzyć drzwi.

Wyraz twarzy Taraka pozostał zdezorientowany, ale chwycił się najistotniejszego punktu jej gadania. „Drzwi do czego?”

"Zło."

"Zło?" Wielki wampir wydał z siebie dźwięk obrzydzenia. „To trochę niejasne”.

Rainn zacisnęła dłonie w pięści. Nie mogła sobie pozwolić na marnowanie energii tylko po to, by przewrócić szefa klanu Irlandii na jego tyłek. – Wiem tylko, że do otwarcia tego potrzebują krwi Ulryka. Tarak rozejrzał się, z łatwością zdolny do przejrzenia cieni, które teraz spowijały krajobraz. "Gdzie on jest?"

Jej serce skręcało się z bólu. "Odszedł."

Coś, co mogło być podejrzeniem, zaostriło rysy Taraka. — Ale był tutaj. Wyczułem, że uruchamia alarmy, które ustawiłem wokół legowiska, ale nie mogłem wrócić przed zachodem słońca.

"On zniknął."

"Jak?" — spytał Tarak.

„Spiliśmy w jaskini pod klifem. Obudziłem się, gdy usłyszałem, jak Ulryk rozmawia z kimś, kogo nie widziałem.

Nadal paplała, ale kto mógł ją winić? Czuła fizycznie, jak mija każda sekunda.

Musiała dostać się do Ulryka.

„Byli niewidzialni?” – zapytała Waverly tonem absolutnie poważnym. Jakby nie była zaskoczona odkryciem, że mają wrogów, którzy potrafią ukryć ich obecność.

Zmusiła się do wzięcia głębokiego oddechu. Ona tylko pogarszała sprawę. „Albo niewidoczny, albo po drugiej stronie otwartego portalu”.

— Niemożliwe — warknął Tarak. „Mam warstwy magii wokół legowiska, łącznie z jaskinią. Zapobiegają niechcianym gościom. Tylko z powodu bliskiego związku Ulryka z Chironem zaklęcie nie przeszkodziło mu wejść.

Rainn kręciła głową, zanim Tarak skończył mówić. „Duch ma moce, których nikt z nas nie rozumie. Wątpię, by jakakolwiek tradycyjna magia mogła ją powstrzymać.

Zapadła krótka cisza, gdy wchłonęli uderzenie jej słów. To Waverly w końcu zadał oczywiste pytanie.

– Zabrali Ulryka?

"TAK." Rainn objęła ją w pasie, nagle zmarznięta rześkim wiatrem wiejącym znad oceanu. „Próbowałem go powstrzymać, ale wyglądał, jakby był w jakimś transie”.

"Cholera." Tarak wyprostował ramiona. „Musimy wracać do wioski”.

– Mogę nas tam zabrać – zaproponował Waverly.

Rainn poczuł ulgę i nową porcję niecierpliwości. To było prawie tak, jakby czuła głęboko w sobie Ulryka, zachęcającego ją do pośpiechu.

– Pójdę z tobą – zaproponowała Cyn.

"Nie." Tarak potrząsnął głową. „Levet może rzeczywiście znaleźć coś, co pomoże nam pokonać... cokolwiek to jest, do diabła” – powiedział. – Wróci do twojego legowiska, żeby nas znaleźć.

Cyn nie klóciła się. "Dobra. Dbać."

Chęć odejścia Rainn na chwilę została przyćmiona przez jej troskę o maleńkiego gargulca. „Gdzie jest Levet?”

Tarak skrzywił się, jakby samo wspomnienie o gargulcu przyprawiło go o kwaśny żołądek.

– Przeszukuje biblioteki w zamku syren – odpowiedział Waverly. „Uważamy, że istnieje książka, która może zawierać informacje o przyczynach rozkładu, który pochłonął wioskę Ulryka, ale większość kopii została magicznie zniszczona. Mamy nadzieję, że ochrona, która otacza moją ojczyznę, zachowa księgę, jeśli tam jest”.

"Oh." Rainn nie był pewien, czy do końca zrozumiała. A teraz naprawdę jej to nie obchodziło. Dopóki Levet był bezpieczny. "Musimy iść."

Waverly uniosła rękę, po czym machnęła nią ruchem opadającym. Rainn poczuł, jak ogarnia ją znajome mrowienie magii, gdy powietrze rozerwało się, ukazując wąski otwór. Pospieszyła naprzód, pomimo ostrzeżenia Taraka, by pozwolił mu iść pierwszy. Nie miała czasu na rozprawienie się z jego męskim ego. Potrzeba dotarcia do Ulryka była przytłaczającym przymusem.

Mimo to nie była całkowicie szalona. Po przejściu przez portal czekała, aż Tarak i Waverly dołączą do niej. Kiedy już uratują Ulryka, będzie polegać na nich, że uratują rannego wilkołaka, podczas gdy ona znajdzie sposób na zniszczenie Zelli.

Tarak stanął obok niej, mrużąc przekleństwo. Czy to na widok gęstej mgły, która gotowała się tuż przed nimi, czy też dlatego, że Rainn nie pozwolił mu zagrać roli wielkiego, złego samca, nie wiedziała.

Sekundę później dołączyła do nich Waverly.

– Nie mogę nas precyzyjnie przecisnąć przez barierę – powiedziała, a jej ładna twarz wykrzywiła się z niesmakiem na cuchnący zapach.

– Mogę – oznajmił Rainn. "Chodź za mną."

Biegając pod kątem z dala od mgły, Rainn skierował się na krawędź urwiska. Mogła mieć tylko nadzieję, że otwór wciąż tam był. W przeciwnym razie byli wkęczeni.

Przeszli kilka stóp wzdłuż krawędzi, kiedy mgła w końcu się przerzedziła. Rainn odetchnął z ulgą.

Podziękuj bogini.

Tarak wpatrywał się w ciemność z twarzą ściągniętą troską.

– Możesz tu zostać, jeśli chcesz – zaproponował Rainn.

Zrozumiała, że wampir nie martwił się o siebie. To piękna syrena najwyraźniej powodowała, że się wahał.

Tarak nadal przyglądał się gnijącemu krajobrazowi widocznemu przez wirującą mgłę.

– Nie możemy być pewni, czy Ulryk jest w środku. To może być pułapka.

Rainn pokręciła głową. Gdy tylko wyszła z portalu, była w stanie wyczuć Ulryka. To było tak namacalne, jakby fizycznie sięgał po nią.

– On tam jest.

Tarak posłał jej spojrzenie bardziej zaciekawione niż podejrzliwe. "Skąd wiesz?"

– Wyczuwam go.

"Jesteś pewien?"

– Tak, on... – Jej słowa ucichły, rumieniec zabarwił jej policzek.

To było idiotyczne, ale myśl o omówieniu najbardziej prywatnych emocji Ulryka wydawała się zdradą.

Poczuła delikatny dotyk na ramieniu, gdy Waverly stała obok niej. Miękki zapach syreny otulił ją, łagodząc nieprzyjemny zapach, który gnił powietrze.

– Rainn? – podpowiedziała.

Rainn skrzywił się. Musiała wyjaśnić. Ci dwaj ryzykowali życiem. Zasłużyli na prawdę.

„Ulryk jest przekonany, że jestem jego partnerem”.

Tarak i Waverly wyglądali na bardziej zdumionych niż zszokowanych.

„Czy powinienem złożyć gratulacje?” — spytał Tarak.

Zbyła pytanie. „Wyczuwam jego wilka. Dociera do mnie.”

Tarak skinął głową. Jakby nagle zrozumiała. Potem spojrzał na swojego partnera. – Waverly...

„Czy jesteśmy zespołem?” przerwała. Najwyraźniej wiedziała dokładnie, co zamierzał powiedzieć.

Zacisnął szczękę, ale był na tyle mądry, by nie wypowiadać słów, które wyraźnie widniały na końcu jego języka. „Tak, jesteśmy zespołem”.

Rainn uniosła brwi. Wampir był mądrzejszy, niż się spodziewała.

"Dobrze." Waverly sięgnęła pod sweter, by wyciągnąć mały trójząb.

Rainn nigdy nie widziała czegoś podobnego, ale czuła magię, która szumiała wokół broni.

– Jestem gotowy – oznajmił Waverly.

Rainn skinęła głową, po czym nie dając sobie czasu na zastanowienie

się, co ich czeka, weszła we mgłę.

## Rozdział 14

Brigette ostrożnie obserwowała, jak Ulryk wychodzi z portalu. Zaciśnęła srebrny sztylet, który ukradła ojcu tuż przed atakiem kundli na wioskę. Został magicznie ulepszony, aby zapewnić, że ostrze przebije nawet najgrubszy pancerz. I chociaż został stworzony do walki z trollami i orkami, był równie zabójczy dla wilkołaków.

To było dobre i dobre dla Zelli, twierdząc, że ma całkowitą kontrolę nad niebezpiecznym mężczyzną, ale Brigette wiedziała, kto zapłaci cenę, jeśli stara kobieta się myli.

Zella nie troszczyła się o nikogo ani o nic poza jej własną obsesją na punkcie zniszczenia bariery, która trzymała ją w pułapce.

Oczywiście, gdyby Brigette była szczerą, przyznałaby, że zniszczyłaby Zellę w mgnieniu oka, aby osiągnąć własne cele. Już poświęciła swoją rodzinę. Najwyraźniej nie została przeklęta nudną potrzebą lojalności. Albo moralność. Tylko głupcy pozwalali, by takie słabości rządziły ich życiem.

Teraz przygotowała się. Jedna wskazówka, że Ulric miał się opamiętać, a ona wbijała ostrze w sam środek jego serca. Wierzyła, że najpierw zabija, a później zadaje pytania.

„Powiedz mu, żeby położył się na ołtarzu” – rozkazała Zella.

Zella wykorzystała część skał, które spadły podczas zawałania się, do stworzenia długiej, szerokiej na cztery stopy platformy. Zmusiła nawet Brigette, by pomogła jej ułożyć go bezpośrednio przed szkieletem. Jakby nie było wystarczająco źle, że jej ręce wciąż były obolałe od czyszczenia tunelu.

Kiedy kobieta była zadowolona z tej głupoty, stworzyła portal. Ale najwyraźniej nie była tak jasnowidząca, jak lubiła udawać. Otwór zaprowadził ich do Ulryka, ale żaden z nich nie mógł przeniknąć otaczającej go magii.

Brigette musiała spróbować nakłonić go do wejścia do portalu. A teraz wciąż oczekiwano od niej, że umieści wilkołaka na swoim miejscu.

Naprawdę, jaki był sens Zelli, jeśli Brigette miała wykonać całą ciężką pracę?

– Ulricu, musisz się położyć – rozkazała przez zaciśnięte zęby.

Zachwiał się, patrząc na nią zmętniałymi oczami. "Czemu?"

Dobre pytanie. Nie zadała sobie trudu, by spojrzeć na Zellę w

poszukiwaniu odpowiedzi. Choć starsza kobieta z łatwością przystosowała się do wyglądu i brzmienia jak współczesny człowiek, zawsze było w niej coś „niepasującego”. Brigitte nie chciała, żeby kobieta zaalarmowała Ulryka, że wpada w pułapkę.

— Bo jesteś zmęczony — powiedziała gruchając.

Zachwiał się, jakby miał się załamać. "Jestem."

„Więc połóż się.”

Zapadła długa cisza, gdy dalej kołysał się z boku na bok.

– Nie – wychrypiął w końcu. – Deszczu. Gdzie ona jest?"

Zella cmoknęła językiem z irytacją. „Uchwyt samicy jest większy, niż się spodziewałem”.

Brigitte zmarszczyła brwi. Zella miała rację. Po zamknięciu portalu za Ulricem wszelkie ślady tajemniczej kobiety powinny zniknąć. Ale mglisty, letni zapach pozostał w skórze Ulryka.

„Czuję ją. Jakby... Słowa Brigitte zakończyły się cichym sykiem.

"Co?" – zażądała Zella.

„Ona jest jego partnerką”.

Zella posłała jej zirytowane spojrzenie. – Byłoby o wiele łatwiej, gdybyś zabił ją tak, jak powinienes.

Gniew wrzał w Brigitte. Nie była pewna, dlaczego wie, że Ulric znalazł swojego partnera, wkurza ją. Już dawno temu zdecydowała, że nie chce być na stałe związana z żadnym mężczyzną.

To musiał być fakt, że ten samiec żył tam, żyjąc swoim życiem, świetnie się bawiąc ze swoimi drogimi przyjaciółmi, podczas gdy ona była... Z jej gardła wyrwał się pozbawiony humoru śmiech. Po prostu bądź szczerzy. Była cholerną służącą tej szalonej suki, która wpatrywała się w nią, jakby była robakiem.

„Dlaczego nie ? ” zakwestionowała.

Płomienie tańczyły wokół dłoni Zelli. – Zapominasz o swoim miejscu, sługo.

Brigitte przechyliła podbródek, nie chcąc się wycofać. „Zamierzasz to skończyć, czy nie?"

Zapadła niebezpieczna cisza, zanim Zella zwróciła swoją uwagę z powrotem na Ulryka. Ciepło wezbrało w już duszącej się jaskini, gdy wzmocniła swój uścisk na samcu.

– Ulricu, musisz się położyć – powiedziała Brigitte stanowczym tonem. „To jedyny sposób na uratowanie wioski. By ocalić twoją rodzinę.

Pot spływał jej po twarzy, gdy nieświadomie walczył z magią Zelli.

"Nie. Odeszli." Podniósł rękę, by przycisnąć do jego boku. Brigitte



czuła zapach krwi z jego otwartej rany. "Wszystko przepadło."

"Posłuchaj mnie." Brigitte ostrożnie ruszyła do przodu. Potem, kiedy nie zmienił się w swojego wilka i nie rozerwał jej na strzępy, położyła mu rękę na ramieniu. „Możesz zapobiec masakrze. Wszystko, co musisz zrobić, to się położyć.

Wydał niski pomruk, gdy powoli ciągnęła go w stronę ołtarza. W uścisku mocy Zelli sztywno wspiął się na płaską skałę i położył się. Brigitte zadrżała, gdy piżmo jego wilka wypełniło powietrze. Został wyciszony. Dzikie zwierzę w klatce, które wściekle próbowało się uwolnić.

Tak jak jej własne...

Ogarnął ją kolejny wybuch gniewu. Tyle poświęcenia.

Trzymała sztylet nad głową, potrzebując sposobu na uwolnienie swojej wściekłości.

„Czy mam zrobić honory?” zażądała.

Zella poruszała się z niezwykłą szybkością, popychając Brigitte na ziemię. – Nie bądź idiotą – warknęła.

"Co do cholery?" Brigitte wyprostowała się, próbując zetrzeć nową warstwę brudu ze swojej szaty.

„Jego krew jest kluczem do otwarcia drzwi”.

Brigitte stłumiła szalony impuls, by wbić sztylet w gardło kobiety. O ile wiedziała, nic nie mogło zabić Zelli — duch był nieczuły na broń.

Poza tym potrzebowała kobiety. Przynajmniej dopóki nie otrzyma obiecanych mocy.

Po tym? Wszystkie zakłady zostały wyłączone.

– Właśnie to zaproponowałam – warknęła.

Zella ruszyła do przodu, zrywając koszulę Ulrica, by odsłonić głębokie rany. Krew powoli spływała po jego boku, uderzając o ołtarz z głośnym skwierczeniem.

– Nie możemy go zabić, dopóki zakłęcie nie zostanie zniszczone.

"Jak długo to zajmie?"

„Tak długo, jak to będzie potrzebne”.

Brigitte spojrzała na Zellę. Cholera, była zmęczona czekaniem. Przez ponad pięćset lat kazano jej robić to, co jej nakazano. Być cierpliwym. Czekać na jej ostateczną nagrodę.

To była jedna wymówka za drugą.

Była skończona, skończona, skończona.

"I wtedy?"

"I co wtedy?"

Brigette syknęła z wściekłości. „Obiecałeś, że kiedy drzwi zostaną otwarte, dostanę moc, by rządzić własnym stadem”.

Zella wzruszyła ramionami. "W samą porę."

„Nie, mam dość czekania”. Brigitte przyłożyła sztylet do piersi Ulryka. „Chcę być z dala od tego miejsca.”

Płomienie tańczyły w oczach Zelli. Ale nawet gdy Brigitte przygotowywała się na nieuchronną karę, głowa kobiety obróciła się w stronę oczyszczonego tunelu.

– Może masz rację – mruknęła.

Brigette opuściła sztylet. – Zamierzasz dać mi magię?

"TAK."

"Na serio?"

„Nie ufasz mi?” – zadrwiła Zella.

Brigette roześmiała się. Czy to był żart? – Nie, nie ufam ci. Dlaczego teraz?"

Zella machnęła sękatą ręką. „Nie jesteśmy już sami”.

Brigette zeszywniała, odchylając głowę do tyłu, gdy wzięła głęboki oddech. – Zefir – wychrypiała. „Jak dotarła tutaj tak szybko? Powiedziałeś, że nie może stworzyć portalu.

Zella zamknęła oczy, bez wątpienia sięgając zmysłami. „Ona nie jest sama”.

Nie była. Brigitte w końcu złapała zapachy zbliżających się demonów.

"Wampir." Jej żołądek skręcił się ze strachu. "I coś innego." Zmarszczyła brwi. Zapach był... słony, a nie owocowy. „Kolejny duszek?"

Emocja, która mogła być prawdziwym strachem, przyćmiła oczy Zelli. "Syrena."

Syreny były prawdziwe? Co jeszcze bardziej niesamowite, Zella najwyraźniej się ich bała.

Cholera. Dlaczego nie wiedziała o rybich demonach? Każde stworzenie, które miało moc denerwowania Zelli, było warte jej zainteresowania. W końcu przez wieki desperacko szukała jakiejś formy wpływu na tę kobietę. Żeby się upewnić, że nie została oszukana.

„Poradzisz sobie z intruzami” – oznajmiła Zella.

"Ja?" Brigitte podskoczyła w szoku. "Sam?"

– To powinno być dość proste, kiedy dam ci moc, którą tak bardzo chciałeś zdobyć.

Brigette spojrzała na kobietę z oburzeniem. Wiedziała, że ta kobieta

jest zła. To było oczywiste od dnia, w którym się poznali. Ale teraz zaczynała podejrzewać, że była też totalną robotą.

„Będę w stanie pokonać wampira, zefira i syrenę?” – zażądała głosem ociekającym sarkazmem. "W tym samym czasie?"

Kobieta wzruszyła ramionami. – Właśnie to powiedziałem.

Brigette prychnęła. „Kiedy zgodziłem się na to partnerstwo, zaakceptowałem poświęcenie mojej rodziny. Pogodziłem się nawet z niekończącymi się latami poszukiwań towarzysza stada, który uciekł. Ale niech mnie diabli, jeśli zostanę mięsem armatnim tylko po to, abys mógł uciec z więzienia.

Zella wyglądała na zdezorientowaną. "Mięso armatnie?"

„Niezbędna ofiara w twojej osobistej wojnie”.

Zella machnęła ręką w lekceważącym ruchu. „Nie bądź głupi. Dlaczego miałbym pozwolić ci teraz zginąć? Nadal cię potrzebuję.

Brygette zachwiała się. „Będę w stanie pokonać jednocześnie trzy potężne demony?” naciskała.

„Nie będzie niczego, czego nie możesz zniszczyć”.

Powinna być zachwycona. Do diabła, ona powinna robić furmanki. Zella obiecała jej moc, ale stara kobieta nigdy nie powiedziała, że może zmienić Brigitte w maszynę do zabijania.

Zamiast tego przeszył ją strach.

Chciała władzy. Desperacko. Ale nie chciała zostać zamieniona w jakiś dziwaczny show. Hej, może i jest demonem, ale miała swoje standardy.

— Ja... — Brigitte przerwała i oblizwała usta. Jak one stały się tak suche?

Przerażający śmiech Zelli odbił się echem w jaskini. – Nie stchórzysz, prawda? Po tak długim oczekiwaniu na nagrodę?

Brigette cofnęła się. „Co ta moc robi ze mną?”

„Ach.” Zella wyciągnęła rękę. „Pytanie, które powinieneś zadać dawno temu”.

"Czekać." Brigitte uniosła ręce, ale nie chroniły przed falą płomieni, która wznosiła się z ziemi. Przekląła, gdy ją otoczyli, obracając się coraz szybciej. Ciepło paliło jej skórę, sprawiając wrażenie, jakby się topiła. I zapach. To było jak wrzucenie jej twarzy do szamba.

Ale nic z tego w porównaniu z cierpieniem, gdy jej wnętrzności zostały rozerwane na strzępy, gdy stopiona lawa przelewała się przez jej żyły.

Brigette odchyliła głowę do tyłu i krzyknęła.

\* \* \* \*

Rainn zatrzymała się, gdy przez mgłę przebił się krzyk. Przepęłniała go czysta agonია, od której włosy na jej karku unosiły się. Brzmiał jak pies w agonii.

Tarak stał u jej boku, próbując wyrzeć przez szarą mgłę. "Co do cholery?"

– Brigitte – szepnął Rainn. Nie wiedziała, jak mogła być taka pewna. Ale była.

Tarak zmarszczył brwi. „Myślałem, że pracuje z duchem?”

– Może osiągnęła datę ważności – powiedział Rainn.

Krzyki nagle ucichły, pozostawiając po sobie ciężką ciszę. Potem w powietrzu wibrowało niespodziewane wycie.

— A może po prostu jest wkurzona — mruknął Tarak.

Rainn skrzywił się. Choć może chce osobiście zabić zdradziecką samicę za zdradę Ulryka, nie mogła zaprzeczyć, że jej przeznaczenie byłoby znacznie łatwiejsze bez martwienia się o samicę wilkołaka.

- Nora jest tędy - mruknęła, prowadząc swoich towarzyszy w stronę centrum mgły.

Ich stopy chrzęściły na kruchej ziemi, wzbijając kłęby kłębiącego się kurzu. Wokół nich od czasu do czasu można było dostrzec przez miazmat drzewa, powykręcane pnie i gnijące gałęzie. Nawet kałuże wody były zielone i słonawe.

— Cholera — wycedził Tarak. „To jest gorsze, niż sobie wyobrażałem. Jak jedno stworzenie mogło spowodować takie szkody?”

Rainn poczuł, jak ogarnia ją lodowata bryza, gdy Tarak przyglądał się zrujnowanemu krajobrazowi. Ale szybko zdusił go klaustrofobiczny upał.

– Ona jest czymś więcej niż tylko stworzeniem – przypomniał mu Rainn.

– Trzeba to powstrzymać – powiedziała Waverly głosem pełnym obrzydzenia.

Tarak sięgnął, by chwycić rękę swojej partnerki, przyciągając ją bliżej do swojego napiętego ciała. "Zgoda."

– Najpierw uratujemy Ulryka, a potem zajmę się duchem – zapewnił ich Rainn.

"Czekać." Tarak wyciągnął rękę, aby zatrzymać szybki bieg Rainna. „Czy to Brigitte?”

Sekundę zajęło Rainnowi rozpoznanie formy, która nagle się pojawiła. Nie miała wampirzej wizji, ale gdy mgła wirowała, mogła

dostrzec wysoką, muskularną sylwetkę i lśniące rude włosy.

– Tak – powiedziała, mrużąc oczy. Co pulsowało wokół samicy wilkołaka? — Coś się w niej zmieniło — mruknęła.

– Masz na myśli fakt, że ona świeci? — spytał Tarak.

Rainn pokręciła głową. Brigitte nie świeciła. Zamiast tego wydawała się istnieć żywa siła, która poruszała się i pełzała po jej skórze.

— To aura — powiedziała w końcu.

Tarak posłał jej zdezorientowany grymas. "Magia?"

"Ciemność." Rainn miał niesmak w ustach. Jakby skaza w powietrzu stawała się namacalną siłą. „Nigdy czegoś takiego nie czułem”.

— Odsuń się — rozkazał Tarak. – Pozbądź się jej.

Rainn zignorował jego aroganckie założenie, że to on powinien przejąć dowodzenie. Nie dlatego, że był mężczyzną. To dlatego, że był wampirem. Byli prawie tak źli jak wilkołaki. Była o wiele bardziej zaniepokojona tym, że zrobi coś idiotycznego.

Zanim jednak zdążyła zaprotestować, Waverly przesunęła się, by stanąć bezpośrednio przed swoim partnerem. – Nie, Taraku. Położyła dłonie płasko na jego klatce piersiowej. – Nie możesz jej dotknąć.

Wampir natychmiast się obraził. — Poradzę sobie z wilkołakiem. Nawet jeśli świeci.

Waverly zerknęła przez ramię ze zmartwioną miną. „Myślę, że ciemność wokół niej jest...”

Tarak cofnął usta, odsłaniając masywne kły. "Co?"

– Trucizna – odpowiedział Rainn.

Tarak wzruszył ramionami. „Jestem nieprzenikniony”.

Rainn pokręciła głową. – Nie do tego. To nie tylko trucizna, to...”

Starła się wyjaśnić zło, jakie czuła wokół Brigitte. „To mistyczna toksyna”.

– Ona ma rację – upierał się Waverly, wyraźnie zdolny do wyczuwania tej samej ciemności co Rainn. – Nie możesz jej dotknąć.

Tarak spojrzał na Rainn. "Co to jest?"

„Nie wiem, ale czuje się tak samo, jak to, co niszczy tę ziemię” – powiedziała.

"Jak to możliwe? Wilkołak nie posiada magii. Rysy twarzy Taraka wykrzywiły się z obrzydzeniem. „Lub toksyczne aury”.

To samo pytanie dręczyło Rainna. Brigitte mogła być zadowolona z siebie suką, kiedy zostały uwięzione w norze, ale nie była pokryta złem.

– Nie mam pojęcia – wyznała. „Nie była taka wcześniej”.

Waverly wyglądał na zmartwionego. – Może się spóźniliśmy.

"Nie." Zaprzeczenie wybuchło z niej z szokującą siłą, odbijając się echem w gęstym powietrzu. Rainn z wysiłkiem odzyskała spokój. – Ulryk wciąż żyje – upierała się niskim głosem. „Duch musi mieć jakiś sposób na dzielenie się swoją mocą z Brigitte”.

Rainn zgadywał, ale to była jedyna rzecz, która miała sens.

Tarak syknął z irytacją. "Świetny. Jeśli nie możemy jej dotknąć, jak mamy ją zabić?

Rainn rozważył pytanie. Jeśli miała rację, a aura była wynikiem mocy Zelli, wydawało się, że istnieje tylko jeden logiczny sposób na pozbycie się jej.

„Aura powinna zniknąć, jeśli zniszczymy ducha”, powiedziała swoim towarzyszom.

Tak tak. Było dużo zgadywania i krzyżowania palców, że nie popełniła strasznego błędu. Ale jaki miała w tym momencie wybór?

— Zgadza się, i mógłbym chodzić w świetle dnia, gdybym tylko mógł pozbyć się nieznośnego słońca — powiedział suchym tonem

Tarak. „Jak zamierzasz zniszczyć ducha?”

„Tu musi być daleko” – uciała.

„Pierwszą rzeczą, jakiej potrzebujemy, są posiłki” – oznajmił wampir. Waverly posłała mu zaskoczone spojrzenie. Rainn zakładał, że Tarak był typem mężczyzny, który nigdy nie prosił o pomoc. Wampir wskazał na pobliski krzak, który skurczył się do kruchej, zwęglonej stopy patyków. „Wszystko, co może spowodować tego rodzaju zniszczenia, jest zbyt potężne, abyśmy mogli je pokonać bez pomocy” – powiedział. – Cyn może zebrać swój klan, a Fallon sprowadzić ich tutaj.

„Jestem pewien, że moi ludzie również pomogą” – dodał Waverly.

Rainn odrzucił ich oferty. "Nie. Nie możemy się doczekać.

– Rainn, wiem, że martwisz się o Ulryka. Wszyscy jesteśmy." Twarz Taraka była posępna. „Zniszczy Chirona, jeśli coś stanie się jego ulubionemu wilkowi”.

– Tu nie chodzi o Ulryka. Rainn uniósł rękę, gdy usta Taraka rozchyliły się, by się spierać. – A przynajmniej nie do końca – przyznała. „Muszę powstrzymać ducha przed całkowitym wejściem w świat”.

Waverly podeszła do niej, jej świetliste piękno dziwnie przyćmione we mgle. Jakby jej krew wrózek była osłabiana przez czarną magię. „Nie musisz robić tego sama” – zapewniła ją syrena. "Jesteśmy w tym razem."

Usta Rainna wykrzywiły się w pozbawionym humoru

uśmiechu. „Właściwie moim przeznaczeniem jest stawić czoła złu”.

"Przeznaczenie?" Tarak przyglądał się jej, jakby próbował zdecydować, czy jest szczerą, czy po prostu melodramatyczna.

Rainn przełknął westchnienie. Tyle, jeśli chodzi o jej nadzieję, że jej zobowiązanie pozostanie tajemnicą.

„Wyrocznie wybrały mnie od urodzenia” – przyznała niechętnie, wyciągając rękę, by odsłonić znak. „Moim obowiązkiem jest położyć kres złu”.

Tarak nie zadał sobie trudu, by ukryć zaskoczenie, gdy przesunął po niej wzrok. Bez wątpienia zastanawiał się, jak mały skrzat z niewielką ilością magii i bez broni zamierzał walczyć z najpotężniejszym stworzeniem na ziemi.

Właśnie nad tym się zastanawiała.

„Więc wiesz, jak zabić ducha?” zażądał.

Zmarszczyła nos. "Nie dokładnie. Wyrocznie nie dały mi instrukcji.

— Typowe — warknął Tarak. — Z tego, co wiem o wszechpotężnych istotach, wydają się...

Odgryzł słowa i rozejrzał się. Prawie jakby się bał, że któryś z nich może chować się we mgle.

– Tak – zgodziła się, równie niechętnie mówiąc coś złego. Przynajmniej nie na głos. W swojej głowie przeklinała wszechwiedzące stworzenia za wysłanie jej na wojnę bez pojęcia, jak przeżyć.

To była jedna rzecz, gdyby umarła. Ale nie chodziło o nią. Albo Ulryk. Jeśli zawiodła, nie wątpiła, że ciemność pochłonie świat.

„Czego od nas chcesz?” – spytała Waverly, na szczęście przerywając jej ponure myśli.

Rainn położyła rękę na ramieniu kobiety. Nie była sama w swojej podróży. Miała swoją rodzinę. A potem Chejron. I oczywiście Ulryk. Ale nadal nosiła ciężar, którym nie była w stanie się podzielić.

Teraz zdała sobie sprawę, że dobrze było poprosić o pomoc.

– Musisz odwrócić uwagę Brigitte na tyle długo, bym mogła dostać się do nory – powiedziała.

Wampir zmarszczył brwi, wyraźnie zamierzając nalegać, by wszyscy pozostali razem. Następnie Waverly mocno chwycił go za ramię i odciągnął.

– Zaopiekujemy się nią – obiecała Rainnowi. "Powodzenia."

Rainn zadrżał. Nie potrzebowała szczęścia.

Potrzebowała cudu.

## Rozdział 15

Gdy dwa demony odbiegły, Rainn uchwycił niewielki wiatr, który mógł przeniknąć przez mgłę i owinał ją ciasno wokół niej. Natychmiast pożałowała potrzeby. Fuj. To było jak kokon w brudzie.

Jak Brigitte zniosła niekończące się wieki w tym miejscu? Doprowadzi to do szaleństwa.

Zacisnęła zęby, nie poddając się prymitywnemu pragnieniu uwolnienia swojej magii. W tej chwili musiała się skoncentrować na ukrywaniu swojej obecności. Kiedy to się skończy, weźmie długi, gorący prysznic. Przez dekadę. Może dwa.

Kiedy ukryła się w powietrzu, obserwowała, jak Tarak i Waverly zmierzają prosto w stronę Brigitte. Samica wilkołaka powąchała powietrze, gdy się zbliżyły, wyjąc w oczekiwaniu. Ale co dziwne, nie zmieniła się w swojego wilka.

Dlaczego nie? Czy duch zrobił coś zwierzęciu w niej? Ta myśl sprawiła, że żołądek Rainna zacisnął się z przerażenia.

Musiała dostać się do Ulryka.

Ale już.

Na znak Brigitte rzuciła się do przodu, a przerażająca ciemność zawirowała wokół niej. Poruszała się z potężną gracją wszystkich wilkołaków. I jakby nie była wystarczająco niebezpieczna, trzymała w dłoni sztylet, którego ostrze mieniło się jak czyste srebro pomimo mgły.

Unosząc sztylet nad głowę, Brigitte przygotowała się do uderzenia. Ale z oszłamiającą szybkością Tarak i Waverly nagle skręcili, kierując się w stronę zniszczonej wioski.

Brigitte odwróciła się, by pójść za nią, zanim nagle się zawahała. Czemu? Czy wyczuła, że Rainn chowa się w oddali? A może bała się, że została wciągnięta w pułapkę? Bez względu na przyczynę, w końcu odchyliła głowę do tyłu, by wyć, i ruszyła w pogoń za intruzami.

Rainn wysyczał oddech, o którym nie wiedziała, że wstrzymuje.

To zadziało. Brigitte zniknęła. Co oznaczało, że między nią a norą nic nie było.

Nie wiedziała, czy ma być szczęśliwa, czy przerażona.

– To jest to, Rainn – mruknęła. „Zrób albo zgiń”.

Skrzywiąc się na niefortunny dobór słów, Rainn przeszedł po kredowym gruncie. Następnie, prześlizgując się przez wejście do nory, uwolniła swoją magię, która ukryła jej obecność. W ciasnych



pomieszczeniach nie byłoby sposobu, by stać się niewidzialnym. Poza tym będzie potrzebowała swojej magii do ważniejszych rzeczy.

Ratowanie Ulryka. Zabijanie niezniszczalnego ducha. I zapobieganie Armagedonowi.

Nic takiego.

Rainn przelknęła histeryczny pęd do śmiechu i zmusiła się do skupienia się na schodach rozpadających się pod jej stopami. Zawalenie spowodowało jeszcze więcej szkód, niż się spodziewała. Podłoga była strzaskana, a ściany podrapane i wyżłobione przez skały, które spadły z sufitu.

Kto oczyścił tunel? Brygida?

Rainn skrzywił się. Musiało być mnóstwo kamieni, które samica musiała usunąć. Nic dziwnego, że była w tak paskudnym nastroju.

Posuwając się do przodu, Rainn poczuł, jak ogarnia ją puls zła. To było coś więcej niż smród mrozący krew w żyłach. Albo wiatr, który wyszeptał przenikliwe ostrzeżenie.

To ciemność przylgnęła do jej skóry jak pasożyt, wysysając jej duszę. Paskudny.

Rainn z dreszczem zatrzymał się przy wejściu do jaskini. Jej usta były suche, a serce utkwilo jej w gardle. Nie najwygodniejsze uczucie. Ale cudem jej odwaga nigdy się nie zachwiała.

Była zdecydowana wypełnić swój obowiązek. Chodź do piekła lub pod wodę. Cóż, prawdopodobnie nie byłoby wysokiej wody. Ale z całą pewnością istniał potencjał piekła.

Rainn pochylił się do przodu, spoglądając na Zellę, która stała po drugiej stronie jaskini, odwrócona do niej plecami. Podobnie jak Brigitte, starsza kobieta zmieniła się, odkąd Rainn widział ją po raz ostatni. Nie tyle fizycznie. Wciąż były siwe włosy i delikatnie zaokrąglone ciało. Ale było w niej trochę rozmycia. Jakby miała trudności z utrzymaniem ludzkiej postaci.

A może była tak naładowana mroczną magią, że aż przepelniała ją. Świetny. Właśnie tego potrzebował Rainn.

Wyprostowując ramiona, Rainn zrobił krok do przodu. Pozwoliła, by jej spojrzenie prześlizgnęło się przez chwilę po Ulryku, który leżał na niskim, kamiennym ołtarzu. Wystarczająco długo, by upewnić się, że był w stanie uciec, gdy tylko udało jej się odwrócić uwagę ducha.

Jej serce zabiło boleśnie. Jego twarz była przerażająco blada, a po jego boku spływały gęste strumyki krwi, by rozlać się na kamieniu pod nim. Ale widziała, jak jego klatka piersiowa porusza się w górę i w dół, gdy wciągał torturowane oddechy. I co równie ważne, wydawał się niepohamowany.

To było najlepsze, na co mogła teraz liczyć.

– Wiem, że tam jesteś, zefir. Zella nagle przerwała ciszę, odwracając się od zwojów, które studiowała.

Rainn poczuł ukłucie irytacji irytacji na lekceważący ton kobiety.

„Mam imię. To Rainn.

Zella przechyliła głowę. Jak ptak. Superpotężny, szalony ptak. — Co za dziwny nawyk — mruknęła.

"Nazwy?"

"TAK. Po co starać się być indywidualnością, kiedy jesteś silniejszy jako jedna siła?"

Rainn cofnął się o krok. Nie dlatego, że się bała. Dobra, to nie była do końca prawda. Była przerażona do szaleństwa. Miała jednak nadzieję, że wyciągnie ducha z jaskini.

„Jedna moc?” zażądała.

„Wielu, którzy stają się jednym”, powiedziała Zella, a brzeg jej szarej sukni otarł się o podłogę, gdy przeszła do środka jaskini. Widząc zmieszanie Rainna, wydała z siebie dźwięk frustracji. "Nauczysz się."

– Właściwie to przyszedłem tutaj, aby dać ci naukę – odparł Rainn. Czy ona brzmiała jak twardziel? Albo gadatliwy idiota?

Nie żeby to miało znaczenie. Jej jedynym zmartwieniem było utrzymywanie mówienia przez kobietę, gdy wpychała ją do tunelu.

Zella cmoknęła językiem, ale zrobiła krok do przodu. A potem kolejny.

— Wysłałam Brigitte, żeby cię zabiła, a ona zawiodła — powiedziała, kręcąc głową. "Ponownie."

Rainn cofnął się o dwa kroki. „Co jej zrobiłeś?”

Zella uśmiechnęła się. A raczej rozciągnęła usta w przerażającą replikę uśmiechu. „Dałem jej to, czego tak rozpaczliwie pragnęła”.

– Czy to dlatego krzyczała? — zażądał Rainn.

„Władza ma swoją cenę” – uśmiech Zelli poszerzył się. Najwyraźniej ból Brigitte sprawiał jej zacieklą przyjemność. „Przynajmniej dla stworzeń tego świata”.

Rainn cofnął się o kolejny krok. – Czy to oznacza, że nie jesteś z tego świata?

Nieświadoma lub nie dbająca o to, że jest prowadzona do tunelu, Zella przesunęła się, by stanąć bezpośrednio przed Rainn.

„Jestem częścią wszystkich światów”. Kobieta machała rękami, iskry tańczyły wokół jej palców. „Wszystkie istoty”.

– Cóż, nie chcemy cię tutaj – zadrwiła Rainn, nie musząc udawać, że wycofuje się, by uniknąć dotyku ducha.

Sama myśl wystarczyła, by zadrżała z przerażenia.

"Za późno. Twój partner zapewnia, że mogę w pełni wrócić.

"Zwrócić?" – zażądał Rainn ostrym tonem. Nie chciała, żeby duch obejrzał się za siebie i uświadomił sobie, jak daleko oddalili się od Ulryka. – Byłeś tu już wcześniej?

Zella syknęła z niecierpliwością. „Właśnie ci powiedziałem, że byłem wszędzie”.

„I masz ego, by to udowodnić” – zadrwił Rainn.

Dobra, sprowokowanie złego ducha nie było najlepszym pomysłem, ale nie wiedziała, jak inaczej sprawić, by kobieta podążała za nią, gdy w końcu dotarła do schodów. Kiedy wyszli z nory...

Cóż, nie wiedziała, co się wtedy stało, ale to dałoby Ulricowi możliwość ucieczki. To był jedyny pewny sposób, by jego krew nie złamała zaklęcia. Później dowie się, jak, u diabła, miała zabić ducha.

Jedna rozpaczliwa gra na raz.

– Szkoda, że się spieszę – mruknęła Zella, mówiąc bardziej do siebie niż Rainn. „Bardzo bym się cieszył, patrząc, jak cierpisz”.

– To uczucie jest wzajemne – powiedziała Rainn głosem pulsującym surową szczerością. Chciała zobaczyć, jak to stworzenie cierpi. Nie tylko spowodowała śmierć watahy Ulryka, ale także skaziła ziemię swoją paskudną magią. „Jesteś nieprzyzwoitą zniewagą dla mojego świata. Im szybciej zostaniesz zniszczony, tym szybciej zapomnę, że kiedykolwiek istniałeś.

"Wystarczająco." Zella skrzywiła się, jakby Rainn zranił jej uczucia. Czy można obrazić złego ducha?

Zatrzymując się, Zella wskazała palcem na Rainna. Natychmiast w powietrzu przeszył grom ognia.

Mamrocząc przekleństwo, Rainn odskoczył w bok. Uderzyła w ścianę, gdy ciepło zaskwierczyło na jej skórze, a następnie eksplodowało dokładnie w miejscu, w którym stała.

Przerażona patrzyła, jak kamień topnieje, a gryzący dym wypełnia powietrze.

Bzdury.

Spodziewała się, że duch będzie miał magię. I założyła, że ma to coś wspólnego z iskrami, które widziała tańczące wokół jej ciała i tłące się w jej oczach.

Ale nie wiedziała, że jest cholernym miotaczem ognia.

Zbierając własną moc, Rainn wysłała na Zellę podmuch powietrza. Nie tak przerażający jak ogień, ale miał tę zaletę, że był niewidzialny. Co oznaczało, że Zella nie była gotowa na uderzenie w środek jej klatki piersiowej. Jęknęła w szoku, gdy została powalona w

tyłek.

– Powinnaś być bardziej ostrożna – zadrwił Rainn, próbując odwrócić uwagę ducha na tyle długo, by złapać oddech. – Zamierzasz kogoś skrzywdzić.

Zella powoli wyprostowała się.

Rainn zadrzał. Oczy Zelli były czystym ogniem. A jeszcze bardziej niepokojące było nasilenie dziwnego rozmycia otaczającego kobietę. Jakby była jakoś nieostra.

Czy miało to coś wspólnego z dzieleniem się swoją mocą z Brigitte? A może miał związek z Ulrykiem i jego krwią?

Ta myśl przeszła Rainna nagłym wstrząsem. Musiała to zakończyć. Ale już.

"Czym jesteś?"

Usta Rainna wykrzywiły się. To było pytanie, które dopiero teraz zaczęła rozważać. Może za późno. „Do tej pory byłam posłuszną córką i bronią dla Wyroczni” – przyznała, zbierając swoją moc, obserwując, jak iskry zaczynają tańczyć wokół palców Zelli. „Chciałbym odkryć, czy mogę być kimś więcej”.

– Możesz być martwy – syknęła Zella.

– Nie sędzę – wychrypiał Rainn, owijając ducha pasmami powietrza.

Zamierzała uderzyć stworzeniem o ścianę, ale bez ostrzeżenia jej magia przeszła przez nią. Jakby była iluzją.

Cholera.

Zella uśmiechnęła się, machając ręką, by wystrzelić tsunami płomieni w kierunku Rainna. Tym razem nie było odskoku. Zamiast tego Rainn gorączkowo owinał ją powietrzem, gdy ogień ryczał w tunelu.

Przeszył ją ból. Nawet przy wszystkich swoich wysiłkach nie była w stanie odbić ciepła na poziomie nuklearnym. Musiała to powstrzymać.

Desperacko Rainn odwrócił część swojej magii. Wyginając powietrze, użyła go do usunięcia dużego kamienia z sufitu. Nie miała siły na kolejne zawalenie, ale gdy skała uderzyła Zellę w głowę, zdołała przerwać płomienie.

Zella syknęła, podnosząc wzrok z irytacją. Najwyraźniej przygotowywała się do zawalenia się sufitu.

Rainn wykorzystał chwilowe wytchnienie, by spróbować połączyć się z Ulriciem.

Miała zdolność wchodzenia w ludzkie umysły i manipulowania ich myślami, a także wymazywania ich wspomnień. To była sztuczka, która przydała się, odkąd zaczęła pracować w Dreamscape Resorts. Czasami jeden z gości miał możliwość wykrycia, że członek personelu nie jest człowiekiem. Rainn poprawiał ich pamięć, aby

upewnić się, że albo odrzucili swoje obawy, albo całkowicie o nich zapomnieli.

Niestety, jej moc zwykle nie działała na demony. Mieli prymitywną obronę przed kontrolą umysłu. Ale jeśli Ulric naprawdę był jej partnerem, to powinno stworzyć połączenie, które pozwoli jej do niego dotrzeć.

Resztkami sił zawołała mężczyznę, który był jedyną nadzieją, jaką miała na uratowanie świata.

\* \* \* \*

Ulryk zgubił się we mgle.

Gdzie się podziała Brigitte? Stała dokładnie przed nim, a potem zniknęła.

Próbował się poruszyć. Pomyłka, gdy okropny ból przeszył mu bok. Czuł się, jakby dzikie zwierzę przedzierało się przez jego ciało. Stało się coś złego. Coś naprawdę złego. Sięgając po swojego wilka, Ulric warknął z frustracji.

Nic.

Jego połączenie ze zwierzęciem zostało zablokowane. Wściekłość przeszła go, gdy walczył z szarym całunem, który zaciemniał jego umysł. To było zaklęcie. Znał tylko jedną istotę, która miała magię, która zmieniła się w mgłę.

Zella.

Ale wiedza o tym, co się z nim dzieje, nie pomogła mu w niczym. Nawet wtedy, gdy wyczuł mglisty zapach Rainna.

Głęboko w środku jego wilk wył z tęsknoty. Zwierzę było zdesperowane, by do niej dotrzeć. Czy wyczuł jej krew? Czy była ranna? Strach doprowadzał do szału.

W tym samym czasie usłyszał odległy dźwięk jej głosu, wzywającego go do wstania. Uciekać.

Gwałtownie uczeplił się jej głosu. Nie miał zamiaru uciekać. Ale to było jak lina ratunkowa prowadząca go przez gęste, szare chmury.

Niewyraźnie był świadom twardego kamienia pod jego plecami i okropnego smrodu rozkładu.

Wrócił do nory. Nie wiedział, jak się tam dostał. Ostatnią rzeczą, jaką zapamiętał, było przebywanie w starym legowisku Chirona pod klifami. Leżał na łóżku...

„Ulryka”. Nagłący głos Rainna przeciął jego zamglone wspomnienia. Cholera. Musiał do niej dotrzeć.

Ignorując ból w boku, Ulric walczył z niewidzialnymi więzami, które trzymały go jako zakładnika.

— Jest lepszy sposób — wyszeptał mu do ucha ochryply kobiecy głos.

Ulryk ostrożnie zamarł. Nagle zdał sobie sprawę, że tego głosu nie było w jego uchu. To było w jego umyśle. "Kto tam?"

– Chaaya – odpowiedział głos. "Strażnik."

Portier? Co to oznaczało? Ulryk odsunął na bok pytanie. To nie miało znaczenia. Nie teraz.

– Wynoś się z mojej głowy – wychrypiał, próbując zablokować kobiecy głos.

"Przestań."

Ulric poczuł mentalne uderzenie. Jakby w jego czaszce rzeczywiście znajdował się ktoś, kto jest w stanie fizycznie uderzyć go w mózg.

To nie bolało, ale było przerażające jak diabli.

Wewnątrz jego wilk zawarczał, ale zanim zdążył jej zagrozić krwawym rozczłonkowaniem, ponownie wtargnęła w jego myśli.

„Chcesz uratować swoją kobietę, czy nie?” zażądała.

Ulric zmusił się do wzięcia głębokiego oddechu. Najwyraźniej tajemniczy głos nie zostawi go samego, dopóki nie usłyszy, co ma do powiedzenia. „Dlaczego miałbyś pomóc?”

„Umarłam, żeby usunąć bestię”, powiedziała mu.

Ulryk zmarszczył brwi. Nie mógł wyczuć samicy, ale wyczuwał jej esencję. To było dziwne. Prawie efemeryczny.

– Nie jesteś wilkołakiem – oznajmił z absolutną pewnością. „Jesteś człowiekiem”.

– Byłam – przyznała.

Ulric wciągnął gwałtownie powietrze, uderzony nagłym podejrzeniem. Człowiek, który zginął, by usunąć bestię? Czy głos mógł należeć do szkieletu znalezionego w norze?

Wydawało się to szalone, ale nie bardziej szalone niż wszystko, co wydarzyło się od czasu jego powrotu do ojczyzny. „Skąd mam wiedzieć, że to nie jest sztuczka?”

– Nie masz wyboru, musisz mi zaufać – powiedziała.

– Źle – warknął, zaciskając oczy i usiłując wyrzucić ją ze swojego umysłu.

– Demony – mruknęła. Wtedy, bez ostrzeżenia, jego myśli wypełniła wizja Rainna. Została przyciśnięta do ściany tunelu, uwięziona przez potok ognia. „Ona umrze, jeśli mnie nie posłuchasz”.

Ulryka przeszył strach. Rainn najwyraźniej była pochłonięta jej magią, ale ogień zbliżał się coraz bliżej. W każdej chwili zostanie pochłonięta przez zło.

„Jeśli coś jej się stanie, człowieku...”

„Której części słuchania mnie nie rozumiesz?” Przerwał mu Chaaya. „Przysięgam, psy to najgrubsze demony, jakie kiedykolwiek stworzono”.

Ulryk zacisnął dłonie. Kiedy w końcu odzyska swoje moce, zamierzał zapewnić, że będzie traktowany z należyтым szacunkiem. Na razie jednak nie miał innego wyboru, jak tylko uśmiechać się i znosić ciągłe obelgi.

Dobra, nie uśmiechał się, ale znosił.

"Czego odemnie chcesz?" zażądał.

– Twoja krew niszczy barierę – powiedział Chaaya. „Musisz się uleczyć”.

– Nie mogę.

„Po prostu przesun”.

Ulryk syknął z frustracji. „Mgła przeszkadza”.

– Cholera – mruknęła kobieta.

Głos Rainna odbił się echem w jego głowie. – Pospiesz się, Ulryku – zawołała. „Musisz się wydostać”.

Ponuro wyciągnął rękę do nieznanego. "Zrób coś."

Jego słowa spotkały się z milczeniem. Ulryk przeklął. Czy człowiek zniknął? A może, co gorsza, była wytworem jego rozgorączkowanej wyobraźni?

„Jest tylko jedna opcja”, odpowiedziała w końcu kobieta.

Ulric wypuścił drżący oddech ulgi. Nadal tam była. Podziękuj bogini. "Co?"

„Muszę cię stamtąd wydostać”.

„Czy możesz otworzyć portal?” zapytał gorliwie.

Prychnęła. „Ilu znasz ludzi, którzy mogą otworzyć portal?”

„Ilu ludzi może korzystać z telepatii? Albo kręcić się w norze po śmierci?”

– Nie sądzisz, że to był mój wybór, prawda? zażądała. „Gdyby to zależało ode mnie, leżałbym na plaży na Bahamach”.

Ulryk powstrzymał swoje gniewne słowa. Gdyby nie potrzebował złośliwej kobiety...

Ale tak było, przypomniał sobie surowo. Przynajmniej dopóki Rainn nie będzie bezpieczny.

– Po prostu zabierz nas stąd – powiedział przez zaciśnięte zęby.

„Nie sądzę, że jesteś w stanie wydawać rozkazy”.

„Chaaja”.

"Cienki." Usłyszał, jak klika językiem. „Boże, mężczyźni są takimi królowymi dramatów”.

Zignorował jej zniewagę. "Co zamierzasz zrobić?"

– Zabierz cię stamtąd – powiedziała.

Czy mogłaby być bardziej niejasna? – Jak zamierzasz nas stąd wydostać? naciskał.

Po przybyciu Brigitte do Vegas postanowił uważać na to, czego sobie życzył. Zbyt często ugryzł go w tyłek.

„Muszę cię do mnie przyprowadzić” – powiedziała kobieta.

"Gdzie jesteś?"

"Z drugiej strony."

Wciąż zbyt niejasny. — Po drugiej stronie czego?

"Trzymać się."

Ulryk rozchylił usta, by zaprotestować. Nie miał pojęcia, co ludzka myśl mogła zrobić. Już przyznała, że nie może otworzyć portalu. A nawet jeśli była czarownicą, nie mogła teleportować ludzi.

Ale zanim mógł zażądać szczegółowego wyjaśnienia tego, co miało się wydarzyć, świat pociemniał.

To nie było jak wchodzenie we mgłę. Ani nawet kilka razy, kiedy przechodził przez portal. To była zupełna i kompletna nicość. Jakby unosił się gdzieś w przestrzeni.

Potem wirował w oszalamiającym kręgu. Czuł się, jakby został wessany do drenazu. Jego żołądek unosił się, a ból w boku był nieznośny. Został rozerwany na strzępy i nie mógł nic zrobić, żeby to powstrzymać.

W końcu wirowanie ustało i Ulryka rzucono na twarde skrawek ziemi. Chrząknął, instynktownie przyciskając rękę do rany. Nadal krwawił, ale teraz był bardziej skupiony na swoim nowym otoczeniu niż na kontuzji.

Zmuszając się na nogi, rozejrzał się wokół.

Gdzie on był? Nie było go już w norze. Ale to było wszystko, co mógł powiedzieć na pewno. Nie było nic, co mogłoby mu powiedzieć, gdzie wylądował. Ziemia była matowobrazowa i rozciągała się jak okiem sięgnąć. Nie było drzew. Brak roślinności. Brak budynków. Nic.

Niebo miało dziwny zielonkawoszary odcień. Było światło, ale nie było słońca ani księżyca. Jakby blask był po prostu częścią powietrza. Stał nieruchomo, wciągając głęboki oddech. Piekło. Nie było tu nawet żadnego zapachu.

To było puste.



Niepewny, czy ulric ma ulżyć, gdy wyszedł z nory, czy też był przerażony, że jest w jakimś gorszym miejscu, Ulric poczuł ukłucie magii. Odwracając się, patrzył, jak Rainn pojawia się znikąd.

„Rainn”.

Skoczył do przodu i chwycił ją, gdy upadła na ziemię. Potem przycisnął ją mocno do siebie. Dzięki bogini żyła. I w jego ramionach. W tej chwili tylko to się liczyło.

Uniosła ręce, czubkami palców prześledziła jego twarz. Zadrżał pod jej lekkim dotykiem, radość przebiegła przez niego. Ale nawet gdy zaczął opuszczać głowę i żądać od dawna spóźnionego pocałunku, odwracała głowę, by spojrzeć w dół na jego bok.

– Nadal jesteś ranny – wydyszała.

Aby zapewnić ją, że w końcu wyzdrowieje, Ulricowi przerwał tajemniczy kobiecy głos.

„Czy możemy odłożyć to wzruszające spotkanie, aż będziemy mieli trochę przestrzeni między nami a wkurzoną bestią?”

Ulric zacisnął ramiona wokół Rainna, gdy pojawiło się kolejne mrowienie magii i pojawił się Chaaya.

Nie wiedział, czego się spodziewał. Sękata stara kobieta z garbusiem. Albo chodzący szkielet, który terkotał przy każdym kroku. Zamiast tego była mała kobieta, która nie wyglądała na więcej niż dwadzieścia jeden lat w ludzkim wieku.

Zdumiony, pozwolił swojemu spojrzeniu wędrować po jej smukłym ciele, okrytym parą skórzanych spodni i dopasowanej skórzanej kurtki. Miała idealną owalną twarz z dużymi ciemnymi oczami i miękkimi różowymi ustami. Jej skóra była w bogatym odcieniu brązu, a ciemne włosy były krótko przycięte, prawie zaczesane do czaszki. Przypuszczał, że chodziło o odsłonięcie celtyckich tatuaży, które zaczęły się za jej uszami i spływały po bokach jej szyi.

Mogła wejść do jego kasyna, a on nie mrugnąłby okiem. Cóż, z wyjątkiem krótkiej włóczni, którą owinęła wokół talii.

"Kim jesteś?" – zapytał zmieszany Rainn.

— Nie teraz — warknęła dziewczyna. "Chodź za mną."

Rainn posłał mu badawcze spojrzenie. – Ulryk?

Ulryk zawahał się. Nic z tego nie miało sensu. Młoda kobieta, która twierdziła, że jest człowiekiem, odchodziła, nie kłopotząc się, by na nich spojrzeć. Jak sprowadziła ich do tego miejsca?

Co ważniejsze, co to za miejsce?

Potem gwałtownie potrząsnął głową. Nie był głupi. Wiedział, że wpadli do króliczej nory. Mimo to wyszli z nory. A mgła zniknęła.

Na razie zamierzał wziąć to za wygraną.

„Nazywa się Chaaya. Myślę, że musimy jej zaufać – mruknął. "Na razie."

"Dobra."

Coś wewnątrz Ulryka stopiło się na gotowość Rainna do podążania za jego przykładem. Może nie zaakceptuje go jako partnera, ale...

Nie. Zatrzasnął drzwi na tę bolesną myśl.

Nie zamierzał rozwodzić się nad odrzuceniem Rainna. Nie teraz. Mam nadzieję, że nigdy.

Trzymając rękę owiniętą wokół ramion skrzata, Ulric podążył za Chaayą. Starał się zachować między nimi rozsądną odległość. Jeśli to była pułapka, potrzebował czasu na reakcję.

Podróżowali po pustym krajobrazie, ponury teren pochłaniał odgłos ich kroków. Wszystko tutaj było stłumione. Jakby wepchnięto je do jakiejś gigantycznej szafy.

Wtedy dziewczyna przed nimi machnęła ręką. "Tam."

Ulryk zamrugał. Tuż przed nimi znajdował się mały domek kryty strzechą. Czy to było tam wcześniej? Nie. Z pewnością by to zauważył?

Może to była iluzja.

Kręcąc głową, powoli zbliżył się do budowli. Biała farba odchodziła z boków chaty, a wąskie okna były zachmurzone ze starości. Nawet drzwi frontowe były zniszczone.

"Czy to jest prawdziwe?"

Chaaya wzruszył ramionami. – O ile wiem. To jedyne miejsce w tej piekielnej dziurze, do którego bestia nie może wejść.

"Bestia." Rainn spojrział na dziewczynę zdezorientowany. „Czy to Zella?"

– Ma tysiąc imion i tysiąc twarzy – powiedziała dziewczyna.

Ulryk skrzywił się. Zaczynał podejrzewać, że poważnie nie docenił zakresu ogromnej mocy Zelli.

"Co to jest?" — zażądał Rainn.

Chaaya przerwał, jakby nie wiedział, jak to wyjaśnić.

— Korupcja — powiedziała w końcu.

„Nie rozumiem, co to znaczy”. Rainn zmarszczyła brwi. „Czy to demon? Duch?"

„To ciemność niszczy duszę i plami magię” – próbował wyjaśnić Chaaya.

"Zło?" – naciskał Rainn.

„Zrodziło zło” – powiedział Chaaya.

To był koniec rozmowy. Nic takiego jak wiedza, za którą ściagała ich matka wszelkiego zła, by przerazić ich do milczenia.

W końcu Ulryk zmusił się do usunięcia guza z gardła.

– A to miejsce jest jego legowiskiem? on zapytał.

"Nie." Chaaya rozejrzał się. „To bardziej jak foyer do naszego świata”.

Ulryk nie do końca zrozumiał, ale odłożył informacje i ruszył dalej. "I kim jesteś?"

"Strażnik."

– Ciągłe używasz tego słowa – poskarżył się Ulryk. "Co to znaczy?"

Rysy dziewczyny nagle stwardniały. „To moja śmierć stworzyła barierę”.

Ulric usłyszał, jak Rainn gwałtownie wciąga powietrze, gdy zdała sobie sprawę, kim musi być ta dziewczyna. A przynajmniej kim była .

– To ty byłeś ofiarowany – powiedziała.

Chaaya zacisnęła usta. "Tak."

– Jak trafiłeś do tej nory? – zapytał Ulryk.

„Czarownice przybyły do mojej wioski, żądając ofiary. Zostałem wybrany”. Coś, co wyglądało jak ból, tliło się w jej oczach, zanim powróciła jej złośliwy opór. "Mam szczęście."

Rainn wydał z siebie cichy dźwięk współczucia. Zefir bez wątplenia rozumiał poczucie zdrady Chaayi lepiej niż ktokolwiek inny. Mogła nie zostać złożona przez plemię jako ofiara, ale jej obowiązek wobec Wyroczeni mógł z łatwością stać się wyrokiem śmierci.

Nawet Ulryk nie mógł odmówić mu litości. "Kiedy?"

Chaaya wyprostowała ramiona, jakby trzaskała drzwiami bolesnych wspomnień. „Nie mam dokładnej daty. Na długo przed twoim urodzeniem.

Długo przed? Oznaczało to, że musiała mieć grubo ponad tysiąc lat. Zapewne kilka tysięcy. – Więc jeśli jesteś szkieletem...

– Niegrzecznie – skarcił go Chaaya.

Ulryk parł naprzód. „Więc czym jesteś teraz?"

"Nie wiem. Przypuszczam, że muszę być duchem. Po tym, jak... no wiesz. Przejechała palcem po szyi, wskazując, że ktoś podcina jej gardło. „Obudziłem się w tym miejscu. Na szczęście jestem w stanie dostrzec świat”. Wysunęła rękę z gardła, by pomachać nią nad głową. Natychmiast pojawił się mały kwadrat. Wyglądało jak okno i Ulric dostrzegł ruchliwą ulicę miasta. Nowy Jork? Paryż? Może Londyn. „Obserwowałem, jak pokolenia przychodzą i odchodzą”. Opuściła rękę i okno zniknęło. „Uwalnia nudę”.

Ulryk rozejrzał się. To dziwne miejsce stawało się coraz dziwniejsze.

I Chaaya...

Nigdy nie spotkał czegoś takiego jak ona.

Jednak w tej chwili musiał skupić się na ochronie Rainna. Praca, która byłaby o wiele łatwiejsza, gdyby nie był słaby, krwawiący i niezdolny do przemiany w swojego wilka. – Jesteś tu sam?

„Tylko ja i bestia”. Rozejrzała się po pustym krajobrazie. „Inne demony walczyły z ciemnością, ale ja byłem jedynym, który naprawdę się poświęcił. Znowu – jej usta wykrzywił pozbawiony humoru uśmiech – mam szczęście.

– Jakie inne demony? – zapytał Ulryk.

"Wszyscy." Chaaya machnęła ręką w inkluzywnym ruchu. — Wróżka, wilkołaki. Nawet smoki. Wszyscy oprócz wampirów.

„Smoki?” Ulryk uniósł brwi ze zdziwienia.

Smoki wycofały się z tego świata bardzo dawno temu. Chociaż słyszał plotki, że zaczęły wracać. Przynajmniej na krótkie wizyty.

Chaaya skinął głową. „Użyli swojego ognia, aby zamknąć drzwi, które stworzyły syreny”.

Ulryk wymienił zdezorientowane spojrzenia z Rainnem.

– W norze były syreny? – zażądał, zwracając uwagę na Chaayę.

Dziewczyna posłała mu zmarszczone brwi, co sugerowało, że nie mogła uwierzyć, że jest taki głupi. – Drzwi nie są w norze.

Ulryk zamrugał. Dobra. To był szok. W końcu wszystko, co było związane z Zellą, działo się w jaskini pod jego starą wioską.

„Więc dlaczego jest tam twój szkielet?”

Chaaya zmrużyła oczy, ale nie skarciła go ponownie. Najwyraźniej była drażliwa z powodu całej sprawy ze szkieletem.

„Moja krew została użyta do stworzenia bariery na wypadek, gdyby drzwi zostały w jakiś sposób uszkodzone”, powiedział mu Chaaya. „Można powiedzieć, że jestem planem awaryjnym”.

— A zwoje, które były w norze? naciskał.

„Umieszczono je tam w dniu, w którym zostałem złożony w ofierze. Byli częścią bariery - powiedział mu Chaaya. „Magia to mistyczna blokada. Nie musiał fizycznie znajdować się obok drzwi”. Podniosła rękę. „I zanim zapytasz, nie mam pojęcia, dlaczego wybrano dokładnie to miejsce”.

Rainn oparła się o Ulryka, wyraźnie zmęczona walką z Zellą. „Po co w ogóle mieć drzwi?”

Tym razem to Rainn dostał pytanie Czy jesteś głupi? blask.

„Ponieważ była ziejąca dziura, z której bestia po raz pierwszy wbiła

się w świat. Nie mogli naprawić uszkodzeń, więc musieli nałożyć na to łątkę. Chaaya przerwała, wciągając głęboki oddech, jakby próbowała kontrolować swój temperament. Oczywiście spędzenie tylu lat samotnie w tym miejscu nie poprawiło jej umiejętności ludzkich. „Potem stworzyli drugą warstwę ochrony”.

Rainn wydawał się obojętny na narastającą niecierpliwość dziewczyny. „Przy całej tej ochronie, jak Zella zdołała się przedostać?”

Chaaya wzięła kolejny głęboki oddech, ale odpowiedziała na pytanie.

– Zaczęło się od Czarnego Pana – powiedziała, odnosząc się do boskiego stworzenia, które wampiry zniszczyły zaledwie kilka lat temu. „Jego uczniowie wypuścili na świat jego zło. Bestia użyła ich jako kotwic, aby przemyć małe fragmenty siebie przez drzwi – wyjaśniła, kiwając głową w stronę Ulryka. – To twój ojciec rozpoznał niebezpieczeństwo. Próbował ją powstrzymać nową warstwą magii, ale...”

- Spóźnił się - wydyszał Ulryk, nagle rozumiejąc, dlaczego jego ojciec miał taką obsesję na punkcie nory. Wiedział, że coś jest nie tak.

Dziewczyna skinęła głową. "TAK."

Ulric poczuł ukłucie wstrętu do samego siebie. Dlaczego tak dziecinnie uciekł do Londynu? Powinien był tu pomagać ojcu. A nawet gdyby nie mogli powstrzymać Zelli, przynajmniej nie wróciłby tutaj, pozwalając swojej krwi na zniszczenie bariery.

Cholera.

## Rozdział 16

Brigette warknęła z frustracji. Jak długo ścigała intruzów? Pół godziny? Więcej? To było jak wieczność.

A mimo to udało im się jej wymknąć.

Potrzebowała swojego wilka. W jej zwierzęcej postaci nic nie mogło jej prześcignąć. Ale bez względu na to, jak bardzo się napinała, nie mogła dosięgnąć nieuchwytnego stworzenia.

Cholerna Zella.

Przez wieki stara kobieta trzymała Brigitte jako swoją osobistą niewolnicę. Wielokrotnie obiecywała, że Brigitte otrzyma swoje nagrody, ale co roku znajdowała jakiś pretekst, by trzymać Brigitte w pułapce.

Teraz wreszcie miała swoją moc. Przepląnęła przez nią jak rzeka ognia. Ale to nie uczyniło jej szybszej ani silniejszej. W rzeczywistości nie wiedziała, co robi, poza tym, że jej wilk cofa się

jeszcze głębiej w jej wnętrzu. Jakby była przerażona złą magią płynącą w jej żyłach.

Chciała wyć z nędzy.

Po otrzymaniu prezentu miała uciekać z tej gnijącej kupy gówna. Będzie miała nowy dom. A jej niesamowite moce przyciągnęłyby najsilniejszego wilkołaka do stworzenia jej nowego stada. A z czasem zamierzała rzucić wyzwanie Salvatore, obecnemu królowi wilkołaków. Dlaczego nie marzyć o wielkich rzeczach?

Zamiast tego utknęła w pogoni za wampirem i syreną przez jałowy krajobraz. Nie wiedziała, gdzie jest zefir, i nie obchodziło jej to. Nie obchodziło ją nawet, że wyprowadza ją z nory.

To było tak, jakby musiała dokończyć polowanie.

I może była. Zella sprawowała nad nią kontrolę od pierwszego dnia ich spotkania. Brigitte mogła być próżna i głodna władzy, ale nigdy nie zgodziłaby się na okrucieństwa, które zniszczyły jej rodzinę. I na pewno nie zmarnowałyby minionych stuleci, przeszukując świat w poszukiwaniu zaginionego towarzysza ze stada lub tkwiąc w tej obrzydliwej mgle.

Ale teraz to coś więcej niż mentalne popychanie skłoniło ją do poddania się najgorszym impulsom. To był bezwzględny przymus, z którym nie mogła walczyć.

Cholera . Wyskoczyła z patelni prosto w ogień.

Może Ulric zabije tę sukę, powiedziała sobie. Teraz, kiedy zdała sobie sprawę, że obiecana moc była mistyfikacją, jeszcze bardziej pragnęła zobaczyć, jak kobieta zostaje zniszczona.

Chciała być wolna.

Ponury uśmiech wykrzywił jej usta, gdy przypomniała sobie swoją krótką wizytę w Vegas. Nie chciała się do tego przyznać, ale rozkoszowała się blichтром i przepychem życia Ulryka. Był to wyraźny kontrast z jej własnym jałowym życiem.

Niestety, w tej chwili nie miała innego wyjścia, jak tylko poddać się brutalnemu żądaniu polowania na ofiarę.

Biegąc po kamienistej ziemi, Brigitte przyglądała się pustemu krajobrazowi. Nadal czuła zapach syreny, ale wampir zniknął. Nie do końca nieoczekiwane. Wampiry nie zostawiły śladu. Nawet wilkołak musiał znajdować się w promieniu kilku stóp, aby rzeczywiście wyczuć ich lodowaty zapach.

Co oznaczało, że zawsze istniało niebezpieczeństwo, że będzie mógł krążyć wokół i atakować ją od tyłu.

Pozostając w stanie wysokiej gotowości, szła dalej wzdłuż krawędzi urwiska. Martwiła się nie tylko o wampira i syrenę, ale zaczęło przez

nią przechodzić dziwne uczucie.

Jak gdyby...

Potykaçąc się, by się zatrzymać, Brigitte skoncentrowała się na mocy, która kłębiła się w niej. Co się działo? To nie było takie samo, jak wtedy, gdy Zella wepchnęła w nią magię. To było jak połknięcie lawy. To było raczej wahanie mocy. Jak luźna żarówka, która zapalała się i gasła.

Czy to możliwe, że Ulryk otrząsnął się z otaczającej go kontroli umysłu i walczył z Zellą? A może był to zefir?

Może coś innego.

Strach przeszył kręgosłup Brigitte. Co innego fantazjować o śmierci Zelli, a co innego uważać ją za rzeczywistość.

Nie żeby obchodziła ją suka. Martwiła się tylko o siebie.

Jak zawsze.

Co się z nią stało, jeśli Zella została w jakiś sposób zabita? Albo nawet jeśli jej fizyczna forma została zniszczona? Czy ich połączenie w jakiś sposób wciągnęło Brigitte do złej szamba, z której wyczołgała się Zella?

To byłoby rozczarowujące jak diabli. Dosłownie.

I nawet jeśli jej więź z Zellą została zerwana, była zbyt blisko Ulryka i jego dziwacznej kolekcji przyjaciół. Nie wątpiła ani przez sekundę, że zabicie jej będzie na szczycie jego listy rzeczy do zrobienia.

Musiała się stąd wydostać. JAK NAJSZYBCIEJ.

Zajęta walką z uporczywym przymusem Zelli, Brigitte nie zwróciła uwagi na zapach soli. Nie do końca jej wina – zakładała, że pochodzi z morskiej bryzy. Dopiero gdy usłyszała odgłos kroków, rozpoznała niebezpieczeństwo. Zesztywniała i patrzyła, jak syrena wyłania się z ciemności.

Dlaczego wciąż nie uciekała?

Czy istota fey wyczuła, że Brigitte traci mroczną moc, którą otrzymała?

Ściskając sztylet, Brigitte wymamrotała serię przekleństw. Nie bała się syreny. Nie potrzebowała dodatkowych mocy, by zabić istotę fey, chociaż wolałaby to zrobić jako wilk. Ale chciała zniknąć, zanim Ulryk będzie mógł jej szukać.

– Odejdź, syreno. Zrobiła ostrzegawczy gest sztyletem. "Lub zgiń. Twój wybór."

Spodziewała się, że samica odskoczy. Musiała wiedzieć, że nie może się równać z czystokrwistym wilkołakiem. Zamiast tego stała na swoim miejscu.

„Czy uważasz, że jesteś przerażający?”

Brigette zrobiła krok do przodu. Mogła rozerwać małą samiec na strzępy, ale nie chciała marnować energii. – Oczywiście, że tak – warknęła. – To ty ode mnie uciekałeś.

– Nie biegam – zaprzeczyła syrena. Potem się uśmiechnęła. "Prowadzący."

Brigette próbowała się roześmiać. Kobieta blefowała. Musiała być. Ale śmiech utkwił jej w gardle.

„Prowadzi mnie do czego?” zażądała.

„Z dała od mgły”.

Strach, który zaczął się formować w dole żołądka Brigitte, zniknął. Syrena była idiotką, jeśli myślała, że mgła zapewnia jej moc.

"Czemu? Mogę cię tu zabić równie łatwo, jak w otoczeniu magii Zelli. Brigitte zrobiła kolejny krok naprzód. „Być może łatwiej”.

„Ach. Ale nie mogłem tego zrobić. Syrena podniosła rękę.

Brigette zebrała się w sobie. Nie wiedziała, jaką magię może mieć syrena. Większość stworzeń fey była ofiarą, a nie drapieżnikiem, ale to nie znaczyło, że nie mogły ranić innych demonów.

Kiedy nic się nie stało, Brigitte zmarszczyła brwi. Nagle poczuła, że jest ciągnięta do przodu.

„Co do diabła...” Jej słowa zostały urwane, gdy zobaczyła otwierający się portal bezpośrednio przed nią. O cholera. Wbiła się w pięty, nawet jeśli wiedziała, że to daremne. "Nie."

\* \* \* \*

Rainn przyglądał się Chaayi z sercem pełnym współczucia. Dziewczyna wyglądała, jakby była ledwie nastolatką, kiedy została poświęcona. A gdyby to nie było wystarczająco straszne, została uwięziona w tym chwiejnym foyer między wymiarami. Nic dziwnego, że była trochę... porywcza.

Rainn mogła mieć pretensje do Wyroczni i świadomości, że w końcu zostanie wezwana do wypełnienia swego przeznaczenia, ale przynajmniej nie poderżnęła jej gardła, a kości wisiały w brudnej norze.

„Gdzie jest bestia?” – zażądał Ulryk, włamując się do jej mrocznych myśli.

Chaaya odchyliła głowę do tyłu, jakby węszyła stęchłe powietrze. Z grymasem spojrzała na Ulryka.

– Przyjechała za tobą tutaj – powiedziała.

Ulric skontrolował jej spojrzenie swoim własnym. Ta dwójka najwyraźniej nie miała zamiaru zostać BFF w najbliższym



czasie. "Ona tu jest?"

Chaaya wskazał na ranę Ulryka. – Nadal potrzebuje twojej krwi.

Ulryk skrzywił się, przyciskając dłoń do zadrapań. „Jak ją powstrzymamy?”

– Musisz się zagoić – upierała się dziewczyna.

W powietrzu pulsował rozbłysk ciepła. Ulryk zawsze był porywczy. Po tym wszystkim, co właśnie przeszli, jego nastrój stał się wulkaniczny.

– Nie mogę – powiedział przez zaciśnięte zęby. „Nie bez mojego wilka”.

Chaaya zwróciła uwagę na Rainna. „Jest inny sposób”.

Rainn zamrugnął zmieszany. Czy dziewczyna myślała, że ma uzdrawiającą magię? Niektóre istoty fey to zrobiły. Ale nie zefiry. "O czym mówisz?"

- Nie muszę być wilkołakiem, żeby wiedzieć, że jest w środku swojego szaleństwa godowego - wycedził Chaaya.

– Hej – mruknął Ulric, kiedy Rainn powoli zdał sobie sprawę, o co chodzi dziewczynie.

Słabość Ulryka nie była spowodowana tylko jego kontuzją. To była jej odmowa przyjęcia więzi godowej. Żal skręcił jej serce. Wraz z zupełnie nieodpowiednim błyskiem oczekiwania.

Chaaya posłał Ulricowi celowo prowokujący uśmiech. „Czy się rumienisz, psie?”

„Ty...” Ulric zrobił krok do przodu, ale Rainn szybko chwycił go za ramię.

– Nie rób tego, Ulryku.

Uśmiech Chaayi poszerzył się. – Wejdz do domku i wyciągnij tego samca z jego nieszczęścia – rozkazała, a jej uśmiech zbladł, gdy spojrzała na Rainna. – I nie wychodź, dopóki nie zostanie uzdrowiony.

– Zajmę się Ulricem – obiecał Rainn.

Ulric zmrużył oczy, gdy Chaaya cofnął się o krok. "Czekać. Co zamierzasz zrobić?"

Dziewczyna chwyciła włócznię tkwiącą u jej boku. Ostrze wyglądało, jakby zostało wykonane z miedzi, a hebanową rękojeść ozdobiono dziwnymi oznaczeniami.

„Zamierzam zapewnić rozrywkę bestii”.

Chaaya biegł, zanim Ulryk zdążył zaprotestować. Potem po prostu zniknęła. Jakby pochłonęło ją dziwne, nieruchome powietrze.

Rainn skrzywił się, po czym pociągnął Ulryka w stronę pobliskiego domku. "Daj spokój."

Ulryk pozwolił się poprowadzić ścieżką. Rainn pchnęła drzwi, jej oczy rozszerzyły się ze zdziwienia.

Z zewnątrz domek wyglądał tradycyjnie, ale nie spodziewała się, że staromodny styl znajdzie odzwierciedlenie w środku. W końcu Chaaya nie wyglądała na perkalową i koronkową dziewczynę. Była bardziej skórzaną, bebeciami i spiczastą bronią.

Oczywiście ten dom mógł równie dobrze powstać na długo przed tym, jak Chaaya został skazany na strzeżenie tego miejsca.

– Tutaj jest inaczej – mruknął Rainn, czując ulgę w ciepłym, pachnącym powietrzu, które ich otaczało.

Jej wzrok przesunął się po kamiennej podłodze pokrytej ręcznie tkanymi dywanikami i niskim suficie z otwartymi belkami. Następnie przyjrzała się rzeźbionym drewnianym meblom, na których leżały jasne poduszki.

Wyraz twarzy Ulryka był dziwnie tęskny. "Jak w domu."

Serce Rainna ścisnęło się ze współczucia. Czy to miejsce przypominało mu domek jego rodziców?

– Tak – zgodziła się cicho. Potem, zacieśniając uścisk na jego ramieniu, popchnęła go w stronę otworu po drugiej stronie pokoju.

Tracili czas. Choć bardzo chciała objąć Ulryka i nakłonić go do wspomnień o dzieciństwie ze swoją sforą, potrzebowali go silnego i zdrowego.

I był jeden sposób na wykonanie tego zadania.

Przeszyło ją podniecenie zbuntowane. Nie miało to nic wspólnego z jej obowiązkiem wobec Wyroczni. Albo strach, że świat jest w niebezpieczeństwie, dopóki Zella nie zostanie zniszczona.

Całkowicie skupiła się na jej samolubnym pragnieniu zdobycia Ulryka. Nie tylko na, ale na całym. Od stóp do głów i wszystkie pyszne miejsca pomiędzy nimi.

– Przestań – zaprotestował Ulric, wyraźnie wyczuwając bezwzględną determinację Rainna, by go uwieść.

– Nie bądź uparty – zbesztła.

Ulryk wymamrotał przekleństwo, ale chętnie dał się zaprowadzić do sypialni. „Nazywasz mnie upartym?” gderał. „Możesz dawać lekcje mułowi”.

Wzruszyła ramionami. – To część mojego uroku.

"TAK."

Serce Rainna zatrzepotało. Naprawdę i naprawdę. Jak motyl uwięziony w jej klatce piersiowej.

Zaniepokojony tym uczuciem Rainn rozejrzał się po przytulnej

sypialni. Po raz kolejny była zdumiona domową atmosferą. Był tam kamienny kominek z ciężkim gzymsem wyłożonym delikatną ceramiką. Okna były zasłonięte koronkowymi zasłonami, a na mosiężnym łóżku ustawionym na środku podłogi leżała ręcznie szyta kołdra.

Nagle Ulryk zakołysał się z boku na bok, jakby był bliski upadku. Rainn zbeształa się za jej chwilowe rozproszenie, mocno ciągnąc Ulrica w stronę łóżka.

– Połóż się, zanim upadniesz – rozkazała.

Ulryk skrzywił się, opadając na materac. Przewrócił się na plecy, patrząc na nią pełnymi bólu oczami. – Chyba nie ma tu co jeść? zażądał. "Umieram z głodu."

Toksyczna kombinacja strachu i żalu ogarnęła Rainn. Uważając, by go nie potraścić, wczłogała się na łóżko i wyciągnęła obok niego.

– Popatrzę – obiecała, odwracając się do niego twarzą. "Później."

Obrócił głowę na poduszce, by przyjrzeć się jej ostrożnym spojrzeniem. – Rainn...

„Cii”. Przycisnęła palce do jego ust. „Chcę, żebyś mnie wysłuchał”.

Uniósł brew. „Zawsze słucham”.

"Obiecujesz?" naciskała.

Zatrzymał się, zanim skinął głową. "Dobra. Obiecuję."

Trzepotliwe serce Rainna przeszło w przesadę. Dlaczego było to takie trudne? Wydawało się, że w tym momencie została zmieciona nad kanionem, gorączkowo usiłując unieść się na powierzchnię, zanim opadnie na ziemię.

„Kiedy wyznałeś, że jestem twoim partnerem...”

– Nie rób tego, Rainn – przerwał mu ostrym tonem.

Nachmurzyła się na niego. To było wystarczająco trudne bez jego utrudnienia. – Obiecałeś, że posłuchasz.

„Nie ma potrzeby o tym dyskutować”.

„Jest każda potrzeba” – upierała się.

Odwrócił głowę, by spojrzeć na otwarte belki nad nimi. Jego ciało było sztywne, a jego skórę pokrywała cienka warstwa potu. Był w znacznie większym bólu, niż chciał, żeby sobie uświadomiła.

– Rainn, tak jak ty pragnę znaleźć sposób na zniszczenie Zelli, ale nie możesz zmusić się, by zostać moją partnerką. To nie działa w ten sposób.

– Wiem, jak to działa, Ulricu. Nie mam wilka, ale mam to. Sięgnęła, by chwycić jego dłoń, przyciskając ją do środka swojej klatki piersiowej.

Pomieszczenie wypełniło kłujące ciepło. Ulric nigdy nie mógł ukryć swoich emocji. Wylewały się z niego jak z pieca.

"O czym mówisz?" zgrzytnął.

"Moje serce."

Wciągnął bolesny oddech. „Wcześniej wyraziłeś swoje uczucia jasno”.

– Właściwie nie – upierała się. „Zrobiłem bałagan ze wszystkiego”.

– Nie winię cię – zapewnił ją, zaciskając szczękę, jakby zaciskał zęby. „Nie kierujemy przeznaczeniem. Bez względu na to, jak bardzo chcielibyśmy być.

– Zaufaj mi, wiem. Prawdopodobnie lepszy niż ktokolwiek inny. Nagle zmarszczyła nos, przypominając sobie swoją wcześniejszą decyzję, że jej los nie był tak zły jak innych. „Z wyjątkiem Chaayi. I dlatego zareagowałem jak idiota.”

– Byłeś szczery. Słowa były ponure. Jakby mówił o śmierci. „I to koniec historii”.

Pstryknęła językiem. Czy celowo to utrudniał?

„Ciagle zapominasz o tym słuchaniu”.

"Słucham."

– Nie, odbijasz. Wytrzymała jego spojrzenie. „Wystarczająco trudno jest mi podzielić się tym, co czuję. Moi ludzie nie są jak większość stworzeń fey, które zawsze wyrzucają wokół siebie swoje emocje. Jesteśmy odosobnionym, prywatnym plemieniem”.

Przesunął ręką, by pogłaskać ścieżkę wzdłuż jej szyi, zakładając jej włosy za ucho. „Twoja zdolność do zachowania spokoju bez względu na to, co się dzieje, zawsze imponowała Chironowi”.

– I rozwścieczyłam cię.

Zmarszczył nos. „Myślałem, że to dlatego, że byłem tak impulsywny i porywczy. W porównaniu z tobą wyglądam jak wariatka.

Usta Rainna drgnęły. Ulric nigdy nie był szaleńcem. Był zbyt zdyscyplinowany. Ale był o wiele bardziej... wyrażający swoje uczucia niż ona. Albo Chejrona.

Co dziwne, jego temperamentny styl sprawił, że stał się ulubieńcem zespołu Dreamscape. Większość z nich była przerażona Chironem, a Rainn był na uboczu, ale w razie problemów chętnie udaliby się do Ulryka.

"Ale?" – odpowiedziała.

Jego palce musnęły jej policzek, ciepło dotyku naznaczało ją przyjemnością.

– Ale teraz podejrzewam, że chciałem przebić się przez twoje

oprowadzenie, żeby znaleźć kobietę pod spodem – przyznał. „Mój wilk już wyczuł, że jesteś wyjątkowy.”

Rainn zadrżała. Tworzyła własne realizacje. Na przykład, dlaczego zadała sobie tyle trudu, żeby nie spędzać czasu sam na sam z Ulricem. I dlaczego uniknęła jego dotyku.

Tylko lekkie muśnięcie jego palców powodowało kompletny chaos. Serce waliło jej w żebra, oddech plątał się jej w gardle.

Zmusiła się do kontynuowania. „Kiedy zostałem zabrany do Wyroczeni, stałem się bardziej zdeterminowany, by pogrzebać moje emocje”. Potrzebowała go do zrozumienia. „Moi ludzie liczyli na to, że wypełnię swój obowiązek. Nie mogłem ryzykować rozproszenia.”

– Tym właśnie jestem? Jego palce przesunęły się po jej szczęce. „Rozproszenie uwagi?”

– Na początku – mruknęła, odchylając głowę do tyłu, gdy jego dłoń owinęła się wokół jej gardła. To nie było groźne. Był to gest rozkosznego opętania. „Bardzo seksowna, czasami urocza rozrywka”.

Jego oczy pociemniały, ciepło w pokoju wzrosło o kilka stopni.

– Seksowne – warknął. "Lubię dźwięk tego."

Rainn przełknęła jęk, jej spojrzenie prześlizgnęło się po jego twardej, wyrzeźbionych rysach i muskularnej klatce piersiowej, którą podkreślał obcisły T-shirt. Seksowność była właściwie niedopowiedzeniem. Był... cóż, nie wiedziała, co jest bardziej seksowne niż seksowne. Wiedziała tylko, że był lojalnym, wspaniałym mężczyzną, który przyszedł wraz z wilkiem.

Co mogło być lepiej?

„Ale musiałam się skupić” – powiedziała, przypominając sobie, że nadal musi być skupiona. – A potem Brigitte pojawiła się w kasynie.

„Brygitka”. Jego wyraz twarzy stwardniał z wściekłości na wspomnienie kuzyna. „Zapłaci za to, co zrobiła”.

Rainn nie chciał myśleć o zdradzieckiej kobiecie. Ta chwila dotyczyła Ulryka. I ich więź. I wszystkie te pyszne sposoby, w jakie zamierzała udowodnić temu samcowi, że była całkowicie na pokładzie z całą sprawą godową.

– Ona zapłaci – zapewnił Rainn mężczyznę, czubkami palców wygładzając jego brwi. – Ale nie, dopóki nie odzyskasz sił.

„Rainn”.

Ponownie przycisnęła palce do jego ust. Chciała dokończyć swoją historię. Kiedy skończyli z przeszłością, mogli skoncentrować się na teraźniejszości.

Ciepłe łóżko. Jakiś tymczasowy czas sam na sam. I naglące pragnienie

spółkowania.

„Kiedy rozpoznałam, że zło skupiało się na żeńskim wilkołaku, a ostatecznie na Zelli, stałam się jeszcze bardziej zdeterminowana, by wypełnić swój obowiązek” – powiedziała.

– Rozumiem – upierał się. – Naprawdę.

Rainn wydał z siebie dźwięk zniecierpliwienia. – Nie. Kiedy wyznałeś, że jestem twoim partnerem, spanikowałem. Powiedziałem sobie, że muszę się skoncentrować na walce ze złem. Że nie mogę pozwolić sobie na odwrócenie się od moich poszukiwań. Nawet jeśli... Nagła grudka niepokoju utkwiała jej w gardle.

„Nawet jeśli co?”

„Nawet jeśli oznaczało to zaprzeczanie temu, co było w moim sercu”.

Zamarł, prawie jakby spodziewał się ciosu. „Co było w twoim sercu?”

Połknęła grudkę. To było to. Teraz albo nigdy. „Wiedza, że należysz do mnie”.

## Rozdział 17

Ulryk gwałtownie wciągnął powietrze. Gdzieś w głębi jego umysłu dobiegał nagły głos szepczący, że nie mogą być pewni, czy domek jest bezpieczny.

Chaaya opowiedział im fantastyczną opowieść o składaniu ofiar i niekończących się wiekach walki z bestią. Ale co, jeśli była tylko jakimś dziwnym przejawem zła? A co by było, gdyby namówiła ich, by zostali w domku, dopóki Zella nie będzie mogła podróżować do tego miejsca i ich zniszczyć?

Mimo to niezwykle łatwo było zignorować ten głos.

Był zbyt słaby, by walczyć. Albo nawet biegnij. Do diabła, w tym momencie nie był pewien, czy mógłby wstać z łóżka. A poza tym był gotów zaryzykować śmierć, jeśli oznaczałoby to, że mógł rozkoszować się dotykiem palców Rainna, które delikatnie gładziły jego twarz.

– Powiedziałaś, że nie możesz być moją partnerką – zmusił się, by jej przypomnieć.

Był głęboko zraniony jej odrzuceniem. Nie było łatwo otworzyć się na kolejne rozczarowanie.

Wzdrygnęła się, jakby zaniepokojona jego oskarżeniem.

„Ponieważ obawiałam się, że może to zagrozić mojemu ludowi” – upierała się. „Tylko dlatego, że zgodziłem się na żądania Wyroczeni, aby nadal oferowali swoją ochronę. Jak mogłem zdecydować się

podążać za głosem serca, jeśli oznaczałoby to narażenie mojej rodziny na niebezpieczeństwo?" Jej palce zacisnęły się na jego policzku, ciepła mgiełka jej oddechu musnęła jego usta. „Nie przyszło mi do głowy, że mogę znaleźć moją prawdziwą miłość i nadal walczyć z Zella”.

Przeszył go dreszcz oczekiwania. "Prawdziwa miłość?"

Jej oczy pociemniały od dymu, jej zapach wypełniał pokój. „Mmm.” Głęboko w nim poruszyło się. Coś znajomego i cudownego.

„Czy to oznacza kolego?” zażądał. Chciał, żeby było napisane czarno na białym.

"To robi."

Słowa były proste. Tak . Ale wysłali przez niego lawinę wrażeń.

Mimo to jego zwierzę pozostało ostrożne. — A co z Wyroczniami? – Powiedzieli mi, że muszę zniszczyć zło – powiedziała ochryplym głosem. „Nie powiedzieli, że muszę to zrobić sam”.

„Sam w pojedynkę jest bardzo złą rzeczą” – zgodził się.

"Tak. Bardziej lubię razem.”

Zawahał się, jego wzrok z niepokojem przeskanował jej twarz. Kiedy już się popełnił, nie było już odwrotu. "Jesteś pewny?"

Powolny, złośliwy uśmiech wygiął jej usta. „Cieszę się, że cię przekonam”.

Ulryk warknął. Podobał mu się dźwięk tego. "Jak?"

„Mógłbym to zrobić”. Przysuwając się bliżej do jego napiętego ciała, ugryzła płatek jego ucha.

Ulric szarpnął się, jego kutas stwardniał w oczekiwaniu. „To dobry początek”.

Używając koniuszka języka, prześledziła mokrą ścieżkę wzdłuż jego szczęki. "I to."

– Jeszcze lepszy początek – wychrypiał, a palce, które instynktownie zacisnęły się wokół jej gardła, chwyciły ją za podbródek. „Rainn”.

„Czy ktoś ci powiedział, że za dużo mówisz?” – mruknęła, przerywając jego ostatnie żądanie, by upewnić się, że wie, w co się pakuje.

Uniósł brew. „Nie i przeżył”.

Jeszcze raz przygryzła jego ucho. „Mój duży, zły wilk”.

Ulric przetoczył się na bok, twarzą do niej. Na widok jej zalotnego uśmiechu przeppełniło go uczucie zbyt duże, by pasowało do jego serca. Tak bardzo starał się zaakceptować, że ta kobieta nigdy nie będzie jego partnerką.

Nawet jeśli prawie go zniszczyło.

Teraz jego ciało tętniło życiem, gdy paralizujący duszę smutek został zastąpiony radością.

– Drażnisz mnie na własne ryzyko, zefir – ostrzegł miękkim tonem.

Wygięła się ku niemu w niemym zaproszeniu. „Co zamierzasz ze mną zrobić?”

Pochylił głowę, by złożyć delikatny pocałunek na jej ustach. „Wszystko, o czym marzyłem”.

Jej oczy pociemniały z tą samą erotyczną potrzebą, która kłębiła się w nim. Sięgając do góry, pogładziła dłońmi jego klatkę piersiową. – Brzmi obiecująco.

Warknął nisko w gardle, wciągając jej sweter przez głowę. Potem, odrzucając go na bok, ponownie szukał jej ust swoimi własnymi.

– Nie obiecuję – zapewnił ją, czubkiem języka zlizując wilgoć z jej ust. „Zastaw”.

Usłyszał nieregularne bicie jej serca, ale nawet gdy jego dłoń zacisnęła się na delikatnym wzgórku jej piersi, poczuł, jak muska go bryza.

Ulryk podniósł głowę, mrugając ze zdumienia. "Czy to ty?"

Na jej policzkach pojawił się rumieniec. „Moje moce są trochę... nieprzewidywalne, kiedy jestem podekscytowany”.

Przeszyło go surowe pragnienie, połączone z silną potrzebą ochrony tej kobiety. Leżąc obok niego wyglądała tak malutko. Tak bezbronny. Ale w jej oczach tlił się zmysłowy głód.

– Ach – wychrypiał, przesuwając palcami w dół, by odkryć czubek jej sutka.

Odetchnęła gwałtownie. "Co?"

– Wyzwanie – mruknął, pochylając głowę, by musnąć ustami górną krzywiznę jej piersi.

"Wyzwanie? Oh." Jej słowa zagięły w westchnieniu, gdy ssał jej sutek między ustami.

– Zamierzam dopilnować, żebyś stracił całkowitą kontrolę – ostrzegł Ulryk.

Jej paznokcie wbiły się w jego klatkę piersiową, a on z chciwym pośpiechem ściągał jej resztki ubrań, zanim zrzucił własne. Kiedy oboje byli nadzy, przykucnął nad nią, rozkoszując się jej pięknem.

To było coś więcej niż smukłe ciało czy misternie wyrzeźbiona doskonałość jej twarzy. To była świetlista esencja, która jarzyła się wokół niej jak aureola.

To było hipnotyzujące.



Nagle poczuł, jak jego wilk naciska na jego skórę. – syknął Ulryk, gdy ogarnęła go zupełna radość. Droga bogini, do tej chwili nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo był przerażony, że jego zwierzę nigdy w pełni nie wróci.

Teraz chciał odchylić głowę do tyłu i wyć w ekstazie.

Z łatwością wyczuwając zapach jego piżma, Rainn sięgnął, by objąć jego twarz dłońmi.

– Oto jesteś – szepnęła, patrząc mu w oczy.

Jego wilk odetchnął głęboko mglistym zapachem Rainna i usadowił się z satysfakcją. Teraz, gdy ta samica zaakceptowała krycie, zwierzę zadowolilo się pozostawieniem pod kontrolą swojej ludzkiej strony.

– Znowu mnie zjednoczyłeś – powiedział głosem ochryłym z emocji.

– Stworzyliśmy się nawzajem – odparła, przesuwając dłonie po sztywnych mięśniach jego brzucha. Uważając, dotknęła rany na jego boku, która zaczynała się goić. „Pewnego dnia mogę nawet podziękować Wyroczniom za wysłanie mnie do Vegas”.

„Wyślemy im kosz z prezentami”. Kładąc ręce płasko na materacu, Ulric pochylał głowę, by wcisnąć usta między jej piersi. „Jeden po każdym miocie”.

"Śmieci?"

Zaśmiał się, słysząc szok w jej głosie. Potem uczucie jej satynowej, miękkiej skóry pod jego ustami wypędziło z jego umysłu wszelkie myśli.

– Wiosenna mgła – wyszeptał, całując powolną, powolną ścieżkę w dół jej ciała.

Uniosła głowę z poduszki. „Co masz na myśli mówiąc mioty?”

„Mmm.” Ulryk rozsunął jej nogi. „Czy nie narzekałeś na zbyt wiele gadania i niewystarczającą ilość działań?”

Jej usta się rozchyliły, ale zanim zdążyła kontynuować swoją kłótnię, odwrócił głowę, by wtulić się w miękką skórę jej wewnętrznej strony uda.

Wydała zduszony dźwięk, opadając z powrotem na poduszkę. Ulric miał zamiar przyjąć to jako tak, proszę .

Przygryzając jej delikatne ciało, Ulric drażnił się z nią i dręczył, aż Rainn sięgnął w dół, by umieścić go w miejscu, które bolało o jego dotyk.

Ulryk zachichotał. "Apodyktyczny."

— Zdesperowany — wychrypiała.

"Dobrze."

Zadowolenie rozgrzało mu serce. Chciał, żeby desperacko

potrzebowała jego dotyku. Chciał, żeby drżała, topniała i błagała...  
Wsuwając ręce pod jej nagi tyłek, przechylił jej biodra w stronę swoich ust. Potem, oddychając głęboko z jej słodyczy, lizał jej wilgotną szparę.

Ręce Rainna poruszyły się, by zacisnąć patchworkową kołdrę. Jej oddech chrząknął głośno w ciszy, gdy Ulryk pożerał ją w równym rytmie.

Pożądanie grzmiało w nim. Razem z czymś innym.

Moc.

Jeszcze więcej mocy niż miał, zanim Rainn zaakceptował go jako swojego partnera.

Odurzony doznaniem, które przez niego przepływały, Ulric wbił język głęboko w jej ciało. Rainn jęknął z jej aprobatą, poruszając się pod jego językiem, gdy chlupotał ją z coraz większą natarczywością.

Ale nawet gdy zbliżała się do szczytowania, wyczuwał, że się powstrzymuje.

– Ulricu, chcę, żebyś był ze mną – wydyszała.

Zadrzał z tęsknoty. TAAk. Pragnął być głęboko w niej.

Rozsypując pocałunki na miękkiej krzywiznie jej brzucha, Ulric wrócił w górę jej ciała. Zatrzymał się, by posmakować pokusy jej różowych sutków. Używając języka, drażnił napiwki w ciasnych punktach potrzeby.

Mmm. Jego wilk zawarczał z zachwytu. Smakowała... dobrze. Jego wspaniały partner.

Uniósł głowę, by po prostu cieszyć się widokiem jej leżącej pod nim.

Jej włosy rozwiewały się z twarzy, kosmyki lśniące jak krucze skrzydło na białej poduszce. Jej policzki były zarumienione, a oczy zadymione od prymitywnego głodu.

Potem z tajemniczym uśmiechem sięgnęła, by owinać palce wokół jego erekcji. Ulric drgnął, gdy przepłynęła przez niego przyjemność.

– Teraz moja kolej na zabawę – mruknęła.

Trzymając jej dotyk frustrująco lekki, Rainn prześledził drżącą długość swojego penisa. Plecy Ulryka wygięły się w niemym żądaniu więcej.

Zapomniał o złej ciemności, która czaiła się tuż za domkiem. I świadomość, że Rainn ofiarował jej serce, ale nie przyszłość.

W tej chwili nie było nic poza jego kobietą i wstrząsającą duszą przyjemnością jej dotyku.

„Zabijasz mnie, kochanie”. Słowa przeciskały się przez jego zaciśnięte zęby.

– Dopiero zaczynam – mruknęła.

Jej palce przesunęły się na czubek jego penisa, badając koronę, zanim cofnęła się w dół. Ulryk zapomniał, jak oddychać, gdy dalej go głaskała. W górę i w dół. Jej dotyk delikatny jak letni wiatr.

– Dość – wychrypiał w końcu, sięgając w dół, by delikatnie odciągnąć jej rękę. „Możesz zagrać później”.

Uśmiechnęła się, wyraźnie zadowolona z jej urzekającej władzy nad nim.

- W końcu nie taki duży, zły wilk - droczyła się.

Ulric pochylał głowę, by przyciąć jej dolną wargę. Nie przejmował się jej szyderstwem. W pełni zamierzał się pośmiać.

Usadowiwszy się między jej nogami, Ulric zamknął jej usta w gorącym pocałunku. Rainn jęknęła i owinęła ręce wokół jego szyi. Ruch przycisnął jej miękkie piersi do jego klatki piersiowej i pozwolił, by górna część jego penisa wślizgnęła się do wejścia jej ciała.

Ostatnia nić kontroli Ulrica pękła.

Musiał ją mieć.

Ale już.

Zaciekle przypominając sobie, że jest znacznie mniejsza od niego, Ulric wcisnął swoją erekcję głębiej w jej jedwabisty żar. Westchnęła, unosząc nogi, by owinąć się wokół jego talii.

Przeszyło go ciepło. Nic nigdy nie było tak dobre. Nic.

Z jękiem zaczął się ruszać. Wolno i stabilnie, potem coraz szybciej.

Pod nim wiatr wirował jak maleńkie tornado. Coś się rozbiło. Może okno. A potem krzesło uderzyło w kominek.

Moc Rainna.

Wściekła burza odbiła się echem wewnątrz Ulryka, gdy ucisk zbliżającego się szczytu zacisnął mu mięśnie. Był blisko. Tak blisko. Mimo to nadal pompował w nią głęboko, czekając, aż krzyknie w ekstazie, zanim w końcu wzbił się w wybuchowy wybuch rozkoszy.

Wycie wyrwało mu się z gardła, gdy przeszył go orgazm. Następnie, pochylając głowę, pozwolił, by jego kły się wydłużyły, zanim zatopił je w delikatnym ciele jej gardła.

Ugryzienie się zagoi, ale ona będzie nosiła jego znak przez resztę wieczności.

Kopalnia.

Levet nerwowo przechadzał się z jednego końca skarbcza na drugi. Inga odeszła na zawsze. A przynajmniej wydawało się, że to wieczność.

Gdzie ona była? Czy zmieniła zdanie? Nie. Levet potrząsnął głową. Widział już wcześniej ten uparty wyraz jej twarzy. Oznaczało to, że nic jej nie powstrzyma przed atakiem na niebezpieczeństwo.

Nie mógł nawet mieć nadziei, że jest zajęta zbieraniem królewskich strażników. Inga nie została wychowana jako królowa, która polegała na innych, którzy chętnie kłaniali się, drapali i śpieszyli, by wykonać jej rozkazy. Przeżyła swoje ponure życie, dbając o siebie.

Levet odwrócił się na pięcie i pomaszerował z powrotem przez pokój. Ledwo zauważył stopy klejnotów i stopy złota. Zamiast tego rozmyślał o tym, co mogło odwrócić uwagę ogra.

Albo kto.

Troy zniknął wkrótce po Indze. Czy to możliwe, że był odpowiedzialny za jej spóźnienie? Ta myśl płonęła jak kwas przez Leveta.

Co było z nim nie tak? To było prawie tak, jakby był zazdrosny. Co oczywiście było śmieszne. Całkowicie lokomotywa.

Był Levetem.

Czarujący księżę gargulców.

Panie go uwielbiały. I uwielbiał je. Ale nie pozwolił swojemu sercu się zaangażować. W końcu w morzu było mnóstwo syren.

Wciąż rozmyślał o swoim głupim strachu, że Troy zabawia Inge, kiedy ogry wpadły do pokoju.

Oddech Leveta uwiązał mu w gardle. Zawsze była imponującym widokiem. Teraz była wspaniała.

Jej suknia została zastąpiona dziwną, giętką zbroją syrenów. Małe, zachodzące na siebie łuski były twarde jak stal i mieniły się opalizującą tęczą kolorów pod przytłumionymi lampkami. Zmyła makijaż z twarzy i uczesała loki z ognistych kepek włosów. W dłoni z dumą ścisnęła potężnego Tryshu.

Wspaniały wojownik przygotowujący się do walki.

Dopiero gdy Levet przyczołgał się w jej stronę, zauważył, że kolor zabarwia jej policzki.

"Co jest nie tak?" – zażądał, w duchu obiecując udusić Troja, jeśli zdenerwuje tę kobietę.

Inga zgrzytała ostrymi zębami. „Nie rozumiem, dlaczego moi strażnicy upierają się, by traktować mnie jak delikatny kwiatek”.

Ach. Nie była z Trojem.

Coś, co mogło przynieść ulgę, przepłynęło przez Levet.

— Jesteś ich królową — przypomniał ogra. „Ochrona cię jest ich obowiązkiem”.

Prychnęła. „Jestem dorosłym demonem, który potrafi podejmować własne decyzje. Nie potrzebuję, żeby się o mnie martwili, kiedy wkładam zbroję. Albo próbując przekonać mnie, że mam siedzieć na tronie, kręcąc kciukami, podczas gdy oni decydują, jakie zagrożenia są godne uwagi tych syren.

„W końcu nauczą się, że nie jesteś typem gaworzy”.

– Z całą pewnością nie.

Levet przyglądał się jej zarumienionej twarzy i szkarłatnemu śladowi w jej oczach. Inga może i była na wpół syreną, ale w tej chwili była napaloną, wkurzoną ogresją.

„Czy zraniłeś któregoś z nich?”

"Nic poważnego." Inga zgarbiła się. „Jeden strażnik próbował zablokować mi możliwość opuszczenia moich pokoi. A inny groził, że skontaktuje się z Rimmem. Zagoją się.”

Levet zaczął krzywić się ze współczucia dla nieszczęsnych wojowników, którzy bez wątplenia zostali zmiażdżeni przez Inge, ale jego uwagę odwróciło znajome imię.

– Rimm wciąż żyje? – zapytał ze zdziwieniem. Rimm był najbardziej lojalnym sługą Riven.

Inga skinęła głową. – Jest kapitanem mojej królewskiej gwardii.

– Myślałem, że planujesz go zabić.

Inga odwróciła wzrok, jakby ukrywając wyraz twarzy. „Tak, ale moja matka przekonała mnie, że warto zachować mężczyznę zdolnego do tak niezachwianej lojalności wobec tronu”.

Levet rozchylił usta, by zaprotestować, tylko po to, by je zatrzasnąć. Nie był najbardziej wnikliwym demonem. Prawdę mówiąc, trudno mu było zrozumieć złożone emocje, które dręczyły tak wiele demonów. Jego własne były mniej skomplikowane.

Jeśli żył, to był dobry dzień. A raczej dobrej nocy.

Ale z zaskakującą łatwością zorientował się, dlaczego Inga pozwoliła Rimmowi zostać kapitanem jej gwardii. Samiec nie był oddany Riven. Dokładnie odwrotnie. Ale był oddany swojemu ludowi i wypełniał swój obowiązek najlepiej, jak potrafił.

To właśnie robiła Inga, kiedy zgodziła się pomóc Riven w przetrzymywaniu Taraka jako więźnia. Była ofiarą złych manipulacji syrenów.

Bez wątplenia jej decyzja o udzieleniu Rimmowi przebaczenia była cichą prośbą o rozgrzeszenie jej własnej przeszłości.

– Twoja matka brzmi jak mądra kobieta – zapewnił ogra.

"TAK."

Levet odchrząknął i wyprostował ramiona. Wspomnienie bolesnej przeszłości Ingi tylko zintensyfikowało jego pilność, by natchnąć trochę rozsądku jej grubej czaszki. — A teraz o tej głupiej podróży...

"Gównno."

Z niesamowitą szybkością jak na kobietę jej wzrostu, Inga zatoczyła półkole i skierowała się w stronę drzwi.

Levet zamrugał w szoku. Obraził ją? Nie. Powiedział jej o wiele gorsze rzeczy bez jej odejścia.

Czekał, aż wyjaśni, ale nawet nie odwracając się do niego, Inga wyszła z pokoju i pospieszyła korytarzem.

"Czekać." Levet rzucił się za nią. Coś, co byłoby o wiele łatwiejsze, gdyby nie miała nóg, które byłyby znacznie dłuższe niż powinny. — Nie jedziesz beze mnie — zawołał. Skreśliła za róg i skierowała się w górę po szerokich schodach. „Inga, słyszałaś mnie?”

– Jeszcze nie wychodzę – mruknęła.

Wspięli się po dwóch kondygnacjach schodów, pędząc w kierunku prywatnego skrzydła zamku. Zaniepokojenie Leveta utonęło w zamieszaniu. „Więc dokąd idziesz?”

„Pokoje Waverly”.

Pobiegli szerokim korytarzem wyłożonym błyszczącymi freskami i marmurowymi kolumnami. Więcej niż jeden strażnik pojawił się, by zbadać odgłos biegnących kroków, tylko po to, by zejść z drogi. Każdy, kto był na tyle głupi, by stanąć na drodze szarżującego ogra, zasługiwał na to, by zmiażdżyć go jak robaka.

– Czy Waverly jest tutaj? on zapytał.

„Nie wiem. Coś poczułem”. Inga potrząsnęła głową z frustracją. – Ale jest przytłumiony.

Zatrzymali się w poślizgu przed ciężkimi drewnianymi drzwiami. Inga przechyliła głowę na bok, nasłuchując jakiegokolwiek dźwięku, który wskazywałby na powrót młodej syreny. Cisza. Inga zmarszczyła brwi, unosząc rękę.

- Zaczekaj, Inga - wychrypiał Levet, chwytając Inge za ramię.

Wydając z siebie zniecierpliwienie, spojrzała na niego z góry. "Co?"

Levet spojrzał w stronę drzwi. Nie bał się. Był bohaterem z nerwami... Cóż, nie mógł sobie przypomnieć, z czego miały być wykonane, ale zapewnili, że nigdy się nie bał. Ale żył dzięki instynktom przez wieki. Nie zamierzał ignorować niepokoju, który kłuł jego skórę jak paskudna wysypka.

– Jesteś pewien, że powinniśmy się spieszyć, nie pozwalając strażnikom, żeby to najpierw sprawdzili? on zapytał.

Inga spojrzała na niego, coś, co mogło być rozczarowaniem w jej oczach. „Ty też nie?”

Levet ścisnął jej ramię. Nie chciał jej skrzywdzić, ale mówił lub robił wszystko, co było konieczne, by powstrzymać ją przed rzuceniem się na niebezpieczeństwo.

„Sugeruję tylko, żebyśmy nie byli zbyt pochopni” – zapewnił ją. „Kiedy dowiemy się, co jest w środku, możesz wejść i zabić to swoim wielkim widełcem”.

Potrząsnęła głową. „Nie możemy się doczekać. Muszę się upewnić, że nic nie zaszkodzi moim ludziom”. Posłała Levetowi surowe brwi. „Zostań za mną”.

Levet pociągnął nosem z oburzeniem. Nie kulił się za kobietami. "Hej."

Inga pomachała tryshu. „Kto ma wielki widelec?”

Lewet skrzywił się. Żadnego dyskusowania z tym.

Zwracając uwagę na drzwi, Inga sięgała w stronę klamki, kiedy pojawiło się mrowienie magii, po którym szybko pojawił się ciepły, słony zapach. Levet odwrócił się i zobaczył, jak portal tworzy się na środku korytarza i wyszedł Waverly.

„Inga, przestań”, zawołała młoda syrena.

Zastygając w miejscu, Inga obejrzała się przez ramię. „Waverly?”

"Co Ty tutaj robisz?" — zażądał Levet. Kobieta miała pomagać Ulricowi w ucieczce.

Wysoki, ciemnowłosy wampir wyszedł z portalu, obniżając temperaturę, gdy spojrzał na Leveta. "Mógłbym zapytać Cię o to samo. Miałeś znaleźć książkę.

Levet powąchał. Był na tyle szczęśliwy, że zobaczył Waverly, ale mogła zostawić swojego chodzącego martwego towarzysza w Irlandii. – Znalazłem to – oznajmił.

Tarak wyglądał na zaskoczonego odpowiedzią Leveta. "Gdzie?"

— Nie teraz — warknęła Inga, wskazując Tryshu na pobliskie drzwi. – Wyczuwam, że coś weszło do twoich pokoi – powiedziała do Waverly.

Syrena skinęła głową. "Tak, wiem. Wysłałem ją tam.

Inga wyglądała na zdezorientowaną. "Ją?"

– Brygette – powiedziała Waverly.

Niepokój Leveta przerodził się w strach. „Zła Brygatka?”

"Tak. Tylko że teraz jest gorsza niż wcześniej. Waverly wzdrygnął

się. Z szybkością błyskawicy Tarak poruszył się, by otoczyć ją ramieniem ochronnym. – Została zarażona trucizną Zelli.

Inga sapnęła zszokowany oddech. – Jest zarażona, a ty ją tu przyprowadziłeś?

– Jest uwięziona w bezpiecznym pokoju, który stworzył mój ojciec, kiedy budował zamek – powiedział Waverly kojącym tonem. „Nie ma możliwości ucieczki jej lub jej toksyny”.

Inga zerknęła w stronę drzwi, zaciskając szczęki. "Jesteś pewien?"

Waverly oparła się plecami o ścianę, jakby była na warcie.

„Będę czuwać, dopóki nie dowiemy się, że Zella została zniszczona” – zapewniła swoją królową. „Wtedy możemy przenieść ją do lochów.”

Inga pozostała nieprzekonana. „A co, jeśli Zella nie zostanie zniszczona?”

Tarak zajął pozycję obok swojego partnera. „W takim razie Brigitte będzie najmniejszym z naszych zmartwień”.

Po jego słowach zapadła ponura cisza. Myśl o świecie pokrytym paskudną mgłą wystarczyła, by serce Leveta zamarło mu na palcach.

- Zatrzymamy ją - powiedział Levet tonem nie tak pewnym, jak chciał.

Jakby wyczuwając, że jego mroczne ostrzeżenie grozi sparaliżowaniem ich strachem, Tarak spojrzał na Leveta. „Opowiedz mi o książce”.

Po raz pierwszy Levet nie zjeżył się na rozkazujący ton. Był równie chętny, jak wampir, by skoncentrować się na tym, jak mogą pokonać ciemność, a nie na koszmarze, który ich czeka, jeśli zawiodą. – Został napisany przez różne demony, które ostrzegały przed zepsuciem magii – powiedział.

Tarak i Waverly wymienili spojrzenia.

„Widzieliśmy to na własne oczy”. Twarz Waverly zbladła, jej oczy pociemniały z obrzydzenia na to wspomnienie. „To było przerażające”.

Levet nie pytał o szczegóły. Jego przelotne spotkanie z Zellą wystarczyło.

„Ujawnił również starożytny symbol smoka, który tłumaczy się jako „drzwi, które nie są drzwiami” - kontynuował.

"Wejście?" Tarak wydawał się rozczarowany wyjaśnieniem. Bez wątplenia miał nadzieję na szczegółowe wskazówki, jak pokonać ciemność. – Ten w wiosce Ulryka?

“ Nie . Ten jest pod oceanem – powiedział Levet.

Tarak spojrzał na Leveta, jakby to wyłącznie jego wina, że książka nie



dostarczyła potrzebnych odpowiedzi.

– Więc dlaczego stworzyłeś Ulryka w niewoli w norze?

Levet trzasnął skrzydłami. "Skąd mam wiedzieć?"

- Zaraz się dowiem - oznajmiła Inga, powstrzymując wrzącą kłótnię.

Tarak niechętnie zwrócił uwagę na ogra. "Jak?"

Inga wysunęła podbródek. „Znajdę drzwi, które nie są drzwiami”.

"Wiesz, gdzie to jest?" – zażądał wampir.

„W skarbcu znajduje się fresk, który ma ten sam symbol, który znaleźliśmy w księdze” – ujawniła Inga. „Są też dwa smoki zamykające drzwi ogniem”.

"Oh." Waverly rozszerzyła oczy. „Pamiętam, że widziałem ten obraz. Myślałem, że smoki walczą.

– Ja też – przyznała Inga. „Ale jeśli wierzymy księdze, to sugeruje, że powstrzymywali ciemność. Muszę znaleźć drzwi i zobaczyć, czy są otwarte.

Waverly odsunęła się od drzwi, sięgając po dłoń Ingi. Na pierwszy rzut oka dwie samice nie mogły wyglądać bardziej inaczej. Waverly była typową syreną: smukła, złota piękność z długimi, jasnymi włosami zabarwionymi na niebiesko. Inga była... Inga. Masywny wojownik o cechach ogra.

Ale mieli ten sam delikatny, słony zapach i aurę bezwzględnej determinacji. Były to dwie kobiety, które w przeszłości poświęciły wszystko dla swoich ludzi. I zrobi to ponownie, jeśli będzie to konieczne.

– Nie możesz tam iść sam – powiedział Waverly. To był rozkaz, a nie prośba.

Levet posłał Indze znaczące spojrzenie. "Widzieć?"

Ogrys zarumienił się. „Dlaczego wszyscy zakładają, że nagle jestem bezradny?”

Waverly nie chciał się wycofać. – Jesteś naszą królową.

— Wiem o tym — mruknęła Inga.

Waverly wytrzymał spojrzenie ogra. "Czy ty?"

Inga podniosła Tryshu. „Trudno to zignorować”.

„Ludzie syren byli terroryzowani przez Riven przez wieki”. Waverly dalej naciskał. „Potrzebują lidera, na którym mogą polegać. Ktoś, kto stawia potrzeby swoich ludzi ponad własne.

Inga westchnęła ciężko. „Właśnie to próbuję zrobić”.

"Nie." Waverly położyła ręce na biodrach. „Postawienie ich potrzeb na pierwszym miejscu oznacza, że nie ryzykujesz karku w pogoni za niebezpieczeństwem”.

Inga zacisnęła usta, w jej oczach pojawiły się szkarłatne iskry, gdy starała się opanować porywczy temperament. — Sprawdzę tylko, czy uda mi się znaleźć położenie drzwi i czy coś z nich wycieka — powiedziała, a słowa bez wątpienia miały być kojące. Zamiast tego były ostrym ostrzeżeniem, że nie da się jej wyperswadować jej głupiej decyzji.

Waverly dała ostatni wysiłek. — Strażnicy...

- Muszę tu zostać i upewnić się, że nie zaatakuje nas ciemność - przerwała Inga.

— Ona się nie myli. Tarak wtrącił się w dyskusję, spoglądając w stronę drzwi. „Zella może przyjechać w poszukiwaniu swojego zwierzaka”.

Nastąpiła napięta pauza, zanim Waverly w końcu westchnęła z rezygnacją. Odwróciła głowę, by posłać Levetowi ostrzegawcze spojrzenie.

„Nie pozwól jej zranić.”

Levet mógł wskazać, że nie jest jego obowiązkiem chronić kobietę podczas jej głupiej wyprawy. Inga nie była jego królową. Ale nie zrobił tego. W rzeczywistości, gdyby był ze sobą szczery, przyznałby, że walczyłby z każdym, kto próbowałby powstrzymać go od stania u boku Ingi, gdy ta znalazła się w niebezpieczeństwie.

Kładąc dłoń na sercu, złożył uroczysty ukłon. „Masz moje zobowiązanie”.

## Rozdział 19

Rainn westchnął głęboko z satysfakcją.

Seks był świetny. Nie, nie świetnie. Wstrząsająca ziemia. Lepiej niż jakakolwiek fantazja, która wypełniła jej sny. Ale choć delectowała się kulminacyjnymi punktami, które wciąż drżały w jej ciele, to właśnie wiązka świadomości, która była schowana w centrum jej duszy, była odpowiedzialna za jej obecny stan całkowitej błogości.

Ulryk.

Czuła się tak, jakby wilk był spleciony z jej sercem. Jakby naprawdę stali się jednym.

Przesuwając palcami po jego nagiej piersi, Rainn rozkoszowała się bogatym piżmem, które przesiąkało powietrze.

— Czuję twojego wilka – mruknęła. Nie był to fizyczny dotyk, ale wrażenie, że jego zwierzę sięga przez ich więź, by się z nią połączyć.

To było zdumiewające.

Ulric przetoczył się na bok, balansując na łokciu, patrząc na nią

płonącymi oczami. „Jest chętny na kolejny kęs”.

Rainn zadrżała, gorące oczekiwanie ścisnęło jej żołądek. "Nienasycony."

"Absolutnie." Ulryk opadł, skubiąc ścieżkę pocałunków wzdłuż jej szyi. „Całe życie czekał, aby cię znaleźć”.

Ostre uklucia rozkoszy przeszły ją, gdy dotarł do miejsca, w którym ją ugryzł. Skóra zagoiła się, ale pozostała niezwykle wrażliwa. Najłżejsze muśnięcie jego ust wystarczyło, by jej plecy wygięły się w niemym zaproszeniu.

– A mężczyzna? zapytała.

Jego usta poruszyły się, by zbadać delikatną linię jej szczęki. „Mężczyzna jest całkowicie oczarowany”.

Zaczarowany. TAK. To doskonale uchwyciło to, co czuł Rainn.

– Magia godowa – szepnęła.

„Mmm. Mój smaczny zefir – wychrypiał, składając jej długotrwały pocałunek na jej ustach. Ale nawet gdy jej usta się rozchyliły, podniósł głowę. Potem bez ostrzeżenia złapał ją za ramię i odwrócił, by zbadać znak, który wskazywał na własność Wyroczeni. – Mój – warknął. „Nie udostępniam”.

Euforia Rainna przygasła. Kiedy była młoda, gorzko narzekała na swój los. Dlaczego to ona musiała walczyć ze złem?

Ale z czasem zaczęła akceptować swój obowiązek. Nadal nie wiedziała, dlaczego została wybrana, ale to nie miało znaczenia. Wyroczenie zorganizowały jej przeznaczenie i to było to. Będzie chronić swój lud, bez względu na cenę.

Nigdy tak naprawdę nie brała pod uwagę faktu, że pewnego dnia może mieć partnera. I że będzie zmuszony podzielić jej los.

Teraz z zalem przyglądała się jego gwałtownej twarzy. „Ulryka”.

– Kiedy zniszczymy bestię, chcę usunąć ten znak – upierał się.

„Zniknie, gdy przejdzie na innego”, powiedziała mu, rozdarta między nadzieją, że pewnego dnia będzie wolna, a przerażeniem, że inny z jej ludzi zostanie zmuszony do dźwigania tego ciężaru. „Nie mam pojęcia, jak Wyroczenie zadecydują, czy spełniłem umowę”.

Przyglądał się jej w milczeniu, jakby próbował odczytać coś z jej twarzy.

„Jak zadłużyłeś się u Wyroczeni?” – zażądał, marszcząc brwi, gdy jej usta rozchyliły się, by zaoferować beztrioskie wyjaśnienie, którego zawsze używali jej ludzie. „To musi być coś więcej niż fakt, że nie jesteście najpotężniejszymi stworzeniami wróżek” – stwierdził. „Wróżki rosy nie są chronione i są zdecydowanie najdelikatniejszymi stworzeniami w świecie demonów”.

Rainn skrzywił się. „To historia, której nie lubimy pamiętać”.

"Czy możesz mi powiedzieć?"

Zawahała się. To był ściśle strzeżony sekret. Z drugiej strony, Ulricowi przeznaczone było być częścią jej życia na resztę wieczności. Nie mogła go wiecznie ukrywać.

– Przypuszczam, że masz prawo wiedzieć, że jesteś moim partnerem – przyznała, próbując zignorować nieprzyjemny smak w ustach. Zdarzało się to za każdym razem, gdy zmuszała się do rozważenia swoich przodków. – Ale mam nadzieję, że nie myślisz źle o moich ludziach.

Uniósł brew. „Jestem wilkołakiem. Nasza historia jest tak krwawa, jak to tylko możliwe.

To była prawda. Wilkołaki miały długą tradycję śmierci i zniszczenia. Mimo to musiała przepychać słowa przez sztywne usta.

„Bardzo dawno temu nie byliśmy słabi”.

Ulryk prychnął, celowo rozglądając się po pokoju. „Nigdy nie nazwałbym cię słabym”.

Ciepło wpełzło pod policzki Rainna, gdy z opóźnieniem zdała sobie sprawę z rozmiarów zniszczeń, jakie wyrządziła w pokoju. Okna były powybijane, ceramika spadła z kominka, a drewno na opał rozsypało się na podłodze. Jej rumieniec pogłębił się. Wyczuła, że traci kontrolę nad magią.

Ale... wow.

Potrząsając głową, Rainn odepchnął zakłopotanie. Chciała opowiedzieć swoją historię i skończyć z tym. Jak zdzieranie bandaża. Szybko i bezboleśnie, jak to możliwe.

„Nasze moce były znacznie większe niż są dzisiaj”, powiedziała mu.

„Jakie moce?”

„Mogliśmy budować legowiska z powietrza, które były nieprzeniknione. Przez długi czas żyliśmy wśród chmur” – powiedziała.

Oczy Ulryka rozszerzyły się w szoku. Rainn nie obwiniął go. To naprawdę musiał być niesamowity widok.

„Jak anioły?” on zapytał.

Zmarszczyła nos. „Nie byliśmy aniołami”.

Przesunął palcem po jej policzkach. "Powiedz mi."

„Możemy również użyć naszych umysłów, aby wejść w myśli innych”.

Zmieszany zmarszczył brwi. – Nadal możesz to zrobić.

— Tylko na ludziach — poprawiła. „I chociaż potrafię wymazywać

wspomnienia, a nawet zachęcać ich do posłuszeństwa, nie potrafię zmusić demonów do naginania się do moich poleceń. I na pewno nigdy nikogo nie zniewoliłem”.

„Niewolnicy?”

Rainn wzdrygnął się na krawędzi w głosie. Ulric miał wszelkie powody, by wyglądać na zde gustowanego. Lepiej niż ktokolwiek rozumiał horror bycia zakładnikiem przez innego demona.

"Niestety." Odwróciła wzrok, nie mogąc obserwować jego reakcji. – I są gorsze – ostrzegła ostrym tonem. „Było kilka duszków zefiru, które potrafiły stać się wiatrem”.

Poczuła, że sztywnieje, jakby przygotowywał się do ciosu. „Staje się wiatrem. Co to znaczy?”

Rainn rozważał najlepszy sposób na wyjaśnienie wyjątkowego talentu. To było trudne dla kogoś, kto nie był zefirem.

„Mogą zamienić swoją cielesną formę w mgłę” – powiedziała.

Jego brwi zmarszczyły się. „To gorsze niż posiadanie niewolników?”

„Byli całkowicie niewidoczni dla swoich wrogów. I mogli podejść bez wydawania dźwięku.

Na twarzy Ulryka pojawiło się powoli zrozumienie. „Niewidzialni i milczący wojownicy?” Skrzywił się. „Nie chciałbym z nimi walczyć”.

– Jest więcej – powiedziała.

"Więcej?"

Rainn skinął głową. Chociaż historia jej ludu była dla niej tylko opowieściami, nadal czuła się winna. Jak możesz twierdzić, że jesteś dumny ze swoich przodków, nie uznając jednocześnie ich wad?

„Moja matka powiedziała mi, że jej ojciec może podróżować przez ciało demona i pojawiać się po drugiej stronie, trzymając w dłoni jego serce”.

– syknął Ulryk, bez wątpienia wyobrażając sobie wroga, który mógłby zbliżyć się bez żadnej wskazówki i wyrwać mu serce. Albo gardło. Albo jakikolwiek inny ważny organ. "Piekło."

– Albo stanie się ostrzem i odetnie wampirowi głowę – ciągnęła.

"Niebezpieczny."

„Nie na początku”. Westchnęła z żalem.

Wszystko byłoby inaczej, gdyby jej przodkowie byli zadowoleni ze swojego spokojnego życia. Nie byłoby wyroczni i nie byłoby potrzeby, by Rainn opuszczała swój dom, by walczyć ze złem.

Oczywiście oznaczałoby to, że nigdy nie spotkała Ulryka... Przeszył ją ostry ból, utrudniając oddychanie. Nie nie nie. Ta myśl była nie do zniesienia.

Instynktownie sięgnęła, by położyć dłoń na jego nagiej piersi. Równomierne bicie jego serca pod jej dłonią pomogło jej złagodzić nagły wybuch paniki.

Odetchnęła głęboko i zmusiła się do kontynuowania swojej historii.

„Zefiry zawsze wołały żyć w izolacji. Nasi wojownicy zostali wyszkoleni, by nas bronić, a nie atakować innych. Ale w końcu przywódcy stali się chciwi”. W żołądku poczuła odrazę. Jej dziadek został zniszczony wieki temu, ale jego dziedzictwo przemocy wciąż prześladowało jej lud. „Zaczęli pragnąć tego samego, co posiadały inne demony. Grunt. Bogactwo. Moc.”

Ulryk przyglądał jej kosmyk włosów za uchem. „Czy rozpoczęli wojnę?”

Potrząsnęła głową. „Zostali zabójcami. Zabijali kiedykolwiek i gdziekolwiek chcieli, terroryzując każdego, kto odmówił poddania się ich żądaniom”.

Ulryk zwrócił uwagę na oczywiste. „Wątpię, czy to uczyniło je popularnymi wśród innych demonów”.

Rainn skrzywił się. To było niedopowiedzenie tysiąclecia. Według jej matki, ich przodkowie przeszli przez terytorium, mordując na oślep, dopóki przywódca miejscowej ludności nie zaoferuje nieprzyzwoitych ilości skarbów, aby zmusić ich do wyjazdu. Czasami po prostu wypędzali wszystkie stworzenia z okolicy, zachowując ziemię dla siebie, nawet jeśli nie mieli zamiaru tam mieszkać.

„W końcu demony zjednoczyły się i wyznaczyły nagrodę za nasze głowy”, powiedziała mu. — I nie chodziło tylko o wojowników. Mężczyźni. Kobiety. Nawet dzieci były celem. Płacili ogromne nagrody za każde zabójstwo. Zimny chłód wspiał się po jej kręgosłupie. Chociaż urodziła się po czystce, zefiry nigdy nie zapomniały, jak blisko byli całkowitego zniszczenia. „Byliśmy prawie eksterminowani”.

Ulric pochylił się, by musnąć wargami jej czoło. „Nikt na to nie zasługuje”.

Rainn zamrugał, by powstrzymać łzy. Spodziewała się, że Ulric cofnie się z przerażenia na jej historię. A przynajmniej spójrz na nią inaczej. Zamiast tego zaoferował jej pocieszenie, którego potrzebowała, by kontynuować.

„W miarę jak malała nasza liczba, rosły nasze moce” – wyznała. „Nikt nie wie, czy było to wynikiem jakiejś boskiej kary, czy po prostu śmierci naszych wojowników, ale nie byliśmy już w stanie utrzymać naszych kryjówek w chmurach, więc wycofaliśmy się do ukrytych jaskiń na środku pustyni”.

Ulric uniósł głowę, by przyjrzeć się jej z ponurą miną. „Duża cena do

zapłacenia”.

To się stało. A to był dopiero początek kosztów.

„Mieliśmy nadzieję, że w końcu jesteśmy bezpieczni, ale inne demony odmówiły wycofania nagrody. Byliśmy w ciągłym niebezpieczeństwie, bez prawdziwej mocy, aby się chronić”.

Usta Ulryka wykrzywiły się w krzywym uśmiechu. — Przypuszczam, że wtedy pojawiły się Wyrocznie?

"TAK." Rainn zadrżał. Wiedziała o Wyroczniach od urodzenia. W końcu nosiła ich znak. Ostrzegano ją, że w końcu zażądata, by wypełniła swój obowiązek. Ale myślenie o wszechpotężnych istotach i bycie w ich obecności to dwie różne rzeczy. Nie zbliżyła się do przewidzenia miażdżącego strachu, kiedy tak naprawdę stała przed nimi. „Oni obiecali uchronić nas przed zagładą, jeśli zgodzimy się na ich żądania. Myślę, że to ironia losu, biorąc pod uwagę to, co moi przodkowie robili z innymi demonami.

Łatwo wyczuwając poczucie winy, które towarzyszyło jej od dnia, w którym powiedziano jej o ich przeszłości, Ulric posłał jej zbesztaną minę. – Nic z tego nie było twoją winą, Rainn.

– Grzechy ojca – mruknęła, używając ludzkiego cytatu, który usłyszała. „Albo w moim przypadku grzechy dziadka”.

"Nie." Ulryk gwałtownie potrząsnął głową. „Możesz być zmuszony zapłacić cenę za grzechy swojego ludu, ale nie byłeś odpowiedzialny za rzeź”.

Przesunęła dłonią, by musnąć palcami jego policzek. – Ani ty – powiedziała miękkim tonem.

Wzdrygnął się, jego rany wciąż były ostre, mimo że minęło ponad pięćset lat od zniszczenia jego wioski.

Niektóre bóle nigdy się nie zagoiły.

– Touche – mruknął. „Wyraźnie byliśmy sobie przeznaczeni”.

\* \* \* \*

Ulric spojrzał na swojego partnera.

Zdumiało go, że przez te wszystkie lata pracy z nią w kasynie nigdy nie zdawał sobie sprawy z gwałtownych emocji, które kłębiły się pod jej spokojną fasadą. Poczucie winy, bezwzględne poczucie obowiązku, strach, że może zawieść swój lud...

A może wyczuł zamieszanie i nieświadomie go do niej przyciągnęła. Jego wilk z pewnością zaakceptował, że są to dwie pokrewne dusze.

Chcąc owinać ją w ramiona, aby przekonać ją, by zapomniała o przeszłości i skoncentrowała się na przyszłości, Ulryka rozproszyła ukłucie zła w powietrzu.

Nie było innego sposobu, by to wyjaśnić.

Ogarnęło go to uczucie. Jak pajęczyna przyklejona do jego skóry.

„Choć bardzo chcę tu zostać i zapomnieć o świecie zewnętrznym, obawiam się, że wystarczająco mocno wykorzystaliśmy nasze szczęście” – wychrypiał.

Rainn niepewnie skinął głową, wybiegając z łóżka, by wciągnąć ubranie. Ulric zrobił to samo, wkładając stopy w buty, zanim zaprowadził ją do salonu.

Z cichym westchnieniem Rainn zatrzymał się, rozglądając się po podłodze zaśmieconej szkłem i kawałkami ceramiki oraz kawałkami drewna z belek na górze.

– Och – odetchnęła z przerażeniem. „Zrobiłem bałagan”.

Ulryk zachichotał. Burza, która wirowała wokół nich, gdy się kochali, tylko zwiększyła intensywność jego przyjemności.

– Narobiliśmy bałaganu – poprawił, pochylając się, by złożyć delikatny, długotrwały pocałunek na jej ustach.

"TAK." Odepchnęła go z drażniącym uśmiechem. „To naprawdę twoja wina”.

– Jestem w tym dobry – zapewnił ją. „Dzięki temu wiem, kiedy robię wszystko dobrze”. Przerwał, udając, że rozważa niebezpieczeństwa kochanka, który mógłby wywołać kompletny chaos. „Oczywiście muszę się upewnić, że usunę wszystkie pociski z naszego legowiska. Nie chciałbym być nadziany, kiedy byłem...

Przycisnęła palce do jego ust. „Ulryka”.

Rozkoszował się widokiem jej różowego rumieńca. Jego wilk chciał wtulić się w jej policzki, pochłaniając jej rozkoszne ciepło. Zamiast tego zadowolił się ostatnim pocałunkiem.

– Skończymy to później – obiecał.

Skinęła głową. – Po tym, jak zniszczyłem Zelle.

Ulric zmarszczył brwi, słysząc dobór słów. — Po tym, jak ją zniszczyliśmy — poprawił.

– Ulryk, to mój obowiązek...

„Marnujesz oddech”. Zignorował jej słowa. "Jesteśmy w tym razem."

– Jak Liga Sprawiedliwości? – zażądała cierpkim tonem.

Postukał w koniec jej nosa. – Tak, ale nie chcę być Wonder Woman.

“ Pfft . Powinieneś mieć szczęście. Jestem Wonder Woman.

Spojrzał na nią, nie dając się rozproszyć. "Czego ode mnie potrzebujesz?"

– Musisz się stąd wydostać.



Potrząsnął głową. "Nie dzieje się."

– Mówię poważnie, Ulricu – upierała się. „Jeśli Zella dotknie twojej krwi, może zniszczyć ostatnią barierę. Nie możemy do tego dopuścić”.

Odmówił rozważenia, co by się stało, gdyby Zelli udało się przedrzeć przez barierę i w pełni wejść na świat. Nie opuszczał Rainn. Koniec. Z. Fabuła. „Jesteśmy partnerami”.

Jej oczy pociemniały do stalowoszarych włosów, włosy unosiły się wokół jej twarzy, gdy jej moce wyciekły.

„Jesteśmy, ale nic nie jest ważniejsze niż powstrzymanie ciemności przed zainfekowaniem magii”.

Ulryk zeszywniał, gdy usłyszał odgłos kroków biegnących przed domkiem.

– Za późno – mruknął.

„Cholera”. Rainn posłał mu zmarszczone brwi, zanim drzwi zostały otwarte i Chaaya wpadła do środka.

„Showtime, dzieciaki” – oznajmiła zdyszonym tonem. Jakby właśnie przebiegła maraton. Potem, marszcząc brwi, rozejrzała się po salonie. – Co do cholery zrobiłeś z moim domem?

Rainn zignorował stłumiony śmiech Ulryka. "Przepraszam. Sprawy trochę się pogorszyły..."

"Katastrofalny?" - zasugerował Chaaya, kiedy słowa Rainna ucichły.

– Energetyczny – poprawił Ulryk.

„Eww.” Chaaya zmarszczyła nos. „TMI”.

Ulric zwrócił swoją uwagę na swoją partnerkę, wyciągając rękę, by chwycić ją za rękę. Czuli się zimni jak lód, pomimo gęstego ciepła w powietrzu. "Jesteś gotowy?"

Zmusiła się do uśmiechu na ustach. „Myślę, że to nie ma znaczenia”.

"Co zamierzasz zrobić?" – zażądał Chaaya.

Rainn wzruszył ramionami. „Skrzydło to”.

Chaaya zamrugął. "To jest plan?" Jej głos ociekał sarkazmem. „Skrzydło to?”

„Masz lepszy?” – zakwestionował Rainn.

„Jestem tylko poświęceniem”. Dziewczyna spojrzała na Ulryka. – Chyba oboje jesteśmy ofiarami.

– Co oznacza, że oboje powinniście się stąd wydostać – przypomniał im Rainn.

Chaaya wzruszyła ramionami, trzymając wzrok Ulryka. – Ona się nie myli.

Posłał jej spojrzenie, które sprawiłoby, że dorosły troll skuliłby się ze strachu. Jak można się było spodziewać, denerwująca dziewczyna posłała mu pocałunek całkowitej obojętności.

Wymamrotał przekleństwo i zmusił się do skupienia się na swoim partnerze. „Nie możesz jej sam zabić” – upierał się. "Potrzebujesz mnie."

"Hmm." Chaaya uderzyła włócznią w bok swojej nogi. „Może nie musisz zabijać bestii”.

"O czym mówisz?" – zapytał Rainn.

„Jeśli zdołasz ponownie zamknąć drzwi, zamknij bestię w tym miejscu”.

Ulryk prychnął. „Zapomniałem zabrać ze sobą smoka”.

Chaaya zmrużyła oczy, odwracając się do Rainna. „Jak możesz znieść kundla?”

„Ma nabyty gust”.

"Wątpliwy."

Ulric wydał z siebie dźwięk zniecierpliwienia, wpatrując się w Chaayę. – Czy możesz nas zaprowadzić do drzwi?

"Tak. Ale najpierw." Dziewczyna wybrała drogę przez zaśmieconą podłogę, by otworzyć drzwi szafy. Sięgając do środka, wyciągnęła włócznię identyczną jak jej włócznia. Następnie, wracając przez pokój, rzuciła broń Rainnowi. „Miedź to jedyna rzecz, którą odkryłem, że bestia nie lubi”.

Rainn skinął głową, ściskając broń. "Chodźmy."

Chaaya skierował się w stronę otwartych drzwi. "Tą drogą."

## Rozdział 20

Levet zamierzał spędzić podróż do drzwi, które nie były drzwiami, zachęcając Inge do powrotu do zamku. Szaleństwem było stawić czoła temu, co tam na dole, bez ławicy wojowników z ludu syren za plecami.

Ale gdy tylko wyszli z portalu, słowa zamarły na ustach Leveta.

Spodziewał się, że znajdzie się na dnie oceanu. Zimne, ciemne miejsce, które mogłoby zmiażdżyć pomniejszych demony. Zamiast tego unosili się w kuli magii stworzonej przez Tryshu.

Migocząca kula była na tyle przejrzysta, że ukazywała przepływające obok nich ryby, a także zapewniała miękką poświatę światła. Zdumiony Levet wyciągnął rękę, by położyć rękę na bańce,

zadowolony z musującej magii, która mrowiła na jego dłoni.

– Nie wiedziałem, że możesz to zrobić – wydyszał.

Rysy Ingi wykrzywiły się w krzywym uśmiechu. – Ja też nie – przyznała. – To musi pochodzić z Tryshu.

"Zdumiewający." Levet podskoczył, jakby był na trampolinie, zachwycony, gdy piłka podskakiwała w górę i w dół, mimo że nadal leciała w wodzie. „Powinniśmy odpłynąć”.

- Nie myśl, że nie mam pokusy - mruknęła Inga.

Levet przełknął małe westchnienie, część jego radości zniknęła. Powoli odwrócił się, by przyjrzeć się swojemu towarzyszowi. "Przepraszam."

Wyglądała na zaskoczoną jego miękkimi słowami. "Przepraszam za to, co?"

„Miałem nadzieję, że odkrycie prawdy o twoich rodzicach i ponowne połączenie się z rodziną przyniesie ci szczęście”.

– Czy to dlatego mnie porzuciłeś?

Opuścił ją? Levet uderzył pięściami w biodra. „Wyszedłem, bo byłem zły. Skrzypowałeś moim umysłem.

Kruche mechanizmy obronne Ingi roztrzaskały się, gdy jej ramiona opadły, a na jej twarzy pojawił się głęboki smutek.

„Skrzypował” – poprawiła go z roztargnieniem. – I masz rację. Nie winię cię za odejście.

Levet zbył jej przeprosiny. Był wtedy wściekły. Jaki demon chciał być manipulowany magią? Ale w ciągu ostatnich tygodni zaakceptował fakt, że Inga była zdesperowana. A zdesperowane demony robiły czasem głupie rzeczy.

Oczywiście nie on sam.

– Będzie łatwiej – powiedział, klepiąc ją po ramieniu.

"Czy to będzie?" Inga wybuchnęła gorzkim śmiechem. „Nie wiem, jak być syreną, nie mówiąc już o królowej syrenów”.

- Masz matkę, żeby ci pomogła - zauważył Levet. „To więcej niż większość z nas.”

Jego własna matka próbowała go zabić. Więcej niż raz.

Rysy twarzy Ingi złagodniały. Cóż, na tyle, na ile cechy ogrów mogły zmiękczyć. „Miło jest mieć ją w moim życiu.”

Levet przechylił głowę na bok. "Po prostu miło?"

– Cudownie – przyznała Inga. – Od tak dawna wierzyłem, że uważała mnie za plagę. I że nie mogła znieść, że mam mnie w swoim życiu.

Levet jeszcze raz poklepał ją po ramieniu. „Tak jak obawiasz się, że twoi ludzie cię nie zaakceptują. Kiedy zdadzą sobie sprawę, kim

jesteś...

"Kim jestem?" Inga przerwała ostrym tonem. „Niewolnik, który pomagał ich szalonemu królowi utrzymać się przy władzy przez wieki”.

Levet nie dał się uciszyć. Inga nie była zła. Ona się bała.

„Oszukał cię tak samo, jak oszukał wszystkich innych. Nie ma w tym wstydu.

Skrzywiła się. – Nie rozumiesz.

"Prawdopodobnie nie. Rzadko to robię, z jakiegoś dziwnego powodu – zgodził się Levet. "Wyjaśnij mi to."

Pstryknęła językiem. Jakby Levet był celowo tępy. Następnie, wyciągając rękę, podniosła broję, aby odsłonić nadgarstek.

– Jestem niewolnicą – powiedziała, błyskając brzydkim tatuażem, który szpecił skórę. – Nie królową.

Levet wzruszył ramionami, kipiąc w duchu. Chciał wysledzić głupiego głupka, który ośmielił się sprawić, że Inga poczuła się niegodna, i... No dobra, nie wiedział dokładnie, co chciał im zrobić, ale z pewnością obejmowałyby czyraki, ropę i przecieki.

Na razie delikatnie naciągnął broję na tatuaż. - Czy zastanawiałeś się kiedyś nad tym, że Tryshu wybrali cię, ponieważ zostałeś zmuszony do walki o przetrwanie od dnia, w którym się urodziłeś?

Inga znieruchomiała, jak pies czekający na kopnięcie. "Czemu?"

- Syrenowie byli izolowani i maltretowani przez Riven - przypomniał jej Levet niskim i uroczystym głosem. „Wtedy zostali zmuszeni do zaakceptowania, że był oszustem. Teraz potrzebują lidera, który rozumie, jak wypełznąć z rozbitej przeszłości i stworzyć nową przyszłość”.

– To jest... – głos Ingi załamał się, po czym głośno pociągnęła nosem.

Levet przyglądał się jej zdezorientowany. Próbował pomóc, ale teraz martwił się, że tylko pogorszył sprawę. "Płaczesz?"

„Nie bądź głupi”. Odwróciła się, wciąż wężąc. „Mam coś w oku”.

"Oh. Mogę pomóc - zapewnił ją Levet. Zrobił krok do przodu tylko po to, by zostać rzuconym o bok bańki, która szarpnęła w bok, a następnie zaczęła tonąć z alarmującą prędkością. Nastąpił kolejny szarpnięcie i Levet z trudem utrzymał się w pozycji pionowej. "Co ty robisz?"

"Nic." Inga spojrzała w dół, jej twarz pobladła. „Jesteśmy rozwalani”.

Levet podążył za jej wzrokiem, ponieważ zauważając czarną, atramentową ciecz wirującą wokół nich.

"Co to jest?" Levet opadł na kolana, próbując zajrzeć przez

ciemność. Ze zdziwieniem odkrył, że prawie dotarli do dna oceanu. I że cały obszar wyglądał tak ponuro i opustoszały jak ziemia wokół starej wioski Ulryka. Nie było ryb, koralowców, a nawet skał. Jedyne, co pozostało, to duża szczelina, przez którą przeciekała oleista ciemność. „Myślę, że znaleźliśmy drzwi, które nie są drzwiami”.

Inga uklękła przy nim. – Albo nas znalazł.

Zadrżeli zgodnie.

\* \* \* \*

– syknął Rainn, kiedy wyszli z domku. Jej wrażliwość na wiatr sprawiała, że gęste, zanieczyszczone powietrze było jeszcze gorsze. To było jak owinięcie kocem czystego brudu.

Łatwo wyczuwając jej niepokój, Ulric podszedł do niej. Odprawiła go machnięciem ręki, ponuro koncentrując się na dotrzymaniu kroku Chaayi. Mogła fizycznie wyczuć Zelle, tylko czekającą na atak. Rainn chciał zaprowadzić Ulryka do drzwi, zanim zacznie się walka.

Nie wiedziała, jak zmusi upartego wilkołaka do odejścia bez niej. Ale to było zmartwienie na później.

Jakby dzieląc się swoim pośpiechem, Chaaya przyspieszyła. Rainn zrobiła to samo, uderzając stopami o twardą ziemię, wypuszczając kłęby pylistej ziemi. Kaszłała, jej oczy łzawiły, ale nigdy nie zwalniała.

Nie miała pojęcia, skąd Chaaya wiedziała, dokąd zmierzają. Wszystko wyglądało dla niej dokładnie tak samo. Płaski, niekończący się pejzaż piekielny.

Jednak Chaaya nigdy się nie wahała, prowadząc ich do przodu. A może stali nieruchomo, a dziwna przestrzeń poruszała się wokół nich. Ciężko powiedzieć.

Równie trudno było określić, ile czasu minęło. Mogli być w tym miejscu od kilku godzin lub dni.

To uczucie było denerwujące.

Ściskając włócznię, którą Chaaya rzuciła jej przed wyjściem z domku, Rainn obejrzał się przez ramię.

Za nimi rosło ciśnienie. Jak puls lawy przed wybuchem wulkanu.

— Bestia nadchodzi — mruknął Chaaya.

Rainn spojrział na horyzont. – Nie widzę jej.

- Nie będzie w swojej ludzkiej postaci - ostrzegł Chaaya. "Spieszyć się."

Rainn nie musiał być namawiany. Odwróciła wzrok z powrotem na pustą ziemię przed sobą i pobiegła tak szybko, jak tylko mogły ją unieść stopy.

Tuż za nimi podążało narastające poczucie zagłady, smród zła spływał po ziemi niczym fala. Rainn zakrztusił się, po czym zatrzymała się w poślizgu, gdy omal nie uderzyła Chaayi w plecy. „Dlaczego się zatrzymujesz?” zachrypiała.

Chaaya posłała jej zdziwioną minę. "To jest to."

Ulric stał obok Rainna, krzywiąc się na dziewczynę. "Jest co?"

– Drzwi – powiedział Chaaya niecierpliwym tonem.

Rainn i Ulric rozejrzeli się. Poza pustym krajobrazem nie było nic do zobaczenia.

„Czy to jest niewidoczne?” – warknął Ulryk.

Chaaya wyglądał na autentycznie zdezorientowanego. – Nie widzisz tego?

Ulryk prychnął. — Widzę dużą szczelinę — powiedział, wskazując na szeroką szczelinę dzielącą sypką ziemię.

Chaaya skinął głową. "Otóż to."

"To?" – zapytał z niedowierzaniem Ulryk.

"Czego oczekiwałeś?" Chaaya posłał mu szyderczy uśmiech. „Perłowe Wrota?”

Ulric spojrział na Rainna, zaciskając zęby. „To miejsce naprawdę jest piekłem”.

– Będzie o wiele gorzej – ostrzegł Chaaya.

– Zella – wydyszał Rainn, nie zwracając sobie głowy. Mogła poczuć złowrogie ciepło uderzające w jej skórę.

Chaaya zbladł. "Tak."

Rainn wyciągnął rękę, by chwycić swojego partnera za ramię. – Ulryk – błagała łagodnym tonem, zerkając w stronę szczeliny. Samiec z łatwością zmieściłby się przez otwór. Do diabła, plemię trolli mogłoby się przecisnąć.

"Nie." Ulric wystawił podbródek pod upartym kątem. „To się nie dzieje.”

"Posłuchaj mnie." Wbiła palce w jego ramię, jakby chciała go zmusić do słuchania. „Jeśli oboje umrzemy, nie będzie sposobu, aby ostrzec świat przed niebezpieczeństwem”.

Wzruszył ramionami. „Pieprzyć świat”.

Uparty, denerwujący mężczyzna. Ledwo oparła się chęci szturchnięcia go włócznią.

„A co, jeśli nie umrzemy?” Spróbowała nowej taktyki. Cokolwiek, by przekonać go do odejścia. „Możemy zniszczyć Zellę, a potem zostaniemy tu uwięzieni. Jeśli teraz pójdziesz, możesz wrócić ze smokami, żeby mnie stąd wydostać.

"Nie."

Rainn spojrział w stronę szczeliny. Gdyby otoczyła Ulryka swoją magią, może uda jej się wepchnąć go do...

"Za późno." Chaaya wtrąciła się w jej gorączkowe myśli. „Czas, żebyś to zrobiła”.

– Świetnie – mruknęła Rainn, zmuszając się do odwrócenia i zmierzenia się ze swoim przeznaczeniem.

Całe jej życie czekało na ten moment. To dlatego urodziła się ze znakiem na skórze. I dlaczego została zabrana na spotkanie z Wyroczniami. I dlaczego została wysłana do Vegas.

Ten...

Jej usta wyschły, gdy obserwowała zbliżającą się Zellę. Tylko że to nie była Zella. Stara kobieta zniknęła, a na jej miejscu pojawił się ogromny koszmar płomieni.

Poruszając się do przodu jak tornado, posłał wokół nich duszącą chmurę kurzu.

„Rainn”. Ulryk chwycił ją za ramiona, odwracając ją, by napotkać jego lśniące złote spojrzenie.

– Wiem – szepnęła, unosząc rękę, by lekko dotknąć jego policzka. "Ja też cię kocham."

„Ach.” Chaaya wkroczył w ich krótką chwilę intymności. „Grupowy uścisk?”

Ulryk warknął z frustracji, ale Rainn odwrócił się do dziewczyny. — Powiedziałeś, że miedź może zranić... — Jej słowa ucichły. Nie wiedziała, jak to nazwać. Duch ognia? Stworzenie z jej najgłębszych koszmarów? – Bestia – zdecydowała. "Jak?"

"Zegarek."

Z zamazaną szybkością Chaaya gwałtownie ruszyła w kierunku ognistego stworzenia, machając przed sobą włócznią. Płomienie cofnęły się, jakby bały się broni. Potem, obracając się na pięcie, Chaaya pędziła z powrotem, by stanąć obok Rainna.

„Czy to naprawdę szkodzi rzeczy?” – zapytał Ulryk.

Dziewczyna skrzywiła się. — Tak myślę, ale zwykle staram się po prostu uciec, a nie zabić. Nie wiem, ile naprawdę wyrządza szkód.

– Dowiedzmy się – Rainn zmusiła się do powiedzenia, zirytowana, gdy jej głos zadrżał.

Chciała skonfrontować swój los z odwagą godną jej ludu. Jeśli miała umrzeć, to z nienaruszoną godnością.

Jej usta wykrzywiły się w krzywym uśmiechu. Przynajmniej nie uciekła przerażona. Może to musiałoby wystarczyć na dzisiaj odwagi.

– Odwróć jej uwagę – powiedział Ulryk, muskając jej usta ustami, zanim się cofnął.

Magia wirowała wokół niego, iskierki przytłumione przez dziwne powietrze. Rainn usłyszał odgłos pękających kości i rozciągających się mięśni, zanim rozległo się wycie będące skrzyżowaniem bólu i ekstazy. Kilka sekund później wielki wilk rzucił się w stronę ognia.

Rainn uniósł rękę, jakby mogła go oddzwonić, ale zanim zdążyła wypowiedzieć słowo, ramię owinęło się wokół jej ramienia.

"Gotowy?" – zażądał Chaaya.

W gardle Rainna uformował się guz. "Nie."

– Tak, ja też nie. Chaaya opuściła rękę i zakreśliła włócznią. "Zróbmy to."

Z zaryzykowanym uśmiechem dziewczyna rzuciła się do przodu, wydając okrzyk wojenny, kierując się w stronę bestii.

Rainn wciągnęła powolny, głęboki oddech, zmuszając się do ignorowania warczenia Ulryka, gdy przecinał swoje pazury przez płomień, oraz pomruków Chaayi, gdy dźgała bestię po drugiej stronie.

Zamiast tego chwyciła włócznię spoczną dłonią i rzuciła się do przodu.

Jakby wyczuwając jej podejście, ognisty duch odwrócił się w bok. Dokładnie to, czego chciała. Zebrała się w stęchłym powietrzu, używając go do katapultowania się w górę pod ostrym kątem. W tym samym czasie cięła ramię z boku na bok, przecinając włócznią zewnętrzne płomień.

Rainn wydawało się, że usłyszała krzyk. Nie uszami, ale głową. Zaskoczona opadła z powrotem na ziemię i pospiesznie spojrzała na Ulryka. Wilk był zajęty podgryzaniem i drapaniem ciągnących się macek ognia, podczas gdy Chaaya cięła i rzucała włócznią.

Krzyk pochodził od bestii.

Co oznaczało, że może zostać zraniony.

Wyprostowując ramiona, Rainn ponownie wykorzystała wiatr, by wystrzelić się w górę. Tym razem niestety bestii nie dało się tak łatwo oszukać. Nawet gdy Rainn wbił włócznię w płomień, ta wystrzeliła, uderzając ją w klatkę piersiową. Cios odrzucił ją do tyłu i straciła kontrolę nad swoją mocą. Machając rękami, runęła w dół, uderzając o ziemię wystarczająco mocno, by złamać żebro i wstrząsnąć jej mózgiem.

Zemdlała na minutę, po czym wróciła do świadomości. Z oddali usłyszała, jak Ulryk wyje z wściekłości, ale zanim zdążył pójść jej



na ratunek, Rainn zmusiła się do wstania. Jęknęła, gdy ból przeszył jej ciało. Każdy instynkt kazał jej zwinąć się w kłębek, dopóki się nie zagoi, ale zamiast tego usztywniła kręgosłup i podniosła rękę. Ulryk warknął, ale wrócił do zadreczania ducha.

Po drugiej stronie Chaaya przywiązała skórzany pasek do swojej włóczni i kręciła nim nad głową, rzucając go w płomienie, zanim szarpnęła z powrotem.

Nawet z daleka Rainn mógł stwierdzić, że dziewczyna jest zmęczona. Jej ruchy były wolniejsze, a jej ramiona zaczynały się opadać. Nie byłyby w stanie dłużej kontynuować tego tempa. Ulryk też nie. Oboje zaryzykowali wszystko, by dać jej szansę na zadanie śmiertelnego ciosu.

Cholerny wstyd, że nie miała pojęcia, jak to zrobić.

Tłumiąc chęć paniki, Rainn przyglądał się wirującemu ogniu.

Musiał być sposób, żeby to zniszczyć. Musiało być . W przeciwnym razie równie dobrze mogą położyć się i umrzeć.

Nie . To się nie stanie.

Zaciekle skoncentrowała się na płomieniach, które kołysały się i wirowały przed nią. W miejscu, w którym uderzyła włócznią, dostrzegła utrzymujące się cięcie.

Nie tylko został ranny, ale gojenie go wymagało czasu.

Ta myśl ledwie się uformowała, gdy rozległ się ostry skowyt. Odwracając głowę na bok, Rainn była przerażona, gdy obserwowała Ulryka okrażanego przez ścianę płomieni.

Gównu. Był w pułapce. Musiała-

Zanim zdążyła się ruszyć, Chaaya przeskoczyła barierę ognia i wylądowała na rannym wilku. Uderzyła zbliżające się płomienie włócznią, starając się trzymać je na dystans.

Rainn zaciekle odwróciła się plecami do swoich towarzyszy, nawet gdy smród spalonego futra uderzył ją w nos. Każda mijająca sekunda zwiększała prawdopodobieństwo, że umrą.

Musiała coś zrobić.

Ale już.

Koncentrując się na bestii, Rainn walczył z ponurą rozpaczą. Musiała być słabość, więc co to było?

Jej spojrzenie zatrzymało się w samym środku bestii. Coś tam było. Ciemny rdzeń. Albo czarna dziura. Nie, czekaj. Nie dziura. Kiedy go studiowała, zdała sobie sprawę, że pulsuje.

Serce bestii.

Gdyby zdołała wbić w to miejsce miedzianą włócznię, mogłaby w

rzeczywistości uszkodzić ducha. Ale jak do niego dotarła?

Nie było mowy, żeby zdołała rzucić włóczęgą na tyle mocno, żeby stwór nie odrzucił jej. Nawet Ulryk nie miałby siły. I usmażyłaby się na chrupko, gdyby próbowała przedostać się do centrum.

Z jej gardła wyrwał się zduszony śmiech. Po raz pierwszy w życiu żałowała, że nie posiada władzy swoich przodków. Nie po to, by podbijać czy terroryzować, ale by ratować świat od zła.

Wszystko bardzo szlachetne. Niestety magia zaginęła dawno temu...

A może miał? Z pewnością magia nie zniknęła? To była część tego, kim była jako zefir. To, co wyblakło, to moc niezbędna do korzystania ze starożytnych darów.

Moc, którą posiadał Ulryk.

Rainn wciągnął powoli głęboki oddech. Czy to możliwe? Tylko jeden sposób, aby się dowiedzieć.

Chwytnąjąc włóczęgę, pozwoliła, by przepłynęło przez nią uczucie więzi godowej. Pilnie uczepiła się jego obecności, która tkwiła w jej sercu, używając jej, by wyciągnąć jego moc. Na początku była tylko strużka, jakby Ulryk walczył z nią. A może po prostu nie rozumiał, co się dzieje.

Potem, jakby wyczuwając jej potrzebę, nagle przerwał swoje zmagania. Zamiast tego zaciekle przepychał swoją moc przez więź.

Rainn sapnął, zszokowany siłą surowej zwierzęcej energii. Przepłynął przez jej ciało i rozgrzał jej krew. O kurczę. Nic dziwnego, że Ulric tak bardzo chciał zmienić się w swojego wilka. Moc była odurzająca.

Pragnąc po prostu rozkoszować się doznaniem, które ją wzmacniały, Rainn skupił się na swojej magii. Pozwoliła mu przenikać przez nią, tak miękko jak wiatr. Wydawał się jeszcze... lżejszy niż zwykle i Rainn wpadł w panikę.

Czy moc Ulryka nie wystarczyła, by poruszyć jej najstarsze dary?

Potem, bez ostrzeżenia, poczuła, jak ziemia pod jej stopami rozpływa się. Nie, czekaj. To nie ziemia się rozpływała. To była ona.

To była najdziwniejsza rzecz, jakiej kiedykolwiek doświadczyła. Wydawało się, że zamienia się w mgłę. Nie, to nie było w porządku. Nie była chmurą. Chodziło o to, że stała się częścią powietrza. Albo powietrze stało się jej częścią.

Nadal czuła siebie. Bicie jej serca, jej nogi, które zdawały się zwiisać z ziemi, i nierówny oddech. Ale jednocześnie była nieważka jak letnia bryza.

Zdumiewający.

Ściskając włóczęgę w palcach, które nie powinny być w stanie

utrzymać broni, Rainn zwróciła swoją uwagę na mroczny rdzeń w centrum bestii. Niezgrabnie ruszyła naprzód. To nie było jak unoszenie się na wodzie. Odskoczyła na bok, targana wiatrem. Bzdury. Oddalała się od bestii. Gorączkowo użyła swojej magii, by przejąć kontrolę nad bryzą.

Cał po całach zdołała obrócić się z powrotem, a nawet zaczęła nabierać prędkości, gdy zbliżała się do płomieni. Trzymała przed sobą włócznię, pozwalając miedzianemu ostrzu przebić ogień.

Gorąco ją przeszyło. Gorętsze niż wszystko, co kiedykolwiek czuła. Ale chociaż ból miazdżył, nie powstrzymał jej pędu naprzód. W rzeczywistości jechała jeszcze szybciej.

Jakby wciągały ją płomienie.

Wyobrażając sobie siebie jako strzałę, trzymała przed sobą włócznię. Potem, ostatnim wybuchem swojej magii, skierowała się w stronę ciemnego środka.

Znowu usłyszała krzyki. Tak głośne i przeszywające, że groziły rozbiciem ziemi. Tym razem jednak kryły w sobie coś więcej niż ból. Była wściekłość i głód i...

Strach.

## Rozdział 21

Ulryk topniał.

Nie w przenośni. Dosłownie.

Intensywność otaczających go płomieni osiągnęła poziom termojądrowy. Jedyнным powodem, dla którego nie został całkowicie pochłonięty, były gorączkowe wysiłki Chaayi, by powstrzymać ogień przed ogarnięciem go.

Mimo że doceniał jej wysiłki, wiedział, że to przegrana bitwa. Dziewczyna szybko słabła. W ciągu kilku minut płomienie ogarną ich oboje.

Resztkami sił Ulric odwrócił głowę w stronę Rainna. Jeśli miał umrzeć, chciał, żeby była jego ostatnią myślą. Ale nawet gdy zobaczył ją po drugiej stronie bestii, poczuł szarpnięcie słabnącej siły.

Instynktownie próbował walczyć z pijawką. Dopiero gdy wyczuł miękką, mglistą obecność Rainn, zdał sobie sprawę, że szarpała ich więź godową.

Potrzebowała jego mocy.

Bez wahania Ulric opuścił swoje bariery i wepchnął każdą uncję swojej siły przez ich mistyczne połączenie.

Nie był pewien, czego się spodziewał. Może po to, żeby wykorzystała energię do rzucenia włócznią. Zamiast tego ona...

Zniknęła.

Co do cholery? Jego oczy musiały płatać mu figle. A może tracił wzrok z powodu potwornego upału.

Nie. Widział włócznię. Rzucił się prosto w sam środek ognistej bestii.

Rainn.

Była niewidzialna. Co oznaczało, że jakoś wezwała swoją starożytną magię. To było jedyne wytłumaczenie.

Potem wszystkie myśli zostały wymazane z jego umysłu i wył, gdy poczuł, jak jej ból przeszywał jego ciało. Została unicestwiona przez stworzenie.

Nie nie nie.

Próbował wstać. Musiał się do niej dostać. Chaaya najwyraźniej miała ten sam impuls, gdy przecinała płomień i próbowała zrobić krok do przodu. W tym samym czasie włócznia, którą trzymał Rainn, przebiła mroczny rdzeń stworzenia.

Świat zatrzymał się całkowicie i całkowicie. Jakby wszystkie były zamrożone w miejscu. Ulryk nie odważył się oddychać. Nawet jego serce przestało bić. Potem ciśnienie powietrza wzrosło, dziwne brzęczenie zadzwoniło w uszach Ulrica, zanim gwałtowna eksplozja wyrzuciła go w powietrze.

Uderzył o ziemię z ciężkim łoskotem, wytrącając powietrze z płuc. Ale na szczęście został wyrzucony z dala od płomieni, co pozwoliło mu powoli odzyskać siły.

Kiedy najstraszniejsze rany zostały wyleczone, zerwał się na nogi. Rozglądając się, nie był zaskoczony, gdy odkrył wypaloną dziurę, która została wyłobiona w ziemi. Czuł się, jakby został trafiony bombą.

Ale nie spodziewał się, że uświadomi sobie, że wielkie piekło zniknęło. Jakby Rainn zdołał rozwalić stworzenie na strzępy. Czymkolwiek były drobinki.

Czy to możliwe?

Ulryk potrząsnął głową.

Nie obchodziło go, co stało się z ognistą suką. Chciał tylko znaleźć Rainn.

Pozostając w swojej zwierzęcej postaci, Ulryk biegł przez potrzaskany krajobraz. Przez kilka szalonych minut nie mógł jej zobaczyć. Właściwie to tylko dlatego, że mógł ją wyczuć poprzez ich więź, nie był w stanie natychmiastowego szaleństwa. Żyła. I w pobliżu.

Po tym, co wydawało mu się wiecznością, w końcu wyczuł jej zapach. Wbijając pazury w ziemię, przeskoczył stos poszarpanych kamieni, które zostały wyrzucone z dołu, lądując obok jej nieprzytomnego ciała.

Z błyskiem magii przybierał ludzką postać i klękał obok Rainna. Nie wyglądała na zranioną. Do diabła, założyłby, że spała, gdyby nie walczyła ze złym duchem, który prawie upiekł ich w zaświatach.

Delikatnie wyciągnął rękę, by dotknąć jej policzka. Było blade, ale ciepłe pod jego palcami i słyszał miarowe bicie jej serca.

Więc dlaczego się nie obudziła?

Wilk w nim chciał się rozciągnąć obok niej i przyciągnąć ją blisko do swojego ciała. Mężczyzna jednak rozumiał, że jedynym sposobem, aby ją chronić, było wydostanie się stamtąd.

Nie miał pojęcia, czy zły duch jest martwy, czy tylko się przegrupowuje, ale nie miał zamiaru zostać w pobliżu wystarczająco długo, by się dowiedzieć.

Podniósł bezwładne ciało Rainna z ziemi i przycisnął ją do piersi. Szybko rozejrzał się dookoła, próbując się zorientować. To zajebiste miejsce z jego zmysłami. Gdzie były drzwi?

Oddech uwiązał mu w gardle na widok małej postaci rozciągniętej na skraju dołu.

Chaaya.

Kazał sobie zignorować ten widok. Chaaya została poświęcona nieskończenie wiele wieków temu. To była teraz jej domena, prawda? Było całkiem prawdopodobne, że zniszczyłby ją, gdyby ją stąd zabrał.

Próbując zmusić się do odwrócenia, zdał sobie sprawę, że jego stopy nie będą posłuszne. Były przyklejone do ziemi, nie chcąc się ruszyć.

Cholera.

Dziewczyna uratowała mu życie. Gdyby nie skoczyła przed niego, by zwalczyć płomienie, zostałby zniszczony.

Nie mógł jej tu zostawić.

Gdyby chciała – lub potrzebowała – wrócić do tego paskudnego miejsca, mogła. Na razie zabierał ją ze sobą.

Ignorując wewnętrzny głos, który mówił mu, że jest idiotą, Ulric pognął po zwęglonej ziemi. Potem, zarzucając Rainna na jedno ramię, pochylił się, by chwycić nieprzytomną Chaayę i przerzucić ją na drugie.

Prostując się, ponuro pobiegł w kierunku, w którym miał nadzieję, że zaprowadzi go do drzwi.

Droga bogini, niech ma rację.

Miał straszne przeczucie, że ich czas się kończy.

\* \* \* \*

Levet przycisnął pysk do bańki, jego skrzydła trzepotały z niepokoju.

Dlaczego Inga musiała być taka uparta?

Mieli znaleźć drzwi, które nie były drzwiami. Bardzo dobrze. Znaleźli to. Teraz musieli wrócić i ostrzec wszystkich, że jest zepsuty.

Ale czy to właśnie robili?

Nie .

Inga przyjrzała się atramentowemu szlamowi, który wygotował się ze szczeliny na dnie oceanu i oznajmiła, że przyjrzy się bliżej. Co musiała zobaczyć? Dziura w ziemi? Paskudna czarna maź?

Zanim jednak zdążył ją zatrzymać, jakoś wyszła z bańki i podskakiwała wzdłuż szczeliny.

Przerażony Levet uderzył pięścią w niewidzialną barierę, która go otaczała.

— Inga — ryknął. — Wracaj tutaj.

Podskakiwała wzdłuż krawędzi otworu, poruszając się z zadziwiająco łatwością przez miażdżące ciśnienie wody. Dzięki jej rysom ogrów łatwo było zapomnieć o krwi syreny, dopóki nie znalazła się w tym żywiole.

— Nie musisz krzyczeć — powiedziała, jej głos odbijał się echem w bańce, jakby stała obok niego. — Dobrze cię słyszę.

Levet tupnął nogą. Czuł kłębiące się wokół niej zło. A jeśli to ją dotknie? Albo gorzej.

„Będę krzyczeć, kiedy będziesz idiotą z świniogłowym łbem!”

Odwróciła głowę, by posłać mu oburzone spojrzenie. "Przepraszam?"

“ Nie . Nie przepraszam – odparł Levet, ponownie uderzając w bok bańki. „Czas wracać do zamku”.

Uparcie potrząsnęła głową. „Myślę, że mogę to naprawić”.

Levet skrzywił się. "Co?"

„Myślę, że mogę zamknąć otwór”, powiedziała mu.

"Jak?"

Pomachała tryshu. "Z tym."

Levet nie był pod wrażeniem. Inga kontrolowała mistyczną broń przez kilka tygodni. Ledwie wystarczająco długo, by mieć pojęcie, co może, a czego nie może zrobić.

„Czy w ogóle wiesz, jak tego używać?” zażądał.

Wydymała klatkę piersiową, jej kępki włosów kołysały się, gdy przepływał obok niej prąd.

— Jestem królową ludu syren — warknęła. „Oczywiście, że wiem, jak to zrobić”.

Levet trzymał jej szkarłatne spojrzenie. "Naprawdę?"

Zapadła długa cisza, zanim westchnęła z frustracją. – Dobrze – mruknęła w końcu. „Może nie rozumiem, jak działa ta głupia rzecz, ale nie muszę. To... — Urwała, jakby rozważając swoje słowa. „Mówi mi, co mam zrobić” – przyznała w końcu.

Levet prychnął. Wielkie widelce nie przemawiały do ludzi. Nawet jeśli były magiczne. Potem zdał sobie sprawę, że w powietrzu wibruje dziwny dźwięk.

„Czy to nuci?” on zapytał.

"TAK."

Dobra. Może to do niej mówiło. Ale to niekoniecznie było dobre. „Inga”.

Wyglądała na zniecierpliwioną. "Co?"

- Czy zastanawiałeś się nad pomysłem, że Tryshu może kontrolować wszelkie zło wydostające się z tej dziury?

Zmarszczyła brwi, przyglądając się końcówce trójzębu, gdy wypuściła wybuch mocy. W wodzie wirowały iskierki.

„Magia to syrena” – oznajmiła.

"Ale-"

– Ćśś – przerwała. „Muszę się skoncentrować”.

Levet tupnął z frustracji. „Jeśli zostaniesz zabity, ja...”

– Co zrobisz?

„Pójdę za tobą do zaświatów i będę cię męczył przez resztę wieczności” – ostrzegł Levet.

Na jej ustach pojawił się tęskny uśmiech. „Czy to byłaby taka okropna rzecz?” wyszeptała.

Na środku jego klatki piersiowej wydarzyło się zabawne, trzepotliwe coś. Czy to było jego serce?

„Inga”. Próbował przebić się przez ścianę bańki. Jeśli miała narazić się na niebezpieczeństwo, musiał być u jej boku.

Brzęczenie nasiliło się i Inga wskazała Tryshu na długą szczelinę.

– Muszę to zrobić – powiedziała, uwalniając magię potężnej broni.

Levet patrzył, jak iskierki lecą prosto w ciemność. Zdziwiająco, że moc magii Ingi zdołała wepchnąć zło z powrotem do szczeliny, z której się gotowało, a jednocześnie wciągnąć ziemię w gładki szew, jakby z powrotem łączyła solidną skałę.

Oszołomiony w rzadkiej ciszy, Levet po prostu podziwiał

skandaliczny pokaz siły kobiety. Kiedyś widział smoka w pełnym trybie walki. Założył, że nic nie może zbliżyć się do tak surowej siły.

Inga była równie potężna.

Sacr é bleu .

Pogrążony w zachwycie, Levet prawie przeoczył dziwny zapach, który nagle zaczął drażnić jego pysk. Co to było? I dlaczego był znajomy?

O nie.

— Inga — zawołał. "Czekać."

Odmówiła spojrzenia w jego kierunku. "Co teraz?"

„Coś nadchodzi.”

To zwróciło jej uwagę. Rzuciła spojrzeniem od lewej do prawej, kontynuując uszczelnianie szczeliny. "Gdzie?"

„Z pęknięcia”.

Zacisnęła palce na Tryshu. „Czy to korupcja?”

Levet potrząsnął głową, chociaż nie patrzyła w jego kierunku.

„Pachnie jak wilkołak”, powiedział jej. – Myślę, że to Ulryk.

Usłyszał jej westchnienie zaskoczenia. "Jesteś pewien?"

- Jestem pewien - powiedział Levet, podskakując na palcach. Teraz mógł również wyczuć zapach Rainna. Wraz z inną kobietą, której nie rozpoznał. — Nadchodzą — ostrzegł.

Słowa właśnie opuściły jego usta, gdy Ulryk przedarł się przez szczelinę z dwiema nieprzytomnymi kobietami przewieszonymi przez ramiona.

Inga złapała nagiego samca i jednym potężnym ruchem wepchnęła go do bańki. Potem, odwracając się, użyła swojej magii, by dokończyć zamykanie szczeliny.

Skupiony na Indze, Levet ledwo zwracał uwagę na Ulryka, który kuczał po drugiej stronie bańki, obie kobiety wciąż trzymały w ramionach.

„Przeszedłem z jednego piekła do drugiego”, zachrypiał wilkołak, zanim upadł z cichym jękiem.

— Głupi pies — mruknął Levet, koncentrując się na Indze, gdy kończyła swoje zadanie. "Żwawiej, żwawiej."

Kilka sekund później ogry wepchnęły się z powrotem do magicznej sfery i padła na kolana z wyczerpania.

— To tak dobrze, jak tylko mogę — wydyszała.

Levet podszedł do niej, obejmując jej twarz dłońmi. „Zabierz nas do domu”.



## Rozdział 22

Rainn przytuliła się do Ulryka, pocierając nos o jego pierś. Ciepłe piżmo jego wilka okryło ją jak koc.

Obudziła się, kiedy dotarli do podwodnego zamku. Było mnóstwo ludzi rozmawiających i zadających pytania, ale jeden warkot Ulryka i rozstali się, żeby mógł zanieść ją do prywatnej sypialni.

Mieli kilka minut na omówienie tego, jak bestia eksplodowała, kiedy wbiła włócznię w jej serce. I jak niósł ją wraz z Chaayą przez szczelinę. Nadal nie wiedziała, jak przybyli do zamku. Coś o ogrze, gargulcu i pływającej kuli.

W tym czasie była zbyt zmęczona, by się tym przejmować, zapadając w głęboki sen.

Teraz pozwoliła sobie rozprostować sztywne mięśnie i rozkoszować się faktem, że żyje.

Ciepłe usta musnęły czubek jej głowy, gdy ramiona Ulryka zacisnęły się wokół niej.

– Dzień dobry, śpiochu – powiedział ochrypłym ze snu głosem. „A raczej dobry wieczór”.

Odchyliła głowę, by przyjrzeć się jego wspaniałym męskim rysom. "Wieczór?"

– Spałeś od ponad dwudziestu czterech godzin.

"Oh." Była tylko lekko zaskoczona. – Miałam wielki dzień – przypomniała mu.

– Z pewnością tak. Jego palce przesuwają się w górę i w dół po krzywiznie jej kręgosłupa. „Walczyłeś z Zellä, zostałeś wciągnięty do innego wymiaru, a następnie zamieniłeś się w Niewidzialną Wojowniczkę, by zniszczyć ognistą bestię, która zamierzała zniszczyć świat”.

„Niewidzialna wojowniczka?” Zmarszczyła nos. „To nie jest tak dobre, jak Wonder Woman”.

„To jest dokładnie to, czego potrzebowaliśmy”. Przesunął pocałunek na jej czole, zanim przyjrzał się jej badawczym spojrzeniem. "Jak to zrobiłeś? Myślałem, że starożytna magia została utracona?"

"To było." Uniosła rękę i potarła nią środek jego nagiej klatki piersiowej. Pod dłonią czuła miarowe bicie jego serca. Nic nigdy nie było tak cudowne. Wbrew wszelkim przeciwnościom przeżyli. Cud. „Dopóki nie udało mi się go wzmocnić mocą Wolfmana”.

"Człowiek-wilk?" Skrzywił się z przerażenia. "Absolutnie nie."

– To lepsze niż Niewidzialny Wojownik – zbeształa.

– Może od teraz możemy być po prostu Ulricem i Rainnem.

Głęboka w duszy tęsknota skręciła jej serce. Właśnie tego chciała. Nigdy więcej walki. Nigdy więcej zła. Koniec z przeznaczeniem wiszącym nad jej głową jak gilotyna.

„Czy myślisz, że bestia została zniszczona?” zapytała.

„Albo został zniszczony, albo Inga zdołała zapieczętować drzwi z wystarczającą mocą, aby uniemożliwić im wejście do naszego świata”.

Zamrugła, słysząc czystą pewność siebie w jego głosie. – Brzmisz bardzo pewnie.

Uśmiechnął się. "Jestem."

"Jak?"

"Ten." Sięgnął, by owinać palce wokół jej nadgarstka, podnosząc jej ramię.

Chwilę zajęło jej zorientowanie się, o czym mówi. Potem oddech został wyparty z jej płuc.

— Zniknęło — wychrypiała, wpatrując się w swoją skórę w miejscu, gdzie kiedyś znajdował się znak Wyroczni.

– Jesteś wolna – powiedział jej Ulryk.

Radość przeszła przez nią. Nigdy nie odważyła się wyjść poza swój obowiązek wobec Wyroczni. To było zbyt bolesne. Ale już...

Teraz ledwo mogła powstrzymać swoje szczęście. Oplatając ramiona wokół szyi Ulryka, spojrzała na niego ze zdumieniem. Ten samiec dał jej więcej niż swoje serce. Dał jej powód do walki o przyszłość.

– Niezupełnie wolny – wymamrotała, pociągając jego głowę w dół, by uszczypnąć dolną wargę. „Teraz mam partnera”.

Łatwo wyczuwając jej budzącą się namietność, Ulric przewrócił się na nią, a jego oczy płonęły złotym żarem. „Bardzo wymagający kumpel”.

Wycisnęła długotrwały pocałunek na jego ustach. "Mówisz za dużo."

## Epilog

Ulric i Rainn pozostali w zamku przez kolejny dzień, wracając do Vegas tuż przed zachodem słońca. Odprowadzając swoją partnerkę do swoich prywatnych pokoi, zostawił ją, by zażywała gorącej kąpieli, podczas gdy on udał się na poszukiwanie Chirona.

Znalazł wampira siedzącego przy jego biurku w swoim eleganckim srebrno-czarnym gabinecie. Zamykając drzwi, Ulric patrzył, jak wampir wstał i przeszedł przez dywan, by stanąć dokładnie przed nim.

„Jak się miewa Rainn?”

Ulryk zmarszczył nos. „Wciąż wyczerpana, ale zachwycona, że została zwolniona ze swoich obowiązków wobec Wyroczni”.

"Hm." Chejron przyglądał mu się z lekkim uśmiechem. "I ty?"

Ulryka poczuł, jak przebiega go dreszcz. Nie ze strachu, dzięki bogini. Ale oczekiwania.

„Gotowy do podboju świata”.

"Tak." Chejron klepnął go w ramię. „Dobra kobieta zrobi to mężczyźnie. Potrzebujesz większego mieszkania. Dostępny jest apartament na najwyższym piętrze.

„Właściwie myślę, że moglibyśmy spędzić trochę czasu z rodziną Rainna” – powiedział. Rainn wspomniała o swoim pragnieniu odwiedzenia rodziców na krótko przed tym, jak opuścili zamek. – Nie było jej od lat. Poza tym chce poszukać dziecka, które zostanie naznaczone przez Wyrocznie. Nie chce, żeby czuli się samotni, tak jak ona”.

Chejron skinął głową. – Jak długo cię nie będzie?

"Nie jestem pewny." Ulric rozejrzał się po biurze, wiedząc, że będzie tęsknił za tym hotelem. To był jego dom przez dziesięciolecia. Ale teraz jego miejsce było u boku Rainna. "Nie martw się. Jestem pewien, że Waverly będzie więcej niż w stanie pomóc w Dreamscape.”

Chejron wyglądał na dziwnie urażonego. „Nie proszę cię jako partnera biznesowego. Pytam jako twój brat.

Brat. Ciepło spłynęło przez Ulryka. Od tak dawna opłakiwał stratę swojej rodziny, zawsze w jakiś sposób obwiniając się za tę stratę. Teraz był gotów położyć kres pamięci swojej sforze. Zawsze będzie za nimi tęsknił, ale miał nową rodzinę.

Chejron i Rainn. A nawet Waverly.

Wtedy myśl o rodzinie wywołała mniej przyjemną myśl.

— Nie będzie nas za kilka tygodni — powiedział do Chejrona. „W pewnym momencie będę musiał wrócić do legowiska syrenów i podjąć decyzję, co zrobić z Brigitte”.

– Zmartwienie na później. Chejron ścisnął jego ramię. „Idź, ciesz się swoim nowym partnerem”.

Ulryka przeszło ciepło. Nie trzeba było wiele wysiłku, by wyobrazić sobie Rainna w swojej głębokiej wannie, zupełnie nagiego. Właściwie trudniej było tego nie wyobrazić.

Ale najpierw musiał dokończyć zadanie, które przywiodło go do tego biura. „Mam jedną prośbę”.

– Nazwij to – powiedział Chejron bez wahania.

– Czy Chaaya może tu zostać, dopóki nie dowiemy się dokładnie, jak zareaguje na ten świat? on zapytał. Przywiózł ze sobą dziewczynę, kiedy przybyli do Vegas. Nie z wyboru, ale dlatego, że Inga zagroziła, że wrzuci Chaayę do lochu, jeśli jej stamtąd nie wyciągnie. „Chciałbym mieć ją gdzieś, gdzie będzie chroniona”.

– Chaayi? Brwi Chirona zmarszczyły się. – Martwy człowiek, który wyzwiał wojowniczych syren na konkurs picia i sprawił, że byli tak trolli, że kołysali się na żyrandolach i biegali nago po korytarzach?

Ulryk skrzywił się. „Jest jak ludzka nastolatka. Wszystkie hormony i mądrała w ustach. Ale uratowała mi życie i potrzebuje kogoś, kto nad nią czuwa.

Chejron wzdrygnął się, ale niechętnie skinął głową. "Cienki. Ale będziesz mi coś winien.

Ulric nagle wciągnął wampira w ramiona, by go mocno uściskać. Ten samiec uratował go z dołów niewolników, dał mu cel w życiu i wypełnił poczucie sfory, którego tak rozpaczliwie potrzebował. „Więcej niż kiedykolwiek będę w stanie spłacić”.

Chejron odwzajemnił uścisk na najkrótszą chwilę, po czym odsunął się, marszcząc brwi.

– Dobra, wystarczy papki. Twój partner czeka na ciebie. Machnął ręką w kierunku drzwi. "Iść."

Ulricowi nie trzeba było dwa razy powtarzać.

Wyszedł z biura i pobiegł korytarzem. W pełni zamierzał dołączyć do Rainn, zanim wyjdzie z kąpieli.

Zignorował zaskoczone spojrzenia, które towarzyszyły jego szaleńczej ucieczce, jego śmiech czystej radości ciągnący się za nim.

Koniec

